

# Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

**MARZEC 2012** Nr 2 [50] | Rok V Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071

☑ [www.sadeczaniein.info](http://www.sadeczaniein.info)



## **BARBARA CETNAROWSKA SADECZANINEM ROKU 2011**

**STR. 11**



# SPÓŁDZIELNIA OGRODNICZA ZIEMI SADECKIEJ

Firma z ponad 100 letnią tradycją



Wiosna, wiosna... ach, to Ty!

**ZAPRASZAMY NA WIOSENNE ZAKUPY  
DO CENTRUM HANDLOWEGO**

NOWY SĄCZ, UL. CHOPINA 10

✓ HURTOWNIA ŚRODKÓW OCHRONY  
ROŚLIN I ZAOPATRZENIA  
OGRODNICZEGO

✓ MARKET SPOŻYWCZO-PRZEMYSŁOWY  
✓ HURTOWNIA OWOCÓW I WARZYW  
✓ HURTOWNIA SPOŻYWCZA

✓ RESTAURACJA  
✓ PARKING

Wszystkie zakupy w jednym miejscu,  
szybko, tanio i wygodnie!



## NOWY DOM JEDNORODZINNY

ul. Podbielowska  
(boczna Grunwaldzkiej)  
w Nowym Sączu



- prestiżowa i cicha dzielnica
- działka 10ar
- blisko centrum
- do zamieszkania
- garaże dwustanowiskowe
- chętnie przyjmę mieszkanie w Nowym Sączu w rozliczeniu

**666 111 333**  
[www.h3project.com.pl](http://www.h3project.com.pl)



**TO...**



**...NASZ  
50-  
N U M E R**





## Nie byłoby „Sądeczanina” bez Zygmunta Berdychowskiego

HENRYK SZEWCZYK

Z okazji wydania 50. numeru „Sądeczanina” świętujemy mały jubileusz. Ta historia zaczęła się w styczniu 2008 roku, w dość niezwykłych okolicznościach, których nie ma sensu tu opisywać. W każdym razie tytuł pisma wymyślił ówczesny prezes Fundacji Sądeckiej, Zygmunt Berdychowski, a przyklasnął mu red. Jerzy Leśniak, który wyszperał, że czasopismo o takiej nazwie wychodziło w Nowym Sączu przed stu laty i mamy do czego nawiązać.

Pierwszy numer „Sądeczanina” liczył 28 stron, a na okładce umieściliśmy zdjęcie budowanego mostu św. Kingi na Dunajcu. Od ponad dwóch lat co miesiąc oddajemy do rąk Czytelników 100-stronicowe czasopismo plus dodatek „Panorama Wsi Polskiej”. Na początku kolportowaliśmy nasze pismo w środowiskach wiejskich, do których docierała ze swoimi dziełami Fundacja Sądecka. Z czasem weszliśmy do urzędów pocztowych, a potem sieci Ruchu i innych dystrybutorów prasy.

W trakcie tych ponad 4. lat, przez nasze łamy przewinęło się kilkudziesięciu autorów. Drukowały u nas najlepsze pióra Sądeczyny. Nikomu nie odmawiamy, jeżeli ma tylko coś ciekawego do powiedzenia. Sądzę, że dotrzyмалиśmy słowa ze wstępniaka w pierwszym numerze, że będziemy stronić od sensacji i zgodnie z naszym zadaniem łączyć, a nie dzielić Sądeczan.

Dziękuję za oznaki sympatii płynące do redakcji nie tylko z Sądeczyny, bo nasz miesięcznik jest czytany w całej Polsce. Mamy również wiernych Czytelników poza granicami kraju. Do-

robiliśmy się kilkuset prenumeratorów. Są to przeważnie Sądeczanie, których los porzucił po szerokim świecie, a w sercach pozostał sentyment i nostalgia za miejscem urodzenia.

Z okazji skromnego jubileuszu składam serdeczne podziękowania wszystkim współpracownikom „Sądeczanina”. Szczególnie jestem wdzięczny red. Jerzemu Leśniakowi, który bardzo długo wspierał nasze pismo swoimi tekstami, ale także żmudną i bardzo fachową pracą redakcyjną. Dziękuję Koleżankom i Kolegom z działu reklamy i kolportażu, a tu szczególnie chciałbym wyróżnić Grzegorza Piechotkę, dyrektora organizacyjnego naszego wydawnictwa, oraz Władysława Matczuka, szarej eminencji Fundacji Sądeckiej, a także niepracującą, niestety, już z nami panią Ewę Janur i oczywiście była, wieloletnią księgową Fundacji Sądeckiej panią Danutę Wójs. Od ponad dwóch lat nad składem kolejnych numerów „Sądeczanina” głowi się Rajmund Życzyński, którego pracę też należy docenić.

Najważniejsze to jednak powiedzieć głośno i wyraźnie, że nie byłoby 50. numerów „Sądeczanina” bez pracowitości, pomysłowości i determinacji Zygmunta Berdychowskiego.

Teraz odliczamy czas do następnego jubileuszu – setnego numeru. Nie mamy zamiaru zmieniać linii redakcyjnej. Nadal chcemy być trochę staroświeckim czasopismem. Doceniamy Internet i inne zdobycze współczesności, ale nasze pismo adresujemy przede wszystkim do ludzi przywiązanych do słowa drukowanego i papieru. I niech tak pozostanie.



FOT. JERZY CEBULA

ISSN 1899-3443a

## Sądeczanin

miesięcznik niezależny,  
ukazuje się od stycznia 2008 r.  
na terenie Sądeczyny.

### Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny  
(henrykszew@poczta.onet.pl)  
Kinga Bednarczyk, Janusz Bobrek,  
Małgorzata Cygnarowicz,  
Iga Michalec, Ireneusz Pawlik,  
Bernadeta Waszkielewicz

### Reklama i prenumerata:

Grzegorz Piechotka (dyrektor)  
tel. (18) 475 16 32  
e-mail: g.piechotka@fnsns.pl  
Kamila Jeleń-Kumor  
tel. (18) 475 16 22  
e-mail: k.jelen@sadeczanin.info

### Reklama i dystrybucja:

Marcin Pawłowski  
tel. (18) 475 16 30  
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

### Wydawca:

Fundacja Sądecka  
ul. Barbackiego 57  
33-300 Nowy Sącz  
tel. (18) 475 16 20, fax (18) 475 16 50  
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

**Skład:** IPRESS STUDIO WWW.IPRESS.PRO

**Druk:** Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.



38

## HISTORIA JULKI WZRUSZYŁA NAJWIĘKSZYCH TWARDZIEL

Mieszkaniec Krynicy-Zdrój, studentka z Nowego Sącza, bokser i strongman bezinteresownie angażują się w pomoc dla 9-letniej dziewczynki z Trzetrzewiny, którą potrafił samochód – pisze Małgorzata Cynarowicz.



42

## RASM AL-MASHAN – CÓRKA ZWYCIĘSTWA Z LIPNICY WIELKIEJ

W Lipnicy Wielkiej mieszka, wielopokoleniowa rodzina Małków i Bulandów. Żyje też tam smagła piękność nazywana Maliną lub Rasminą, bo w ten sposób lipniczanie ułatwiają sobie wymawianie jej arabskie go imienia – pisze – Ireneusz Pawlik.

### FELIETON

Nie byłoby „Sądeczanina” bez Zygmunta Berdychowskiego 4

### WYDARZENIA

Wydarzenia 6  
Opinie 10

### SADECZANIN ROKU 2011

Zostawić ślad po sobie 11  
Barbara Cetnarowska dla swoich uczniów jest numerem 13  
Janusz Michalik – człowiek orkiestra 15  
Ks. Ryszard Sorota, specjalista od ducha i spraw remontowych 16  
Ci wspinali Sądeczanie! 17

### GOSPODARKA

Personel należy traktować uprzejmie i życzliwie 22  
Bulandobusy 27  
Stoi jak stał i przynosi miastu wstyd 28

### ROZMOWA MIESIĄCA

Nie spoczne, póki nie zniknie pomnik Armii Czerwonej 29

### WOKÓŁ NAS

Rytm na starych fotografiach 31

Co łączy polskiego i ukraińskiego emeryta 33  
Obudź się śpiąca królewno 36  
Historia Julki wzruszyła największych twardzieli 38  
Rasm Al.-Mashan – córka Zwycięstwa z Lipnicy Wielkiej 42

### SADECZANIE



47

Pamięci Władysława Kruczka 47  
Godnie żył i pięknie uczył 48  
Marzyciel znad Dunajca 52

### KULTURA

Wisława Szymborska – okrucy sądeckie 55  
Dzień Nobla – nieznanne zdjęcia 58  
Wisławy Szymborskiej 58

Kalejdoskop Kulturalny 60  
Artysta i kolekcjoner w ludowym serdaku 63  
Józefa Hałasa powrót na Sądeczynę 66  
O śpicyfindrach i parnicy pod kiciorką 67  
Kalendarium Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu 71  
Kto czyta, nie błądzi 73

### HISTORIA

Spadnicie na wroga, jak orły 77  
Ostatni lot Ła-5FN 80  
Życia nie zmarnował – „Ojciec Sybiraków” 84  
Bądźmy dziś wszyscy Węgrami 86

### ROZMAITOŚCI

Razem wędrują po górach, wypoczywają i modlą się 88  
Mistrzostwa świata w hokeju w Krynicy tuż, tuż 91  
Jan Gruca z Kąclowej – żywot pszczelarza pocziwego 92  
Czy jesteś za emeryturą w dniu śmierci? 94  
Do i od redakcji 95



## NOWY GOSPODARZ W STARYM SĄCZU

Jacek Lelek rozgromił Edwarda Ciągłę w wyborach uzupełniających na burmistrza Starego Sącza, uzyskując 83 proc. głosów. Frekwencja wyniosła 39 proc. Na swojego zastępcę nowy gospodarz miasteczka św. Kingi powołał Kazimierza Gizickiego, dotychczasowego przewodniczącego Rady Miejskiej, którego z kolei zastąpiła Ewa Zielińska, dotąd wiceprzewodnicząca rady. W miejsce K. Gizickiego w radzie zasiądzie Krystyna Szewczyk z Moszczenicy Wyżnej.



## DROŻEJ ZA WODĘ I ŚCIEKI

Burzę w Nowym Sączu i ościennych gminach wywołała zapowiedź podwyżki od 1 kwietnia o 28 proc. ceny za kubik dostarczonej wody i odebranych ścieków przez Sąddeckie Wodociągi sp. z o.o.

Nową taryfę prezesi spółki uzasadniają koniecznością spłaty kredytu zaciągniętego na potrzeby realizowanego obecnie programu wodno-ściekowego w Nowym i Starym Sączu oraz w Nawojowej i Kamionce Wielkiej o wartości ok. 280 mln zł (przybędzie 170 km rur kanalizacyjnych dla ok. 19 tys. mieszkańców i 90 km rur wodociągowych dla ok. 8 tys. mieszkańców), finansowanego w dużej części przez UE (175 mln zł). Poseł

Andrzej Czerwiński (PO) zażądał audytu tej inwestycji.

## PKS W LIKWIDACJI

Zarząd województwa małopolskiego postawił w stan likwidacji nowosądecki PKS SA. O doprowadzenie firmy do upadku załoga obwinia prezesów, którzy zmieniali się w PKS-ie jak w kalejdoskopie. Zainteresowana przejęciem spółki, ale bez długów, jest część pracowników oraz gmina Chelmiec. Do likwidatora wpłynęły też 3 oferty od firm prywatnych. Władze miasta i powiatu nowosądeckiego interesuje głównie los dworca autobusowego przy ul. Długosza.

PKS w Nowym Sączu jest zadłużony na ponad 10 mln zł, z czego ponad 650 tys. zł plus odsetki jest winien firmie Budmex, która wybudowała stację diagnostyczną. Gdy nie otrzymała należnych pieniędzy, komornik zablokował konta PKS z wyłączeniem pieniędzy na wypłaty dla 300-osobowej załogi.

## NIE MA PIENIEDZY DLA BEZROBOTNYCH

Wojewódzka Rada Zatrudnienia w Krakowie alarmuje ministra pracy w sprawie niewystarczających środków na aktywne formy walki z bezrobociem. Tymczasem na jedną

oferbę pracy, którą są w stanie zaoferować małopolskie pośredniaki, przypada około stu bezrobotnych.

Na dzień 1 lutego br. w Małopolsce zarejestrowanych w urzędach pracy było ponad 156 tys. osób, na których czekało zaledwie 3711 ofert pracy. W powiecie nowosądeckim było to odpowiednio 13 593 osób i 129 ofert pracy. W samym Nowym Sączu w rejestrach figurowało 4879 bezrobotnych, natomiast ofert pracy pojawiło się zaledwie 73.

– Znacznie rośnie liczba bezrobotnych z wyższym wykształceniem, z około dwóch tysięcy zarejestrowanych u nas osób, które ukończyły wyższe uczelnie, blisko siedemdziesiąt procent stanowią kobiety – przyznaje Bogdan Gołyźniak, dyrektor PUP w Nowym Sączu.

## RADNI POWIATOWI PRZECIWKO WYDOBYCIU GAZU ŁUPKOWEGO

Na wniosek Włodzimierza Oleksego radni powiatowi wpisali do „Programu ochrony środowiska dla Powiatu Nowosądeckiego na lata 2012 -2015, z perspektywą do roku 2019” zakaz wydobycia gazu łupkowego, ropy naftowej i węgla kamiennego.



## SZKOŁY POD NÓŻ

Radni gminy Chelmiec zdecydowali o likwidacji ze względów ekonomicznych małych szkół w Niskowej i Boguszowej. W gminie Łącko podzwonne zabrzmią dla szkół z niewielkich placówek w Zarzeczcu i Brzynie. Protestują rodzice i lokalne społeczności, wskazując, że szkoła na wsi jest centrum kultury i życia społecznego.

Radni Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego podjęli uchwały o likwidacji szkół ponadgimnazjalnych, w których od lat były kłopoty z naborem, w pierwszym rzędzie liceów profilowanych. Z kolei naukę w zasadniczych szkołach zawodowych wydłużono do 4. lat, co wymusiły zmiany w ustawie o oświacie.

– Koncesję na gaz łupkowy bardzo szybko się wydaje. Wiadomo, że jedna z firm interesuje się Doliną Popradu. Media donosiły, że sześć osób z Ministerstwa Środowiska siedzi pod zarzutem korupcji przy postępowaniu koncesyjnym na gaz łupkowy, stąd moje obawy... – argumentował na sesji Rady Powiatu Nowosądeckiego były burmistrz Muszyny, dodając, że poszukiwania gazu łupkowego w rejonie Krynicy, Muszyny i Piwnicznej zagrażałyby zasobom wód leczniczych, z których słyną te uzdrowiska.



## WYSZYJA NOWY SZTANDAR, BO STARY JEST BRZYDKI

Konsternację wywołał pomysł części radnych miejskich zastąpienia sztandaru Rady Miasta Nowego Sącza, ozdabiającego miejskie uroczystości od ponad 20 lat, nowym proporcem. Zdaniem inicjatorów uchwały sztandar jest reliktem minionej epoki, naruszony zębem czasu. Przygotowania do przyszłorocznych obchodów 920-lecia miasta ma objąć również „poprawienie”, zgodnie z zasadami heraldyki, herbu Nowego Sącza.

## WOJEWODA MILLER DO DYMISJI

Zespół parlamentarny ds. zbadania tragedii smoleńskiej zwrócił się do premiera o natychmiastowe odwołanie byłego szefa MSWiA Jerzego Millera z funkcji wojewody małopolskiego.

Posłowie i senatorowie PiS zasiadający w Zespole, uważają, że dymisje powinny nastąpić „w związku z okolicznościami niedopełnienia obowiązków, a także działań wskazujących na świadome zaniżenie środków ochrony prezydenta Lecha Kaczyńskiego i delegacji jadącej do Katynia 10 kwietnia 2010 roku”.

## MIESZKANIA DLA OFIAR OSUWISK

W Żeleźnikowej Wielkiej, gm. Nawojowa, trzy rodziny odebrały klucze do nowych mieszkań, w budynku wybudowanym przez gminę. Domy, w których wcześniej mieszkali, zostały uszkodzone przez osuwiska w 2010 r. Gmina znalazła działkę pod budynek. Koszt inwestycji to 700 tys. zł, a 80 proc. na ten cel pochodziło z rządowego programu pomocy powodzianom.



## LODOWISKO Z POŚLIZGIEM

Z dwumiesięcznym poślizgiem, za to z wielką pompą, oddano do użytku kryte lodowisko w Chełmcu, wybudowane przez samorząd gminny w sąsiedztwie Zespołu Szkół im. M. Kopernika, kosztem 2,1 mln zł. Otwarcia ślizgawki towarzyszyły pokazy jazdy figurowej w wykonaniu Doroty Pieńkoś, dwukrotnej mistrzyni Polski juniorów, mecz hokeja zawodników KTH Krynica i pokaz laserów. Wójt Bernard Stawiarski wykonał honorową rundę na łyżwach. Prawie dwugodzinną imprezę poprowadziła Katarzyna Zygmunt, sędzia hokeja na lodzie z Krynicy-Zdroju.

Od pierwszych dni „ślizgawka Stawiarskiego”, jak ochrzczono obiekt, cieszy się dużą popularnością wśród dzieci i młodzieży, nie tylko z gminy Chełmiec. Wiosną lodowisko przekształci się w rolkowisko, a gdy wróci zima – znów będzie można tam jeździć na łyżwach.

## ZBURZYLI MOST WE FRYCOWEJ

We Frycowej, gm. Nawojowa, zburzono pochodzący z 1950 roku most, położony wzdłuż drogi krajowej 75. Stary most zastąpiła tymczasowa przeprawa, a jednocześnie przystąpiono do budowy nowego mostu.



## TEOLOG Z MIELCA KANDYDATEM NA ORDYNARIUSZA TARNOWSKIEGO

Prawdopodobnie dopiero w maju papież Benedykt XVI ogłosi nazwisko nowego ordynariusza diecezji tarnowskiej – poinformował „Dziennik Polski”.

Jak nieoficjalnie dowiedziała się gazeta, kandydatem, który ma największe szanse na objęcie tej funkcji, jest ks. prof. Janusz Królikowski. Duchowny pochodzi z Mielca, a pracuje w tarnowskim Wydziale Teologicznym Papieskiego Uniwersytetu Jana Pawła II. Od 1996 r. jest też wykładowcą teologii w Papieskim Uniwersytecie Świętego Krzyża w Rzymie. Przed laty był egzorcystą diecezji tarnowskiej.

Od 26 listopada ub. r., kiedy abp Wiktor Skworc, dotychczasowy ordynariusz tarnowski, mianowany przez papieża metropolitą katowickim, odbył ingres do archikatedry w Katowicach, obowiązki administratora diecezji tarnowskiej pełni bp Wiesław Lechowicz.

Będzie to most łukowy, jednoprzęsłowy o długości ok. 70 m. Ma być gotowy do końca września tego roku. Inwestycja, prowadzona przez małopolski oddział Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, obejmuje ponadto budowę chodników, przebudowę napowietrznej sieci teletechnicznej, przebudowę dojazdów oraz budowę kanalizacji deszczowej. Całkowity koszt zadania wyniesie ok. 9 mln zł.

W sumie na drodze krajowej nr 75, na południe od Nowego Sącza, powstanie w tym

roku aż pięć nowych mostów. W większości przypadków nowe przeprawy zastąpią mosty zniszczone w ubiegłych latach przez powódzie. Dwa mosty powstaną w Roztoce i w Nowej Wsi.



### KREZUSI Z SADECZYZNY

Czterech sądeckich biznesmenów znalazło się na liście 100. najbogatszych Polaków według miesięcznika „Forbes”. Najwyżej, bo na 34. pozycji, uplasował się Józef Koral, twórca imperium lodowego, którego majątek wyceniono na 570 mln zł. Dwa oczka niżej jest Ryszard Florek, prezes firmy Florek (545 mln zł). Na 64. miejscu znalazł się Kazimierz Pazgan, prezes Grupy Konspol (350 mln zł). Pięć pozycji niżej jest Roman Kluska, b. właściciel firmy „Optimus”, który obecnie

zajmuje się hodowlą owiec i produkcją zdrowej żywności (336 mln zł, za co został uhonorowany Nagrodą im. bp. Romana Andrzejewskiego, długoletniego duszpasterza rolników).



### SREBRNE SADECKIE JABŁKA DLA PRACOWNIKÓW POGOTOWIA

Aż 17 pracowników Sądeckiego Pogotowia Ratunkowego zostało uhonorowanych Srebrnymi Jabłkami Sądeckimi przez starostę Jan Golonkę za przygotowanie procesu certyfikacji ISO w zakresie zarządzania świadczeniem usług w ratownictwie medycznym, transportu sanitarnego oraz zabezpieczenia medycznych

działań ratowniczych podczas imprez masowych. Otrzymali je: Urszula Bednarek, Tomasz Kula, Robert Hołys, Renata Szczęsny, Alicja Damasiewicz, Alicja Rosiek, Eliza Jasińska, Roman Niewczas, Sławomir Basiaga, Irena Rokita, Barbara Duszyńska, Andrzej Skwarek, Janina Uryga, Leokadia Zaryczny, Beata Hussak, Witold Banach i Bogdan Michalik.



### NAGRODY DLA LAUREATÓW KONKURSU O ŻOŁNIERZACH WYKLĘTYCH

W sądeckim Ratuszu odbyła się uroczystość ogłoszenia wyników II edycji Konkursu Historycznego „Żołnierze Wyklęci – Bohaterowie Antykomunistycznego Podziemia”, zorganizowanego przez postać Andrzeja Romanka, pod patronatem europosła Zbigniewa Ziobry.

W tym roku do konkursu przystąpiło 10 szkół z Nowego i Starego Sącza, Krynicy-Zdroju i Marcinkowic. Wpłynęło 20 prac o Żołnierzach Wyklętych. „Sądeczanin” sprawował patronat medialny nad konkursem. Trzy najlepsze prace opublikujemy w kolejnych numerach naszego pisma.

### KSIĄŻKI DO SŁUCHANIA

W zasobach Sądeckiej Biblioteki Publicznej – Oddział Książki Mówionej przy ul. Narutowicza 9 – znajduje się już 1500 tytułów książek do słuchania.

– *To doskonała forma poznawania literatury bez męczenia oczu. To forma odpowiedzi nie tylko dla osób starszych i mających problemy ze wzrokiem, ale też osób zajętych, które nie mają czasu na lekturę tradycyjną* – zachęca Dorota Wcześny z Działu Udostępniania i Promocji Sądeckiej Biblioteki Publicznej.



### DUNAJEC W OKOWACH LODU I SUSZA STULECIA

Podczas siarczystych mrozów, jakie w lutym nawiedziły również Sądeczynę (w Tyltzu odnotowano 34 stopnie mrozu), powstał rozległy zator lodowy na Dunajcu, ciągnący się od Kadczy do Naszacowic. Strażacy szykowali już dynamit do rozkruszenia lodu – jednak mróz zelżał, potem przysza odwilż i niebezpieczeństwo powodzi minęło.

Mróz spotęgował zjawisko suszy, trapiącej nasz region od lata zeszłego roku. Bez wody pozostaje ponad 1200 gospodarstw w powiecie nowosądeckim. Najgorsza sytuacja pod tym względem panuje w gminach: Grybów, Łososina Dolna i Nawojowa. Mieszkańcom w sukurs przychodzi strażacy, dowożąc wodę beczkowozami.





## PIELEGNIARKA URATOWAŁA ŻYCIE TAKSOWKARZOWI

Zuzanna Kawałko, pielęgniarka z Mystkowa, zatrudniona w Domu Opieki Społecznej w Nowym Sączu- Zawadzie uratowała prawdopodobnie życie starszemu taksówkarzowi, dotkliwie poranionemu nożem wieczorową porą w Jamnicy przez młodego pasażera. Na widok zakrwawionego mężczyzny dzielna kobieta zatrzymała samochód, udzieliła poszkodowanemu pierwszej pomocy, a następnie zawiozła do szpitala.

Dzięki zeznaniom ofiary policjanci błyskawicznie ujęli bandytę, którym okazał się „turyista” z Warmii, wcześniej już karany. Odpowie przed sądem za próbę zabójstwa na tle rabunkowym. Panią Zuzannę odwiedził z kwiatami sam komendant miejskiej policji w Nowym Sączu inspektor Henryk Koziół.



## STRACILI MATKĘ I DACH NAD GŁOWĄ

W pożarze domu w Siolkowej, gm. Grybów, zginęła 34-letnia matka trójki dzieci. Drewniany dom, w którym mieszkali dwie rodziny, zapalił się nad ranem. Trzyosobowa rodzina uciekała z jednej części budynku przez okno. Z drugiej części domu 5-letnie-

go chłopca wyniósł na rękach ojciec. Nie udało się już wrócić po matkę dziecka, która została w budynku. W pomoc rodzinie dotkniętej tragedią zaangażował się m.in. senator Stanisław Kogut.

## „ZULUS” WRÓCIŁ ZA KRATKI

Sąd Rejonowy w Nowym Sączu aresztował Marcina M. ps. Zulus. W lokalu, w którym został zatrzymany, policja znalazła narkotyki o rynkowej wartości ok. pół mln zł. Tymczasem od kilku miesięcy w Sądzie Okręgowym w Nowym Sączu toczy się proces tzw. gangu „Zulusa”. Na ławie oskarżonych zasiada 27 młodych sędziaczan, oskarżonych m.in. o handel narkotykami, kradzieże i rozboje. W tym procesie Marcin M. odpowiadał z wolnej stopy. Sąd zastosował wobec niego wolnościowe środki zapobiegawcze, poręczenie majątkowe i zakaz opuszczania kraju, co wywołało zdziwienie obserwatorów.

## ROSJANIN W SADECKIM WIĘZIENIU

Sąd Okręgowy w Nowym Sączu dwukrot-



nie przeżył w lutym najazd ogólnopolskich i rosyjskich mediów, w związku z zatrzymaniem w Zakopanem przez ABW ściganego międzynarodowym listem gończym Aleksandra Ignatienki, b. zastępcy prokuratora obwodu moskiewskiego, oskarżonego w Rosji o korupcję i oszustwa.

Sądecki sąd najpierw zdecydował o aresztowaniu Rosjanina, a następnie przychylił się do wniosku strony rosyjskiej o ekstradycję oskarżonego, o czym ostatecznie zdecyduje minister sprawiedliwości. Zdaniem niezależnych obserwatorów taki werdykt oznacza wyrok śmierci na Ignatienko.

## ODESZLI



W Adelajdzie (Australia) w wieku 79. lat zmarła **Lida Duda-Groblicka**, artystka plastyk, uprawiająca głównie grafikę, członek Królewskiego Towarzystwa Australijskich Artystów w Sydney. Absolwentka II LO

im. M Konopnickiej w Nowym Sączu. Ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. W 1958 roku wyjechała do Londynu, a później osiadła z mężem Tadeuszem Groblickim w Australii. W 1992 r. miała indywidualną wystawę w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu. Ofiarowała sądeckiemu muzeum kilkadziesiąt swoich grafik.

\*\*\*

W wieku 60. lat zmarł **Marek Oporek** z Damińca, parafia Cikowice k. Bochni, doskonale znany wielu sądeczanom. Przez 24 lata był kierowcą samochodu sanitarnego, towarzyszącemu grupie 20 parafii św. Kazimierza

w Nowym Sączu podczas pieszych pielgrzymek tarnowskich do Częstochowy.

\*\*\*

W wieku 44 lat zmarł pochodzący z Nowego Sącza ks. **Andrzej Koroński**, wikariusz parafii pw. św. Andrzeja Apostoła w Łukowicy. Ukończył Politechnikę Krakowską, a następnie w 1993 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Jako wikariusz pracował wcześniej w parafiach Zdziarzec i Nowe Rybie.

\*\*\*

25 lutego w Tarnowie, w wieku 77 lat, zmarł ks. dr **Edward Łomnicki**, pochodzący z Piwnicznej emerytowany wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie, niezwykle mocno zaangażowany w pomoc więźniom politycznym w czasie stanu wojennego. Sprawował obowiązki diecezjalnego duszpasterza trzeźwości, ponadto był cenzorem ksiąg religijnych i członkiem Diecezjalnej Rady Duszpasterskiej. W 1985 roku został obdarzony godnością Kapelana Jego Świątobliwości. Spoczął na cmentarzu w Piwnicznej-Zdrój.

OPR. HSZ

## O PODRÓŻOWANIU W STARYM SĄCZU



FOT. AUTORA

O tegorocznej edycji Festiwalu Podróży i Przygody Bonawentura w Starym Sączu (MCK Sokół, 23-25 marca), jego gościach, pokazach, a także o samej naturze wędrowania do odległych miejsc opowiada organizator imprezy Wojciech Knapik.

*Pomysł narodził się jesienią 2010 roku. Po śmierci mojego brata Tomasza, który zginął w wypadku rowerowym, zastanawiałem się, jak zachować pamięć o tym fantastycznym człowieku. Taką ponadstandardową, która przetrwa okres żałoby. Razem z przyjaciółmi wpadliśmy wtedy na pomysł, że zorganizujemy Festiwal Przygody i Podróży, którego patronem będzie Bonawentura – to drugie imię Tomka. Chcieliśmy, żeby to była impreza cykliczna, organizowana przez lata, dopóki nam starczy sił. Od razu zdecydowaliśmy, że festiwal będzie się odbywał w Starym Sączu. Pomiędzy Tomkiem a Starym Sączem było wiele wspólnych historii, to jednak współpracował z naszą Fundacją i w Starym Sączu był m.in. znany z cyklu prezentacji prowadzonych w szkołach, które zachęcały młodzież do podróżowania. Podróżnicy lubią opowiadać, a ludzie lubią ich słuchać. Takie spotkanie z „żywym człowiekiem” jest niepowtarzalne i nie da się go porównać z filmem, artykułem czy książką. Ta forma zdobywa w Polsce coraz większą popularność, bo coraz więcej festiwali podróżniczych nie tylko w dużych miastach, czego starosądecka impreza jest przykładem. Każda podróż to inne doświadczenie. Mnie w podróżowaniu pociąga przygoda i przeżycie niepowtarzalnych zdarzeń, których na co dzień, spacerując po rynku w Nowym Sączu, nie byłbym w stanie doświadczyć. Druga rzecz to poznawanie innych kultur, światów, kontakt z ludźmi. Podróże po prostu wzbogacają życie. Staram się, żeby te wyprawy nie były monotematyczne. Na przykład, kiedy atakuję jakiś sześciotysięcznik, to zaraz później nurkuję gdzieś na rafie koralowej.*

(JB)

## ORDER ZA WYBUDOWANIE KOŚCIOŁA



FOT. KB

Ks. Eugeniusz Szymczak, proboszcz parafii pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Krynicy-Zdroju otrzymał Złoty Krzyż Zasługi. Odznaczenie w imieniu Prezydenta RP wręczył 17 lutego br. wicewojewoda małopolski Andrzej Haręźlak, podczas uroczystej sesji Rady Miasta. Uzasadnienie do wniosku nadania Złotego Krzyża Zasługi odczytał burmistrz Dariusz Reško.

*Ksiądz magister Eugeniusz Szymczak, długoletni proboszcz parafii w Krynicy-Zdroju, urodził się 22 października 1951 roku w Banicy. 16 marca 1975 roku przyjął święcenia kapłańskie, został skierowany do pracy duszpasterskiej w parafii Zakliczyn, następnie w Krynicy i Muszynie. Pracował też jako kapelan w Domu Pomocy Społecznej w Muszynie. 1 września 1995 roku powrócił do Krynicy, by pełnić funkcję proboszcza kościoła pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Gorliwie angażował się w życie społeczne, katechizował dzieci i młodzież, ukazując im najcenniejsze wartości. Do budowy kościoła przystąpił 11 lipca 2002 roku, a wspólnie z parafianami organizował festyny z loteriami fantowymi, z których dochód przeznaczal na inwestycje parafialne. Jest między innymi asystentem kościelnym Akcji Katolickiej, prowadzi formacje Stowarzyszenie Rodzin, Caritas, Grupę Apostolstwa Trzeźwości, Klub Seniora, Róż Różańcowych oraz Rady Duszpasterskiej i Gospodarczej. Dodatkowo jest również kapelanem szpitala. Największe jego osiągnięcie to niewątpliwie wybudowanie kościoła i plebanii. Jest przy tym człowiekiem skromnym, o postawie godnej naśladowania. Daje przykład chrześcijańskiej i obywatelskiej odpowiedzialności za prawdę i wiarę, za zgodę i pokój, za uczciwość w codziennym życiu.*

(KB)

## DZIENNIKARSTWO TO POWOŁANIE



FOT. RDN.PL

O sądeckich mediach i posłannictwie dziennikarza mówi Alicja Stolarczyk, szefowa studia Radia Dobra Nowina Nowy Sącz, mieszczącego się na plebanii parafii św. Małgorzaty.

*Sądeczczyzna jest nasączona mediami. Jeśli chodzi o radiostacje, to jest ich mnóstwo. Ciężko znaleźć inne tak małe miasto, które będzie miało do wyboru tyle lokalnych stacji. Z drugiej jednak strony to RDN jest jedynym, który ma program lokalny, bo pozostałe są już sieciówkami. Echo stało się Złotymi Przebojami, Galicja stała się Maxem. Pojawiła się jeszcze ESKA, która też jest sieciówką. Radiem mającym program lokalny jest RDN, co nie zmienia faktu, że tych stacji jest całe mnóstwo i jest z kim rywalizować. Podobnie z gazetami, które na stałe wpisały się w życie sądeczan. Dopiero co wszedł nowy tygodnik, jest miesięcznik, są wreszcie dzienniki. Są portale, którymi żyjemy coraz mocniej. Młodzi ludzie przede wszystkim stamtąd czerpią informacje. Więc jeśli mam oceniać sądeckie pole dziennikarskie, muszę przyznać, że jest ono przede wszystkim bogate. (...) Dobry dziennikarz musi być na pewno rzetelny. Musi uważać – żeby podając informacje – nie zrobić komuś krzywdy nie sprawdzoną treścią. Musi być dociekliwy, słuchać wielu stron i wyciągać z tego wnioski – obiektywizm jest w cenie... Ważne, by był apolityczny z założenia i miał feblika. Musi lubić to, co robi, bo to natychmiast czytelnik, słuchacz czy widz czuje.*

KAROLINA KOTAS



Barbara Cetnarowska – Sądeczaninem 2011 Roku

# Żyć tak, aby pozostawić ślad po sobie

*– Każdy z nas posiada taką zwyczajną potrzebę dzielenia się dobrem z drugim człowiekiem – to wynosi się z domu, od nauczycieli. Ja tę wrażliwość zawdzięczam mamie, która była koleżanką szkolną błogosławionego Jana Pawła II – powiedziała Barbara Cetnarowska, radna gminna z Łososiny Dolnej, emerytowana nauczycielka, gdy dowiedziała się, że została Sądeczaninem 2011 Roku.*

Uroczysta Gala Sądeczan, na której ogłoszono wyniki konkursu, organizowanego od 13. lat przez Fundację Sądecką, odbyła się w sobotę, 25 lutego, w MCK „Sokół”. Poprzedziła ją msza św. w intencji Sądeczan, odprawiona w kościele św. Kazimierza przez ks. prałata Stanisława Czachora i ks. proboszcza Jana Siedlarza. Po czym wszyscy przenieśli się do „Sokoła”.

Sala im. Lucjana Lipińskiego pękała w szwach. Zabrakło miejsc na widowni i balkonach. Goście tłoczyli się w przejściach. Nie zawiedli m.in. wicemarszałek Małopolski Stanisław Sorys, starosta

Jana Golonka, przewodniczący Rady Miasta Nowego Sącza Jerzy Wituszyński oraz sądecy parlamentarzyści.

*– Na co dzień budujemy tożsamość naszego regionu. Dzięki wysiłkom ojców i dziadów cieszymy się wspaniałą kulturą. Dziękowaliśmy Bogu w kościele za tych ludzi, którzy sprawili, że mijający rok był udany. Poczucie dumy, że jesteśmy Sądeczanami zawsze nam towarzyszy – zagał to wyjątkowe spotkanie Zygmunt Berdychowski, twórca Fundacji Sądeckiej i pomysłodawca plebiscytu na Sądeczanina Roku.*

Następnie na scenę poproszono 20 osób nominowanych do nagrody. Zabra-

kło tylko Kazimierz Oślizło z Ptaszkowej, która w ub. r. skończyła 100 lat; dra Jana Fydę ze Słowikowej reprezentował syn, a przebywającego na zgrupowaniu kadry kajakarzy Krzysztofa Bierięta – żona.

Za pomocą rzutnika i ekranu, przy akompaniowaniu walca z filmu „Noce i dnie”, zaprezentowano sylwetki wspaniałych Sądeczan, nominowanych do nagrody przez różne środowiska i organizacje.

Starosta Golonka uznał, że każda z tych osób, bez wyjątku, zasługuje na tytuł Sądeczanina 2011 Roku, poseł Wiesław Janczyk stwierdził zaś, że „największym bogactwem naszego regionu są ludzie!”. Komplementował Sądeczan za pracowitość i przedsiębiorczość Stanisław Sorys, który o sobie powiedział, że jest „niedzielnym Sądeczaninem”.

Po przemówieniach gości na scenę wyszła Krystyna Uczkiewicz, która w imieniu kapituły plebiscytu odczytała protokół z posiedzenia w dniu 17 lu-



tego br. (czytaj obok). Gdy padły słowa: – *Największą liczbę głosów i tytuł Sędcezanina 2011 Roku zdobyła Barbara Cetnarowska!* – sala zagrzmiała oklaskami. Jako pierwszy pospieszył z gratulacjami Zygmunt Berdychowski, wręczając laureatce pergamin, potwierdzający wybór uczestników plebiscytu. Panią Barbarę usadowiono w fotelu, gdzie wprost utonęła w kwiatach, które otrzymała nie tylko od mieszkańców Łososiny Dolnej, którzy wiedzeni dziwnym przecuciem przybyli w dużej gromadzie do „Sokoła”.

– *Wzruszenie odbiera mi głos* – mówiła po chwili, ocierając chusteczką oczy pani Barbara. – *Trzeci raz w życiu stoję na tej scenie. Pierwszy raz, jako uczennica szkoły podstawowej numer siedem, gdy odbierałam świadectwo. Drugi raz, gdy dwa lata temu graliśmy jasełka dla słuchaczy uniwersytetu trze-*

*ciego wieku, a trzeci raz teraz, jako laureatka tego zaszczytnego tytułu.*

Barbara Centarowska stwierdziła, że „pracować na rzecz drugiego człowieka, to jest cała radość” i że przyświeca jej dewiza biskupa Jana Chrapka: „Idź tak przez życie, by ślady Twoich stóp były trwalsze od Ciebie”. Dziękowała paniom ze Stowarzyszenia Kół Gospodyń Wiejskich w gminie Łososina Dolna, które „przed laty przyjęły mnie do swego grona”, a zwracając się do inicjatora konkursu powiedziała: „Panie Zygmuncie, jest pan wielki, życzę panu 100 lat życia!”.

Specjalny dyplom uznania, za ponad trzydziestoletnią obecność w życiu publicznym Sądeczyny, odebrał z rąk Zygmunta Berdychowskiego poseł Marian Cycoń. Pan Zygmunt nie byłby sobą, gdyby też nie uhonorował siedzącego skromnie na widowni Andrzeja Szkaradka. – *Wszystko zawdzięczamy Solidarności, tego plebiscytu też by nie było, gdyby nie Solidarność, a Andrzej Szkaradek był dla mnie i na zawsze pozostanie przywódcą sądeckiej Solidarności* – powiedział Berdychowski.

Muzyczną oprawę uroczystości stworzyła Reprezentacyjna Orkiestra Straży Granicznej pod batutą Leszka Mieczkowskiego. Publiczność rozgrzała do białości solista Wacław Wacławiak. Gałę prowadził duet: Agata Król- Mirek, dyrektor Gimnazjum w Krynicy-Zdroju, i Jerzy Bochyński, wiceprezes Fundacji Sądeckiej. Na koniec odczytano nazwiska „10” szczęśliwców z ponad 7-tyśięcnej armii ludzi, którzy oddali swój

głos w plebiscycie i wylosowali nagrodę rzeczową (czytaj obok).

Na kolejnych stronach przedstawiamy sylwetkę Barbary Cetnarowskiej, także Janusza Michalika, kierownika artystycznego sądeckiego MOK-u i grybowskiego proboszcza, ks. Ryszarda Soroty (otarli się o tytuł), a dalej prezentujemy pozostałą siedemnastkę osób nominowanych do tytułu Sędcezanina 2011 roku. Czyż to nie wspaniali Sądeczanie?! (HSZ)

## PLEBISCYT W LICZBACH

W plebiscycie, który trwał od 12 stycznia do 20 lutego, oddano 7213 ważnych głosów (4613 to kupony przekazane do Fundacji Sądeckiej, a 2600 głosów przesłano drogą elektroniczną). 1586 głosów kapituła konkursu uznała za nieważne.

Barbara Cetnarowska uzyskała 1515 głosów. Na Janusza Michalika padło 1030 głosów, a na ks. Ryszarda Sarotę – 813. Pozostali kandydaci otrzymali mniejszą ilość głosów.

## WYNIKI LOSOWANIA

Dziesiątka szczęśliwców, spośród uczestników plebiscytu, którzy wylosowali nagrody rzeczowe: Danuta Bojarska (Ptaszkowa), Anita Nowak-Kulbat (Krynica-Zdrój), Kazimierz Bryniak (Tęgoborze), Andrzej Bogdał (Dąbrowa), Wojciech Pietrzak (Nowy Sącz), Krzysztof Pluta (Jaworzno), Stanisława Twardowska (Owieczka), Michalina Bołos (Ptaszkowa), Jolanta Cepiga (Nowy Sącz) i Marian Zieleń (Korzenna).

# Barbara Cetnarowska

## dla swoich uczniów jest numerem jeden

Jej życie jest związane z gminą Łososina Dolna, chociaż 25 lat spędziła na Śląsku. Ale nawet – tam prowadząc zespół ludowy, wybierała przede wszystkim sądecki repertuar. Na swoim koncie ma liczne nagrody i wyróżnienia. Barbara Cetnarowska jest „Zasłużoną dla Miasta Jastrzębie-Zdrój” i „Zasłużoną dla Gminy Łososina Dolna”, odebrała także „Złote Jabłko” od starosty nowosądeckiego.

**B**arbara Cetnarowska z domu Danek jest szczęśliwą żoną od 43 lat. Ma córkę i jednego wnuczka – *To kochany chłopak – chwali. – Ma już siedemnaście lat.*

Pochodzi z rodziny o tradycjach nauczycielskich: *– Jestem trzecim pokoleniem nauczycieli. Dziadek uczył polskiego, był kierownikiem szkoły w Jeleniej. Mama Jadwiga również była polonistką, a tata Mieczysław Danek – historykiem. Ja także uczyłam historii.*

Ze swoim mężem Leopoldem poznała się podczas wywiadówki.

*– Uczyłam wtedy w szkole w Witowicach. Leopold przyszedł na wywiadówkę do swojego młodszego brata, mojego przyszłego szwagra i został moim mężem – wspomina pani Barbara. Mąż był górnikiem. Za pracą wyjechali na Śląsk. Zamieszkali w Jastrzębiu.*

*– Tam byłam nauczycielem, a później dyrektorem szkoły – wspomina. – Założyłam zespół ludowy. Trzy czwarte naszego repertuaru stanowiły widowiska sądeckie. Odnosiliśmy sukcesy, występowałyśmy z zespołem „Mazowsze”. Jeden z moich uczniów tańczy w „Mazowszu”.*

Uczniowie pani Barbary rozjechali się po świecie. Do dziś dostaje od nich kartki m.in. z Australii. „Nigdy Pani nie zapomnę. Jest Pani dla mnie numerem jeden!” – napisał jeden z byłych



Barbara Cetnarowska

uczniów. „To kim jestem, zawdzięczam Pani” – napisała uczennica Joanna.

*– To dla mnie bardzo ważne listy i doznaję niezwykle miłego uczucia kiedy je czytam – wzrusza się.*

Barbara Cetnarowska została wyróżniona, obok takich postaci jak Lech Wałęsa i Tadeusz Mazowiecki, tytułem „Zasłużona dla Miasta Jastrzębie-Zdrój”.

Gdy przeszła na emeryturę, wrócili na Sądeczynę.

*– Moi byli uczniowie zaproponowali, żebym wystartowała do Rady Gminy Łososina Dolna. Zgodziłam się. Przez dwie kadencje byłam przewodniczącą rady. Później odpuściłam młodszym, chociaż nadal jestem radną – opowiada.*

Sześć lat temu założyła w Łososinie Dolnej Stowarzyszenie Kół Gospodyń Wiejskich. Od 2010 r. jest jego prezesem.

*– Skupiamy się na bardzo różnych działaniach. Współpracujemy z wieloma instytucjami. Wspomagamy chore dzieci z różnych miejscowości. Przekazujemy im środki na rehabilitację. Zebraliśmy trzydzieści siedem ton trzysta kilogramów i trzydzieści siedem dekagramów żywności dla ponad stu dwudziestu rodzin – wylicza. – Podpisaliśmy także umowę z Bankiem Żywności.*

Stowarzyszenie skupia 10 kół, w których działa w sumie 120 kobiet: *– Współpracujemy z zagranicą. Kontaktujemy się ze szkołą w Złoczowie na Ukrainie. Zawieźliśmy tam uczniom płyty DVD, na których była między innymi Trylogia Sienkiewicza, a także nowego laptopa.*

W 2010 r. panie ze Stowarzyszenia Kół Gospodyń Wiejskich pojechały do Brukseli na zaproszenie europośla Bogusława Sonika.

*– Daliśmy popis tańca na sali, gdzie stoją flagi. Ludzie byli pod ogromnym*



wrażeniem. Zaprosiliśmy do tańca także europośta Bogusława Sonika. Bardzo miło wspominać ten wyjazd – dodaje Cetnarowska.

Stowarzyszenie ma swoją grupę teatralną, która wystawia m.in. widowisko kieszona kapusty i jasełka: – Wielu przyjaciół wspiera nasze działania, między innymi starostwo nowosądeckie, wójt Łososiny Dolnej, przewodniczący Rady Gminy Łososina Dolna, Fundacja Sądecka. Są także prywatni sponsorzy, bez których wiele z naszych przedsięwzięć nie doszłoby do skutku.

Barbara Cetnarowska jest autorką książki o gminie Łososina Dolna „Ta Ziemia Sercu Najbliższa”. – Napisałam tę książkę, żeby ująć w całość historyczne wątki – argumentuje. – Ta ziemia głęboko zapadła mi w serce. Tu mieszkają ciepły, dobrzy i otwarci ludzie.

12 lat temu z inicjatywy pani Barbary powstała Gminna Izba Pamięci z działaniami na temat historii regionu i etnograficznym.

– Bardzo lubię swoją pracę. Dzięki niej spełniam się jako człowiek. Potrafię cieszyć się nawet drobnymi osiągnięciami – mówi pani Barbara.

\*\*\*

Wójt Łososiny Dolnej Stanisław Golonka zna Barbarę Cetnarowską od 15 lat. Razem współpracują i działają na rzecz gminy.

– Zawsze aktywna i zaangażowana w prace na rzecz naszej małej ojczyzny – zachwala wójt. – To osoba o niespożytej sile, podejmuje wiele inicjatyw społecznych, dla niej każdy człowiek jest ważny.

– Jest wrażliwa na biedę i nieszczęście ludzi. Zawsze chętna do pomocy. Wskresiła koła gospodyń wiejskich – wylicza gospodarz gminy. – Dzięki

**Barbara Cetnarowska została wyróżniona, obok takich postaci jak Lech Wałęsa i Tadeusz Mazowiecki, tytułem „Zasłużona dla Miasta Jastrzębie-Zdrój”.**

niej kobiety są bardziej aktywne, wyjeżdżają na wycieczki, odwiedzają różne kraje europejskie, angażują się społecznie. Wyrwała je z codziennej monotonii.

Wójt podkreśla także zasługi Barbary Cetnarowskiej dla budowy wodociągów w Witowicach Górnych, gdzie mieszka radna: – Bardzo mocno zaangażowała się w tę inwestycję. A to sprawa bardzo istotna dla funkcjonowania każdej gminy. W ubiegłym roku była sucho i mieliśmy okazję przekonać się jak ważna jest woda w kranie. Przedsięwzięcie jest już na ukończeniu.

MAŁGORZATA CYGNAROWICZ

# Janusz Michalik

## – człowiek orkiestra

Postać Janusza Michalika nierozzerwalnie wiąże się z trzema dekadami sądeckich działań teatralnych, ale reżyseria i aktorstwo to jedno z jego wielu obliczy.

**D**yrektor artystyczny Miejskiego Ośrodka Kultury to również pedagog, animator kultury, konferansjer i koordynator działań rocznicowych w Nowym Sączu, przyjaciel kombatanatów, społecznik z pasją zaszczeplania innym miłości do Melpomeny.

### POCHŁONIĘTY PRZEZ TEATR

Przygoda ze sceną aktorską, jak wspomina Janusz Michalik, rozpoczęła się w dość burzliwych i niespokojnych czasach, które nie sprzyjały formowaniu jakichkolwiek wolnych inicjatyw artystycznych. Jednak lata 80. nie zdusiły w zarodku potrzeby kontestacji przez sztukę i tak 17 stycznia 1981 roku z inicjatywy Janusza Michalika, Elżbiety Pietruch i Agaty Bogusławy Konstany narodził się Teatr NSA. Nowosądecką Sceną Aktora Michalik kieruje z powodzeniem do dziś, choć skład grupy przez te trzy dekady znacznie się zmieniał.

Między pierwszą inscenizacją *To trud zrodził urodę* na podstawie poematu Wit Stwosza K. J. Gałczyńskiego (1981), a wystawionym w zeszłym roku *Księciem i żebrakiem* było 55 innych przedstawień. Sam Michalik, współtworzący również Teatr Robotniczy im. Bolesława Barbackiego, wyreżyserował ponad 50 spektakli i w tulu samo zagrał. W zeszłym roku *Dekompozycja* (reż. i wykonanie Michalik) była jednym z przebojów Jesiennego Festiwalu Teatralnego imprezy, którą od lat artystycznie kieruje. To również za jego



FOT. JB

udziałem do Nowego Sącza co roku zjeżdżają się najstynniejsze sceny teatralne z całej Polski.

### KOWAL MŁODYCH TALENTÓW

Od 1985 roku Teatr NSA przygotował kilkanaście spektakli dla młodych widzów. – *Jednym z nurtów działalności naszej sceny jest praca z młodzieżą – już od połowy lat osiemdziesiątych, kiedy zawiązała się scena młodzieżowa. Młodych mamy dużo, zaczynają od Cudoków-Szuroków, gdzie przychodzą jako małe dzieci i tam dorastają. Potem automatycznie przechodzą do Sceny M* – mówi Michalik.

Wśród wychowanków NSA i Sceny „Skene” znajduje się kilku znanych już w Polsce młodych aktorów, a z pewnością będzie ich przybywać. Coraz więk-

szą popularnością zaczynają się cieszyć bliźniaczki: Karolina i Paulina Chapko, które grywały w Nowym Sączu m.in. w spektaklu *Serenada* (2002) według Mrożka czy *Poza rzeczywistością* (2003) według Witkacego. Obok nich jest jeszcze Karolina Fortuna, aktorka Teatru Witkacego w Zakopanem, a niedługo będą kolejni m.in. studenci szkół teatralnych i filmowych: Andżelika Kurowska czy Piotr Pławia. Stało się już niejako tradycją, że co roku ktoś z wychowanków Michalika zdaje do szkoły teatralnej, a inni zajmują wysokie miejsca w ogólnopolskich konkursach recytatorskich.

### REALIZOWAĆ SIEBIE I ROBIĆ COŚ DLA INNYCH

– *Marzeń specjalnych nie mam. Być zdrowym, realizować to, co sobie stawiam za wyzwanie na dzień dzisiejszy i, pracując z innymi ludźmi, pomagać im* – opowiada. O swoich najbliższych planach i realizacjach nie lubi dużo mówić. Obecnie jest w trakcie finalizowania prac nad czwartym tomikiem własnych wierszy. Zresztą, poezją interesuje się również na co dzień, a w zeszłym roku wpadł na pomysł organizowania cyklicznych Klubów poetyckich, na które starał się zapraszać dojrzałych poetów i debiutantów.

Od jakiegoś czasu Janusz Michalik stawia sobie coraz wyżej poprzeczkę. Współpracował ze Stowarzyszeniem Rodziców i Przyjaciół Dzieci Niepełnosprawnych Ruchowo i Umysłowo „Nadzieja” i wraz Grupą Teatralną „Nadziejowcy” zrealizował dwa przedstawienia. Jego najnowszym społeczno-artystycznym projektem są zajęcia teatralne w... sądeckim Zakładzie Karnym, gdzie razem z osadzonymi przygotowuje spektakl.

Janusz Michalik od wielu lat jest również koordynatorem imprez rocznicowych i pomaga organizacjom kombatanckim. – *Można mnie nawet żartobliwie nazwać najmłodszym kombatantem* – żartuje. Zresztą bycie konferansjerem to jego kolejna praca, którą jak sam przyznaje – odziedziczył po swoim mistrzu Romku Groszku. Koncerty noworoczne, miejskie festiwale, koncerty – dużo by można było wyliczać...

JANUSZ BOBREK

# Ks. Ryszard Sorota, specjalista od ducha i spraw remontowych

O księdzu Ryszardzie Sorocie można powiedzieć: wielki odnowiciel. Po pierwsze ludzkich serc, które prowadzi do Boga. Po drugie – pięknej grybowskiej świątyni, którą wyremontował od fundamentu po wieżę. Kiedy kościół wyglądał piękniej niż dzisiaj? Może sto lat temu, gdy powstał. – *Perła neogotyku* – mówi o nim renowator, proboszcz parafii pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Grybowie.

**P**arafia ma już prawie 700 lat, jak Grybów obchodzący rok temu 670-lecie lokacji. – *Nasza parafia jest duża, obejmuje cały Grybów i do tego Siołkową, Białą Wyzną oraz część Białej Niżnej, łącznie około dziewięciu tysięcy wiernych, którzy – jeśli idzie o pobożność – przodują w wymiarze ogólnopolskim i diecezjalnym* – opowiadał radiu RDN ks. Sorota.

Pierwszy kościół, który stał tu przez wieki, był wzniesiony w stylu gotyckim z kamienia rzeźnego, w kształcie krzyża. Niestety, w roku 1655 olbrzymi pożar objął niemal całe miasto i zniszczył kościół. Wiele razy go odbudowywano, ale nigdy do końca i ostatecznie w roku 1908 podjęto decyzję o jego rozebraniu, a dwa lata później poświęcono kamień węgielny pod nową świątynię. Trzynawowy kościół zbudowano w stylu neogotyckim z cegły, z użyciem kamienia. Na wieży zamocowano krzyż, natomiast w helmie wieży zamurowano pergamin zawierający napis: „W rocznicę zwycięstwa pod Chocimem utwierdzamy krzyż na wieży tej świątyni, by strzelając w niebo, głosił potomkom o wierze przodków, której jest symbolem. Niech stoi tu wielki, niech się opiera burzom i wichrom, niech stoi niezachwiany, oglądając zawieruchy i przewroty we wszechświecie”.

Dopełnić tej deklaracji pomógł właśnie ks. Sorota, który został proboszczem w 2006 roku i wziął się za trwający pięć lat remont zniszczonej przez wojny i czas świątyni. Dzięki jego zabiegom



udało się wymienić pokrycie dachowe, wyremontować wieżę, odrestaurować ponad 2200 m<sup>2</sup> elewacji zewnętrznej, przeprowadzić generalny remont wnętrza świątyni, odnowić wszystkie zabytki ruchome stanowiące jego wyposażenie, zagospodarować otoczenie kościoła poprzez zainstalowanie oświetlenia oraz położyć chodnik.

Tutejsze duszpasterstwo kwitnie, czego dowodem są – jak zauważył „Gość Niedzielny” – ostatnio powstałe wspólnoty: grupa biblijna, dwie grupy KSM, krąg rodzin Domowego Kościoła i chyba pierwsze w diecezji parafialne zastępy Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego „Zawisza”. „Nie brakuje też powołanych do kapłaństwa. Z parafii pochodzi 40 żyjących księży i 8 alumnów WSD w Tarnowie. Do pogłębienia życia duchowego przyczyniły się również ostatnie misje parafialne. Ich owocem jest siedem nowych Róż Różańcowych: pięć żeńskich i dwie męskie. Znakiem religijnego bogactwa jest wreszcie troska o piękną, zgodną z przepisami, liturgię, w czym znaczący udział ma rzesza ministrantów i lektorów, chór i schola dziecięca” – podziwiała katolickie pismo.

Ks. Sorota jest kapelanem w Zakładzie Opiekuńczo-Lecznym Caritas, opiekunem Róż Różańcowych, zespołu parafian wspomagających remont kościoła, zgromadzeń zakonnych w parafii, Rady Parafialnej, Parafialnego Oddziału Caritas, Akcji Katolickiej. Współpracuje z katechetami świeckimi uczącymi w parafii, a także pełni nadzór nad Poradnią Rodzinną i Muzeum Parafialnym.

\*\*\*

Ksiądz Sorota kocha parafian, kościół i miasto, choć przecież wcale nie jest grybowianinem. Urodził się 28 stycznia 1962 r., właśnie teraz kończy 50 lat. Pochodzi z parafii św. Wawrzyńca w Wojniczu. Święcenia kapłańskie przyjął w 1988 r. Był wikariuszem w Muszynie, Tarnowie, Oleśnie oraz Krynicy-Zdroju, a w sierpniu 2003 r. został proboszczem parafii św. Feliksa w Niedzieliskach w gminie Szczurowa. Szła za nim opinia dobrego gospodarza i gorliwego duszpasterza, gdy we wrześniu 2006 r. objął parafię św. Katarzyny w Grybowie.

**BERNADETA WASZKIELEWICZ**





## Krzysztof Bieryt, olimpijczyk

**Reprezentował Polskę na trzech olimpiadach (Barcelona, Sydney, Pekin). 19. razy zdobył tytuł Mistrza Polski w kajakarstwie górskim (C-1). Wychowanek KS „Start” Nowy Sącz, któremu do końca pozostał wierny. Obecnie asystent trenera reprezentacji narodowej kanadyjkarzy.**

Pochodzi z Kadczy, gm. Łącko, rozłożonej nad porywistym Dunajcem, gdzie w wieku 11 lat połknął bakcylią kajakarstwa. Jego koronną konkurencją był slalom kanadyjek jedynek (C-1), choć zdobywał też laury w zjeździe. W wieku 17. lat zdobył tytuł Mistrza Świata Juniorów w norweskim Sjoa; Mistrza Świata w zespole na olimpijskim torze w Barcelonie (1999), wicemistrza Europy (2004, 2008), był dwukrotnym zwycięzcą kajakowego Pucharu Świata (1991, 1992), wielokrotnym Mistrzem Polski. W dorobku ma ok. 50 medali różnego koloru. Na olimpiadzie w Barcelonie (1992) zajął 27. miejsce. Bardzo blisko medalu był na olimpiadach w Sydney (2000) i Pekinie (2008), kiedy i w Australii, i w Chinach po pierwszym przejeździe zajmował 3. lokatę. Krzysztof Bieryt nie zdobył medalu olimpijskiego, ale może uda się ta sztuka na tegorocznych igrzyskach w Londynie zawodnikom, których trenuje. Trzymamy kciuki!

## Marian Cycoń jak cesarz Sądeczczyzny

**Obecny w życiu publicznym Sądeczczyzny od 33 lat. W ostatnich wyborach parlamentarnych, kandydując z 10. miejsca listy PO, śpiewając zdobył mandat poselski.**



Pochodzi z Barcic Dolnych, skąd nigdy się nie wyprowadził. Dyplom magistra pedagogiki uzyskał w 1968 roku. Od tego czasu pracował w administracji publicznej, m.in. jako kierownik poradni wychowawczo-zawodowej w Limanowej, a potem w Urzędzie Wojewódzkim w Nowym Sączu. Od 1979 roku naczelnik miasta i gminy Piwniczna. W przełomowych latach 1988-1990 był prezydentem Nowego Sącza, a później, do 1995 roku, wiceprezydentem miasta. Wtedy uznał, że czas wrócić do siebie. Przez 3 lata, z woli rajców starsządeckich, piastował urząd burmistrza Starego Sącza. W 1997 r. uzyskał po raz pierwszy mandat poselski. Na urząd burmistrza Starego Sącza powrócił triumfalnie w wyborach bezpośrednich w 2002 roku, a następnie uzyskiwał reelekcję w 2006 i w 2010 roku. Za każdym razem był wybierany w pierwszej turze wyborów, uzyskując miażdżącą przewagę nad konkurentami.

Niezwykle skuteczny jako samorządowiec. Ma swój udział w wielu ważnych inwestycjach na terenie Piwnicznej, Nowego Sącza, a przede wszystkim Starego Sącza.



**sji do dźwięków może mówić godzinami, bo i poświęca jej wiele czasu. Cała rodzina jest bardzo muzykalna.**

Jego ojciec grał w orkiestrze łąckiej i starsządeckiej na klarnecie. On rozpoczął swoją przygodę z muzyką od akordeonu. W wieku 10 lat grał na saksofonie w miejscowej orkiestrze. Miłość do muzyki zaszczerpił trójce dzieci oraz małżonce, która świetnie śpiewa i gra na gitarze.

Ukończył technikum samochodowe w Nowym Sączu. W czasie nauki nie porzucił jednak muzyki. Po maturze został studentem Uniwersytetu Śląskiego na Wydziale Wychowania Muzycznego. Od 1982 r. pracuje w Starym Sączu jako nauczyciel muzyki, obecnie w Szkole Podstawowej nr 1. W 1990 r. stanął na czele orkiestry, w której grał. Jest także dyrygentem Chóru Parafialnego przy kościele św. Elżbiety w Starym Sączu. Orkiestra bierze udział w licznych koncertach zagranicznych, m.in. na Ukrainie, Słowacji, Węgrzech, we Włoszech. Grali w Watykanie dla papieża Jana Pawła II, a w styczniu ubiegłego roku dla Benedykta XVI.

W 1999 r. przy współudziale Stanisława Dąbrowskiego powstał dziecięcy zespół regionalny „Starsządeczanie”.



## Jan Fyda – „doktor Judym” ze Słowikowej

**Swoim życiorysem obdzieliłby kilka osób i każda mogłaby powiedzieć, że miała ciekawe życie. Doświadczył okrucieństwa dwóch totalitaryzmów: faszystowskiego i komunistycznego. Przez 48 lat leczył ludzi, prawdziwy „doktor Judym” Słowikowej i sąsiednich wiosek.**

## Stanisław Dąbrowski muzykę ma we krwi

**Już w wieku 6 lat zaczął grać na akordeonie i trąbce. O swojej pa-**

Pochodzi ze znanej, patriotycznej rodziny, zasłużonej dla parafii Siedlce i ziemi korzenieckiej.

Absolwent Gimnazjum im. J. Długosza w Nowym Sączu. Studia na Wydziale Medycznym UJ w Krakowie przerwał wybuch wojny, który odmienił życie Fydów, podobnie jak tysiące innych polskich rodzin. Ich dworek w Słowikowej stał się centrum życia konspiracyjnego, oparciem dla partyzantów AK i BCh. Aresztowany w 1941 r. przez gestapo, uciekł z transportu do Oświęcimia. W 1945 r. uwięziony przez NKWD, trafił na 3 lata na Sybir. Po powrocie do kraju podjął przerwane przez wojnę studia medyczne w Krakowie. Pracował w instytutach onkologii w Warszawie i Krakowie.

W 1959 r. wrócił do Słowikowej, gdzie rozpoczął prywatną praktykę lekarską. Miał pod opieką mieszkańców 12. wsi. Do pacjentów jeździł furmanką, a zimą – saniami, potem samochodem marki Warszawa. Do dzisiaj wielu mieszkańców gminy Korzena pamięta ten samochód.



Barbara Januś  
– społeczniczka  
z urodzenia

**Tak jest postrzegana w swoim środowisku przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich w Polnej w gminie Grybów.**

Od młodych lat angażowała się w pracę na rzecz środowiska wiejskiego. W nim się wychowała i do niego, po siedmiu latach pracy w małej miejscowości na Śląsku Opolskim wróciła. Był rok 1973, a Polna była jedną z wielu małych wiosek na mapie kraju. Od 15 lat

szeffuje miejscowemu Kołu Gospodyń Wiejskich, w którym działa 30 pań. Organizują spotkania opłatkowe, zabawy integracyjne, biorą udział w gminnym konkursie wieńców dożynkowych.

Od 1974 do 1993 roku prowadziła Klub Rolnika, w którym kwitło życie kulturalne. Organizowała kursy gotowania, kroju, szycia, pieczenia, tańca, a także kursy dla rolników. Przyczyniła się także do uruchomienia we wsi sklepu geesowskiego. Angażowała się w organizację gminnych dożynek. Przed dwunastoma laty wyszła z inicjatywą organizowania konkursu potraw „Nasze kulinarne dziedzictwo” kół gospodyń wiejskich w gm. Grybów.

Jest sekretarzem Rady Nadzorczej Spółdzielni Produkcyjno-Handlowej „Składnica” w Grybowie. Od dwóch kadencji zasiada także w Radzie Nadzorczej w Spółdzielni Mleczarskiej w Bobowej.



Mieczysław Kaczwiński  
– człowiek  
z sercem na dłoni

**To niezwykle skromny człowiek, którego pasją stała się pomoc innym. Mówi, że splota w ten sposób dług zaciągnięty w dzieciństwie: – Ktoś, kiedyś wyciągnął do mnie pomocną dłoń.**

Pamięta pierwszy charytatywny Bal Sportowca, zorganizowany w 2000 r. na zakup protezy ręki dla niepełnosprawnej sportsmenki, wicemistrzyni świata. Bal okazał się strzałem w dziesiątkę i sukces zmobilizował pana Mieczysława do dalszych działań. Tak zrodziła się idea plebiscytu „Ziarno Gorczycy”, na której zbierane są fun-

dusze na szczytny cel, ale także honorowane są osoby, firmy i stowarzyszenia, które potrafią się dzielić z innymi i wspierać inicjatywy dobroczynne.

Jest także sekretarzem Towarzystwa Przyjaciół Chorych „Sądeckie Hospicjum”, bo lista społecznych przedsięwzięć, w które się angażuje, jest długa. To z jego inicjatywy organizowane są wycieczki dla dzieci pochodzących z rodzin wielodzietnych i niezamożnych. Od sześciu lat na os. Szujskiego w Nowym Sączu działa świetlica dla dzieci, powstała z inicjatywy pana Mieczysława. Jest wiceprezesem Związku Sądeczian. Co roku angażuje się w akcję „Ratujmy Sądeckie Nekropolie”.



Stanisław Faliński  
– przez Sybir na Monte  
Cassino

**Miał 21 lat, kiedy jako starszy szeregowy stanął na masywie Monte Cassino w 1944 r. Dziś z detalami opowiada o tamtych wydarzeniach. Porucznik Stanisław Faliński został odznaczony licznymi medalami nie tylko za działalność w czasie wojny, ale i później – za czyny społeczne.**

Urodził się 20 stycznia 1923 w Kamionce Strumiłowej nad Bugiem (dziś Ukraina). Po wybuchu wojny jego ojca Bronisława Falińskiego, burmistrza miasteczka, Sowietzi uwięzili, a potem zamordowali. W kwietniu 1940 r. Stanisława wywieziono wraz z matką i siostrą do Kazachstanu. W 1941 r. przystąpił do tworzonego wojska polskiego na terenie ZSRR. Przeszedł cały szlak bojowy Armii generała Andersa.

Do Nowego Sącza przyjechał w 1947 r. Kiedy się rozniosło, że „był u Ander-

sa”, dostał ostrzeżenie od władzy, żeby nie próbował uprawiać polityki. Zdał maturę, a potem udało mu się ukończyć w Krakowie prywatną uczelnię o profilu ekonomicznym. Dostał nakaz pracy w Opolu, gdzie przebywał do emerytury.

Do Sącza wrócił w 1973 r. Od 20 lat wygłasza w szkołach prelekcje na temat polskiego Września, deportacji Polaków na Sybir i Armii generała Andersa. Autor wspomnień „Przez Sybir na Monte Cassino”.



## Starszy brygadier Piotr Konar – strażak na medal

**Niesienie pomocy innym wpisane jest w zawód strażaka – uważa zastępcę małopolskiego komendanta wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej w Krakowie.**

Jest rodowitym kryniczanie. Po maturze ukończył Szkołę Chorążych Pożarnictwa w Krakowie-Nowej Hucie i rozpoczął służbę w Zawodowej Straży Pożarnej w Krynicy. W roku 1991 ukończył Szkołę Główną Służby Pożarniczej w Warszawie, zostając oficerem pożarnictwa. W lipcu 1992 r. został dowódcą jednostki ratowniczo-gaśniczej PSP w Nowym Sączu. W latach 1996-1998 pełnił funkcję komendanta rejonowego PSP w Nowym Sączu, a w latach 1999 do 2006 roku był zastępcą komendanta miejskiego. Od 8. lat jest zastępcą małopolskiego komendanta wojewódzkiego PSP w Krakowie. Nadzoruje przygotowania do działań ratowniczych, odpowiada także za sprawy operacyjne.

Podczas klęsk żywiołowych, które nawiedzały w ostatnich latach Małopolskę, dowodził wieloma akcjami ratow-

niczymi, wykazując się ogromnym zaangażowaniem i profesjonalizmem.

Współorganizator powołanej w Nowym Sączu, pierwszej Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej PSP.



## Maria Krasowska z Młodowa zmienia świat wokół siebie

**Choć filigranowa, jest wulkanem energii. W Młodowie i okolicznych miejscowościach nie ma chyba osoby, która by jej nie znała. Przyłożyła rękę do wielu inwestycji, które na ziemi Czarnych Górali udało się zrealizować.**

Mimo że urodziła się w Głębokiem, to swoje zawodowe lata związała z dwoma miastami: Opoczniem i Sandomierzem. W Opocznie poznała swojego męża Henryka, a w Sandomierzu przez ćwierćwiecze mieszkała i pracowała w Inspektoracie Budownictwa Wodnego i Melioracji. W 1983 r. przeszła na wcześniejszą emeryturę i zażęknęła za rodzinnymi stronami. Zamieszała w Młodowie, miejscowości sąsiadującej z Głębokiem. W 10 lat później mieszkańcy Młodowa wybrali ją sołtysem. Z jej inicjatywy powstało Stowarzyszenie Kobiet na rzecz Rozwoju Wsi Młodów, obecnie – Stowarzyszenie Młodów-Głębokie. Przy organizacji działa Zespół Śpiewaczy „Młodowianki”. Stowarzyszenie prowadzi warsztaty kulinarne dla bezrobotnych pań, wydało także książkę kucharską „Nadpopradzkie jadło”.

Od kilku lat, razem z koleżankami ze stowarzyszenia, przywraca świetność zaniedbanym źródłom św. Kingi w Głębokiem. Była dwukrotnie radną Miasta i Gminy Piwniczna-Zdrój.



## Aleksandra Potoczek, najmłodsza Sybiraczka

**Miała sześć tygodni, gdy NKWD uznało ją za wroga Związku Radzieckiego. Jako niemowlę przeżyła transport bydłowym wagonem na Sybir. Najmłodsza sądecka Sybiraczka mieszka w Rdziostowie.**

Przez 40 lat pracowała w księgowości, najdłużej w Sądeckim Zakładzie Eksploatacji Kruszywa. Kiedy w 1989 r. wolno już było głośno mówić o martyrologii Polaków w Rosji i w Nowym Sączu powstał oddział Związek Sybiraków – natychmiast się do niego zapisała. Przez 11 lat chodziła w poczekaniu sztandarowym sądeckich sybiraków, do dzisiaj prowadzi finanse stowarzyszenia.

Wielka radość ogarnęła Sądeczan, którzy przeżyli pobyt na „niełudzkiej ziemi”, gdy w 2002 roku Zespół Szkół nr 2 w Nowym Sączu, jako pierwsza w Polsce ponadgimnazjalna szkoła, przyjął imię *Sybiraków*. Od tego czasu sybiracy ściśle współpracuje ze „swoją” szkołą. Najważniejsza jest akademia szkolna 10 lutego, w rocznicę pierwszej wywózki Polaków na Syberię w 1940 r. W 1990 roku Związek Sybiraków w Nowym Sączu liczył 173 osoby. – *Na ostatnim opłatku było nas siedemnaścioro* – mówi pani Aleksandra. Często bywa zapraszana na spotkania z młodzieżą do sądeckich szkół: – *Moim obowiązkiem jest dać świadectwo prawdziwe...*

## Mieczysław Łukasik – od niego zaczęły się „Piątkowioki”

**Nie rozpisywały się o nim gazety, nie dostawał orderów z wyjątkiem**



**odznaki honorowej „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej”, przyznanej przez Radę Powiatu Nowosądeckiego. Skromny, cichy człowiek, który niepostrzeżenie rozsiewa dobro wokół siebie. Taki jest współzałożyciel zespołu regionalnego „Piątkowioki”.**

Nie wygląda na swoje 79 lat. Z dziada, pradziada – piątkowiak, urodził się i całe życie przeżył w Piątkowej. Znają go z widzenia starsi Sądeczanie, gdyż 27 lat pracował w aptece kolejowej przy Al. Batorego w Nowym Sączu.

Po przejściu na emeryturę w 1981 roku, uznał, że to jest dobry czas na działalność społeczną, do czego go zawsze ciągnęło. Wcześniej przewodniczył powiatowemu zarządowi Ludowych Zespołów Sportowych, dlatego łatwo było mu założyć w Piątkowej klub sportowy „Jedność”, który jak sama nazwa wskazuje – miał zjednoczyć wieś i to się udało. Ma swoją cegielkę w wielu inwestycjach wiejskich: drogi, kładki, chodniki, ale najważniejsza była budowa kościoła w Piątkowej. Przyniósł się do założenia zespołu „Piątkowioki”, którego kierownictwa artystycznego podjął się syn – Andrzej.

**Adam Mazur**

– samorządowiec, który nie próżnuje

**Radny Powiatu Nowosądeckiego z najdłuższym stażem. Animator mnóstwa przedsięwzięć samorządowych, kulturalnych i sportowych w Muszynie. Rzecznik współpracy ze Słowakami.**

Do Mazura należy rekord zgłoszonych interpelacji na sesjach Rady Powiatu Nowosądeckiego. Żyje problemami



swojego elektoratu rozsianego od Piwnicznej do Muszyny.

Ma 68 lat, syn zawodowego funkcjonariusza przedwojennej Straży Granicznej, kaprała Władysława Mazura, który służył na posterunku w Żegiestowie. Absolwent Akademii Ekonomicznej w Krakowie i AWF-u w Katowicach. Pracę nauczycielską rozpoczął w 1964 roku w Krynicy. Pracował także w szkołach w Muszynie i Jastrzębiku. Na nauczycielską emeryturę przeszedł w 1997 r.

Od ponad 30 lat działa w samorządzie! Zaczynał jako radny Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu. Po 1989 roku radny gminny, wiceburmistrz, a następnie burmistrz Muszyny (1994-1996), a od 1998 r. nieprzerwanie radny powiatowy, wybierany na kolejne kadencje z rekordowym poparciem.

Założyciel i prezes: TKKF „Poprad” Muszyna, Towarzystwa Polsko-Słowackiego, Akcji Katolickiej, Stowarzyszenia Rodzin Katolickich, Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i kilku innych organizacji.

**Jacek Nowak – pszczoły i miód nie mają dla niego tajemnic**

**Jego motto brzmi: „Najważniejsze to służyć ludziom poprzez pszczoły”. Od 26 lat prowadzi pasieki w Kamiannej. O pszczołach mógłby mówić godzinami. Dzięki niemu powstał nowy gatunek miodowego owada „Kamianka”.**

Z żoną Jadwigą poznał się w stacji hodowli pszczoł. Pasieki to ich wspólna pasja. Za namową ojca pan Jacek wraz z żoną zamieszkał w Kamiannej, gdzie ks. Henryk Ostach zaprosił ich do prowadzenia pasieki. – *Kiedy ksiądz przeszedł*



*na emeryturę, kupiliśmy od niego pasieki i zaczęliśmy je rozwijać. Stworzyliśmy ścieżkę edukacyjną. Odwiedza nas wiele grup z Polski – opowiada.*

Pszczoły zostały wkomponowane w życie turystyczne Kamiannej, w której znajduje się nie tylko Muzeum Pszczelarstwa, ale także Światowe Centrum Apiterapii, czyli ośrodek leczenia chorób produktami pszczelimi, stosowanymi w medycynie niekonwencjonalnej.

Poprzez kontrolowany dobór pszczoł powstał specjalny gatunek tych owadów. – *Wyhodował nowy gatunek pszczoł, które nazwał „Kamianki”. Są bardziej odporne na warunki panujące w naszym regionie. Opracował także recepturę nowego miodu pitnego. W nazwie również nawiązuje do jego miejsca zamieszkania – „Kamianniak”.*



**Kazimiera Ośliżło**  
– siła mądrości

**Przez 55 lat pracowała jako nauczycielka w Ptaszkowej. Skarbnica wiedzy o folklorze sądeckim. 24 września zeszłego roku skończyła 100 lat! Pomimo wieku, imponuje pamięcią i promieniuje wewnętrznym ciepłem.**

W 1947 roku założyła amatorski zespół teatralny. Skupiał dzieci, młodzież

i dorosłych, często całe rodziny. Przedstawienia teatralne, wyreżyserowane przez panią Kazimierę, to było zawsze wielkie wydarzenie w Ptaszkowej. Oprócz znanych sztuk teatralnych z repertuaru popularnego, wystawiane były wielokrotnie „Jasełka” i „Wesele Ptaszkowskie” w reżyserii nauczycielki.

Pozyskiwała teksty i melodie od najstarszych mieszkańców Ptaszkowej. Udokumentowała w ten sposób i ocaliła od zapomnienia dawne zwyczaje i ptaszkowskie tradycje związane z obrzędkiem weselnym. Zespół teatralny wystawiał przedstawienia w wielu miejscowościach Sądeczyny, a nawet w Krakowie, wszędzie spotykając się z ogromnym uznaniem.

Przez cały okres swej nauczycielskiej służby prowadziła drużynę harcerską. Była nauczycielką i wychowawczynią wielu setek mieszkańców Ptaszkowej. Uczyła zawsze miłości do historii, kultury i tradycji regionu.



Kazimierz Twardowski,  
niekończąca się  
opowieść o Sądeczynie

**Dzięki niemu Sądeczyna, uwieczniona w akwreli, trafia na salony norweskie, francuskie czy japońskie. Podróżuje po świecie, ale zawsze wraca do swego domu – galerii w Naszacowicach, gdzie nawet z okna pracowni codziennie podziwia to, czemu poświęcił swe życie i twórczość: góry, dolinę Dunajca, powyginane wierzby, po prostu niekończącą się opowieść o pięknie świata.**

W tym roku wywodzący się spod Podegrodzia malarz będzie obchodził 60. urodziny. Do malarstwa pchała go natu-

ra, talentem wywalczył sobie miejsce w gronie najlepszych akwarelistów, choć wcale nie było to łatwe. Urodził się przecież w prostej rodzinie chłopsko-robotniczej w Olszance. Miał pięcioro rodzeństwa, jako jedyny umiłował sztukę.

Pracuje w kontakcie z naturą, nie maluje ze zdjęć ani z pamięci, dlatego jego dzieła „mają duszę”. Chronić chce nie tylko naturę, ale dziedzictwo narodowe. To jemu swą obecną urodę zawdzięcza kościół św. Jakuba Apostoła w Podegrodziu. Przez kilka lat z mozołem Twardowscy malowali w nim polichromie.

Jego prace prezentowane są na wielu wystawach indywidualnych w Polsce oraz zbiorowych, w kraju i za granicą.



Ks. Bogusław Skotarek  
– społecznik z pasji,  
duchowny z powołania

**Proboszcz parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Krynicy-Zdroju to człowiek z pasją. Znanym jest nie tylko z działalności duszpasterskiej, ale jako meloman, muzyk i organizator Krynickich Spotkań z Kulturą Chrześcijańską.**

Wydaje gazetę parafialną „Królowa krynickich źródeł” i stworzył stronę internetową parafii, którą można oglądać w kilkunastu wersjach językowych.

W 2009 roku, w dowód uznania za wielkie zaangażowanie w pracę duszpasterską, ówczesny biskup tarnowski Wiktor Skworc nadał ks. Bogusławowi Skotarkowi tytuł Prałata Kapituły Sądeckiej.

W Mielcu, skąd pochodzi, ukończył szkołę muzyczną I stopnia w klasie akordeonu. Muzykował podczas studiów w tarnowskim seminarium, a gdy rozpoczął pracę duszpasterską w Tarnowie-Mości-

cach, założył z grupką młodzieży zespół wokalo-instrumentalny „Pojednanie”.

W 2002 roku trafił do Krynicy-Zdroju i tu stworzył Krynickie Spotkania z Kulturą Chrześcijańską. Na festiwalach gościli m.in. światowej sławy sopranistka Teresa Żylis-Gara i tenor Wiesław Ochman, skrzypek Konstanty Andrzej Kulka, aktorzy – nieżyjący już Krzysztof Kolberger czy znany z serialu „Plebania” Włodzimierz Matuszak.



Bogumiła Warzyńska  
– z sercem do szpitala

**Z pochodzenia jest rzeszowianką, ale swoje życie związała z Krynicą, którą pokochała. Jest wielką społecniczką.**

Mieszka w wybudowanym w 1925 roku domu przy ulicy Leśnej, który w prezencie ślubnym otrzymali jej rodzice. W Krynicy uczęszczała do liceum, natomiast studia ekonomiczne ukończyła w Krakowie.

Działała m.in. w komitetach osiedlowych, doradzała w sprawie działalności sanatoryjnej burmistrzowi. Była dyrektorem sanatoriów „Znicza” oraz „Geovity”.

Jest bardzo zaangażowana w życie społeczne. Podejmuje wiele inicjatyw na rzecz wspierania szkół, przedszkoli, schronisk młodzieżowych oraz krynickiego Caritas. Po przejściu na emeryturę (2001) została współzałożycielką, a obecnie jest prezesem Fundacji Rozwoju Szpitala Miejskiego w Krynicy-Zdroju.

Zabiega o pieniądze na zakup nowoczesnego sprzętu medycznego, poszukuje środków w wysokości ponad 600 tys. zł. Swym zaangażowaniem przyczynia się do unowocześnienia szpitala, a tym samym komfortu pacjentów i lepszej diagnostyki. Znana i ceniona w środowisku krynickim.

Prezes Konieczek powinien poznać regulamin pracy warsztatów kolejowych z 1902 roku

# Personel należy traktować uprzejmie i życzliwie



FOT. BOS

Trwa konflikt w nowosądeckim Nowagu SA (dawniej ZNTK), gdzie w styczniu odbył się trzydniowy strajk kroczący, zorganizowany przez zakładową „Solidarność”. Gdy oddawaliśmy ten numer „Sądeczanina” do druku, nadal nie było odpowiedzi Zarządu spółki, której właścicielem jest znany biznesmen Zbigniew Jakubas, na postulat załogi podwyżki w wysokości 500 zł na pracownika.

**W**Newagu pracownicy walczą nie tylko o pieniądze (średnia płaca na stanowiskach robotniczych niewiele przekracza 2000 zł brutto), ale również o godność. Związkowcy skarżą się, że są szycanowani i poniżani przez prezesów i nadzór średni. Nie powiodła się próba mediacji pomiędzy zwaśnionymi stronami podjęta przez senatora Stanisława Koguta, który uznał, że w spółce łamane są prawa pracownicze.

Prezesi Newagu doradzili senatorowi ze Stróż, żeby się lepiej zajął pracą w parlamencie... Z kolei Andrzej Szkaradek, szef sądeckiego oddziału ZR Małopolska NSZZ „Solidarność”, naraził się na pogróżki wytoczenia sprawy sądowej za mocne słowa pod adresem prezesów.

Na bohatera Nowego Sącza wyrósł przewodniczący zakładowej „S” Józef Kotarba z Podegrodzia, który przeszedł prawdziwy czyszciec w Newagu. Zwolniony dyscyplinarnie pod sfginowany-

mi zarzutami, po długotrwałej batalii sądowej, wrócił do zakładu, stając się w oczach prezesa Zbigniewa Konieczki wrogiem nr 1.

Dodajmy, że Nowag SA (d. ZNTK z ponadstuletnią metryką) to ciągle największy pracodawca w Nowym Sączu (ponad 1000 pracowników). Prasa często donosi o wygranych przez spółkę lukratywnych przetargach na budowę i remont nowoczesnych składów pociągów. Załoga uważa, że ma udział w tych sukcesach i domaga się godziwych wynagrodzeń.

## CZY PROKURATURA ROZSĄDZI SPÓR?

W połowie lutego NSZZ „Solidarność” złożyła do prokuratury doniesienie na zarząd Nowagu. – *Złożyliśmy wnioszek o wszczęcie postępowania w dwóch kwestiach: łamanie praw związkowych wynikających z ustawy o związkach zawodowych i łamanie praw wynikających z ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych* – mówi Józef Kotarba.

– *Za te rzeczy odpowiada zarząd, nawet jeśli działania łamiące prawo podejmują kierownicy czy brygadziści – to kadra podlegała zarządowi, wykonuje jego polecenia, aczkolwiek nie wykluczam, że odpowiedzialność może spaść na inne osoby. Tylko tyle mogę na razie powiedzieć. Prokuratura zapozna się z wnioskiem i podejmie odpowiednie kroki. To niezależna instytucja i liczymy na nią* – dodaje Kotarba.

Wniosek komisja zakładowa złożyła w porozumieniu z Zarządem Regionu Małopolska NSZZ „Solidarność”.

– *Do prokuratury najpierw doniesienie skierował na związek zarząd Nowagu. Twierdzi, że spór zbiorowy był*

niezgodny z prawem, w referendum strajkowym było coś nie tak i sam strajk nielegalny. Zostałem przesłuchany na tę okoliczność i czekamy na rozstrzygnięcia prokuratury, według nas sprawa jest prosta – ocenia Józef Kotarba, którego zdaniem związek dotrzymał wszystkich przepisów wynikających z ustaw.

Prezes Newagu Zbigniew Konieczek o wniosku do prokuratury poinformował w styczniu. – *Trzeba skończyć z tym festynem, czy jak to inaczej nazwać. Powodem doniesienia jest to, że kolejne dwa dni strajkowano nielegalnie. Organizatorzy tej akcji powinni nas o tym zawiadomić najpóźniej na pięć dni przed planowanym protestem, tymczasem my dostaliśmy pismo na ostatnią chwilę. To jawne złamanie ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych. Samo referendum, przeprowadzone poza wyznaczonym do tego miejscem, też nie miało wiele wspólnego z demokracją* – argumentował wtedy.

W zakładzie nadal trwa impas. Związek zawiesił strajk, czekając na propozycję podwyżek dla załogi. – *Zarząd*

## **Pracownik mógł porzucić bez wypowiedzenia pracę, kiedy który z przełożonych dopuści się ciężkiej obrazy czci, uszkodzenia cielesnego lub niebezpiecznej pogroźki wobec robotnika lub jego rodziny**

*nadal z nami nie rozmawia na temat rozwiązania sporu i podwyżek płac, a chętnie dyskutuje z załogą, mówiąc, że są pieniądze do wypłaty, tylko organizacja związkowa musi zakończyć spór. My postawiliśmy jasny i czytelny warunek: oczekujemy informacji, w jakiej wysokości i od kiedy będą podwyżki, a natychmiast spór zbiorowy się skończy* – twierdzi Józef Kotarba.

Dwa tygodnie wcześniej w Newagu zbierano podpisy pod pismem, w którym załoga miała wyrazić wolę zakończenia sporu. – *Chciano zmusić organizację związkową do zakończenia*

*sporu zbiorowego. Niby inicjatywa pracownicza, ale podpisów nikt nie zbiera bez zgody zarządu w godzinach pracy. Co najmniej kadrowa o tym wiedziała. To pismo nie odniosło żadnego skutku, podpisało go jakieś 270 osób, czyli nawet nie jedna czwarta pracowników. Inicjatywa spaliła na panewce – mówi szef zakładowej „S”.*

## **JAK ROBOTNIKÓW TRAKTOWAŁ KAPITALIZM ZABORCZY?**

Leszek Zakrzewski, prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Nowym Sączu, przesłał nam ze swoim komentarzem fragmenty regulaminu pracy w CK Warsztatach Kolei z 1902 roku, a więc – jak zaznacza historyk – okresu tak oplukanego przez PRL kapitalizmu zaborczego.

\*\*\*

Zasady zatrudniania, wykonywania pracy i wynagradzania określał Regulamin pracy dla personelu zatrudnionego w warsztatach c. k. austr. kolei państwowych w Nowym Sączu, który na mocy ustawy z 1902 r., podawał, że w warsztatach są zatrudnieni: służba za dekretem (etatowa) lub prowizoryczna, robotnicy i uczniowie. (...) Jako robotników przyjmuje się tylko osoby płci męskiej, między 18 i 35 rokiem życia; zaś chłopcy, którzy ukończyli 14. rok życia mogą być jako uczniowie na podstawie osobnej ugody przyjmowani na trzechletnią na-

ukę.(...) W warsztatach pracują następujące kategorie robotników: ślusarze, kowale, tokarze, monterzy, stolarze, blacharze, lakiernicy, rymarze, maszyniści, palacze, wyrobownicy i t.d. (...) Czas pracy dziennej wynosi w pierwszych 5 dniach tygodnia 91/2 godzin, w sobotę 61/2 godzin; rozpoczyna się we wszystkie dni powszednie o godz. 6:55 rano i trwa w pierwszych 5 dniach tygodnia do godziny 6 wieczorem, a w sobotę do godziny 1:25 po południu. Przerwa południowa wynosi w pierwszych 5 dniach tygodnia od godziny 11:55 do godziny 11/2. Przed ukończeniem pracy w pierwszych 5 dniach tygodnia zostawia się robotnikom 5 minut czasu do mycia się. W dniu sobotnie następują po 5. pełnych godzinach pracy wypłata robotników. W ciągu pozostałych 11/2 godzin tj. podczas wypłaty mają być uskutecznione następujące czynności; oczyszczenie miejsc pracy, narzędzi i maszyn roboczych, oraz umycie się pracujących. W czas wypłaty włączona jest również przerwa odpoczynkowa. Każdy robotnik, jakoteż funkcjonariusz dekretowy należący do stanu robotniczego, może po otrzymaniu swej zapłaty i spełnieniu wspomnianych wyżej obowiązków opuścić warsztat. (...) Początek i koniec czasu pracy oznajmia gwizd świstawki parowej. (...) W niedzielę nie pracuje się. Tu podawano wyjątki od tej reguły, czyli prace konieczne, związane z utrzymaniem oświetlenia, ogrzewa-





FOT. BOS

niem budynków, dozorem, podając, jakie są zasady wynagradzania i maksymalny czas trwania tych prac. W katolickie w kraju obchodzone dni świąteczne i w dzień urodzin Najjaśniejszego Pana nie pracuje się, z wyjątkiem bardzo pilnych robót około naprawy środków przewozowych lub przyrządów do ruchu kolejowego niezbędnie potrzebnych. W ostatni dzień zapust., w wilię Bożego Narodzenia, Nowego Roku,

## Początek i koniec czasu pracy oznajmia gwizd świstawki parowej.

Wielkiejnocy i Zielonych Świątek pracuje się tylko przed południem, z zaliczeniem godzin wolnych od pracy. Robotnikom wszystkich chrześcijańskich wyznań pozostawia się w dniu Nowego Roku, w poniedziałek Wielkanocny i Zielonych Świątek, w obydwie dni Bożego Narodzenia, w dzień Wniebowstąpienia Chrystusa Pana, prócz tego katolikom wszystkich obrządków w dniu Bożego Ciała, Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi i w święto patrona kraju, przynależnym do kościoła grecko orientального w dniu święcenia wody (św. Jordana), przynależnym do kościoła ewangelickiego i lute-

ranom w Wielki Piątek, przynależnym do gminy izraelskiej w pierwszy dzień Nowego Roku, w Sądny dzień i w te dni trzech wielkich uroczystości, podczas których odprawia się modlitwy za zmarłych, tyle wolnego czasu, by mogli uczestniczyć na przedpołudniowym nabożeństwie.

Kolejno podano przepisy co do zachowania się robotników: wśród nich przyzwoitego zachowania, wypełniania rozkazów przełożonych, przestrzegania tajemnicy, przepisów dla ochrony przed wypadkami i przepisów dla strzeżenia bezpieczeństwa osobistego, życia zgodnego z towarzyszami pracy, dobrego obchodzenia się z uczniami itp.

Nie zapomniano o prawach i obowiązkach organów nadzorczych, a tam czytamy, że: słów obelżywych używać nie wolno; personel należy traktować uprzejmie i życzliwie. Organom nadzorującym nie wolno przyjmować od robotników żadnych podarunków ani w pieniądzu, ani w naturaliach.

Były także w regulaminie rozdziały o karach, zażaleniach, kasie chorych i ubezpieczeniach robotników od wypadków – wszyscy robotnicy musieli należeć do kasy chorych i wszyscy byli ubezpieczeni od wypadków! Końcowe rozdziały poświęcono zasadom wypłat i zaliczania czasu pracy, potrąceniom z zapłaty, wy-

powiedzeniom (14-dniowe wypowiedzenie), rozwiązaniu stosunku służbowego (np. gdy pracownik oddaje się pijaństwu, a był kilkakrotnie ostrzegany bez skutku, nakłoni lub usiłuje nakłonić innych robotników i funkcjonariuszy do nieposłuszeństwa w służbie, do nieporządnego życia lub też nieobyczajnych i przeciwnych prawom uczynków). Okazuje się, że i pracownik mógł porzucić bez wypowiedzenia pracę, kiedy kazano by mu pracować z uszczerbkiem dla jego zdrowia, kiedy który z przełożonych dopuścił się ciężkiej obrazy czci, uszkodzenia cielesnego lub niebezpiecznej pogroźki wobec robotnika lub jego rodziny, który z przełożonych nakłania lub usiłuje nakłonić robotnika lub też członka jego rodziny do nieporządnego życia lub do uczynków przeciwnych ustawie, albo też dopuścił się nieobyczajnego czynu wobec robotnika lub członków jego rodziny, także gdy zarząd niesłusznie zatrzymał umówioną płacę.

Jak widać c. k. koleje w sposób niezwykle precyzyjny regulowały zasady pracy i wynagrodzeń oraz prawa i obowiązki pracownicze, i to już na przełomie XIX i XX w.

(HSZ), (BW)

## NEWAG SA (d. ZNTK)

Zakładowi początek dała Cesarsko-Królewska Kolej, łącząca Galicję z Węgrami. W 1876 roku w Nowym Sączu powstało zaplecze techniczno-remontowe dla nowej drogi żelaznej. W pierwszych latach Warsztaty Kolejowe były własnością prywatnego Towarzystwa Budowy Kolei Galicyjsko-Węgierskiej. Posiadały dwa stanowiska do naprawy parowozów i sześć stanowisk do naprawy wagonów. Zatrudniały 60 pracowników, w tym 45 wysoko kwalifikowanych rzemieślników. W 1889 roku warsztaty przejęła Kolej Austriacka z CK dyrekcją w Wiedniu, wyremontowano wtedy pierwszy pojazd spalinowy: wagon motorowy Daimler. W 1885 roku w warsztatach pracowało już 400 osób, działały 24 stanowiska do naprawy parowozów, tokarnia, masyzynownia, stolarnia, kuźnia, lakiernia, odlewnia i kotłownia.





PROJEKT WSPÓLFINANSOWANY PRZEZ SZWAJCARIĘ W RAMACH SZWAJCARSKIEGO  
PROGRAMU WSPÓŁPRACY Z NOWYMI KRAJAMI CZŁONKOWSKIMI UNII EUROPEJSKIEJ  
PROJECT SUPPORTED BY A GRANT FROM SWITZERLAND THROUGH  
THE SWISS CONTRIBUTION TO THE ENLARGED EUROPEAN UNION

## Dotacje, szkolenia, doradztwo. Oferta dla firm z powiatów gorlickiego i nowosądeckiego.

### BEZPŁATNE SZKOLENIA W ZAKRESIE SKUTECZNEGO ZARZĄDZANIA FIRMĄ I ROZWOJU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW

W marcu szkolimy z zakresu zarządzania wizerunkiem firmy (Gorlice, 12-13 marca 2012 r.) oraz e-marketingu (Nowy Sącz, 19-20 marca 2012 r.), rejestracja: [www.marr.pl/swiss](http://www.marr.pl/swiss). Do udziału zapraszamy mikro, małe i średnie firmy, zarejestrowane lub posiadające strukturę organizacyjną na terenie powiatu gorlickiego lub nowosądeckiego.

### DOTACJE NA ROZWÓJ DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ

Przedsiębiorcom działającym w branżach: turystycznej, przetwórstwa oraz produktów lokalnych oferujemy dotacje od 50 do 150 tys. zł. Wsparcie przeznaczone będzie między innymi na wprowadzenie innowacyjnych rozwiązań produkcyjnych, technologicznych czy organizacyjnych. Pierwsze nabory wniosków planowane są na II kwartał 2012 r.

### DORADZTWO BIZNESOWE

Dla efektywnego wykorzystania dotacji każdy z beneficjentów zostanie objęty usługą bezpłatnego doradztwa związanego między innymi z administracyjnymi i prawnymi aspektami prowadzenia działalności gospodarczej.

#### Kontakt:

Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego  
Lokalne Biuro Projektu w Nowym Sączu  
ul. Kościuszki 9, 33-300 Nowy Sącz  
tel. 18 262 12 76  
e-mail: [szkoleniaMSP@marr.pl](mailto:szkoleniaMSP@marr.pl)  
[www.marr.pl/swiss](http://www.marr.pl/swiss)

  
**EUROPA II**  
P L A Z A

KOLEKCJE WIOSNA LATO 2012 JUŻ W SPRZEDAŻY

**WIOSNA** W CENTRUM  
HANDLOWYM EUROPA II

RESERVED

 house

wojas

 butik

ECHO

 CROSS

 RAVEL

CCC

4F

**INTEK**

INTEK Polska S.J.

33-300 Nowy Sącz, ul. Rokitniaczyków 17A

tel./faks: 18 547 42 22, faks: 18 547 42 20, [www.intekpolska.pl](http://www.intekpolska.pl)

**Telekomunikacja radiowa**



# Bulandobusy



Damian Bulanda, kierowca w firmie starszego brata Krzysztofa

W północnych rejonach powiatu nowosądeckiego popularne są busy z napisem Bulanda. Siedzibą firmy PPHU Krzysztof Bulanda jest Lipnica Wielka.

**37**-letni obecnie Krzysztof Bulanda ukończył szkołę rolniczą w Trzycierzu, potem prowadził nieistniejący już dzisiaj sklep spożywczy w Lipnicy. Przewozami zajął się w 2000 r. Ktoś bowiem musiał zacząć podwozić do szkoły uczniów z oddalonego przysiółka Zalesie. Ówczesny sołtys Stanisław Michalik załatwił finansowanie ich dojazdu, Bulanda wystartował w przetargu i tak to się zaczęło.

Pierwszym pojazdem pasażerskim był volkswagen TZ na 9 osób, a drugim poczciwa nyska, nazywana nissanem, rok produkcji 1980, zakupiona od kogoś w Nowym Sączu. Służyła ze trzy lata. Stan maksymalny tabor osiągnął obecnie. Liczy on 10 pojazdów: 4 autokary na ok. 50 osób, 4 mniejsze na ok. 30 i 2 busy na ok. 10. Wszystkie używane,

sprowadzone przez specjalizujących się w tym importerów przeważnie z Francji, bo tam na ten towar obowiązują jeszcze przystępne ceny. Rynki pojazdów używanych w bliższych państwach, takich jak Niemcy są już bowiem wydrenowane. Dobrze jest, kiedy busy pochodzą z południowej Francji, bo oznacza to, że zimą nie jeździły po zasolonych drogach i dzięki temu wolniej ulegają korozji. Wszystkie, a w ponad 10-letniej historii firmy przewinęło się ok. 20 pojazdów, są

zajeżdżane do śmierci technicznej i oddawane na złom.

Personel składa się z 8 kierowców z Lipnicy i okolic, wszyscy z gminy Korzenna. Obsługują regularne kursy wadłowe na liniach Lipnica-N. Sącz, Jasienna-N. Sącz i Bobowa-N. Sącz. Od 1 listopada 2011 r. uruchomiono połączenie Bukowiec-Lipnica.

Oprócz tego firma Bulanda staje do przetargów na usługi dla oświaty i podstawia gimbusa do Zespołu

**Pierwszym pojazdem pasażerskim był volkswagen TZ na 9 osób, a drugim poczciwa nyska, nazywana nissanem, rok produkcji 1980, zakupiona od kogoś w Nowym Sączu.**

Szkół w Lipnicy. Do pewnego czasu miała rywali, ale ci się wykruszyli, bo wiedzą, że nie mają szans. W szczytowym momencie bulandobusy woziły uczniów do wszystkich w szkole w gminie Korzenna.

Przewozem służy się także uczestnikom Warsztatów Terapii Zajęciowej w Lipnicy, uczestników imprez rodzinnych typu wesela, przysięgi i pogrzeby oraz świadczy usługi transportowe biurom turystycznych. Bulandobusami jeżdżą też na koncerty członkowie Zespołu Regionalnego *Lipniczanie*.

(IRP)





Niewykonana uchwała sprzed 20 laty

# Stoi jak stał i przynosi miastu wstyd

25 lutego br. minęła 20. rocznica podjęcia przez ówczesną Radę Miejską uchwały o rozbiórce pomnika Armii Czerwonej przy Al. Wolności w Nowym Sączu. Wydobyliśmy z archiwum miejskiego protokół z tamtego posiedzenia.

**P**rojekt uchwały przedstawił pierwszy prezydent Nowego Sącza, wybrany po przełomie ustrojowym w demokratycznych wyborach, a obecny wiceprezydent – Jerzy Gwiżdż. Kontrprojekt zgłosił radny Stanisław Długopolski (lekarz). Jak czytamy w protokole: „Pozo-

stawienie pomnika Żołnierzy Radzieckich przy Al. Wolności z zachowaniem znajdujących się pod pomnikiem grobów z równoczesnym umieszczeniem tablicy informującej o charakterze pomnika, jako symbolu okupacji radzieckiej w Nowym Sączu. Treść tablicy uchwali Rada Miejska na wniosek Zarządu Miasta”.

W związku z pojawieniem się dwóch projektów uchwał radny Henryk Ferenc (nieżyjący już b. żołnierz PPAŃ, więziony w czasach stalinowskich), złożył wniosek, aby w tej sprawie odbyło się głosowanie imienne. Wniosek Ferenc przeszedł stosunkiem głosów: 27 za, przy 3. wstrzymujących się. Przy okazji radny Wojciech Lipka (przewodnik PTTK) poinformował, jak czytamy

w protokole, że przy pomniku jest pochowanych sześciu żołnierzy radzieckich. Powołano komisję skrutacyjną w składzie: Jerzy Gwiżdż, Zbigniew Kowal i Andrzej Kulig.

Za przyjęciem uchwały w wersji „A”, zgłoszonej przez prezydenta Gwiżdża głosowało 22 radnych, a wersję „B” (St. Długopolskiego) poparło 6 radnych. Jedna osoba wstrzymała się od głosu.

Przyjęta 25 lutego 1992 roku uchwała Rady Miejskiej Nowego Sącza w sprawie pomnika brzmiała: „Postanawia się rozebrać Pomnik Żołnierzy Radzieckich przy Al. Wolności z zachowaniem znajdujących się przed Pomnikiem grobów i obsadzeniem pozostałego po rozbiórce terenu zielenią”. Wykonanie uchwały powierzono Zarządowi Miasta. Tyle protokół sprzed 20 laty.

Ani prezydent Jerzy Gwiżdż, ani jego następcy: Andrzej Czerwiński, Ludomir Krawiński, Józef A. Wiktor i Ryszard Nowak nie wykonali uchwały. Zabrakło woli i determinacji, zawsze były w mieście ważniejsze sprawy do załatwienia.

Sprawa wraca jak bumerang, a nawet uległa w ostatnim czasie zaognieniu. W zeszłym roku dwukrotnie doszło do zamalowania pomnika przez nieznanymi sprawców. Środowiska patriotyczne i niepodległościowe w całym kraju pokazują palcem na Nowy Sącz jako jedno z ostatnich dużych miast Polski, gdzie zachowała się hańbiąca „pamiątka” z czasów PRL. W dyskusji na temat pomnika padły już wszystkie argumenty...

\*\*\*

Leszek Zakrzewski, prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego, Oddział w Nowym Sączu, na łamach „Sądeczania” dokładnie opisał historię powstania wstydliwego monumentu. Jego budowę w 1945 roku wymusiło na władzach miasta dowództwo stacjonujących w regionie jednostek Armii Czerwonej, jak podobnie w wielu innych miastach polskich. Na ten cel rajcy sądecy musieli zaciągnąć pożyczkę. Już w kilka miesięcy po odsłonięciu pomnika, został on wysadzony w powietrze przez antykomunistyczne podziemie. Wtedy postawiono nowy, solidniejszy, który dotrwał do naszych czasów. (HSZ)

# Nie spocznę, póki z Nowego Sącza nie zniknie pomnik Armii Czerwonej

Rozmowa z dr. **JERZYM BUKOWSKIM**, rzecznikiem Porozumienia Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych w Krakowie

**Od dłuższego czasu bombarduje Pan prezydenta Nowego Sącza Ryszarda Nowaka oświadczeniami w sprawie konieczności usunięcia pomnika Armii Czerwonej przy Alejach Wolności, wywołując irytację wielu sądeczan. Czy nie ma Pan już dosyć?**

– Nie, bo jestem cierpliwy (jako filozof), konsekwentny (jako harcerz) i wytrwały w dążeniu do celu (jako piłsudczyk).

**Sądeczanie pytają – kto to jest Jerzy Bukowski, jaki ma tytuł do takiej akcji, kto tego pana upoważnił do wtrącania się w sądeckie sprawy?**

– Trochę powiedziałem już na ten temat w odpowiedzi na poprzednie pytanie. Rozumiem, że sądeczanom nie chodzi jednak ani o moją karierę naukową, ani o harcerską przeszłość, ale o działalność w Porozumieniu Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych w Krakowie, którego jestem rzecznikiem. Od razu wyjaśniam: w skład POKiN wchodzi ponad 20 stowarzyszeń o patriotycznym charakterze, nie tylko kombatanckich (np. Małopolski Okręg Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Obszar Południowy Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, Polski Związek Więźniów Komunistów, Związek Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego), ale także skupiających młodsze pokolenia Polaków walczących z komunistycznym reżimem (np. Instytut Katyński, Związek Konfederatów Polski Niepodległej 1979-89, Związek Piłsudczyków, Komitet Opieki nad Miejscami Zbrodni Komunistów). Dlatego można pełnić w Porozumieniu



Dr Jerzy Bukowski

różne funkcje, nie będąc kombatantem. Taka formuła wielopokoleniowej struktury znakomicie się sprawdza (obejmuje obszar Małopolski) i mogę ją z czystym sercem polecić podobnym do skupionych w POKiN organizacjom patriotycznym w całym kraju.

**Dlaczego pomnik Armii Czerwonej powinien zniknąć z pejzażu Nowego Sącza?**

– Ponieważ jest to symbol sowieckiego panowania nad Polską.

**Czy „maczał” Pan palce w dwukrotnej akcji zamalowywania pomnika Armii Czerwonej przy Alejach Wolności przez nieznaną sprawców, co miało miejsce w 2011 roku?**

– Nie.

**W Pańskich oświadczeniach adresowanych do sądeckiego Ratusza i szeroko kolportowanych również w portalach internetowych padają ciężkie zarzuty pod adresem demokratycznie wybranego prezydenta miasta Ryszarda Nowaka, m.in. że kieruje się „rosyjskim, a nie polskim interesem”, czy to nie przesada?**

– Nie. Każdy musi ponosić konsekwencje swoich słów i czynów. Zastanawia mnie tylko, jak długo Prawo i Sprawiedliwość będzie tolerować w swoich szeregach człowieka, który ostentacyjnie występuje przeciw ideałom głoszonym przez tę partię.

**Czy nie rozumie Pan, że są obiektywne trudności, że prezydent Nowak nie chce wywoływać międzynarodowej awantury, że przy tym pomniku pochowano sześciu Bogu ducha winnych młodych czerwoarmistów, którzy zginęli z dala od swojego domu rodzinnego na obcej, polskiej ziemi?**

– Nie rozumiem, ponieważ argument o awanturze jest całkowicie chybiony, co mogę wykazać na podstawie krakowskiego doświadczenia z przeniesieniem



grobow i pomnika czerwonoarmistów spod Barbakanu na wojskową kwaterę Cmentarza Rakowickiego w 1997 roku. Nie zdołał tego zrobić z początkiem lat 90. wywodzący się z „Solidarności” pierwszy wojewoda krakowski Tadeusz Piekarczyk, chociaż miał łatwiejszą sytuację niż jego reprezentujący lewicę następcę profesor Jacek Majchrowski (obecnie prezydent Krakowa), gdyż istniał wtedy jeszcze Związek Sowiecki i nie trzeba było prowadzić dyplomatycznych rozmów z władzami kilku państw. Mimo to prof. Majchrowski znakomicie poradził sobie z tym problemem, a uroczystość przeniesienia nekropolii odbyła się bardzo godnie, z udziałem odnalezionych rodzin pochowanych pod Barbakanem żołnierzy, przedstawicieli rządów ich ojczyzn, duchownymi różnych wyznań. Nie było żadnej awantury ani żadnego zamieszania. Każdy rozsądnie myślący i patriotycznie nastawiony Polak wie, że należy z szacunkiem obchodzić się z grobami, nawet jeśli spoczywają w nich najeźdźcy, ale ich miejsce jest na cmentarzach – zgodnie z katolicką i narodową tradycją.

**Dlaczego Pan nie przyjmuje do wiadomości argumentów obrońców monumentu, że Armia Czerwona przyniosła sądeczanom wyzwolenie spod okupacji niemieckiej?**

**Czerwonoarmiści weszli do Sącza 20 stycznia 1945 r., w marcu tego roku otwarto szkoły średnie, odrodziła się administracja polska, zaczął się okres odbudowy miasta po zniszczeniach wojennych i powrotu do normalnego życia.**

– Wyzwolenie jest jednoznaczne z przywróceniem *status quo ante*. W Krakowie od kilku już lat – na skutek starań właśnie naszego Porozumienia – obchodzimy 18 stycznia każdego roku rocznicę zakończenia niemieckiej okupacji. To jest właściwa formuła, zaakceptowana przez prof. Majchrowskiego – historyka i prawnika, a przy tym sympatyka lewicy. Bo trudno przecież mówić o wyzwoleniu Polski przez Sowieców w takim samym sensie jak np. o wyzwoleniu Włoch czy Francji przez wojska koalicji antyniemieckiej, które natychmiast oddały władzę prawowitym rządóm tych państw. Jeżeli ktoś chce snuć fałszywe analogie, to niech sobie poczyta prace historyków opisujących, co działo się na zajmowanych przez Armię Czerwoną i postępujące w ślad za nią oddziały NKWD ziemiach polskich i trwało – oczywiście z różnym natężeniem terroru – do 1989 roku.

**Nie tylko w Nowym Sączu pozostały takie „pamiątki” z przeszłości, dla-**

**czego Pan się nie interesuje innymi pomnikami Armii Czerwonej?**

– Ostatnie przykłady z Limanowej i z Nowego Targu (by ograniczyć się tylko do województwa małopolskiego) dobitnie świadczą o tym, że tę sprawę można kulturalnie i spokojnie załatwić. Interesuję się wieloma „pamiątkami” z okresu PRL, ale najbliższe są mi te z rejonu, na którym działa Porozumienie Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych w Krakowie.

**Kiedy Pan zakończy swoją „krucjatę” sądecką?**

– Kiedy z centrum waszego pięknego i znanego ze wspaniałych tradycji patriotycznych miasta zniknie ten relikwiarz komunistycznej przeszłości, symbolizujący zniewolenie Polski przez Sowieców.

Rozmawiał HENRYK SZEWCZYK

## JERZY BUKOWSKI

dr filozofii, autor „Zarysu filozofii spotkania”, piśsudczyk, harcerz, publicysta, rzecznik Porozumienia Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych w Krakowie, przewodniczący Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego w Krakowie, były reprezentant prasowy śp. pułkownika Ryszarda Kuklińskiego w Kraju.

Studentka miała genialny w swojej prostocie pomysł na promocję rodzinnej miejscowości

# Rytró na starych fotografiach

Stare, czarno-białe, naznaczone przemijającym czasem, ale co najważniejsze – ukazujące piękno i walory turystyczne Rytra. Fotografie przedstawiające sądecką miejscowość, ukazują ją w całkowicie innym świetle. Na razie można je oglądać na fanpage'u o Rytrze, jednak być może w niedługim czasie doczekają się profesjonalnego wydania.

**W**dobie Internetu, aparatów cyfrowych i innych nowinek technicznych coraz częściej zapomina się o starych, ale niezwykle wartościowych zdjęciach. Jeszcze kilkanaście lat temu nikt sobie nie wyobrażał, żeby ich nie wywoływać. Dzisiaj mało kto to robi. Zapomina się jak wspaniale jest oglądać fotografie, na których uwieczniono ludzi, budynki czy ważne wydarzenia.

Studentka historii sztuki, na co dzień mieszkająca w Krakowie a pochodząca z Rytra, postanowiła przypomnieć obraz swojej miejscowości dzięki starym fotografiom. – *Od dawna bardziej interesu-*

*je mnie przeszłość niż obecne dzieje. Już jakiś czas temu stworzyłam grupę o Rytrze na portalu społecznościowym – Facebook, jednak nie byłam zbyt aktywna – opowiada Justyna Stasiak. Jednak po paru miesiącach studentka zauważyła, że bardzo duża ilość osób zainteresowała się tą grupą. – To zmobilizowało mnie do reaktywacji tego pomysłu. Pomyślałam wtedy o założeniu fanpage'a. Wiedziałam, że nic takiego do tej pory nie powstało, więc tym bardziej mnie to zdołingowało do działania – dodaje. Na stronie o Rytrze postanowiła umieszczać stare fotografie prezentujące miejscowość.*

– *Pierwsze zdjęcia zdobywałam przez przypadek, szukając w Internecie. Mając te 23 lata o większości zmianach na wsi, o sklepach, willach itp. nie miałam pojęcia, więc widok takich perełek, zrobił na mnie ogromne wrażenie. Wiedziałam, że nie mogę tego tak zostawić – wspomina studentka. Wyszukiwanie fotografii rozpoczęła od wertowania rodzinnych albumów i książek na temat Doliny Popradu. Umieszczane zdjęcia na profilu Rytra spotkały się ze sporym zainteresowaniem ze strony mieszkańców. – Im bardziej mi zależało, tym intensywniej szukałam, im więcej szukałam, tym więcej odkrywałam nowych rzeczy – tak Justyna opisuje początki swojej pracy. Z pomocą przyszli jej znajomi. Docierali do archiwaliów opisujących wille w Rytrze, historii rozwoju miejscowości w okresie międzywojennym. Wyszukiwali dokumenty przedstawiające rolę Rytra jako miejscowości turystycznej i uzdrowiskowej. Kolekcja zdjęć na profilu zaczęła się powoli rozrastać.*

– *Co chwila zaskakiwała mnie życzliwość ludzi, którzy na maila wysyłali mi prywatne zbiory, małe czy większe, ale zawsze bardzo ciekawe – mówi Justyna Stasiak. Studentka najwięcej interesujących zdjęć pozyskała od Romana Matyjewicza, który podzielił się swoimi ogromnymi koneserskimi zbiorami, prezentującymi Rytró od lat 20. do późnych 80. ubiegłego wieku. Wszystkie zdjęcia są skanowane, archiwizowane na komputerze i stopniowo udostępniane na Facebooku. W międzyczasie studentka stara się pozyskiwać kolejne perełki. – Najpiękniejsze jest to, że każda fotografia, pomimo że jest piękna, niesie ze sobą także jakąś odrębną historię. Szczególnie, gdy trafiam na fotografie ludzi, nieraz zdarza się, że mama bądź babcia rozpoznają w nich swoich znajomych, sąsiadów – dodaje.*

\*\*\*

Największą niespodziankę, według pomysłodawczyni strony o Rytrze, był moment, kiedy na jednej ze starych fotografii zauważyła swojego pradziadka. – *Miałam go w pamięci ze zdjęć z rodzinnego albumu. Oglądając nowe fotografie razem z mamą w jednym momencie krzyknęłyśmy „dziadek”! To*



było cudowne, szczególnie, że zdjęć z tego okresu w albumie było niewiele – opowiada. Kilka fotografii spośród bogatego już zbioru szczególnie wzbudziły zachwyt twórczyni strony. – *Jest to zdjęcie przedstawiające teatr dziecięcy z 1933 roku, które udostępnił Andrzej Marzec. Jest o tyle cudowne z racji tego, że jestem miłośniczką Tadeusza Mankowskiego, artysty z kręgu École de Paris* – opowiada Justyna. Kolejnym zdjęciem, które zasługuje na uwagę, jest willa Podhale. Na fotografii ukazany jest piękny, wyjątkowy pod względem estetycznym budynek. – *Znajdowały się tam sklep, hotel, karczma, były też organizowane dancingi. Willa po prostu tętniła życiem. Stała w samym centrum Rytra, obok urzędu gminy. Nie wiem, jak to się stało, że została zburzona, ale obecnie znajduje się tam pusty plac pod przyszły parking* – opisuje.



Co jeszcze można zobaczyć na starych fotografiach? Dwie skocznie narciarskie, dom wypoczynkowy Jantar, budynek Ochotniczej Straży Pożarnej, skutki powodzi z lat trzydziestych, ruiny zamku, budowanie drogi w latach sześćdziesiątych, stary kościół, Zajazd Ryterski, willę Zacisze czy Esplanadę, stację kolejową. To tylko niewielka część ekspozycji prezentująca oblicze Rytra z ubiegłego wieku.

Czym dla studentki historii sztuki jest prowadzenie strony o rodzinnej miejscowości? Przede wszystkim niezwykłą przygodą. – *Trafiam nieraz na ludzi, którzy dziękują mi za zdjęcie, które przywołało ich wspomnienia. To wzruszające mieć wpływ na tak miłe emocje, jakie mi ciągle towarzyszą* – komentuje. – *Mam świadomość, że przywołując wspomnienia, przyczyniam się także do ożywienia historii, która jest bardzo bogata, a tak mało znana, szczególnie wśród osób w moim wieku* – dodaje. – *Zdaję sobie sprawę, że to już ostatnia okazja, kiedy mogę o fotografiach i samej historii Rytra porozmawiać z żyjącymi jeszcze osobami, świadkami wojen czy przemian.*

Co dalej ze stroną, na której można oglądać stare fotografie? Pomysłodawczyni ma wiele planów. Jednym z nich jest wydanie broszury lub małego albumu. Zdaje sobie ona sprawę, że profil na Facebooku nie będzie trwał wiecznie. – *Książka zawsze ma wartość materialną i o wiele lepiej się ją ogląda* – stwierdza.

Być może część fotografii zebranych przez studentkę trafi do „Dziejów Rytra”, które mają zostać wydane w sierpniu br. z okazji 700-lecia. – *Przeoglądam z zainteresowaniem efekty pracy Justyny Stasiek. Zdjęcia są przepiękne. Warto je wykorzystać,*

**W dobie internetu, aparatów cyfrowych i innych nowinek technicznych coraz częściej zapomina się o starych, ale niezwykle wartościowych zdjęciach.**

oczywiście za zgodą ich właścicieli, do monografii o naszej miejscowości – stwierdza wójt Rytra Władysław Wnętrzak. W obszernej książce mają być zawarte informacje związane z historią, kulturą, sportem, rekreacją, parafiami i regionalizmem Doliny Popradu. – *Został powołany specjalny zespół do zebrania najważniejszych informacji i wydarzeń, jakie miały miejsce w Rytrze. Stanisław Węglarz będzie czuwał nad pracami zespołu, jest on etnografem i wykładowcą na Uniwersytecie Śląskim* – dodaje wójt.

**MARCELINA GARGULA**

Link do strony o Rytrze:

[www.facebook.com/stare.rytro?sk=wall](http://www.facebook.com/stare.rytro?sk=wall)





Wiesława Borczyk zaraziła ideą uniwersytetu trzeciego wieku mieszkańców Stryja

# Co łączy polskiego i ukraińskiego emeryta?

Nowy Sącz i ukraiński Stryj, który do 1939 roku leżał w granicach II Rzeczypospolitej. Miasta partnerskie, które na pierwszy rzut oka wydają się zupełnie odmienne.

Sześćdziesięcioletni Stryj może pochwalić się dużym węzłem kolejowym, zakładem produkcyjnym materiałów budowlanych, przemysłem maszynowym, drzewnym i spożywczym. Od niedawna, bo od 12 lutego, Uniwersytetem Trzeciego Wieku – wzorowanym na naszym, nowosądeckim.

## PRZYPADKOWE SPOTKANIE, INSPIRACJA, DZIAŁANIE

– Zaczęło się od tego, że w ubiegłym roku brałam udział w konferencji poświęconej polskim stowarzyszeniom i organizacjom pozarządowym, która odbyła się we Lwowie – opowiada Oksana Shmilyk, dyrektor Fundacji Charytatywnej im. Igora Ostasza w Stryju. – Jeden z referatów wygłaszała Wiesława Borczyk. Zainteresowała mnie działalność uniwersytetu w Nowym Sączu i po konferencji zaczęłam

z nią rozmowę o możliwości utworzenia takiej organizacji w Stryju – dodaje.

Tak nawiązała się współpraca z Wiesławą Borczyk, założycielką i prezesem Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, jak i szefową Ogólnopolskiej Federacji Uniwersytetów Trzeciego Wieku.

W październiku ubiegłego roku delegacja z Ukrainy z Oksaną Shmilyk

na czele wzięła udział w uroczystej inauguracji roku akademickiego SUTW. Zespół Organizacyjny UTW Fundacji Charytatywnej im. Igora Ostasza spędził w Polsce kilka dni.

– Podglądałyśmy pracę naszych sądeckich kolegów i koleżanek po to, by ruszyć z podobnym projektem w Stryju. Bardzo spodobała się nam inicjatywa aktywizacji, edukacji i integracji osób w wieku emerytalnym – zaznacza Oksana Shmilyk. – Pomyślałam, że w Stryju też są osoby, które chętnie będą uczestniczyły w takich rozwijających zajęciach. Co więcej, takie spotkania pomogą im uporać się z samotnością i odrzuceniem – częstymi uczuciami towarzyszącymi osobom starszym.

Podczas wizyty w Nowym Sączu podpisane zostały pierwsze dokumenty o współpracy pomiędzy polską i ukraińską organizacją.

Po powrocie do Stryja Roksa Shmilyk zaczęła pracować nad utworzeniem Uniwersytetu Trzeciego Wieku w swoim mieście. Udało jej się nawiązać współpracę ze stryjską filią Politechniki Lwowskiej, w której budynku prowadzone są zajęcia dla słuchaczy. UTW w Stryju proponuje swoim studentom m.in. zajęcia komputerowe pod patronatem Microsoftu, zajęcia artystyczne i edukacyjne. Dzięki współ-



Spotkanie z władzami powiatu FOT. ALICJA FAŁEK

pracy z Towarzystwem Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Stryju prowadzone będą także lekcje języka polskiego.

Uniwersytet Trzeciego Wieku w Stryju udało się uruchomić w ciągu kilku miesięcy. Jego inauguracja odbyła się 12 lutego.

## CO NAS ŁĄCZY A CO DZIELI?

Podczas tego ważnego wydarzenia dla stryjeńskiej generacji trzeciego wieku nie mogło zabraknąć Wiesławy Borczyk, która przyleciała z Warszawy, i nowosądeckich słuchaczy. Na Ukrainę wyruszyła pięciosobowa delegacja, której niestraszne były mrozy i kilkugodzinna podróż busem. W samochodzie znalazło się również miejsce dla niżej podpisanej wysłanniczki portalu Sądeczanin.info. Na miejscu okazało się, że Stryj i Nowy Sącz – miasta partnerskie, różnią się pod wieloma względami, ale mają też podobne problemy.

W połowie lutego stryjeńskie ulice – nawet główne trakty – pokrywa gruba warstwa śniegu i lodu. W Nowym Sączu rzecz nie do pomyślenia.

– *Nie mamy pieniędzy na zakup benzyny i plugi nie mogą wyjechać na miasto* – tłumaczył zdziwionym sądeczanom Mykoła Dmytryszyn, wiceprzewodni-

czący administracji rejonu (powiatu stryjeńskiego. Chodząc uliczkami Stryja można w to uwierzyć. Po wyglądzie budynków, stanie chodników i ulic ciśnie się na usta jedno słowo: „bieda”. Jednak taki stan rzeczywistości nie powoduje bierności mieszkańców Stryja, wręcz przeciwnie. Można odnieść wrażenie, że

## W październiku ubiegłego roku delegacja z Ukrainy z Oksaną Shmilyk na czele wzięła udział w uroczystej inauguracji roku akademickiego SUTW.

to mobilizuje ich do różnorodnej aktywności.

Na środku stryjeńskiego rynku stoi pomnik przedstawiający żołnierza Armii Czerwonej trzymającego w rękach dziecko. Za nim obelisk upamiętniający wyzwolenie miasta z rąk hitlerowców przez czerwonoarmistów początkiem sierpnia 1944 r. Oba monumenty budzą kontrowersje, podobnie jak pomnik Ar-

mii Czerwonej stojący przy Alejach Wolności w Nowym Sączu. Stryjeński monument, tak jak sądecki, wielokrotnie był zamalowywany przez osoby, które nie godzą się na jego istnienie w centrum miasta. Część mieszkańców uważa, że Armia Czerwona wyzwoliła Stryj z rąk jednego wroga po to, by miasto przeszło pod władanie kolejnego.

– *Ludzie pamiętający tamten czas i to, co później działo się w mieście, domagają się usunięcia pomnika. Póki co dalej stoi on w samym centrum miasta* – mówi Shmilyk.

Protesty przeciwko monumentowi to niejedyna oznaka aktywności stryjeńskiej ludności. Szczególnie prężnie działa tam starsze pokolenie. Nowosądeczanie mogli się o tym przekonać, odwiedzając Towarzystwo Sojusz Ukrainy. Liczy ono około 40 osób, które spotykają się dwa razy w miesiącu, by wspólnie spędzać czas. Spotkania są okazją do rozmów, wymiany doświadczeń czy wspólnego śpiewu. Kobiety zrzeszone w Towarzystwie tkają i wyszywają, a swoich umiejętności uczą inne koleżanki.

Słuchaczy UTW z Nowego Sącza zaproszono na zakończenie okresu kółdowania (wg kalendarza juliańskiego). Młodzież działająca w Szkole



Nowosądecka delegacja UTW przy ul. Jana Pawła II w Stryju



Podpisanie umowy o współpracy pomiędzy UTW w Stryju i Nowym Sączu oraz Ogólnopolską Federacją Uniwersytetów Trzeciego Wieku



Kontrowersyjny pomnik czerwonoarmisty stojący w centrum Stryja



Wymiana cennych doświadczeń



Podczas inauguracji UTW w Stryju sala pękała w szwach

Szlachetnej Ukrainy przygotowała program artystyczny. Były bożonarodzeniowe wierszyki oraz kolędy. Prawdziwą niespodzianką sądeczanom sprawiły działaczki Towarzystwa, które wykonały polskie kolędy. Po części artystycznej raczono się specjami, przygotowanymi przez stryjeńskie gospodynie. Były m.in. pączki z różą i makiem, a podczas ich degustacji rozmowy o tym, jak wygląda życie emeryta w Polsce i na Ukrainie.

– *My też żyjemy aktywnie, a dzięki spotkaniom i przyjaźniom udaje nam się pokonać samotność* – stwierdziła Oksana Kowalyszyn, emerytowana nauczycielka. – *Ale patrząc na was i wasze zajęcia na uniwersytecie, chcemy żyć jeszcze aktywniej. Chcemy byćście nas tego nauczyli.*

Prośba została wysłuchana, a słuchacze z SUTW chętnie dzielili się swoimi doświadczeniami. Jolanta Kieres, emerytowany stomatolog, słuchaczka UTW w Nowym Sączu od ośmiu lat, przekonywała, że wystarczy niewiele, by zaktywizować starsze pokolenie.

– *Każdy z nas ma jakąś wiedzę, którą może się podzielić. Ja na uniwersytecie uczę esperanto, moja koleżanka – języka niemieckiego, inna francuskiego* – wyliczała Kieres. – *Myszę, że i u was znajdą się osoby mające wiedzę, którą mogą przekazać innym.*

Szybko okazało się, że dla części kobiet zrzeszonych w Towarzystwie Sojuszu Ukrainy dwa spotkania w miesiącu to zdecydowanie za mało. Postanowiły więc zasilić szeregi Stryjeskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

## UROCZYSTA INAUGURACJA I PIERWSZE ZAJĘCIA

W niedzielę 12 lutego w jednej z sal filii Politechniki Lwowskiej spotkali się zadeklarowani już słuchacze – 30 osób – a także sześćosobowa delegacja z Nowego Sącza na czele z Wiesławą Borczyk oraz sympatycy projektu. Zgromadzeni mieli okazję wysłuchać ukraińskiej kolędy w wykonaniu czteroosobowej miejscowej rodziny. Po występie, duchowny grekokatolicki pobłogosławił UTW w Stryju, życząc rosnącej liczby słuchaczy i powodzenia w aktywizacji starszego pokolenia.

– *Polska jest dla nas przykładem i wiele się od niej możemy nauczyć* – mówił podczas uroczystości Igor Ostasz, polityk, do niedawna ambasador Ukrainy w Kanadzie. – *Stryj i Nowy Sącz są miastami partnerskimi, a przykładem tej współpracy jest powstały właśnie Uniwersytet Trzeciego Wieku wzorowany na sądeckim. Zaczynamy od 30 studentów, ale jestem mocno przekonany, że na tym się nie skończy* – dodał.

Uroczystością wzruszona była Wiesława Borczyk, która przybliżyła zgromadzonym bogatą historię uniwersytetów trzeciego wieku na świecie i w Polsce. Opowiedziała, czym zajmuje się jej sądeckie stowarzyszenie, jakie zajęcia oferuje osobom w wieku emerytalnym i odpowiedziała, w jaki sposób rozwijać działalność.

Następnie podpisano porozumienie o wzajemnej współpracy pomiędzy Uniwersytetem Trzeciego Wieku w Stryju, reprezentowanym przez Igora Ostasza, a Ogólnopolską Federacją Uniwersyte-

## Na środku stryjeńskiego rynku stoi pomnik przedstawiający żołnierza Armii Czerwonej trzymającego w rękach dziecko.

tów Trzeciego Wieku, reprezentowaną przez prezes Borczyk.

– *Życie wymaga od nas ciągłej nauki, bo świat wciąż się zmienia. Ludzie starsi też potrzebują edukacji, żeby nadążyć za zmianami* – zaznaczyła prezes SUTW. – *Ale uniwersytety to nie tylko nauka, a przede wszystkim zawierane znajomości, które pomagają nam przezwyciężyć samotność i motywują do wyjścia z domu.*

Pierwsze zajęcia odbyły się już we wtorek (14 lutego), a wzięło w nich udział ponad 40 osób.

– *Zawsze powtarzam, że będę słuchaczem Uniwersytetu Trzeciego Wieku dopóki będę żył albo dopóki on będzie istniał. Mam nadzieję, że podobnie będą myśleć nasze koleżanki i koledzy ze Stryja* – podkreśla Edward Maler, słuchacz SUTW.

ALICJA FAŁEK



Asia z Małej Wsi śpi już cztery miesiące...

# Obudź się, śpiąca królewno

Asia ma umiejętność przyciągania do siebie ludzi. Nawet będąc w śpiączce zjednuje, sobie nowych przyjaciół. Na oddziale krakowskiego szpitala poznała Alberta, który przychodził do niej i powtarzał: „Obudzę cię pocałunkiem, moja śpiąca królewno”. Asia jednak śpi dalej. Jej długi sen zaczął się 10 września, kiedy potrafił ją samochód.

**15**-letnia Asia Mosurek mieszka w Małej Wsi w pobliżu Nowego Sącza. Zawsze uśmiechnięta, otwarta i pozytywnie nastawiona do ludzi. Dziewczyna jest uzdolniona muzycznie, gra na skrzypcach i keyboardzie. Brała udział w literackich konkursach gminnych. Jest współautorką gminnych legend. W pu-

blikacji znajdują się jej rysunki. Mama Asi z dumą pokazuje świadectwa – wszystkie z czerwonym paskiem. Pani Danuta zamyśla się na chwilę, jej oczy zachodzą łzami. Zaraz jednak mówi, że jej córka na pewno wróci do szkoły i to już na wiosnę.

– Nie wierzyłam lekarzom, kiedy mówili, że Asia może tego nie przeżyć. Czuli-

łam, ja to po prostu wiedziałam, że ona nas nie opuści – wzrusza się mama.

10 września 2011 r. Asia pojechała na przejażdżkę rowerową razem z koleżanką. Miały jechać we cztery, ale dwie z przyjaciółek w ostatnim momencie napisały SMS-y, że nie mogą. Asia była zawsze ostrożna, dlatego po długiej namowicie babcia zgodziła się na tę krótką wyprawę na jednoślada. Nie pojechały daleko. Do wypadku doszło w Świńniarsku, przy sklepie. Samochód wjechał na chodnik, wprost na nastolatkę. Asia miała być w domu o godzinie 16. Zazwyczaj się nie spóźniała, dlatego babcia zaniepokoiła się, kiedy wskazówki zegara pokazały godzinę 16.15. O wypadku dowiedziała się od sąsiadów. Dziewczynka trafiła do szpitala w Nowym Sączu. Obrażenia były na tyle poważne, że transport do Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Krakowie – Prokocimiu nie wchodził w grę. Uderzenie spowodowało rozległy obrzęk mózgu.

– Byliśmy z mężem na wycieczce. Zdarzyło nam się to drugi raz w ciągu naszego małżeństwa. Przy czwórce dzieci zawsze brakowało czasu i pieniędzy. Mąż odebrał telefon. Powiedział, że Asia miała wypadek i jest w szpitalu. To było może godzinę po naszym przyjeździe do Czarnogóry. Zaczęliśmy szukać najbliższego połączenia do Polski. Nie było nic. Ani samolotu, ani autobusu. Na szczęście nagle, nie wiadomo skąd, podjechał autobus, który jechał na Węgry. Wsiadliśmy i pojechaliśmy. Z Budapesztu odebrał nas szwagier. Po południu w niedzielę byliśmy w Nowym Sączu – opowiada pani Danuta.

W tym czasie Asia walczyła o życie. – To był szok. Kiedy wyjeżdżałam, moje dziecko było zdrowe, uśmiechnięte... Kiedy wróciłam leżało – na oddziale intensywnej terapii i zdawało mi się, że każdy oddech sprawia jej ból. Mięśnie miała tak bardzo napięte... Nie wiedziałam, jak mam odnaleźć się w tej sytuacji.

Po dwóch tygodniach stan Asi się ustabilizował. Trafiła do szpitala w Krakowie.

– Tam też prawie ją straciłam... Po jednym z zabiegów trafiła na oddział intensywnej terapii. Miała trudności z oddychaniem. Zaczęłam gorliwie się

*modlić do ojca Pio. Asia przestała się dusić. Lekarz zdecydował, że może wrócić na oddział neurologiczny. To było 23 września, w święto ojca Pio.*

Zaczęły się długie i żmudne ćwiczenia. Nie można było dopuścić do zwiększenia się przykurczu mięśni, bo to oznaczałoby operację i kolejne cierpienie.

*– Przykurcz mięśni rąk i nóg powoduje straszny ból i rany na ciele. Ćwiczenia są więc bardzo potrzebne. Zaczyna się delikatnie, zaledwie od muskiania. Ciało broni się.*

Asia po raz drugi dała nadzieję swoim rodzicom. Stało się to w ich dwudziestą rocznicę ślubu.

*– Od rana piątego października byłam pełna optymizmu. Czulałam, że coś się wydarzy. Wiedziałam, że córka da nam znak.*

Asia po raz pierwszy od wypadku otworzyła oczy. *– Ona chce żyć* – rozpłakała się pani Danuta, wspominając to wielkie dla rodziny wydarzenie.

\*\*\*

15-latka jeszcze przed Świętami Bożego Narodzenia wróciła do domu. Ma specjalistyczne łóżko, materac przeciwko odleżynom i opiekę przede wszystkim mamy, która od wypadku córki nie pracuje. Asia wymaga uwagi przez całą dobę. Sama nie je, nie umyje się, nie powie, co by zjadła na obiad ani nawet, co ją boli. Czasem ma gorszy dzień – wtedy jest senna i szybciej się męczy podczas ćwiczeń. Innym razem – zasy-

pia dopiero wieczorem. Zawsze mama musi podać jej środek nasenny. W ciągu dnia oczy ma cały czas otwarte. Zda się, że widzi i reaguje na to, co dzieje się wokół.

*– Asiu, wstań* – zachęca ją mama. Zrazem dodaje: *– Przy Asi nie wolno mówić o przykrych rzeczach. Ona potrzebuje teraz tylko pozytywnych emocji.*

### **Po jednym z zabiegów trafiła na oddział intensywnej terapii. Miała trudności z oddychaniem. Zaczęłam gorliwie się modlić do ojca Pio. Asia przestała się dusić.**

W ciągu dnia Asia słucha radia, szumu morza albo śpiewu ptaków, bo tak zalecił lekarz. *– Nie dam rady cały czas do niej mówić* – argumentuje matka.

Nasza pacjentka budzi się około godz. 6 rano. Pierwszy posiłek, przez specjalną rurkę wprost do żołądka, dostaje o godz. 8. Karmienie trwa godzinę. Lekarz zalecił, żeby dziewczyna jadła przynajmniej pięć razy dziennie. Mama miksuje jej pokarm. Je prawie wszystko: czosnek, imbir, mięso. Musi przytyć, żeby szybciej dojść do siebie. Pomiędzy posiłkami dostaje jogurty i zmiksowane owoce.

*– Znaleźliśmy lekarza w Bydgoszczy, który poinstruował nas, jak mamy postępować z Asią. Nasz dzień można opisać w skrócie tak: jedzenie i ćwiczenia. Te ostatnie zajmują prawie połowę dnia. Im więcej będziemy ćwiczyć, tym szybciej córka wróci do zdrowia. Liczymy, że na wiosnę Asia stanie na nogach. Marzy jej się, że zostanie dekoratorką wnętrz. Ma do tego smykałkę* – uśmiecha się mama.

Dziewczyna czeka na wózek i pionizator. To ma pomóc w leczeniu. Łóżko nie jest refundowane, więc rodzice musieli sami się w nie zaopatrzyć. Asia wymaga intensywnej rehabilitacji. Godzina pracy specjalisty w domu kosztuje 60 zł, a jedna dziennie nie wystarczy. Koszt tygodniowy ćwiczeń to około 840 zł, co przekracza możliwości rodziny. Próbują ćwiczyć z Asią na własną rękę, zgodnie z zaleceniami lekarza, którego znaleźli w Bydgoszczy. Ufają mu, bo pomógł wielu osobom w podobnej sytuacji.

*– Do tego potrzebne są cztery osoby. Zabieramy się za te ćwiczenia po południu, kiedy wszyscy wrócą do domu. Od rana sama ćwiczę z Asią mięśnie rąk i nóg. Córka reaguje już na moje polecenia.*

Kiedy mama prosi, Asia zgina prawą nogę. Nawet najmniejszy postęp w rehabilitacji cieszy rodzinę. Ostatnio zaczęła reagować na światło. Mama świeci jej specjalną latarką w oczy. Jej źrenice poruszają się.



\*\*\*

Nastolatka ma wielu przyjaciół, którzy odwiedzają ją w domu, modlą się za nią i organizują dla niej zbiórki pieniędzy i bale charytatywne. Rehabilitacja i prywatne wizyty u lekarza w Bydgoszczy kosztują. Ale czego nie robi się dla dziecka. Kiedy Asia była w szpitalu w Nowym Sączu i w ciężkim stanie, wręcz na granicy życia i śmierci, jej młodsza siostra wysłała do niej SMS-a: „Asiu, ja chcę żebyś była taka jak wcześniej”. Miejmy nadzieję, że życzenie 10-letniej Madzi jak najszybciej się spełni.

16 lutego odbył się Bal Walentynkowy, dedykowany naszej bohaterce. Zabawę zorganizowali nauczyciele Zespołu Szkół w Świniarsku, gdzie Asia uczy się w gimnazjum. Dzięki parom, które przyszły do domu weselnego w Chełmcu, udało się zebrać na leczenie i rehabilitację Asi Mosurek 26 tys. zł. W imprezie charytatywnej wzięło udział ponad 130 osób.

Podczas balu przeprowadzono aukcję obrazów sądeckiego artysty Ryszarda Miłka, artystów plastyków Barbary Ruchały i Doroty Leśniak.

– *Na uwagę zasługuje licytacja tańczuszka z pierwszej komunii, który przekazała anonimowa dziewczynka. Został on wylicytowany na kwotę 3 tysięcy złotych, a osoba, która wygrała licytację, poprosiła o przekazanie tego tańczuszka Joasi* – relacjonuje Pa-

weł Łabuda, dyrektor Zespołu Szkół w Świniarsku.

Podczas licytacji została sprzedana praca plastyczna Asi Mosurek, którą narysowała kilka dni przed wypadkiem.

– *Uczestnicy balu okazali szczodrość i wrażliwość, dzięki czemu udało się zbierać blisko 26 tys. zł. Należy także zaznaczyć, iż pani Dorota Jurek, właścicielka domu weselnego „Kaprys”, wsparła inicjatywę w zorganizowaniu balu, udostępniając lokal i media bezpłatnie. W imieniu rodziców Joasi, Rady Rodziców oraz dyrekcji szkoły pragniemy serdecznie podziękować wszystkim, którzy wzięli udział w balu i tym samym przekazali to, co najważniejsze w życiu – nadzieję, dobroć i pomoc innym* – podsumował Paweł Łabuda.

**MAŁGORZATA CYGNAROWICZ**

## TY TEŻ MOŻESZ POMÓC

Możesz pomóc Asi Mosurek. Dziewczynka jest pod opieką Stowarzyszenia SORSUM CORDA. Warto oddać 1 proc. podatku wpisując w deklaracji PIT nr KRS 0000020382 lub wpłacić darowiznę na konto: Stowarzyszenie SORSUM CORDA 26 8805 0009 0018 7596 2000 0080, z dopiskiem „Joanna Mosurek”. W przypadku wpłat z zagranicy należy podać dodatkowo kod swift: POLUPLPR, a przed numerem powyższego rachunku wpisać PL.



Polska Federacja Strongman Team Poland wspiera akcję Pomoc 10-letniej Julce Komaleczk. Dzięki potężnym mężczyznom udało się zbierać pieniądze na leczenie Julki. Prosimy dołączyć się do akcji alby pomóc Julce, czasem niewielki gest może zadziałać bardzo wiele...! Okażmy serce dla potrzebującej dziewczynki.

Strongman Team  
Poland



## ONI JUŻ POMAGAJĄ

– *Kiedy dowiedziałem się o Julce, pomyślałem, że ona musi się obudzić i stanąć na nogi* – powiedział Tomasz Studniarz. – *Zamieściłem informację o dziewczynce na Facebooku, znajomi przestali ją swoim znajomym i tak się zaczęło.*

Historia 9-latki wzruszyła nawet największych twardzieli. W pomoc dla Julki zaangażował się bokser Paweł Kołodziej, który apeluje: „Proszę, dołączcie do akcji, aby pomóc Julii, czasem niewielki gest może zadziałać bardzo wiele”. Wtórkuje mu strongmen Tomasz Kowal, który „wyciska” 220 kilogramów.

– *Tomek Kowal od razu powiedział: „Nie ma problemu”, a po chwili odzwoił do mnie i dodał: „W akcję włącza się Polska Federacja Strongman Team Poland”. To było superuczucie. Wiedziałem, że akcja zaczyna nabierać tempa* – mówi z przejęciem Tomasz Studniarz.

Inicjator akcji nie zasypia jednak gruszek w popiele i działa dalej. Namówił burmistrza Dariusza Reškę i urzędników w Krynicy-Zdroju, żeby oddali jeden procent dla Julki. W przedsięwzięcie zaangażowali się także tamtejsi przewoźnicy. Na trasie Krynica-Zdrój – Nowy Sącz można zobaczyć busy oklejone plakatami z informacją o 9-latce.





# Historia Julki wzruszyła największych twardzieli

Mieszkaniec Krynicy-Zdroju, studentka z Nowego Sącza, bokser i strongmen bezinteresownie angażują się w pomoc dziewczynce, którą potrącił samochód. Historia 9-letniej Julki Kowalczyk z Trzetrzewiny koło Nowego Sącza tak bardzo wzruszyła Tomasa Studniarza, że bezinteresownie zaangażował się w pomoc dziewczynce. Zamieścił na Facebooku krótką opowieść o małej blondyneczce o dużych, niebieskich oczach. I tak lawina pomocy od dobrych ludzi ruszyła.

– Artur Kozdrój zaskoczył mnie, kiedy powiedział, że oklei aż 15 swoich busów – dodaje Studniarz.

Prowadzony jest kolportaż ulotek o Julce po Krynicy-Zdroju. Na koncie dziewczynki, która jest podopieczną

Stowarzyszenia Sursum Corda, zebrało się do tej pory 6,5 tys. zł.

– Ludzie mają potrzebę pomagania, ja ich tylko trochę uaktywniłem – wyjaśnia pan Tomasz. – Wystarczy, żeby osoby, które wiedzą o Julce, wpłaciły

na konto Sursum Corda tylko po 10 zł i już zrobi się pokaźna suma. Ważne, żeby rodzice nie musieli myśleć o tym, że braknie pieniędzy na rehabilitację. Tym nie powinni sobie zaprzętać głowy. Dzwoniłem w sobotę do mamy Julki, powiedziała, że dziewczynka zrobiła postępy w ćwiczeniach. Wierzę, że w końcu pani Maria zadzwoni do mnie i powie: Julka łapie z nami kontakt...

Do redakcji portalu Sadeczanin.info przyszło wiele listów z prośbą, żeby napisać o 9-letniej dziewczynce.

„Jestem studentką z Nowego Sącza, parę tygodni temu natknęłam się na link na Facebooku. Stworzono tam podstronkę poświęconą Julce Kowalczyk. Myślę, że przydałby się rozgłos dla tej sprawy, aby pomóc dziewczynce wrócić do zdrowia, bo rehabilitacja jest bardzo kosztowna. Nie znałam wcześniej tej historii, nie znam tej rodziny, ale bardzo złapała mnie za serce ta tragedia” – napisała Katarzyna Brzyk.

„Wsparcie i ludzka solidarność są najważniejsze. Nawet jeśli nasz jeden procent podatku nie stanowi dużej kwoty, to razem możemy wiele!” – apeluje nasza Czytelniczka Judyta Zięba.

O Julce napisała „Gazeta Krakowska”. Sprawą dziewczynki zainteresowała się też telewizja TVN, która z pomocą policji zmierzyła radarem prędkość samochodów jadących pod szkołą w Trzetrzewinie. Średnio przekraczali dozwoloną prędkość o 20-30 kilometrów na godzinę... Wójt gminy Chelmiec Bernard Stawiarski obiecał, że nie zostawi tej sprawy i zrobi wszystko, żeby już żadne dziecko nie ucierpiało w tym miejsku...

## KAŻDY DZIEŃ DA JE NADZIEJĘ, ALE SA I CHWILE ZAŁAMANIA

Rodzice Julki są zaskoczeni i nieco przytłoczeni zainteresowaniem, jakie budzi dziewczynka. Wzrusza ich każdy życzliwy gest, zarówno ze strony sąsiadów, bliższych i dalszych mieszkańców Trzetrzewiny, jak i zupełnie obcych ludzi, którzy o Julce dowiedzieli się z mediów lub ze strony internetowej stowarzyszenia Sursum Corda.

– Pan Tomasz Studniarz zadzwonił do mnie i powiedział, że ujęło go zdjęcie



śpiącej Julki, które zobaczył na stronie *Sursum Corda*. Skontaktował się ze stowarzyszeniem i sam zaczął spontanicznie organizować akcję – mówi Maria Kowalczyk, mama 9-latki. – *Ten pan bardzo mnie zaskoczył, że bezinteresownie poświęca czas i energię dla naszej córeczki.*

Julka została potrącona na oznakowanym przejściu dla pieszych pod szkołą w Trzetrzewinie 2 listopada 2011 roku. Od tego czasu jest w śpiączce. Dzięki intensywnej rehabilitacji dziewczynka reaguje na światło i dźwięki, kiedy do pokoju wchodzi nowa osoba, otwiera szeroko swoje piękne, duże, niebieskie oczy. Widać postępy w jej rehabilitacji, chociaż na pierwszy rzut oka wydają się one niewielkie. Cieszą jednak rodzinę, która żyje nadzieją, że pewnego dnia dziewczynka do nich przemówi. Niechby to nawet było grymaszenie na jedzenie, czy zbyt intensywne ćwiczenia, które mają postawić ją na nogi.

– *Julia sama przetyka, nie żuje, dlatego dostaje zmiksowany pokarm. Jej karmienie jest czasochłonne, kiedy posiłek wystygnie – grymasi. Trzeba go podgrzać. Lubi ciepłe jedzenie* – opowiada pani Maria.

Dziewczynka cicho kwili i delikatnie krzywi usta, kiedy coś jej się nie podoba. Zachowuje się tak na przykład, kiedy mama szczotkuje jej zęby.

– *Kiedy czegoś nie chce lub nie lubi, pokazuje to. Kiedy jej coś smakuje też da się to odczuć* – dodaje mama.

Julcia dostaje pięć posiłków dziennie. Resztę czasu zajmują ćwiczenia i rehabilitacja, które są bardzo ważne, bo dzięki nim dziewczynka ma szansę wrócić do normalnego życia.

– *Zaczyna reagować na dźwięki. Kiedy mąż przychodzi z pracy, cieszy się z po-*

## Do redakcji portalu **Sadeczanin.info** przyszło wiele listów z prośbą, żeby napisać o 9-letniej dziewczynce.

wrotu taty, wnioskuję to po tym, że widocznie się ożywia i szeroko otwiera oczy.

Kiedy jednak mama prosi Julkę: „Pozpatrz na mnie”, dziewczynka wodzi błędnie swoimi wielkimi, niebieskimi oczami. – *Przyjdzie czas, kiedy na mnie spojrzy...* – mówi pani Maria.

Nadzieję dał profesor Jan Talar z Bydgoszczy. – *Niech mu pani uwierzy* – usłyszałam od mamy 21-letniego Wojtka, który po wypadku na motocyklu, po siedmiu tygodniach od rozpoczęcia rehabilitacji, nawiązał kontakt z otoczeniem.

Rodzina pojechała do Bydgoszczy. Profesor obejrzał na wideo film z nagra-

niem Julki, zobaczył wyniki badań i powiedział: „Oberwała bardzo mocno, ale jest w dobrym stanie jak na taki uraz. Bierzmy się za nią!”

Ta energia była potrzebna, bo po prawie trzech miesiącach od wypadku nadal nie ma kontaktu z 9-latką. – *Są dni, kiedy wpadam w dotek, bo dociera do mnie, że dziecko niby jest, ale jakby go nie było...* – mówi mama.

W Uniwersyteckim Szpitalu Dziecięcym w Krakowie – Prokocimiu lekarze powiedzieli wprost, że albo z tego wyjdzie, albo pozostanie w stanie wegetatywnym przez lata...

– *W przypadku Wojtka, któremu pomógł profesor Talar, lekarze po miesiącu postawili diagnozę, że to już stan wegetatywny. Dziś chłopak chodzi do szkoły, nadrabia zaległości z czasu choroby* – opowiada Maria Kowalczyk.

Ludzie nie pozostają obojętni na to, co przytrafiło się 9-latce. Codziennie przychodzi sąsiadka Marta Jurkowska, która pomaga w rehabilitacji, łącząc troskę o własną rodzinę z walką o zdrowie Julki. Swój urlop na pomoc cierpiącej dziewczynce poświęciła pani Maria Popardowska, ciocia taty Julki. Nauczyła się karmić Julcię. Razem z nią przychodzi jej syn Marek i jak wprawieni rehabilitanci masują drobne stópki małej blondyneczki. Ta pomoc odciąża mamę Julki, która cały dzień czuwa przy chorej córce.





później odwiedził dziewczynkę na oddziale neurochirurgii w Krakowie. Kiedy wydarzył się wypadek, był trzeźwy, twierdzi, że nie widział dziewczynki wchodzącej na pasy. Żona, która z nim jechała, zdążyła tylko krzyknąć: „Uważaj, dziecko”. Było już jednak za późno.

## DZIEŃ, KTÓRY ZMIENIŁ ŻYCIE SZĘŚCIOUSOBOWEJ RODZINY

Julia była w siódmym niebie. Po dwóch miesiącach choroby do szkoły wracała jej ukochana nauczycielka. Była piękna, słoneczna pogoda. Drugi dzień listopada 2011 r.

– *Droczyła się ze mną: Mamo, ale jak będzie padać, to przyjdiesz po mnie? Kiedy padał deszcz, odprowadzałam ją,*

## Dziewczynka cicho kwili i delikatnie krzywi usta, kiedy coś jej się nie podoba. Zachowuje się tak na przykład, kiedy mama szczotkuje jej zęby.

*do szkoły i przychodziłam po nią – wspomina Maria Kowalczyk.*

Do szkoły poszła z koleżanką i kolegą z klasy. Mama dziewczynki wyszła z domu kilka minut później.

– *Ustyszałam krzyki. Pobiegłam na miejsce, a ona leżała na asfalcie... Karetka przyjechała bardzo szybko. Chyba była w pobliżu.*

Julka trafiła do szpitala w Nowym Sączu, później do Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Krakowie – Prokocimiu.

– *Już w Nowym Sączu zobaczyłam, że coś jest nie tak. Człowiek nieprzytomny leży luźno, a ona była taka spięta. Dopiero w Krakowie dowiedziałam się, że prężenie to sygnał o uszkodzeniu pnia mózgu... – relacjonuje mama dziewczynki.*

Julcia cztery dni po wypadku zaczęła sama oddychać.

– *Od lekarzy dowiedziałam się, że ma dwie dziury w głowie, co to jednak miało oznaczać? Lekarze nie wyjaśnili mi tego.*

Po miesiącu od wypadku rodzice za radą neurochirurga zdecydowali się zabrać córkę do domu – *To była sensacja na oddziale, bo byliśmy pierwszymi rodzicami, którzy tak szybko zrobili ten krok – opowiada pani Maria. – Jestem pielęgniarką z zawodu, ale bardzo się bałam. Tymczasem kiedy weszliśmy do domu Julka, po raz pierwszy od wypadku szeroko otworzyła oczy...*

Rodzeństwo cieszyło się z powrotu siostry. Ale przyszło i małe rozczarowanie.

– *Czteroletni Franek powiedział z żalem w głosie, że to nie jest nasza Julka. Tamta przecież tyle nie spała, ale chętnie się z nim bawiła. Rozplakał się. Dopiero wtedy do niego dotarło, że siostra jest chora. Reakcja 7-letniej Zosi była odwrotna: – Od razu naturalnie zaczęła z nią rozmawiać i opowiadać, co się wydarzyło pod jej nieobecność. Także 2-letnia Gabrysia zaakceptowała nową sytuację: – Obserwuje jak przebiega rehabilitacja, przychodzi do łóżka Julki i mówi: Teraz będę masować ci stópki, wiesz?*

Najpierw jednak pociera rączkę o rączkę, żeby rozgrzać dłonie. Kiedy mama pyta ją: Jesteś rehabilitantką? Odpowiada: – *Nie jestem, ale jak dorosnę, to będę.*

Julka w domu czuje się swobodniej niż w szpitalu. Jest dużo ruchu, trójka rodzeństwa bawi się z nią, opowiada coś, krzyczy. Franek ciągnie ją za uszy i woła: – *Obudź się! Odwiedza ją jej ulubiona nauczycielka pani Martuszevska. Dziewczynka, kiedy tylko słyszy jej głos, ożywia się. Teraz to nauczycielka czeka z niecierpliwością na powrót ulubionej uczennicy do szkoły.*

Na dziewczynkę czeka także mnóstwo innych osób, których nawet nie zna.

Wszyscy trzymają mocno kciuki za jej powrót do zdrowia.

**MALGORZATA CYGNAROWICZ**

## JAK POMÓC?

Wpłacając dowolną kwotę na specjalne konto bankowe: Stowarzyszenie SURSUM CORDA, Łącki Bank Spółdzielczy 26 8805 0009 0018 7596 2000 0080 z dopiskiem „Julka Kowalczyk”

Mężczyzna, który potrafił Julkę, także wspiera rodzinę. Tuż po wypadku pojawił się w szpitalu w Nowym Sączu,

# Rasm Al-Mashan – Córka Zwycięstwa z Lipnicy Wielkiej

W leśniczówce na skraju Lipnicy Wielkiej mieszka, wielopokoleniowa rodzina Małyków i Bulandów. Rodzina jest tak liczna, że samochody parkują wokół domu gęsto jak drzewa. Żyje też tam smagła piękność nazywana Maliną lub Rasminą, bo w ten sposób lipniczanie ułatwiają sobie wymawianie jej arabskiego imienia – Rasm. Rasm Al-Mashan jest bowiem półkrwi Jemenką.

O jej mężu Wojciechu Małyku, synu leśniczego oraz kronikarki OSP i skarbniczki Stowarzyszenia Lipniczanie, wspomnieliśmy nieco w artykułach o szkole i OSP (czytaj dołączony do tego numeru „Sądeczanina” odcinek Panoramy Wsi Sądeckich poświęcony Lipnicy Wielkiej), tu dodajmy, że jest ponadto członkiem zespołu regionalnego Lipniczanie. Rasm nie należy do zespołu, choć czołową wokalistką jest w nim spokrewniona z nią Magdalenka Bulanda, czyli prezeska OSP, o której też piszemy osobno. Rasm również jest piosenkarką, znaną w krajowym i nieco nawet w zagranicznym świecie muzycznym ze współpracy m.in. z mieszkającym w Wieliczce Pawłem Mąciwodą, basistą słynnego niemieckiego zespołu rockowego Scorpions, którego balladę pt. „Wind of Change” zna cały świat.

Rasm nie tylko współpracuje z Mąciwodą, lecz swoim głosem o niebanalnym brzmieniu wspomogła nagrania płyt m.in. znanej wokalistki folkowej Martynty Jakubowicz czy też wydanego tylko na rynku amerykańskim krążka Chucka Fraziera

„And the Blue Rain Syndicate”. Razem z Mąciwodą i perkusistą Atmą Anurem pracuje nad własną solową płytą.

Muzyka ją upaja, Rasm oddaje się jej cała i unosi wraz z nią. Jest autorką sugestywnej wypowiedzi o swoich odczuciach, gdy występuje w koncertach: – *Kiedy bucha to światło, kiedy czuję ten sam, w momencie kiedy rusza ten dźwięk, często myślę sobie, że chciałabym, żeby tak wyglądała śmierć!*

## BRATOBÓJCZA JATKA

Rasm (to imię można przetłumaczyć z arabskiego jako szkic, rysunek, obraz) urodziła się w 1981 r. w Krakowie z matki Polki i ojca Jemeńczyka, człowieka z kraju leżącego na odległym od Polski o wiele tysięcy kilometrów, najdalej na południe wysuniętym skraju Półwyspu Arabskiego. Rodzice poznali się na balu historyków sztuki w Piwnicy pod Baranami. Ojciec Nasser (po arabsku jego imię znaczy zwycięstwo) studiował na Akademii Górniczo-Hutniczej i wkręcił się na bal, na którym poznał studentkę historii sztuki Ewę Bulandę.



Rasm przyszła na świat niedługo potem, ale matka z córką zostały w Polsce same, bo ojciec wyjechał do Jemenu, a tam wybuchła kolejna wojna domowa, która do dzisiaj trwa niemal permanentnie.

Na stronie internetowej wrocławskiego Teatru Kalambur Rasm Al-Mashan skomentowała sytuację w Jemenie: – *Wybuchł konflikt między południem a północą. To jest wieczna jatka między tymi rejonami kraju. (...) Nie wiem, czy się to kiedyś skończy. Najgorsza z możliwych wojen, bo bratobójcza.*

Opowiedziała też nieco o losach ojca: – *Był więźniem politycznym. Siedział w więzieniu parę lat i nie mogliśmy się widywać. Jakoś się wywinął, choć sytuacja była krytyczna, bo już wieźli go na rozstrzelanie. Ojciec przeżył już tyle wojen, że on się już niczego nie boi, a najmniej śmierci.*

Z więzienia wypuszczono go w 1987 r., wskutek starań żony, która interweniowała w polskiej ambasadzie, kiedy ich pierworodna miała 6 lat. Wtedy matka z córką opuściły pogrążoną w kryzysie Polskę i dołączyły do ojca w Jemenie, konkretnie w Adenie, dawnej stolicy państwa.



– *Przyjechałyśmy* – wspominała Rasm – *i jak wysiadłyśmy z samolotu, to nas upał roztopił w drodze do terminalu. Straszny skwar.*

## KOLORYT PUSTYNI

Przodkowie ojca byli kupcami, którzy wielbłądzimi karawanami dostarczali towary przez pustynię do Dubaju: perfumy, złoto, suszone daktyle, dywany, które babcia sama tkła z owczej wełny.

Wbrew panującej u nas powszechnie opinii okazało się, że w arabskim kraju kobieta wcale nie jest traktowana po macoszemu. Rasm podkreśla: – *W Jemenie kobiety traktuje się naprawdę dobrze. Tam odnosi się do nich z większym szacunkiem niż tu. Nawet moja mama to potwierdzi, choć jest Polką. Tam kobieta nie może być uderzona, nie może być znieważona, nie może być zaczepiana na ulicy. Nie wolno na nią patrzeć w sposób lubieżny. Mama chodziła normalnie ubrana, choć wiele kobiet nosi burki.*

Nasser Al-Mashan pracował w ministerstwie, kierującym wydobywaniem głównego bogactwa narodowego Jemuenu – ropy naftowej. Dla matki Ewy nie

było pracy w jej zawodzie, historyczki sztuki po Uniwersytecie Jagiellońskim, więc zatrudniono ją w bibliotece ministerstwa. Żyli w szóstkę, bo pojawiło się młodsze rodzeństwo Rasm: Ahmed, Saba i Jasiu.

Rasm opowiedziała nieco o życiu w Jemenie: – *Kochałam chodzić tam*

**Życie i nauka w wiecznie niespokojnym Jemenie dostarczały też niezapomnianych wrażeń. Kiedyś Rasm mogła poczuć się jak szeregowiec Dolas, który rozpętał wojnę.**

*do szkoły, bo atmosfera była taka ciepła i dobra. Zupełnie inaczej niż w Polsce, tu nie mogłam się odnaleźć. Tutaj dzieciaki nie chcą chodzić do szkoły. Natomiast tam nie mogłam się doczekać, kiedy pojedę do szkoły. Atmosfera świetna. Nie było czegoś takiego jak palenie papierosów gdzieś po kiblach, tylko jak mieliśmy przerwy albo nie było nauczy-*

*cielki, to chodziliśmy na plażę i graliśmy na bębnach, opowiadaliśmy sobie różne rzeczy. Ja się tam naprawdę czułam szczęśliwa. Dziewczyny chodziły w szkole normalnie ubrane, fryzury miały ładne. Mieliśmy w szkole uniformy i uważam, że to jest bardzo dobre, bo nie musiałam się martwić, co na siebie włożyć. A w Polsce dziewczyny codziennie przychodziły do szkoły jak na rewię mody. Tam wystarczały spodnie khaki i białe koszule.*

Zresztą do dzisiaj Rasm nie przepada za strojeniem się i ma upodobanie do prostych strojów w pustynnych, spłowiałych barwach.

## BOMBARDOWANIE NA WULKANIE

Życie i nauka w wiecznie niespokojnym Jemenie dostarczały też niezapomnianych wrażeń. Kiedyś Rasm mogła poczuć się jak szeregowiec Dolas, który rozpętał wojnę: – *Pamiętam, że miałam mieć egzamin następnego dnia i sobie pomyślałam: kurde, tak nie lubię tej chemii, mogłoby się coś stać. No i wykrakałam, bo jeszcze tego samego dnia o godzinie 21 wystrzelili pierwsze*

rakiety. Marynarka wojenna. A my mieszkaliśmy tuż przy plaży, instytucji międzynarodowej i koszarach wojskowych, które były bombardowane jednocześnie. Byliśmy w miejscu wyjątkowo nieciekawym. Tato wyszedł i wychodząc, pierwsze, co nam powiedział, żebyśmy napełniali galony wodą, bo zaraz na pewno odetną. Była taka masakra, że jak uderzyła rakietą, to wszystkie domy w promieniu kilometra były podziurawione szrapnelami. Kiedy bombardowanie się nasiliło, nasi sąsiedzi zaczęli biegać, szukać samochodów, żeby jak najszybciej stamtąd uciekać. Tak jak staliśmy, wsiedliśmy do samochodu i uciekliśmy do krateru. W ogóle Aden jest zbudowany w kraterze wygasłego wulkanu. Płataliśmy się po różnych domach, po znajomych. Rodzice pojechali po nasze rzeczy. Jak wracali, to tuż przed nimi uderzył odtłamek z rakiety. Mama mówiła, że zamarli i powiedziała ojcu: – Jedź, jedź w to samo miejsce, bo dwa razy tam nie uderzy. Ludzie byli głodni. Była taka sytuacja, z moim kolegą, synem sąsiada. Koło naszego domu rósł dziki pomidor. On bidulek, chciał iść po tego pomidora, żeby go zerwać i zjeść, ale nawet nie doszedł, bo pierdyknęło i zabił go odtłamek. Padł na miejscu. Totalna ruina, nikt tam nie został. Dom zmasakrowany przez rakietę. Totalne zniszczenie, wszędzie martwe zwierzęta, gdzieś tam ludzie porozszarpywani, masakra. Odplynęliśmy ostatnim statkiem.

## HORDY SZCZURÓW

Syryjską jednostką dopłynęli do Dżibuti: – To był statek z ONZ, gdzie potraktowano nas jak zwierzęta. Powiedzieli, żeby wody nie brać, jedzenia nie brać, bo wszystko będzie na miejscu. (...) Statek był przeładowany o jakieś 850-900 miejsc. Było jakieś tysiąc ludzi. Powinien wziąć maksymalnie 150. Zapelniony totalnie. Załoga miała klimatyzowane, eleganckie kajuty, a my byliśmy na górze, na pokładzie. Okropny upał. (...) Już mieliśmy wypływać i nagle przyjechała żandarmeria wojskowa i zaczęli mówić, że parę osób jest nielegalnie na tym statku i zaczęło się targanie tych mężczyzn. Kobiety: panika i płacz, nie chciały ich wypu-

ścić. Te żony w końcu wysiadły z mężczyznami, z tymi dziećmi, tobołami i wypłynęliśmy (...). Wtedy zaczęli bombardować morze. Statek tak szalał, że ludzie byli pewni, że zatoniemy. Płynęliśmy w sumie ponad dwa dni. Jedną starszą kobietą zmarła na zawał. Zadeptali trzytygodniowe dziecko, ktoś mu stanął butem na klatce piersiowej. Pakowali ich do worków i wyrzucali do morza, bo upały były takie, że smród był nie do wytrzymania. Wszędzie szczury. Pamiętam, że byłam strasznie głodna, bo nie dali nam nic do jedzenia. Jedyne co, to roznieśli w takich małych kubeczkach bardzo mocną herbatę z cukrem i to tyle przez ponad dwa dni. Leżałam pod koniec na linach, a tam było pełno tych szczurów. Nie byłam w stanie ich odgonić. Latały po mnie całymi hordami. Nad ranem zobaczyłam światła portu. Byłam taka szczęśliwa. Zaczęłam się drzeć, ludzie bili brawo. Jak zeszedłam z pokładu, to nie mogłam złapać w ogóle równowagi. Chodziłam, jak pijana. Padłam na płytę portu i nie mogłam się podnieść. Widziałam jak moja rodzina się wlecze, a ja cała obrzygana, podarta i na bosaka. Nikt nie miał nic do przebrania. Wzięli nas do koszar francuskich, bo Dżibuti to była kiedyś kolonia francuska. (...) Przyjechał „Newsweek” i oczywiście pochwały dla ONZ,

a tata wpadł w szal, podszedł do tego dziennikarza i powiedział, jakie warunki były na statku. (...) Był tam polski wojskowy i załatwił nam klimatyzowaną pokój. W Dżibuti siedzieliśmy ponad tydzień, czekając na lot w kierunku Polski. (...) Znalazł się samolot do Francji, lecieliśmy 11 godzin. We Francji czekaliśmy 12 godzin na lot do Warszawy. Byłam taka szczęśliwa, że jestem tu, w domu, w Lipnicy Wielkiej.

## ZDARTA SUKIENKA

Dalszy swoją opowieść Rasm tak zaczyna: – Po czterech miesiącach wróciliśmy do Jemenu. A tam masakra. Kraj w ruinie. Nasz dom jakimś cudem ocalał. Nawet nie był bardzo zniszczony, parę szyb wybitych. Ale jacyś ludzie zdążyli już postawić fundamenty na naszej działce, chcieli się wybudować. Potem nawet przyjechała bojówka, żeby tych fundamentów bronić. Nagle przyjechali z karabinami, ojciec był z nami w domu i awantura wielka. Zamknął bramę, a oni starali się ją sforsować. Jak ja to zobaczyłam, wyleciałam tylnymi drzwiami na podwórko, wydrapałam paznokciami dziurę w ziemi, przedostałam się pod siatką, ale tak, że zdartam całą sukienkę z pleców, pobiegłam do sąsiada Jusefa, który jest policjantem i powiedział mi, co się dzieje. Za chwilę, jak



partyzancka armia, przyjechali wszyscy koledzy taty. Wszyscy. Tamci czmychnęli, a oni zostali całą noc. Wróciłam do szkoły, szyby powybijane, wszyscy smutni. Brakowało mi wielu kolegów, którzy zginęli. Przez pierwsze parę miesięcy jakoś nie chciało się nam gadać, ale później wszystko wróciło do normy. W Jemenie zostaliśmy jeszcze trzy lata. Jednak między rodzicami coś się popsuło – jak to w małżeństwie – i w 1998 r. wróciliśmy z mamą do Polski.

## ROZDARCIE JEMEŃSKO-POLSKIE

Ewa Bulanda po powrocie do kraju została chyba pierwszą historyczką sztuki, która kierowała... cegielnią. Opuszczony już dzisiaj zakład należał bowiem do jej rodziny – jego właścicielami byli ojciec Jan i syn Mariusz, o których piszemy w tekstach zarówno o OSP, jak i o WDK. Po zamknięciu cegielni matka Rasm zaczęła prowadzić Warsztaty Terapii Zajęciowej w dawnym dworze Długoszowskich.

Rasm znów mogła porównywać szkoły w dwóch państwach: – *Tu się inaczej podchodzi na nauki. W Jemenie nie ma tępienia, nie ma zawiści, do nauczycieli się mówi „ciociu” albo „wujku”. Przekazuje się wiedzę w taki sposób, że od razu wchodzi do głowy. Ale się tu przyłożyłam mocno, chodzi-*

*łam na korepetycje i było dobrze. Matematykę zdałam niezle.*

Rozpoczynając naukę w szkole średniej w Nowym Sączu (najpierw I LO, a potem Społeczne LO „Splot”), mówiła oczywiście po polsku, ale brakowało jej bagażu naszych lektur i gwałtownie musiała nadrabiać zaległości. Korepety-

## Ewa Bulanda po powrocie do kraju została chyba pierwszą historyczką sztuki, która kierowała... cegielnią.

cji z j. polskiego udzielała jej Krystyna Grygiel z Lipnicy Wlk.

Rasm czuje się rozdwojona, podzielona na pół: – *Ja w Jemenie okrutnie do Polski tęskniłam. Bo ta tęsknota działa w obie strony. Jak przyjechałam, to poszłam odwiedzić wszystkich po kolei: moją ciocię, która umierała na raka, babcię Brońcę, wszystkich kolegów, przyjaciół. To była taka radość, że spać nie mogłam z wrażenia. Po jakimś czasie zdecydowaliśmy, że tu zostajemy. Ciężko mi było okropnie, kurde. Kocham Lipnicę, to miejsce, to jest mój dom. Gdyby za tą górą mieszkali moi dziadkowie z Jemenu, których bardzo kocham, byłabym przeszczęśliwa. A tak to człowiek pozostaje rozdarty. Zawsze będę tęsknić. Zwłaszcza że w Jemenie został dziadek, z którym byłam bardzo zżyta. On mnie Koranu nauczył, on mi tak naprawdę pokazał, jaki jest ten czysty, prawdziwy islam. To jest cudowna religia. Każdy przeinacza, a tam jest wszystko napisane, wystarczy zrozumieć.*

Teraz, żeby przynajmniej choć trochę ukoić tęsknotę, przyrządza czasem dania arabskie, mimo iż w Polsce nie jest łatwo o baraninę, kozinę czy kiszony limonki. Potrafi też upiec jagnię, ale wiadomo, że w kuchni rządzi teściowa i na co dzień w Lipnicy Wlk. obowiązuje kuchnia polska.

## POBLADŁA SKÓRA

Ponieważ Rasm Al-Mashan przybyła z Jemenu, jej rodziną zainteresowała się Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrz-

nego. Trudno mieć o to pretensje, bo ta służba specjalna wykonywała swe obowiązki w interesie nas wszystkich, także w interesie Rasm i jej polskiej rodziny, ale – zdaniem samej zainteresowanej – czyniła to zanadto bezceremonialnie. Np. rewidować paczki można było nieco bardziej dyskretnie, a nie patroszyć...

Rasm zawsze była inna niż wszyscy tutaj i kiedy dojeżdżała PKS-em do szkół w Nowym Sączu, odczuła to na własnej skórze: – *Na początku było mi bardzo ciężko. Bolało mnie strasznie, co ludzie o mnie mówią. Niektórym przeszkadzał mój kolor skóry. Dostałam za to nie raz. Raz rozbito mi butelkę na głowie, a potem pobito ciężkim pasem. Jedni byli mi życzliwi, a drudzy wyzywali mnie i robili inne pierdoły. Na początku się tym przejmowałam, ale ja jestem silna psychicznie. Fakt, przeżywałam to okropnie, ale nie pokazywałam tego po sobie. Bolało mnie też to, co ludzie opowiadają. 99 procent z tych historii to były kłamstwa. Ludzie wymyślali opowieści niesamowite. Ale w końcu stwierdziłam, że ja to mam gdzieś.*

Zapytana, czy gdyby nie permanentna wojna domowa w Jemenie, to czy wolałaby tam mieszkać, bez wahania odpowiada twierdząco. Mówi, że jest tam cieplej, wszystko tańsze, a życie wydaje się łatwiejsze. W czasach licealnych w Nowym Sączu oberwała parę razy od ogolonych na zero skinów ze swastykami, choć z czasem, pod naszym bładym słońcem, jej ciemna skóra zaczęła płowieć i blaknąć, a dzisiaj jest już tylko odrobinę oliwkowa.

## MUZYKA DODA CI SKRZYDEŁ

– *Tak sobie myślę, że gdyby nie muzyka i natura, pewnie byłabym psychicznym wrakiem.*

O roli muzyki w swoim życiu opowiadała tak: – *Miałam bardzo silną psychikę, bardzo kolorową. Jeśli tylko miałam muzykę, to byłam najszczęśliwsza na świecie. Na początku nie miałam magnetofonu, ale potem dostałam od wujka z Arabii Saudyjskiej. Oczywiście magnetofon cały czas nawalał, to wkładałam widelec naciskający na klawisz „play”, bo mi non stop wyskakiwał. Jak chciałam nagrywać chórki, to włą-*



czałam dyktafon, nagrywałam jeden wokale, potem na drugiej taśmie, na tym starym magnetofonie z widelcem, wciskałam nagrywanie, włączałam jednocześnie i nagrywały mi się już dwa głosy. Na początku mojej muzycznej drogi w Polsce zanosilałam kasety do takiego pana w Sączu, chyba nazywał się Kaczmarek i on mi robił podkłady muzyczne. Spraszałam znajomych, puszczałam podkłady i śpiewałam im całą imprezę. Ja tu, w Lipnicy, mam niezmienną paczkę ludzi.

Wymieniła Bartka Bulandę i Lesława Babieca, no i przede wszystkim Wojtkę Małyka, który z czasem ze stanowiska kolegi płynnie objął obowiązki męża. Bartosz Bulanda to brat matki, czyli jej wujek. Ukończył Państwową Szkołę Teatralną w Krakowie i jest aktorem w teatrze w Legnicy. Natomiast o drugim wujku – Romanie Szafrankim, też zresztą aktorze – wspominały w tekście o WDK. Wspólnie muzykowali, ale Rasm w muzyce dotarła dalej od nich.

– *Potem miałam pierwszy zespół w Sączu: Kultura de Natura. To był niesamowity okres. Jak przyjechali trabantem po mnie Grzesiu Buchcic (basista), Krzysiek „Bulu” Bulzak (perkusista), wzięli mnie na pierwszą próbę, a już dwa dni później zagrałam z nimi pierwszy koncert w nowosądeckim klubie Czarna Wdowa.*

Po maturze rozpoczęła na UJ studia kulturoznawcze, dotyczące cywilizacji Bliskiego i Środkowego Wschodu, ale ich nie skończyła, lecz zgłębiała architekturę wnętrz w Krakowskiej Szkole Artystycznej.

– *Poszłam na studia do Krakowa. Miałam bardzo ciężki okres, byłam totalnie zagubiona. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Ale było granie i to było najważniejsze. Muzyka wyciągnęła mnie z wielu opresji. Gdybym się tym nie zajmowała, to ja nie wiem, gdzie bym poszła. Do własnego „głosu” dochodziłam małutkimi krokami. Dziesięć lat mi to zajęło. (...) Nie mogłam przez długi czas zaakceptować swojego wokalu, cały czas chciałam być dobra, a mi to nie wychodziło i kiedy się ze sobą pogodziłam, zrozumiałam, że trzeba być ze sobą szczerym. (...) Nie wstydzic*

*się swoich emocji – tak sobie mówiłam. Od razu chciałam mieć jak najwięcej kapel w tym Krakowie. Wtedy założyłam zespół Ando Buscando. Zagraлиśmy z nim dużo koncertów, na Malcie występowaliśmy przed Trans Global Underground. (...) Potem przyszedł czas na Soomood.*

Kultura de Natura, do której Rasm Al-Mashan przyłączyła się w 2000 r., hołdowała rytmom reggae. Zdobyła pewien rozgłos w kraju, ich występy nie ograniczyły się tylko do Nowego Sącza, lecz zaliczyli Juwenalia w Krakowie,

## **Obecnie w utworach Rasm słycać już wpływy etno, czerpie z orientalnych, arabskich, afrykańskich i hinduskich inspiracji**

Przystanek Woodstock, Top Trendy, Trójkę, czyli Program III Polskiego Radia oraz Ostróda Reggae Festiwal, gdzie Rasm uznana została za najlepszą wokalistkę imprezy.

## **WORLD MUSIC**

Sama tworzy muzykę i pisze teksty. Ma pewien talent literacki, nawet jak tylko opowiada, w jej wypowiedziach znaleźć można analizę emocjonalną i sugestywne detale.

Obecnie w utworach Rasm słycać już wpływy etno, czerpie z orientalnych, arabskich, afrykańskich i hinduskich inspiracji. Jako przykłady muzyki, jakiej sama słucha, podaje nazwiska i nazwy, które niewiele Polakowi mówią, no, może poza Salifem Keitą, reprezentantem tzw. afro-popu. Tworzy w stylistyce nurtu nazywanego World Music – Muzyka Świata. Nazwa Soomood oznacza przeciwstawienie się złu, zaś Ando Buscando – chodzę i poszukuję. Z Soomood śpiewała w Czechach i na Węgrzech, zaprezentowali się też w programie Kuby Wojewódzkiego.

Bywało, że zespoły, w których śpiewała, koncertowały jednocześnie. Raz tego samego wieczoru pędziła na rowery z jednego klubu do drugiego, żeby

zdążyć zaśpiewać. Gościnnie występowała też w kopalni soli w Wieliczce z legendarną polską formacją jazz-rockową Laboratorium. Słycać ją na różnych płytach w roli wokalistki sesyjnej, która swym głosem wzbogaca brzmienie utworów.

– *W trakcie tego wszystkiego zaczęłam nagrywać swoją płytę z Pawłem Mąciwodą, później doszedł do nas wysmienity muzyk Atma Anur na perkusji. Grał z Davidem Bowie, setkami genialnych muzyków. W Londynie mówią o nim, że jest Jimim Hendrixem perkusji. On mówi mi, że dawno nie nagrywał z nikim takiej dobrej muzyki.*

Pochodzący z Barbadosu Brytyjczyk Atma Anur akompaniował nie tylko Davidowi Bowie, lecz także takim tuzom ambitniejszej muzyki, jak Joe Satriani czy Steve Vai.

– *Płyta jest jeszcze półproduktem, materiałem roboczym, choć nagrywamy ją już parę lat. Człowiek musi pochodzić, poszukać, żeby w końcu nagrać coś bardzo dojrzałego. Moje marzenia, wszystko, co kocham w muzyce, znajdzie się na tej płycie. Zawieram tam wiele wspomnień, m.in. o dziadku i babci z Jemenu.*

Dziadkom dedykowany jest utwór „Ahmed & Salma”, w którym słycać rytmny reggae. Rasm sama zaprogramowała bębny, nagrała muzykę klawiszową i wokale, Mąciwoda dodał partię gitary basowej, a Atma Anur uzupełnił całość o perkusję.

– *Na tym etapie jestem świadomym wykonawcą, twórcą. Wiem, co robię i pierwszy raz jestem zadowolona z tego, co robię. Akceptuję siebie, choć mam niską samoocenę, ale staram się przestać poniżać. (...) Jestem tak spokojna o to, co robię, tak tego pewna, że już nie muszę mieć akceptacji nikogo. (...) Żyję blisko ziemi, zawsze to szanowałam. W Jemenie byłam wychowywana w tradycyjny sposób i czuję się tradycjonalistką. (...) Mogłabym mieszkać w Krakowie i grać po knajpach, ale wiem, że pewnie nie przeżyłabym tam roku, zniszczyłabym się psychicznie. Ja muszę widzieć te drzewa, ja muszę przejść po tych polach i mieć tę naturę, która daje mi siłę.*

**IRENEUSZ PAWLIK**



FOT. MIGA

# Pamięci Władysława Kruczka

26 stycznia br. w pierwszą rocznicę śmierci dra Władysława Kruczka, zasłużonego nauczyciela historii w II Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu, w szkole odsłonięto tablicę upamiętniającą tego wybitnego pedagoga i dydaktyka, wychowawcy wielu pokoleń sądeckiej młodzieży.

Uroczystość rozpoczęła msza św. w intencji śp. Władysława Kruczka, odprawiona w kościele na „Starym Cmentarzu”. Wzięli w niej udział nauczyciele – obecnie uczący i będący już na emeryturze, uczniowie i rzesze absolwentów II LO, którym prof. Kruczek zaszczepiał pasję do historii. Kazanie wygłosił ks. Janusz Faltyn, szkolny katecheta.

Następnie w szkole odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy upamiętniającej śp. dra Władysława Kruczka. Poświęcił ją ks. Janusz Faltyn, a odsła-

niali wspólnie: żona zmarłego profesora – dr Maria Kruczek, Dorota Smaga, dyrektor II LO, i Jerzy Gwiżdż, wiceprezydent Nowego Sącza. Tablica została wmurowana obok sali nr 35 (historycznej), w której prof. Kruczek uczył przez wiele lat. Z inicjatywą uhonorowania w taki sposób Jego zasług i osiągnięć wyszli absolwenci szkoły różnych roczników na czele z Tomaszem Korpusińskim, znanym krakowskim adwokatem, Piotrem Doboszem i Jarosławem Rolą, nauczycielem historii w Zespole Szkół Samochodowych w Nowym Sączu.

Na marmurowej tablicy widnieje napis:

*Dr Władysław Kruczek  
(1950-2011)  
Non Omnis Moriar  
Wybitnemu nauczycielowi historii  
Nauczyciele, uczniowie  
i absolwenci II LO  
A.D. 2012*

Podczas uroczystości padło wiele ciepłych słów pod adresem śp. dra Władysława Kruczka. Mówiono o Jego zawodowych zasługach i osiągnięciach. Przypomniano, że był Nauczycielem nietuzinkowym, oddanym przedmiotowi, który wykładał bez reszty i o tym, że umiał swoją pasję przekazać uczniom. Tak go zapamiętują rzesze absolwentów, którzy dzięki Profesorowi wybrali studia historyczne, prawnicze czy politologiczne. Przy odsłonięciu tablicy pamiątkowej asystowali prawnicy, dziennikarze, nauczyciele historii i przedstawiciele wielu innych zawodów.

– *Doktor Władysław Kruczek był wspaniałym nauczycielem. Nie tylko historykiem, ale także tym, który współtworzył najnowszą historię tej szkoły. O takich ludziach trzeba pamiętać. On*

**Podczas uroczystości padło wiele ciepłych słów pod adresem śp. Profesora.**

*uczyl nie tylko przedmiotu, uczyl tych mlodych ludzi zycia. Byl osoba, z ktorej mozna bylo brac przyklad – powiedzial wiceprezydent Jerzy Gwiżdż, również absolwent tej szkoły.*

Sylwetkę niezapomnianego Nauczyciela przybliżyły zebranych uczennice II LO Klaudia Siokoło i Anna Klimontowska. Potem można było obejrzeć krótki film wspomnieniowy o Profesorze. Zadbala o to wraz z młodzieżą Anna Leśniak, nauczycielka historii i WOS.

Słów podziękowania dla inicjatorów uroczystości i dyrekcji szkoły nie szczędziła wdowa po Profesorze – Maria Kruczek, także nauczycielka historii i przez wiele lat wicedyrektor II LO.

(MIGA)

Władysław Kruczek (1950-2011)

# Godnie żył i pięknie uczył



Była środa 26 stycznia 2011 roku. Od samego ranka przekazywano sobie na mieście wiadomość, że zmarł profesor Władysław Kruczek. W wielu głosach słychać było niedowierzanie, smutek i żal. Jak zawsze, gdy z ziemskiego padło odchodzi nagle ktoś ważny i wybitny. Od lat wiedzieliśmy, że walczy z ciężką chorobą...

**B**ył z tego pokolenia, które nigdy się nad sobą nie rozkleiwało. Widziałem, jak w okresach, gdy choroba przypuszczała atak za atakiem, jakby jej na złość, pracował jeszcze więcej. Jeszcze bardziej widać było go na olimpiadach, konkursach, turniejach. Nie dopuszczał myśli o dłuższych urlopiach i zwolnieniach. Praca i szkoła były dlań najlepszym antidotum.

Opisanie życia Władysława Kruczka to jak próba stworzenia niekończącej się

opowieści. A może to nie opowieść, lecz legenda, którą stał się już za życia?

\*\*\*

Władysław Kruczek przyszedł na świat 25 lutego 1950 roku w Ptaszkowej, jako najstarsze spośród czwórki dzieci Jana Kruczka oraz Marii, z domu Janus. Rodzina utrzymywała się z 6-hektarowego gospodarstwa rolnego i to właśnie tam, na ojcowiznę pana Władysława, zamierzali powrócić już na zasłużonej emeryturze obydwój doktorostwo Kruczkowie. Dzieciństwo i młodość szkolną spędził w Ptaszkowej. W latach 1957-1964 uczęszczał do miejscowej Szkoły Podstawowej nr 2, a potem naukę kontynuował w murach szacownego I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu.

Oddział „c”, do którego uczęszczał Władysław Kruczek, moglibyśmy określić jako „ogólny z angielskim”. Wychowawcą klasy była prof. Zofia Kożuch, którą w maturalnej klasie zastąpiła profesor Aniela Śmiałek. Jak większość dzieci wychowujących się na wsi, musiał godzić uroki szczeni-

cych lat z ciężką pracą na roli. To zapewne tym hartującym charakter obowiązkom zawdzięczał swoją tężyznę fizyczną, upór i wytrwałość.

– *Byliśmy naprawdę fajną, zgraną i świetnie rozumiejącą się klasą. Aż żal się było rozstawać. Kiedy los porzucił nas po całym świecie, zawsze mogliśmy liczyć i polegać na sobie, jak kiedyś w ogólniaku. Nigdy nie mogliśmy doczekać się zjazdów maturalnych. Nasze spotkania odbywały się najczęściej tam, kędy wiodły nas kiedyś ścieżki licealnej młodości, czyli najczęściej w góry. Takim ulubionym miejscem do dawnych wspomnień była Sucha Dolina – niegdyś jedyny w okolicy ośrodek narciarski i częsty przystanek na trasie rajdów czy niedzielnych wypadów. Władek był duszą towarzystwa, a pamięć miał przy tym fotograficzną. Zabawiał anegdotami, ale lubił też politykować. Któregoś razu pośrodku nocnej biesiady zaproponował podjęcie miejscowej uchwały o rozwiązaniu Układu Warszawskiego. No i go rozwiązaliśmy na długo przed tym, nim uczyniła to historia – wspomina Marek Marchacz, szkolny kolega Władysława Kruczka.*

W szkole średniej nosił w sercu plany studiów w Akademii Wychowania Fizycznego. Koledzy ze szkolnej ławy zapamiętali go zwłaszcza jako wyśmienitego siatkarza. Nie dało się ukryć, że był również wspaniałym humanistą, a historia (w odróżnieniu od matematyki, będącej raczej piętą achillesową) stała się jego konikiem. – *Tę pasję badacza dziejów miał w sobie od zawsze. Szczególnie inspirowały go, pobudzające dziecięcą wyobraźnię, wojenne opowiadania i przeżycia ojca – mówi Maria Kruczek. Ostatecznie szala historycznych zainteresowań przechyliła się dopiero w maturalnej klasie, a tym samym wpłynęła na decyzję o kierunku studiów. Niewykluczone, że w jakimś stopniu przyczynił się do jej podjęcia ta-*



kże nauczyciel historii – profesor Leon Fałowski. Wybór padł na Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Krakowie.

Jak wspominał sam Władysław Kruczek, miał już wówczas jasno skryształizowane plany życiowe, które łączyły się z pragnieniem pracy w szkole. Pedagogiczny profil uczelni sprawił, iż arka na dydaktyki zgłębiał u samego prof. dr. hab. Tadeusza Słowikowskiego. Niezależnie od tego, pod koniec studiów uczęszczał na zajęcia seminaryjne prof. dr. hab. Józefa Buszki na Uniwersytecie Jagiellońskim, co wiązało się z nakreśloną tematyką pracy magisterskiej, po-



święconej roli Banku Gospodarstwa Krajowego w życiu gospodarczym Polski międzywojennej.

Studia na wydziale humanistycznym WSP ukończył w czerwcu 1973 roku z wynikiem bardzo dobrym. Ale i w czasie studiów Władysław Kruczek nie rozstał się ze swoją drugą miłością, czyli siatkówką. Był zawodnikiem Akademickiego Związku Sportowego, w barwach którego rozegrał wiele turniejów, włącznie z zawodami międzynarodowymi. Na studiach też poznał swoją trzecią „miłość”, przyszłą małżonkę – Marię. Lata studiów to także aktywne zaangażowanie w Studenckim Kole Historyków im. Joachima Lelewela, działalność w samorządzie studenckim, udział w licznych sesjach i obozach naukowych oraz praca w PTTK.

\*\*\*

31 lipca 1973 roku Władysław Kruczek odebrał z rąk ówczesnego inspektora oświaty Mieczysława Pacholarza akt nauczycielskiego mianowania z równoczesnym wskazaniem zatrudnienia w II Licem Ogólnokształcącym im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu. Z tą szkołą będzie związany przez całe swe zawodowe życie. Jako adept belferskiego rzemiosła, 18 października 1973 złożył uroczysty akt ślubowania. Ze wszystkich zobowiązań, jakie ciążyły na wstępujących w oświatowe arkana, chyba najmniej troszczył się o „wychowanie w duchu socjalistycznej moralno-

ści i socjalistycznych zasad współżycia społecznego”.

Z tą postawą moralnego oporu zetknąłem się, gdy tylko rozpocząłem naukę w murach „drugiej budy”. W pracowni historycznej, takim „Władzkowym królestwie”, jak mówiono o sali nr 35, znajdowała się tablica poświęcona historii Podziemnego Państwa Pol-

### **31 lipca 1973 roku Władysław Kruczek odebrał z rąk ówczesnego inspektora oświaty Mieczysława Pacholarza akt nauczycielskiego mianowania z równoczesnym wskazaniem zatrudnienia w II Licem Ogólnokształcącym im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu.**

skiego oraz czynowi zbrojnemu Armii Krajowej. Tyle, że był to rok 1982, środek stanu wojennego, kiedy w oficjalnej propagandzie AK ponownie stawała się synonimem sił reakcji, zaś na piedestał dźwigano renegatów narodowych spod znaku PPR.

Pierwszą ocenę pracy Władysław Kruczek otrzymał z rąk dyrektora szkoły Bartłomieja Popieli w 1975 roku. Ówczesny zespół hospitacyjny bardzo wysoko ocenił kwalifikacje merytoryczne oraz umiejętności dydaktyczne młodego nauczyciela. Taka sama – bardzo dobra nota – pojawiła się podczas powtórnej oceny pracy, przeprowadzonej trzy lata później, już po ukończeniu w macierzystej uczelni studiów podyplomowych, także w zakresie historii. Od tamtej pory Władysław Kruczek systematycznie i konsekwentnie pokonywał kolejne ścieżki zawodowego wtajemniczenia. W roku 1984 uzyskał z rąk Wojewódzkiej Komisji Kwalifikacyjnej, działającej przy Oddziale Doskonalenia Nauczycieli w Nowym Sączu, „pierwszy”, a dwa lata później „drugi” stopień specjalizacji zawodowej. W 2000 roku, wraz z reformą systemu oświaty oraz



wejściem w życie nowych procedur awansu zawodowego nauczycieli, na podstawie dotychczasowych osiągnięć i posiadanych kwalifikacji, otrzymał tytuł nauczyciela mianowanego, zaś rok później, w wyniku zastosowania trybu skróconego, status nauczyciela dyplomowanego. Od 2002 roku był certyfikowanym egzaminatorem egzaminu maturalnego z historii.

Jeszcze w 1990 roku Władysław Kruczek rozpoczął studia doktoranckie na Wydziale Humanistycznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. Prócz nieustannego zdobywania trofeów olimpijskich przez jego podopiecznych, okres ten zaowocował licznymi publikacjami naukowymi i popularno-naukowymi. Większość z nich powstała w współpracy z promotorem pracy doktor-

**Bo i całe belferskie życie Władysława Kruczka było właśnie takim młodego chowaniem, a niespełnione ojcostwo i macierzyństwo państwa Kruczkowie przelali najpiękniej, jak umieli na swoich uczniach.**

skiej – prof. dr. hab. Jackiem Chrobaczyńskim i ukazywała się nakładem Rocznika Komisji Nauk Pedagogicznych PAN – Oddział w Krakowie, jak również na łamach specjalistycznych czasopism lokalnych i regionalnych. Władysław Kruczek był również współautorem dwóch monografii: „Dzieje miasta Nowego Targu” (Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Nowy Targ 1991) oraz „II Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu 1903 – 2003. Dzieje szkoły pod redakcją Marii Kruczek (Nowy Sącz 2003). Na kanwie powstającej rozprawy doktorskiej ukazała się też praca pt. „Nauczyciele małopolscy. Portret zbiorowy 1939 – 1945” (Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej w Krakowie, Kraków 2004). Ukoronowaniem naukowej drogi było złożenie przez Władysława

Kruczka egzaminu doktorskiego na temat: „Nauczyciele w Małopolsce w latach drugiej wojny światowej (1939 – 1945)”. Jej recenzentami byli: prof. dr hab. Józef Buszko i dr hab. Waław Marmon, zaś pod uchwałą Rady Wydziału widnieje również podpis wybitnego historyka i rektora krakowskiej WSP, w zamierzonej studenckiej przeszłości mentora Władysława Kruczka – prof. dr. hab. Feliksa Kiryka.

\*\*\*

Gdy przegląda się akta osobowe Władysława Kruczka, trudno oprzeć się wrażeniu, że jest to bodaj jedna z najbardziej opasłych teczek w zasobach archiwalnych II LO, a większość zgromadzonych tam dokumentów stanowią wyróżnienia, podziękowania, gratulacje, dyplomy, nagrody, awanse, a także odznaczenia państwowe, samorządowe i resortowe.

Do jednego z bardziej prestiżowych wyróżnień należy przyznanie tytułu Honorowego Członka Polskiego Towarzystwa Historycznego w 2009 roku. Na okolicznościowej laudacji widnieją słowa: „W uznaniu za wieloletnią twórczą działalność na rzecz zachowania świadectw przeszłości i pełną oddania pracę dla dobra środowiska historycznego”. Uwagę przykuwa dedykacja wystosowana przez Komitet Główny Olimpiady Wiedzy o Prawach Człowieka afiliowany przy Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu z roku 2006: „Z szacunku i wdzięczności za twórczy wkład – znaczony ofiarnością i wytrwałością w szczytnej posłudze nauczycielskiej przygotowania uczniów do owocnego udziału w zawodach – w dzieło humanistycznego i humanitarnego urzeczywistnienia poprzez naszą Olimpiadę hasła: Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”.

Bo i całe belferskie życie Władysława Kruczka było właśnie takim młodego chowaniem, a niespełnione ojcostwo i macierzyństwo państwa Kruczkowie przelali najpiękniej, jak umieli – na swoich uczniach.

Zaiste profesor Kruczek posiadał wyjątkowy dar wyszukiwania utalentowanych uczniów. Inni nazywali to „nosem tropi-



ciela przyszłych olimpijczyków”. Na przestrzeni 38 lat wychował 10. laureatów i 8. finalistów Ogólnopolskiej Olimpiady Historycznej; 7. laureatów i 24. finalistów Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym; 1. laureata i 3. finalistów Olimpiady Wiedzy o Unii Europejskiej; 4. laureatów i 4. finalistów konkursu poświęconego historii polskiego parlamentaryzmu; 5. finalistów konkursu „Dzieje oręża i losy żołnierza polskiego”, 6. laureatów i 4. finalistów Konkursu Wiedzy o Prawach Człowieka, a także dziesiątki uczestników konkursów oraz turniejów organizowanych na szczeblu lokalnym i regionalnym.

Wielu zastanawiało się, w czym tkwił fenomen Władysława Kruczka i na czym polegała jego recepta na sukces dydaktyczny. Profesor Kruczek miał bowiem to coś, co trudno nazwać, określić i zdefiniować. Ponoć potrafił dostrzegać u innych tę samą pasję, jaką sam nosił

w sercu. Miał przy tym jakiś szczególnie dar uwodzenia, magnetyzmu i to właśnie te cechy sprawiały, że profesorowi po prostu nie można było odmówić.

Piękną syntezę ziemskiej wędrówki Władysława Kruczka odmalował bard sądeckiej bohemy, kabareciarz i kolega z pracy – Leszek Bolanowski:

„Postać to niezwykła, charyzmatyczna, bez której trudno wyobrazić sobie historię II LO. Bo Władek nie był zwyyczajnym nauczycielem. W tym, co robił, była rzetelność i pasja właściwa ludziom, którzy mają do wypełnienia jakąś misję. Był gatunkiem człowieka nienasyconego, stawiającego przed sobą coraz to nowe zadania. (...) Jeśli coś może wyciszyć albo przynajmniej złagodzić ból po Jego zbyt nagłym odejściu, to przede wszystkim świadomość, że pozostawił po sobie dzieło naprawdę imponujące: tysiące wychowanków, dziesiątki olimpijczyków i Bóg wie ilu dziś już dorosłych ludzi, których wyprowadził... na ludzi. Towarzyszyła temu skromność, dystansowanie się od spadających nań splendorów i zaszczytów. (...) Warto dodać, że Władek był poza tym wszystkim człowiekiem normalnym, kiedy trzeba – towarzyskim, chętnym do dysput i biesiad. Nie opuścił żadnej belferskiej wycieczki, nawet tej ostatniej, do Kazimierza nad Wisłą. Czy zdawał sobie sprawę, że to już ostatnia wyprawa, w jakimś sensie pożegnalna? Wielu planów nie zrealizował. Nie zdążył. Nie dokończył domu w rodzinnej Ptaszkowej, do której chciał wrócić kiedyś, za parę lat, kiedy już będzie na bardzo zasłużonej emeryturze. Chciał wrócić do miejsca, z którego wyszedł, gdzie zostawił kawał swojego życia, rodzeństwo i mamę. Chciał. Gdyby kiedyś stworzyć panteon ludzi szczególnie zasłużonych dla „zielonej budy”, dla Władka musiałoby w nim być miejsce osobne. Przepracowałem z nim ponad trzy dekady, dostatecznie dużo, żeby go poznać, docenić i pięknie zazdrościć, że udało mu się zrobić tak dużo...”

W 2002 roku, w uznaniu zasług „Za wybitne osiągnięcia w kształceniu szczególnie uzdolnionych uczniów”, Władysław Kruczek zaliczony został w poczet elitarnego klubu Nauczycieli

Olimpijskich. Ta absolutnie wyjątkowa nagroda przyznawana jest przez Federację Stowarzyszeń Szkół Twórczych, Szkół Aktywnych oraz Nauczycieli Olimpijskich. O jej ekskluzywności świadczy fakt, iż skupia ona zaledwie 3% szkół średnich z całego kraju, które plasują się w czołówce edukacyjnych rankingów. W uzasadnieniu nagrody podkreśla się i akcentuje takie wartości jak: odwaga i odpowiedzialność w procesie zmian, innowacyjność nauczania oraz wychowania młodzieży, tworzenie programów autorskich, kreowanie autorytetu własnym postępowaniem, prestiżem i kompetencją zawodową, wyrozumiałość, takt, sprawiedliwość i skuteczne pokonywanie przeszkód oraz trudności, a także humanistyczny dar przydawania „skrzydeł i korzeni”.

\*\*\*

Władysław Kruczek od początku był człowiekiem „Solidarności” i takim pozostał do końca. Jak większość swoich rówieśników, dźwigał na sobie bagaż doświadczeń będących udziałem jego pokolenia. „Ale prócz tego – jak wspomina szef związkowej braci, a zarazem nauczyciel chemii Jacek Ogorzałek – wniósł wielki żar podsycony niespotykaną i częstokroć nieznaną nam wszystkim wiedzą z historii najnowszej. A najważniejsza w tym wszystkim była dla niego prawda, bo i cóż mogłoby być bardziej zajmującego i wartościowego dla badacza dziejów. Także, a może zwłaszcza, ta, o której nie wolno było głośno mówić i dysku-

tować. W tym sensie, także po 1989 nie był koniunkturalistą. Potrafił być krytyczny, a jednocześnie niesamowicie wytonowany i odpowiedzialny w formułowaniu ocen i osądów. Umiał ważyć słowa tak, by nikogo nie zranić.

**Władysław Kruczek od początku był człowiekiem „Solidarności” i takim pozostał do końca. Jak większość swoich rówieśników dźwigał na sobie bagaż doświadczeń będących udziałem jego pokolenia.**

W stanie wojennym zarówno Władysław Kruczek, jak i Antoni Szczepanek doświadczyli ze strony ówczesnej władzy osobistych szykan i pomówień. Główna Inspekcja Terenowa, zapewne na podstawie donosów, zarzuciła im fałszowanie historii, lecz nigdy nie sformułowała konkretnych zarzutów. Cała sprawa rozpętana została przez lokalną prasę, stanowiącą wtedy medialno-propagandowe ramię rządzącej partii komunistycznej. Dziennikarze, nie rozumiejąc do końca sprawy, w niepochlebny sposób przedstawiли tych, którzy przez następne 20 lat wychowali rzeszę olimpijczyków – ludzi mądrych, prawych, odważnych i wolnych w sposobie myślenia i mówienia; takich, któ-



rzy potrafili się odnaleźć w nowej rzeczywistości i umieli docenić to, co dla nich kiedyś zrobili ich szkolni mistrzowie”.

\*\*\*

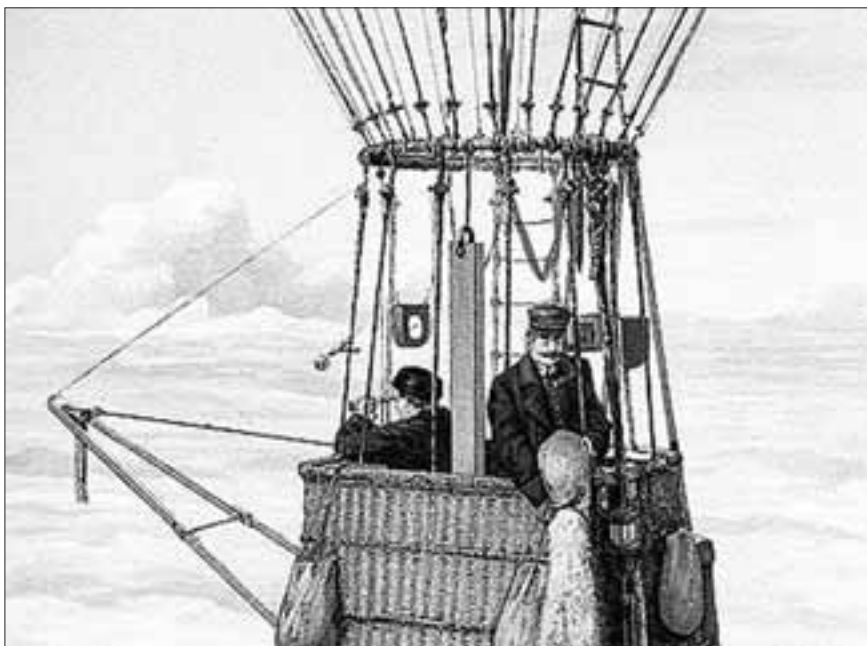
Red. Jerzy Leśniak tak opisał na łamach „Sądeczanina” ostatnią drogę śp. Władysława Kruczka w dniu 29 stycznia 2011 r.:

„Pogrzeb w rodzinnej Ptaszkowej zgromadził rzesze Jego wychowanków, absolwentów z dawnych i ostatnich lat, przyjaciół historyków, miłośników Klio i kolegów pedagogów. Byli ci, którym z pasją przekazywał swoją wiedzę i którzy dzięki Jego pracy i zaangażowaniu z łatwością sięgali potem po indeksy i laury w olimpiadach historycznych, a dziś są rodzicami, którzy na wychowanie i wykształcenie oddawali mu swoje dzieci. Prof. Władysław Kruczek spędził w „Drugiej Budzie” 37 lat. Zabytkowy (z 1555 r.) kościół pw. Wszystkich Świętych, perelka architektury drewnianej, nie pomieścił wszystkich przybyłych. Liturgię żałobną koncelebrowało kilku księży, wśród nich proboszcz Ptaszkowej ks. Józef Kmak, proboszcz parafii św. Kazimierza z Nowego Sącza ks. Jan Siedlarz (rodem z Ptaszkowej) i proboszcz parafii w Czarnej Tarnowskiej ks. Stanisław Janusz, krewniak i krajan Zmarłego, który wygłosił specjalną homilię, pełną osobistych wspomnień, jakie łączyły go z Władysławem Kruczkiem. Przypomniał też Jego zaangażowanie przy budowie kościoła w osiedlu Milegium w Nowym Sączu. Oprawę muzyczno-wokalną zapewnił chór z II LO i organista Tomasz Wolak. Wieniec w imieniu władz Nowego Sącza złożyli wiceprezydent Bożena Jawor i przewodniczący Rady Miasta Jerzy Wituszyński, w asyście funkcjonariuszy Straży Miejskiej. Złożyli też kondolencje i słowa pocieszenia żonie i rodzeństwu Zmarłego, z prośbą o przekazanie ich także sędziwej matce, która z powodu choroby nie była w stanie wziąć udziału w ostatnim pożegnaniu syna”.

W imieniu społeczności „Zielonej Budy” pożegnał Władysława Kruczka dyrektor II LO im. Marii Konopnickiej, Tadeusz Orlicz.

**JAROSŁAW ROLA**

Autor jest nauczycielem historii w Zespole Szkół Samochodowych w Nowym Sączu



Artur Berson w balonie Phoenix

Artur Berson (1859-1942)

# Marzyciel znad Dunajca

Gdyby ktoś wpadł na pomysł zorganizowania plebiscytu na najbardziej zapomnianego sądeczanina, który zrobił oszałamiającą, światową karierę naukową – wygrałby go bez wątpienia Artur Berson.

**D**zięki badaniom tego wybitnego naukowca dziś możemy latać samolotami i wspinać się w wysokich górach. Jeżeli na ziemi sądeckiej powstanie kiedyś lotnisko, to chłopczyk, który bawił się pod murami sądeckiego zamku, były jego idealnym patronem. Być może to właśnie na Sądectwie to marzenie, ale jak pokazuje życie Bersona – marzyć warto.

## SĄDECKI SCHLIEMANN

Historia życia Artura Bersona jest trochę jak opowieść o Henryku Schliemannie. Ten wybitny odkrywca już jako dziecko marzył aby odnaleźć Troję. Marzenie zostało spełnione. Podobnie mały Artur jako dziecko pragnął latać i podróżować. Podobnie stało się to zrealizowanym marzycielem.

Urodził się w Nowym Sączu jako Artur Stanisław Józef Berson 6 sierpnia 1859 r. Pochodził z zasymilowanej rodziny żydowskiej. Od dziecka interesował się geografią i fizyką. Marzył o dalekich podróżach. Niejako na zapas uczył się już wtedy kilku języków – do końca życia mówił biegle sześcioma. Artur z odznaczeniem uczył się w gimnazjum sądeckim, które ukończył w 1877 r. To tutaj podstawy fizyki i matematyki wyjaśniał mu popularny

profesor Marcin Drzymuchowski. Maturę zdał celująco. Wyjechał z rodzinnego miasta, ale zostawił tu rodzinę.

Jego ojcem był długoletni radny miejski, zaliczany do żydowskiej elity miasta dr Leon Berson. Do końca życia mieszkał przy nieistniejącej już dziś ulicy Lelewela, biegnącej od ulicy Kazimierza Wielkiego w stronę Heleny. Urodził się w 1819 r. w Tarnowie. Do Nowego Sącza przybył w 1856 r. Zmarł w styczniu 1904 r. Jego śmierć odnotowała lokalna prasa.

Bratem Artura był Samuel urodzony w 1857 r., który poszedł w ślady ojca. Od 1874 r. studiował prawo w Wiedniu, a następnie w krakowskiej wszechnicy. Studia rozpoczął po maturze zdanej w sądeckim gimnazjum 19 czerwca 1874 r. W 1881 r. został doktorem prawa. Po studiach nie powrócił do Nowego Sącza.

## W DRODZE PO REKORD

Artur zdobył w Wiedniu wykształcenie wyższe, gdzie uzyskał także uprawnienia nauczyciela. Pracował jako pedagog, najpierw w Austrii, a następnie w Londynie i na Malcie. Jednak nie zaspokajało to jego ambicji. Dlatego w 1887 r. udał się do Berlina, gdzie studiował geografię i meteorologię na Uniwersytecie Fryderyka Wilhelma. Jego wykładowcami byli światowej sławy meteorologowie Ferdinand von Richthofen i Wilhelm von Bezold. Już w 1890 r. został asystentem w Instytucie Meteorologii w Berlinie u boku Richarda Assmanna, legendy i pioniera badań atmosfery przy użyciu balonów. Tutaj po raz pierwszy Artur zetknął się z wynalazkiem braci Montgolfier. Można powiedzieć, że w balonach zakochał się od pierwszego widzenia. Brał udział w 50. z 65. lotów balonowych organizowanych przez „Berliner wissenschaftliche Luftfahrten” (Berlińskie Towarzystwo Wycieczek Lotniczych), a 19 razy był pilotem balonu.

Został także sekretarzem pierwszej lotniczej organizacji w Niemczech „Verein zur Deutschen Förderung der Luftschiffahrt” (Niemieckie Stowarzyszenie Promocji Aeronautyki). W roku 1900 został głównym obserwatorem w nowopowstałym obserwatorium Tegel

w Berlinie, mającym aspiracje do zajęcia się również aeronautyką. Jego dyrektorem był Assman. Pracował także w obserwatorium w Beeskow. W latach 1896 – 1899 był redaktorem naczelnym „Zeitschrift für Physik und der Luftfahrt Atmosphäre” (magazynu zajmującego się lotnictwem, fizyką i badaniami atmosfery).

## OJCIEC AEROLOGII

Balony stały się dla niego drogą do badań klimatycznych. Nie bez przyczyny nazywa się go ojcem nowej nauki nazywanej aerologią. Jego pierwsze badania dotyczyły rotacji gorącego powietrza w balonach. 4 grudnia 1894 roku w balonie „Feniks” pobił swój pierwszy rekord wysokości lotu – 9155 metrów. Balon był napęczniony wodorem. Wystartował w Stassfurt, i w ciągu 2,5 godziny wzniósł się na rekordową wysokość. Berson zbadał wtedy temperaturę na osiągniętej wysokości. Oddychał jeszcze wtedy czystym tlenem. Lot po 6,5 godzinie zakończył w okolicy Kolonii. Po wylądowaniu nazwano go „najwyższym człowiekiem”, choć co do wysokości lotu sądeczanin nie powiedział jeszcze ostatniego słowa... Balonowe wycieczki nad niebem Berlina zakończyło naukowe trzynomowe wydanie raportu przez Assmanna i Bersona w 1899 i 1900 roku. Artur Berson w sposób dokładny naszkicował w nim pionierskie badania nad toposferą.

Jako uznany autorytet w lotnictwie często proszono go o opinię na temat

wypraw i wycieczek balonowych. W 1897 r. ostrzegwał Salomona Andree przed lotem balonem nad biegunem północnym. Gdyby organizatorzy go posłuchali, Andree i jego towarzysze pożyliby jeszcze kilka lat.

Berson patrzył na meteorologię jako „fizykę atmosfery”. I właśnie to nowe spojrzenie pozwoliło mu na osiągnięcie niebywałych rezultatów naukowych. Od początku XX wieku najważniejszym celem badawczym była dla niego obserwacja cyrkulacji powietrza w poszczególnych strefach klimatycznych. Niestety, dla ówczesnych decydentów koszt badań nie opłacały się i zrezygnowano ze stacji badawczych na całym świecie. Berson miał wspaniałe plany – swoje stacje chciał umieścić od Egiptu, przez Indie po Italię. W związku z tym loty balonami ograniczył do Europy. 10 stycznia 1901 r. dokonał pionierskiego lotu nad Bałtykiem. Wylądował w Markaryd w Szwecji. W tym czasie Berson wraz z innymi naukowcami wysyłał też bezałogowe balony na niebotyczną wysokość 10 km, gdzie mierzono temperaturę. Marzył, aby sam mógł wznieść się tak wysoko.

## REKORDOWY LOT

Po otrzymaniu odpowiedniego balonu „Prus” i darze finansowym od cesarza niemieckiego można było zrealizować te plany. Po próbnym locie, 31 lipca 1901 r. balon z Bersonem na pokładzie wystartował na niewyobrażalną dla ówczesnych wysokość. Jego towarzyszem był mete-



Artur Berson i Balloon Preussen przed rekordowym lotem w 1901 r.

orolog Reinhard Suring. Wszyscy mieli świadomość, iż lot stanowi poważne zagrożenie dla życia pilotów. Na pokładzie zamontowano butle tlenowe. Już przy stracie w Berlinie – Tempelhof osiągnęli wysokość 10 800 metrów n.p.m. Na wysokości 10 000 metrów naukowcy stracili przytomność. Lądowali ocuciwszy się w okolicach Briesen po 7,5-godzinnym locie. Rekord wysokości lotu przetrwał do 27 maja 1931 r. (wtedy wznesiono się na wysokość 15 781 m) Po rekordzie Bersona wzrosło zainteresowanie balonami. Ważnym skutkiem lotu było także rozpoczęcie badań przez naukowców nad rozwiązywaniem problemów fizjologicznych podczas lotów. Sprawą zajęli się fizjologowie Hermann von Schrötter i Nathan Zuntz. Dziś znamy ich jako pionierów medycyny lotniczej. Dzięki nim możemy latać na dużych

wysokościach, a także wspinać się na wysokie szczyty. Badania nad chorobą dekompresyjną prowadzili w specjalnych komorach w żydowskim szpitalu w Berlinie. Berson razem ze swoimi kolegami testował możliwe zachowania organizmu na swoich ciałach.

W 1902 r. wraz z niemieckim meteorologiem Rothem na III Konferencji Międzynarodowej Komisji Lotniczej w Berlinie postanowili badać atmosferę nad Oceanem Atlantyckim. Problemem jak zwykle okazało się sfinansowanie ekspedycji. Dlatego Berson wziął sprawy w swoje ręce. Podczas wakacji na Spitsbergenie z Hermannem Eliaszem z pokładu parowca zbadał atmosferę Arktyki.

Następny rekord Bersona dotyczył czasu podróży balonem. 10 stycznia 1902 roku z Hermanem Eliaszem, przeleciał zawrotną na owe czasy trasę 1470 kilometrów w 30 godzin. Wystartował w Berlinie, wylądował zaś w Poławie.

## CZŁOWIEK O WIELU TWARZACH

Na początku XX w. Berson podjął badanie klimatu na szerszą skalę. Po zbadaniu klimatu Arktyki, archipelagu Svalbard oraz wyspy Spitsbergen, postanowił zająć się teraz Afryką. Jako punkt wyjścia wybrał kolonie niemieckie.

W Afryce szczególnie interesowały go monsuny. Opracował pionierskie prace nad klimatem środkowo-wschodniej części Czarnego Łądu. Planował badanie Seszeli i Malediwów, Indii a nawet Himalajów. Jak zwykle ograniczono mu finanse i pozostała skromna wyprawa do Niemieckiej Afryki Wschodniej. Udał się tam z Eliaszem. W 1908 r. odbył specjalną ekspedycję do tej niemieckiej kolonii, a podczas badań posługiwał się oczywiście balonem. Udowodnił, iż stratosfera w tropikach znajduje się wyżej niż w Europie. W późniejszym okresie zainteresował go klimat Amazonki, którego badania rozpoczął w 1913 r. Chciał się zająć pochodzeniem deszczy tropikalnych. Musiał je przerwać po wybuchu I wojny światowej.

W międzyczasie w 1910 r. powrócił z Lindenberg, gdzie mieszkał i pracował. Przeprowadził się do Berlina. Pracował od tego czasu w Friedenau,

dzielnicy stolicy Niemiec. Znalazł zatrudnienie w prestiżowym Instytucie Optycznym C. P. Goerz, gdzie kierował katedrą meteorologii. Artur Berson napisał trzytomowe *opus magnum* swojego życia, poświęcone badaniu aerologii pt. „Wissenschaftliche Luftfahrten” („Loty naukowe”). Jest autorem ponadto kilkudziesięciu prac naukowych oraz wielu artykułów. Od 1920 r. brał udział w pracach nad samolotami Junkers w instytucie w Dessau. Pod koniec życia powrócił do badań klimatycznych. Należał do Towarzystwa Badań nad Arktyką Areo Arctic, a w latach 1928-1930 był redaktorem czasopisma „Arktis”.

W czasie swojego barwnego życia odebrał wiele nagród, dyplomów i zaszczytów. Odznaczony medalem Królewskiej Holenderskiej Akademii Nauk w 1903 r. za pracę meteorologiczną. W 1901 i w 1910 r. został odznaczony przez cesarza Niemieckiego Wilhelma II. W 70. rocznicę jego urodzin, w 1929 r. ukazało się specjalne wydanie pisma meteorologicznego poświęconego jego osobie „Zeitschrift für Flugtechnik und Motorluftschiffahrt”.

Artur Berson był także poetą. Swoje wiersze pisał w kilku językach. Zajmował się także kolekcjonowaniem motyli. W jego domu w dzielnicy Lichterfelde bywało wielu znanych lu-

## Na wysokości 10 000 metrów naukowcy stracili przytomność. Lądowali ocuciwszy się w okolicach Briesen po 7,5 godzinnym locie.

dzi ówczesnego świata. Odwiedzał go między innymi geograf i badacz szwedzki Sven Hedin, znany jako odkrywca źródeł m.in. Indusu oraz twórca pionierskich map Himalajów. Razem studiowali w Berlinie geografię. Mieli do dyskusji wspólny temat, bowiem Hedin niejednym razem zmagął się z wysokogórkimi wspinaczkami, w czasie których największym problemem były ograniczenia organizmu ludzkiego.

Artur Berson zmarł 3 grudnia 1942 r. na udar mózgu. Spoczywa na berlińskim



Mistrz i uczeń – Assmann i Berson (po prawej) 1907 r.

### Rozwój i cele Aeronautyki nowoczesnej.

Przez  
A. BERSONA.

Dotyczy lotów wyprawiających dnia 6. i 7. kwietnia 1900.

1.

Z pomysłami lotnych wypraw, którymi zaczęto się zająć około końca XVIII i początku XIX. wieku, łączy się nie mała powiasta talim entuzjazyzmem, do którego należał nie przynajmniej tak wielki, amon nauki, jak do słynnego odkrycia braci Montgollierów. W pierwszym celu zaplanowano spełnić, że nowa ta, cudowna prawie maszyna, czy to w pierwotnej swej formie montgollierów, balonów napędzonego strażnikiem powietrzem, czy nawet w poprawionej objęty Charles'a, który zastąpił powietrze gorące, stworzono tylko leżące od poziomu stałego je, przez mało posiadającym tą własność — że, powiadamy, wycięcie to dawado tylko możliwość wznowienia się w górę, równocześnie atmosfery niejądo w kierunku pionowym, lądowalnej jednak nie było lataniem w kierunku dowolnym, do celu z góry wytyczonego. Zdawało się ludzkiem, że jak niekiedy była sztywność sztywno a płakami przez ocean

omentarzu Lichterfelde. Decyzją władz Berlina grób Bersona w 1980 r. został odnowiony.

## POWROTY DO POLSKI

Życie Artura Bersona była ciągłą podróżą. Poniekąd stanowiło to dla niego spełnienie marzeń z dzieciństwa. Do Polski powracał głównie w sprawach zawodowych. Mimo iż ożenił się dwa razy, ani jego wybranką nie była Polka, ani Żydówka. Pierwszy raz stanął na ślubnym kobiercu w 1894 r. Ożenił się wtedy z Niemką urodzoną w Ameryce, Helen B. Feininger. Niestety żona zmarła w 1899 r. Drugą jego wybranką została Szwedka Ruth Bergstrand, z którą miał aż sześcioro dzieci. Jego synem był Artur Felicjan Andrzej Berson (1911- 2003). Jako znany metodolog współpracował z aliantami w opracowaniu planu lądowania w Normandii. W polskich imionach dzieci Artura Bersona przejawia się jego tęsknota za krajem lat dziecińczych.

Zapewne odwiedzał także Nowy Sącz. Nie jest przypadkiem, że jeżeli był na ziemiach polskich, to na południu. Jedyne dwa wykłady wygłosił po polsku w Krakowie 4 i 5 kwietnia 1900 roku na zaproszenie miejscowego oddziału Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika. Pierwszy odczyt poświęcił lotom balonowym jako źródłu poznania atmosfery, zaś drugi zagadnieniom technicznym lotów. Zawarł w nim także zasady aeronautyki. W tym samym zbiorze wykładów zamieszczono referat Eugeniusza Romera, absolwenta sądeckiego gimnazjum i ojca nowoczesnej kartografii (patrz: „Kosmos. Czasopismo Polskiego Towarzystwa Nauk Przyrodniczych im. Kopernika” pod red. B. Radziszewskiego Rocznik XXV, Lwów 1900). Po roku 1904, a więc po śmierci ojca, Berson rzadko wracał do Polski.

Artur Berson to nie tylko wspaniały naukowiec i badacz. To także doskonały przykład tego, że warto dążyć do spełnienia zamierzonych celów i marzeń. Startując w swoje życie z małego galicyjskiego Sącza, wylądował w wielkim świecie swoich marzeń.

**LUKASZ POŁOMSKI**

Autor jest doktorantem nauk humanistycznych w Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie



# Wisława Szymborska

## – okruchy sądeckie

(przyczynek wspomnieniowy)

Dzień 3 października 1996 r., gdy media światowe ogłosiły, iż literacką Nagrodę Nobla otrzymuje poetka z Polski, spędzałem na naradzie szkoleniowej w Zakopanem.

**Z**organizowało ją – inaugurując niejako cykl śródrocznych spotkań – sądeckie Kuratorium Oświaty dla wszystkich dyrektorów szkół średnich i pracowników wydziałów istniejącego jeszcze wtedy województwa nowosądeckiego. W trakcie wystąpienia, o ile mnie pamięć nie myli, kuratora oświaty Jerze-

go Nalepki przebiegł szmer po sali, że właśnie przez radio przekazano informację, iż decyzją Królewskiej Szwedzkiej Akademii nagrodę otrzymała Wisława Szymborska. Największe wrażenie wiadomość ta wywarła na dyrektorach-polonistach. Pozostali potraktowali ją po prostu jako polską ciekawostkę medialną.

Pamiętam, że natychmiast staraliśmy się – ja (wówczas dyrektor IV LO w Nowym Sączu) i Jerzy Wiktor, dyrektor liceum w Starym Sączu, przekonać wszystkich o wyjątkowości tego wydarzenia dla Polski: wszak to dopiero czwarty literacki Nobel w naszej historii i kolejne po 16. latach od nagrody dla Czesława Miłosza – największe

wyróżnienie dla polskiego pisarza na świecie. Narady w tym momencie – co mnie do dzisiaj zadziwia – nie przerwano. My dwaj dzieliliśmy się po cichu emocjami i przekazywaliśmy sąsiadom półgłosem uwagi o randze tej poetki dla naszej kultury. Dopiero przy najbliższej przerwie, chciwie nasłuchując przekazów radiowych, dowiedzieliśmy się, że laureatka akurat wypoczywa i pracuje – jak to miała w zwyczaju – w Zakopanem, w Domu Pracy Twórczej „Astoria”. Szybka narada i postanowienie: musimy tam dotrzeć, skoro zrządzeniem losu w tym wyjątkowym dniu jesteśmy kilkaset metrów od niej i pogratulować Noblistce. Pamiętam, że namówiliśmy wizytator Bogumiłę Oleksy do przekonania kuratora i zorganizowania wspólnego wyjścia do „Astorii”. Wiedzieliśmy, że Wisława Szymborska jest zaskoczona Nagrodą, ale jednocześnie do Zakopanego od razu próbuje się dostać kto żyw spośród dziennikarzy z całej Polski i wielu agencji zagranicznych, nie mówiąc o jej przyjaciółach z Krakowa. Obawialiśmy się, że dostęp może być ograniczony i nie będziemy mieli możliwości spotkać się bezpośrednio z poetką. Okazało się, że wystarczy jakiś „specjalny telefon” ówczesnego kuratora – w końcu bardzo ważnego wtedy urzędnika w województwie – i jako wszyscy dyrektorzy szkół z regionu zostaliśmy specjalnie zaanonsowani Wisławie Szymborskiej.

Dotarliśmy do urokliwej willi przy Drodze do Białego i sporą – kilkunastoosobową grupą – złożyliśmy Noblistce gratulacje. Nie chcieliśmy wchodzić do pokoju, więc przyjęła nas w holu „Astorii”. Pamiętam, że już wówczas to uroczyste – i w tak ważnej, wyjątkowej dla Szymborskiej – chwili spotkanie pozostawiło w naszej pamięci ten obraz poetki, który wywierał niezwykle wrażenie na wszystkich jej słuchaczach i osobach mających szczęście przebywać i rozmawiać z nią bezpośrednio. Była życzliwa, miła, zakłopotana i nad wyraz skromna: wiązkę kwiatów i nasze słowa o wielkim szczęściu dla wszystkich Polaków, nasze gratulacje w imieniu tych, którzy wychowują – także dzięki jej twórczości – młodzież, przyjęła z ciepłym i na-

Miejsce ostatniego spoczynku Noblistki – grobowiec rodzinny Szymborskich na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, kwatery Gd.

22 lutego 2012 r., niecałe dwa tygodnie po uroczystym pogrzebie poetki jest osamotniona. Dopalają się znicze. Przy tablicach informacyjnych u bram cmentarza nie ma żadnej informacji o miejscu pochówku, grób nie jest oznaczony, nie ma wskazówek dla odwiedzających turystów i czytelników.

W najbliższym czasie planowany jest nowy nagrobek lub pomnik. Na razie pragnący oddać cześć największej poetce polskiej XX wieku w miejscu, gdzie pochowano jej prochy, kierują się tylko napisami na kilku wieńcach, które pozostały na grobie. Są wśród nich szarfy: od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, od Krystyny i Ryszarda Krynickich (przyjaciół i wydawców poetki), od Rektora i Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego, od koleżanek i kolegów z krakowskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz od... Andrzeja i Marioli Gołotów.

turalnym uśmiechem, starając się jakoś uhonorować swoją wdzięcznością wszystkich obecnych. Przemawiał z kwiatami kurator Jerzy Nalepka, w kręgu najbliższej stojących i wzruszonych tym spotkaniem znaleźli się: wizytator Bogumiła Oleksy, dyrektorzy:

### **W kręgu zaufanych osób Wisława Szymborska bywała zwolenniczką dobrej zabawy, żartu towarzyskiego, literatury uśmiechu.**

Jerzy Wiktor, Tadeusz Orlicz, Tadeusz Rak, szefowie szkół z Nowego i Starego Sącza, Bobowej, Grybowa, Zakopanego, Nowego Targu i Limanowej oraz pracownicy sądeckiego kuratorium.

\*\*\*

Obserwując później wystąpienia telewizyjne Wisławy Szymborskiej, reportaże z jej udziałem, mając w pamięci również własne, wcześniejsze studenckie kontakty z poetką na spotkaniach niezależnego pisma mówionego – „Na Głos”, którego była jednym z założycieli i stałą uczestniczką w siedzibie Klubu Inteligencji Katolickiej i u domi-

nikanów w Krakowie w latach osiemdziesiątych – uświadomiłem sobie, że ten jej strój – skromny, ciepły, „domowy” – w którym wtedy w „Astorii” odbierała od nas gratulacje – będzie już zawsze jej osobistym i oryginalnym synonimem „wolności”. Tej, którą starała się kiedyś, teraz – i tej, którą starała się później w największym możliwym stopniu w czasach „posztokholmskiej tragedii” – ocalać.

Nam się wtedy zaraz po ogłoszeniu Nagrody Nobla udało. Po tym, jak stała się – chcąc nie chcąc – najbardziej znaną poetką na świecie i „dobrem narodowym” Polaków Wisława Szymborska musiała zacząć tracić swoją prywatność, bywać w różnych kłopotliwych miejscach, uczestniczyć w najróżniejszych spotkaniach, także oficjalnych i politycznych. Przyjaciele starali się ją przed tym uchronić, a i ona sama szybko przyzwyczaiała media i instytucje do swojej wyjątkowości również w tym względzie. Nie spotkali się z nią od tego czasu nie tylko niejedni koniunkturalni politycy, ale nawet niejedne głowy koronowane. Bardzo rzadko opuszczała Kraków, godziła się właściwie na udział w wieczorach poetyckich organizowanych przez najbliższy krąg dawnych znajomych, czyniła







FOT. BK

wyjątek na coroczny Festiwal i Salon Poezji w Krakowie.

Kibicowałem szczerze Alicji Hebdzie i Andrzejowi Szarkowi w ich staniach o przyjazd Wisławy Szymborskiej do Nowego Sącza. Po Czesławie Miłoszu, który 27 lipca 1996 r. zaszczylił Nowy Sącz i czytał swoje wiersze w niecodziennych dla siebie – ale wspaniale przyjętych – kameralnych warunkach, w urokliwym zakątku przy ulicy Jagiellońskiej 76, Wisława Szymborska miała stać się kolejnym niezwykłym gościem Małej Galerii, w ramach organizowanego tam od lat Małego Festiwalu Form Artystycznych. Zaproszenia ponawiano kilkakrotnie, niestety nowo powołany sekretarz Noblistki, Michał Rusinek, grzecznie odpowiadał, że poetka bardzo niechętnie wyjeżdża z Krakowa i z przykrością musi zrezygnować z uczestnictwa w – nawet tak wyjątkowej – jak sądecka imprezie.

W tej sytuacji, na otarcie łez sądeczanom, spośród których kilku zaliczało się do znajomych W. Szymborskiej jeszcze przed Nagrodą (poeta i literaturoznawca dr hab. Wojciech Kudyba, dr Alicja Derkowska i inni) pozostaje fakt jej częstych i bliskich przecież kontaktów z Sądecczyzną, a także jej serdecznej

pamięci o ziemi sądeckiej, którą – jak się okazuje – przekazała również całemu światu w swojej poezji. Wśród kilkunastu tomików i 350 wierszy pisanych przez ponad pół wieku znalazły się co najmniej cztery związane z naszym regionem. Wydają się dzisiaj paradoksalnie różne od jej „klasycznej” i „nobliwej” twórczości, chociaż – jak pamiętamy – Nagrodę Nobla otrzymała za „poezję, która z ironiczną precyzją odsłania prawa biologii i działania historii we fragmentach ludzkiej rzeczywistości”. Takiej właśnie – zapowiedzianej w werdykcie noblowskim – ironii nie brak Szymborskiej w później powstałych, a poniżej cytowanych limerykach podhalańskich:

*Pewien juhas z Pęksowego Brzyzku  
ujrzał przyszłość w proroczym błysku:  
szumi piknie Dunajec,  
a na mostku baca Kitajec  
Jasinecka pierze po pysku.*

\*\*\*

*Zacny ksiądz ze Szczawy rodem,  
smarowany przez wieś miodem,  
niczego, aż do zmierzchu,  
nie mógł nosić na wierzchu,  
a w dodatku również pod spodem.*

\*\*\*

*Jędrus, gospodarz z Limanowej  
żywności nie uznawał zdrowej.  
Na domiar złego nie był święty,  
sypał do zupy detergenty  
i niósł na stryżek do teściowej.*

\*\*\*

*Żył raz gazda w mieście Sącz,  
co z żętycy robił poncz.  
Gdy gość tego nie chciał pić,  
nieboraka kopał w rzyć  
i doduszał obu-rącz.*

Teksty te Wisława Szymborska opublikowała w tomie *Rymowanki dla dużych dzieci* (Wydawnictwo a5, Kraków 2003), zaś wiersz ostatni – żartobliwie popularyzujący nasze miasto – został przedrukowany również w szkolnym podręczniku do języka polskiego *Barwy epok* dla klasy trzecich liceum i technikum (W. Bobiński, A. Janus-Sitarz, B. Kołcz, WSiP, Warszawa, 6 wydań w latach 2004–2009).

Zaprezentowane tu limeryki – tak jak utrzymane w podobnym tonie le-

pieje, moskaliki, altruiki i odwódki – stanowią wyraz żartobliwego i zakorzenionego przecież w klasycznej literaturze „biesiadnego” nurtu poetyckiego Szymborskiej. W kręgu zaufanych osób – z dala od narzucanego przez poważne gremia literaturoznawców pancernia wielkości – Wisława Szymborska bywała zwolenniczką dobrej zabawy, żartu towarzyskiego, literatury uśmiechu. Uczestniczyła w ekskluzywnych spotkaniach Łoży Limeryków i z upodobaniem – dla higieny psychicznej i twórczej – uprawiała ten ściśle określony kompozycyjnie gatunek (5 wersów, z nazwą osobową i miejscową w pierwszym wersie oraz precyzyjnie ustalonym układem rymów: aabba), którego treść – jak to ujął sam prezes Michał Rusinek – musiała być z obowiązku „plugawa”. Te i inne żartobliwe i frywolne wierszyki (wśród odwódek np.: *Od śliwowicy / torsje w piwnicy*) niech pozwolą nam dzisiaj jeszcze ciepłiej wspominać Wielką Poetkę i uwiecznione sądeckie ślady w jej wspaniałej twórczości. Tym zaś, którzy skłonni są tylko wypominać – ciekawe skąd, skoro sama zawstydzona poetka chciała o tamtych czasach zapomnieć – panegyryki Szymborskiej na cześć Stalina i komunizmu u początków jej poetyckiej kariery – życzę, podobnie jak ona w swoich limerykach – więcej uśmiechu. I wyrozumiałości. Wszak już w jednym z pierwszych wierszy Wisławy Szymborskiej, poświęconemu wielkiej nauczycielce, czytaliśmy kiedyś: *Tyle wiemy o sobie/ ile nas sprawdzono. A w jednym z ostatnich, ku czci wielkiej pieśniarki – razem z czarną i „za grubą” Ellą Fitzgerald słuchaliśmy wszyscy łaskawego Boga. Tego, który czeka u siebie i bez wyjątku na wszystkich. Białych, czarnych, zgrabnych i topornych. I może i na tych, którzy z „niesprawdzonych” przez nas – i nas – powodów dawno temu błędzili.*

**BOGUSŁAW KOŁCZ**

Autor jest profesorem oświaty, literaturoznawcą, autorem podręczników, założycielem i dyrektorem Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu.

# Dzień Nobla – nieznanne zdjęcia Wisławy Szymborskiej



# mborskiej

FOT. JERZY CEBULA



**W życiu dziennikarza najciekawsze sytuacje zdarzają się przypadkiem. Tak było z moim spotkaniem z wybitną poetką Wisławą Szymborską w dniu, w którym dowiedziała się o nagrodzie Nobla. Tych zdjęć nigdy dotąd nie publikowałem.**

Ówczesny dyrektor oddziału „Dziennika Polskiego” w Nowym Sączu Piotr Gryźlak wysłał mnie do Zakopanego, które wtedy nam podlegało, żeby zrobić jakiś materiał. Uwinąłem się dość szybko. Przed godz. 12 zadzwoniłem do redakcji, że skończyłem i wracam do Sącza. Byłem już przed Szaflarami, kiedy w radiu usłyszałem, że Wisława Szymborska otrzymała nagrodę Nobla i dowiedziała się o tym fakcie podczas pobytu w Zakopanem. Nie namyślałem się ani chwili. Noga na hamulec i z powrotem.

Przez kilka minut ustalano, gdzie przebywa nasza noblistka. Okazało się, że w Domu Pracy Twórczej niedaleko skoczni. Podjechałem tam, spodziewając się tłumu reporterów. Tymczasem nie było nikogo. Ale było to kilkanaście minut po ogłoszeniu informacji, że Wisława Szymborska otrzymała tę zaszczytną nagrodę. Wszedłem do środka, pusto, był tylko kolega z radiu. Chwilę później pojawiła się Ona. Malutka, niepozorna, ale uśmiechnięta. Sprawiała wrażenie jakby nieco zażenowanej całą sytuacją.

Zadzwonił telefon, to był Czesław Miłosz, który gratulował koleżance po piórze wielkiej nagrody. Rozmowa trwała kilka minut.

Nie minęła godzina, a w budynku zebrał się tłum. Zjawili się dziennikarze niemal ze wszystkich mediów. Wszyscy gratulowali, były kwiaty, uśmiechy, uściski. Jakiś czas później otrzymałem od kolegów wiersz Wisławy Szymborskiej o „Cebuli”. Mam go do dzisiaj. Z tamtej wizyty pozostało kilkadziesiąt zdjęć, które nigdy dotąd nie były publikowane.

**JERZY CEBULA**



## TKANINY ARTYSTYCZNE

Pod koniec stycznia w Małej Galerii swoje tkaniny artystyczne prezentowała artystka z Zakopanego, Marta Gąsienica-Szostak. Miękkie faktury lnianych i wełnianych tkanin oraz zwiewne kompozycje materiałowych włókien wprowadzają w inny świat, często kojarzący się z bliską autorce naturą. Był to drugi pokaz tkaczki artystycznej Marty Gąsienicy-Szostak w Nowym Sączu, bo wcześniej gościła w starym jeszcze budynku Małej Galerii. Trzy portrety (autoportrety?), w tym jeden o bardzo intrygującym spojrzeniu, grube lniane i oszczędne w kolorystyce abstrakcje oraz zwisające z sufitu, lekkie, zmysłowe materiały o bogatych barwach to obrazy i emocje skomponowane z włókien tkanin i zatrzymane w nich.

Marta Gąsienica-Szostak bacznie przygląda się naturze często też jako fotografik i w kompozycjach oddaje bogactwo sensualnych wrażeń. Jej wizje są stonowane, przyciągają wzrok i nakazują się długo, długo wpatrywać. – *Marta Gąsienica-Szostak zajmuje się tkactwem artystycznym, ale robi to jak rzeźbiarz lub malarz* – powiedział o artystce profesor Andrzej Szarek. – *Droga twórcza, którą podąża autorka, jest niezwykle ciekawa. Wszystko to, co się tutaj dzieje i co widzimy w przestrzeni tkaniny artystycznej, fotografii czy wydzieranki, to opowieść o jednym człowieku o niezwykle ciekawej osobowości, która gdzie się nie znajdzie, to znajdzie powód, żeby coś odkryć dla siebie i równocześnie coś dla nas.*

## JUBILEUSZOWY „KOPCIUSZEK”

Rok jubileuszu swojego 90-lecia Teatr Robotniczy im. Bolesława Barbackiego, działający pod patronatem Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu, rozpoczął premierą (349.) bajki „Kopciuszek” Jana Brzechwy w reżyserii Janusza Michalika.

Na scenie zobaczyć można było zarówno weteranów sądeckiej sceny, jak i młodych, którzy swoje pierwsze kroki stawiają w Teatrze Robotniczym i Nowosądeckiej Scenie Amatora. Tytułowa rola

Kopciuszka przypadła bliźniaczkom Aleksandrze i Alicji Chapko, które niedawno można było podziwiać w głównych rolach w spektaklu „Księżę i żebrak”. Obok nich wystąpili: Dorota Kaczmarczyk, Barbara Klimczak, Agnieszka Mastalerz, Karolina Gwóźdź, Mieczysław Filipczyk, Łukasz Kowalczyk, Wojciech Kaczor, Sławomir Bodziony, Anna Kotowicz, Szczepan Waśko, Eryka Twardowska, Michał Dziurzyński i Piotr Kocańda oraz Janusz Michalik jako narrator.

## „BALET O KAWIE”

Przedstawienie przygotowane przez zespół tancerzy Baletu Dworskiego „Cracovia Danza” z okazji obchodów 325. rocznicy Victorii Wiedeńskiej w Krakowie (we wrześniu 2008 roku) zawitało na Wieczory Małopolskie do MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu. „Balet o kawie” wpisuje się w tradycję wystawianych w XVII i XVIII wieku baletów o tematyce fantastycznej i egzotycznej. Stworzony został na bazie kroków oraz figur tańca barokowego, a także elementów ówczesnej pantomimy. To również pełen humoru spektakl, który nawiązuje do obowiązującej wówczas mody picia tego oryginalnego napoju.

„Balet o kawie” trzeba zobaczyć na własne oczy. To subtelny spektakl, a gdy widz przyzwyczai się do XVII- i XVIII-wiecznej konwencji, to może dać się porwać prostej historyjce nawiązującej w warstwie fabularnej i muzycznej do „Kantaty o kawie” Jana Sebastiana Bacha. Niespełna godzinne przedstawienie składa się z trzech fantastycznych obrazów: „Przed kawiarnią”, „Produkcja kawy” i „Awantura o kawę”. Artyści występują w fantastycznych kostiumach przedstawiających elementy serwisu do kawy (dreźdeńskiej porcelany).

## ŻYCIE JAK W KABARECIE

Musical „Cabaret” słupskiej sceny Witkacego był 103. wydarzeniem w ramach Wieczorów Małopolskich w MCK „Sokół” w Nowym Sączu. Dwuipółgodzinny spektakl ma w sobie wszystko. Od „papierowej” historii miłosnej Cliforda i Sali przez rozwiązałą atmosferę przedwojennego kabaretu, po tragiczną historię, czyli narodziny nazizmu w Niemczech. A wszystko w znakomitej stylistyce, aktorzy grają śpiewają, tańczą. Teatr Nowy im. Witkacego jest jedyną polską sceną, której udało się uzyskać licencję na wystawienie kultowego musicalu „tercet”: Joe Masteroffa, Freda Ebba, i Johna Kandra.

Do Berlina (jeszcze Republiki Weimarskiej) przyjeżdża amerykański pisarz, a w zasadzie ktoś, kto chciałby być pisarzem. Clifford (grany przez Igora Chmielnika, syna tragicznie zmarłego aktora Jacka Chmielnika) jest, podobnie jak inni bohaterowie, postacią tylko zarysowaną, bo w spektaklu nie jest to

ważne. To nie psychologia jednostki, ale psychologia tłumu odgrywa tu największą rolę, jakby powiedział wnikliwy świadek narodzin faszyzmu, Jose Ortega y Gasset. Można śmiało powiedzieć, że głównym bohaterem „Cabaretu” jest historia, która w myśl słów finałowej piosenki „Bo życie kabaretem jest” płata ówczesnemu światu – może to złe słowo – figla. Kiedy Clifford opuszcza Berlin oraz ukochaną Sali i wyjeżdża, na granicy żegnają go już naziści. W samym przedstawieniu świetnie oddane jest przejście między szalonym czasem Republiki Weimarskiej, inflacji, ale i zabawą, a mrocznym widmem historii ze swastyką na ramieniu czy zakazanej miłości Żyda i Niemki.

## UDANY DEBIUT

„auto (de) fragmentacja” to wystawa tegorocznego absolwenta Edukacji artystycznej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej – Sebastiana Szczepaniaka. W piwnicach Sądeckiej Biblioteki Publicznej można było zobaczyć ciekawą i odwa-

żną wystawę. Nieco ekscentryczną, zresztą jak sam jej autor. Grafika warsztatowa, malarstwo i rysunek. Około 25 prac, z których część (grafika) stanowi pracę dyplomową Szczepaniaka, powstałą pod kierunkiem profesora Krzysztofa Tomalskiego z krakowskiej ASP.

Sebastian Szczepaniak swoją przygodę z malarstwem rozpoczął od uwieczniania pejzaży, ale tematyka ta z czasem go znużyła. – *W pewnym momencie zdałem sobie sprawę, ile można malować drzewka i inne takie rzeczy na tle pięknych widoków lub zachodzącego słońca. Stwierdziłem, że już czas przetrząsnąć się na postać. Szukałem takiego modelu, który mógłby jak najlepiej ze mną współpracować i pozować na co dzień. Myślałem, myślałem... i stwierdziłem, że będę najbardziej dyspozycyjny. Wpadłem na to pewnego pięknego dnia, patrząc w lustro – żartował autor, zdradzając genezę „auto (de) fragmentacji”.* Tak Szczepaniak wpadł na pomysł cyklu prac autoportretowych. Pierwsze grafiki powstały prawie dwa lata temu, a uzupełniające je duże autoportrety, zaledwie na początku tego roku.

## TREIT W GALERII SOKÓŁ

Ostatni raz Jerzy Treit wystawiał swoje obrazy w Nowym Sączu w 2001 roku w Galerii MBWA oraz w 2007 w Wyższej Szkole Biznesu. Miłośnicy jego malarstwa czekali na kolejną nowosądecką wystawę. Tym razem w Galerii SOKÓŁ. Barwne i przyciągające wzrok obrazy nie pozwalają szybko przejść dalej, ale nakazują się wczytać w kompozycje, kolory (zwłaszcza ich warstwy) i często dopisywane słowa.

– *Każdy dobry artysta maluje to, kim jest* – przypomniał na otwarciu wystawy słowa Jacksona Pollocka Ryszard Miłek, przyjaciel Treita. – *Jurek jest bardzo wymownym i sugestywnym malarzem, przedzierającym się przez pewne gąszcz ludzkiej egzystencji i transcendencji.*

Olej na płycie i płótnie, akwarele. Znakomite kolory i kształty, zdaje się, że kompozycje żyją swoim własnym (bardzo intensywnym) życiem. Każda wystająca warstwa spod warstwy farby coś znaczy, a może nawet bardziej wpisuje się





w jakąś skrupulatnie komponowaną formę. Bardzo ciekawie przedstawiają się rysunki wkomponowane w herbaciane, rozmyte akwarele, gdzie autor wpisuje ciągiem słów swoje przemyślenia.

## ŚWIĘTO MUZYKI I ŻARTU

Święto żaru muzycznego w Nowym Sączu rozpoczęte! Festiwal Wirtuozerii i Żartu Muzycznego Fun & Classic to wizytówka Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ – z małego festiwalu, początkowo organizowanego w sali im. Romana Sichrawy, przerodził się w dużą imprezę, o którą sądeczanie pytają już na kilka miesięcy wcześniej.

– *Nasz festiwal jest jedynym takim w Polsce i nielicznym na świecie* – powiedział Waldemar Malicki na konferencji. – *I to nie żart* – wtórował mu Antoni Malczak. Dyrektor artystyczny festiwalu zaręczył, że będzie zabawnie, wzruszająco, a przede wszystkim zaskakująco. I słowa dotrzymał.

Jako pierwsza wystąpiła The Chuckerbutty Ocarina Quartet – grupa idealnie pasująca do klimatów Festiwalu Wirtuozerii i Żartu Muzycznego. Sympatyczni Brytyjczycy – Michael Copley, Michael Murray, Yuzuru Yamashiro i Aidan Burke – na instrumentach wyczyniali cuda, przynosząc publiczność w odległe zakątki, epoki i konkretne kompozycje. Motywem przewodnim występu była teza, że każdy wielki kompozytor tworzył dzieła na okaryny, co od razu wzbudzało wesołość. Muzycy, znakomici wirtuozi, żartowali z utworów, z siebie na wzajem, a co nie do grali, to dopowiedzieli lub dosmaczali przezabawnymi scenkami. Brytyjczycy to taka okarynowa Grupa MoCarta, która zresztą przed laty też gościła w Nowym Sączu.

Kwartet smyczkowy Ara Malikian & Yllana, czyli Eduardo Ortega, Fernando Clemente, Gartxot Ortiz był drugim festiwalowym koncertem. Ich program „PaGAGnini, czyli od Mozarta do heavy metalu” to połączenie szaleństwa i niepomaganego humoru. Znakomici muzycy okazali się również świetnymi aktorami. Siłą koncertu, a właściwie spektaklu, było przejście od powagi tradycyjnego koncertu



do końcowego, nazwijmy to, rozgardiaszu. „Skrzypce z gągiem”!

Na Festiwalu nie mogło zabraknąć Filharmonii Dowcipu, czyli The Polish Humorous Philharmonic, pod dyrekcją Bernarda Chmielarza, której liderem jest sam Waldemar Malicki. Do Nowego Sącza Filharmonia przyjechała z nowym programem, którego część znalazła się na ich nowym albumie „Muzyka bez granic”. Była „Etiuda Rewolucyjna” Chopina w wersji heavymetalowej, a także nastrojowe „Belle” z musicalu „Notre Dame de Paris” w wykonaniu Waldemara Malickiego czy wariacja na temat Koncertu Griega. Obok naprzemiennie żywiołowych i lirycznych utworów Malicki opowiadał żarty, odnoszące się do historii muzyki, realiów zawodu muzyka, ale i samej orkiestry, z którą prowadził również instrumentalną polemikę. Publiczność klaskała, śpiewała razem z solistami – dała się porwać pomysłowemu aranżerom Filharmonii Dowcipu.

JANUSZ BOBREK

# Artysta i kolekcjoner w ludowym serdaku mieszkał życie z bajką

Nazywał siebie „Józefem z Sącza” i był w Starym Sączu jedną z najbarwniejszych postaci. Chodził po mieście w tradycyjnym płaszczu Lachów Sądeckich, a swój dom zmienił w wielką galerię, pokrytą malowidłami w stylu Nikifora.

**Z**ajmował się także filmem, fotografią i poezją. Zmarły 22 lata temu malarz i rzeźbiarz Józef Raczek pozostawił po sobie bogatą kolekcję sztuki i przedmiotów związanych z regionem, które 16 lutego tego roku strawił pożar.

– *Był wspaniałym człowiekiem i bardzo charakterystyczną postacią. „Józef z Sącza”, bo tak kazał siebie nazywać, chodził w ludowym serdaku. Często widywałem go na targach staroci – wspomina Zbigniew Wolanin, sądecki etnograf.*

## „MAŁY PARYŻ” PRZY SZKLANECZCE SLIWOWICY

Józef Raczek urodził się w Starym Sączu w 1922 roku. Interesował się sztuką już jako młodzieniec, ale nie szukał spełnienia w Akademii Sztuk Pięknych, tylko na studiach w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej i Filmowej w Łodzi. „Ten orędownik Sądeckizny, chociaż często bywał w Starym Sączu, to właśnie w Łodzi spędził znaczącą część swojego życia” – wspominała Marzena Radożycka-Zielińska, autorka artykułów na temat artysty i jego twórczości. W Łodzi Józef Raczek był bar-

dzo czynny zawodowo. Pracował w Teatrze Lalek i w Młodzieżowym Domu Kultury jako instruktor w pracowni fotograficznej. I już tam zaczął swą przygodę ze zbieractwem.

Ten działacz społeczny i zarazem artysta amator w końcu jednak na stałe związał się z rodzinnym miastem, do którego wrócił w latach 70. XX wieku. Tu malował, rzeźbił, fotografował. Kręcił filmy. Pisał wiersze, sztuki teatralne i bajki. I kolekcjonował pamiątki. Jako wszechstronny artysta nie zajmował się jedną dziedziną sztuki, jego otwartość i pęd ku nowemu były nieograniczone. Miał usposobienie niecierpliwe, wiele spraw zaczynał i nie kończył. Był człowiekiem wesołym, tryskającym humorem, towarzyskim, powszechnie lubianym. Niejedną noc spędził w gronie roześmianych kobiet i panów, na rozmowach przy winie i śliwowicy – opisywała Marzena Radożycka-Zielińska.

Doceniał twórczość innych. Odwiedzał wsie i miasteczka, „przemierzał setki kilometrów od Krosna po Bielsko-Białą, Tarnów, Kraków, wyszukiwał ludzi fascynujących, artystycznie uzdolnionych, często ludzi dziwnych, odrzuconych przez innych”. I zachęcał ich do tworzenia dając im dłuta czy farby. Akceptował ich takimi, jacy byli, mawiając: – Artysta to artysta.”

Był tolerancyjny wobec poglądów politycznych i religijnych. Zapraszał do swojego domu, który nazywał Domem Pracy Twórczej, wielu z tych artystów. Wszyscy pozostawiali po sobie dzieła. W swoim pokoju „Pod muzami” przez wiele lat podejmował gości winem własnego wyrobu z owoców głogu



i dzikiej róży. „Częściowo zrealizował ideę stworzenia tzw. Małego Paryża, gdzie panowała artystyczna, swobodna atmosfera cyganerii i kloszardów; egzotycznego podwórka, gdzie miesza się rzeczywistość z bajką, konkretność z oddechem niejednej muzy” – relacjonowała Radożycka-Zielińska.



Sztukę traktował jak pamiętnik, w którym „notował bliskie swemu sercu przeżycia i ulubione od dzieciństwa miejsca”. „Uwiecznił starosądecki rynek, klasztor klarysek, kapliczki, Świętą Kingę. W sieni znajdują się malowidła wprowadzające nas w świat kultury i historii Starego Sącza, a na podwórku rzeczywistość miesza się z bajką” – dodawała w przewodnikach Iwona Matejczuk.

Piętrowy dom, w którym mieszkał i tworzył wszechstronny artysta, miał sam w sobie ciekawą historię: w II połowie XIX wieku w budynku mieścił się zajazd z karczmą, który prowadził Wawrzyniec Cycoń, burmistrz Starego Sącza w latach 1878-82. Na początku XX wieku kamienica przeszła w ręce Czecha, Józefa Straka, który otworzył tu restaurację i hotel „Szcawnicki”. Józef Raczek sieni, podwórko i oficynę zamienił w wielką galerię, sławiącą burzliwe dzieje miasta i Sądeczyny, którą opisywano tak: „Pokryta jest fantazyjnymi malowidłami w stylu Nikifora oraz drewnianymi rzeźbami przypominającymi indiańskie totemy skrzyżowane z karpaczkimi słupami granicznymi”. Pozostawił po sobie ogromną spuściznę: obrazy, linoryty, fotografie, różne swoje zapiski. Galeria istniała jeszcze do zeszłego tygodnia, wymieniana jako jeden z najważniejszych punktów turystycznych Starego Sącza, choć ostatnio oficyna została zamieniona w miejsce handlu używaną odzieżą i budynek magazynowo-usługowy.

## ZBIERAŁ DOSŁOWNIE WSZYSTKO...

Większość zbiorów spłonęła jednak w lutym w pożarze – znajdowały się bowiem na strychu budynku, w którym kiedyś mieszkał i tworzył „Józef z Sącza”. Część spłonęła, a część została zalana wodą podczas akcji gaśniczej. Ile z tego, co nie pochłonął ogień, uda się uratować? Jeszcze nie wiadomo.

Muzeum Regionalne im. Seweryna Udzieli w Starym Sączu dysponuje tylko jednym obrazem Józefa Raczka, przedstawiającym kościół parafialny w Starym Sączu.

– *Przechowujemy go w muzealnym magazynie. Więcej jego prac posiada Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu* – mówi Andrzej Długosz, kustosz starosądeckiego muzeum i prezes Towarzystwa Miłośników Starego Sącza. Dziś więc nawet tego obrazu nie można obejrzeć w mieście artysty, także dlatego, że XVII-wieczny „Dom na dołkach”, gdzie mieści się muzeum, przechodzi remont i jest zamknięty do 30 kwietnia.



Zbigniew Wolanin, etnograf w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu, przyznaje, że zbiory dzieł Józefa Raczka trafiły do tej placówki jeszcze za życia artysty.

Zmarł w 1990 roku, w wieku 68 lat w swym rodzinnym mieście.

– Po jego śmierci córka Małgorzata, która mieszka w Niemczech, pozwoliła pracownikom muzeum rozejrzeć się po strychach, na których Józef Raczek przez całe życie przechowywał swe kolekcje. Mogliśmy zobaczyć, co z tych zbiorów zabrać do muzeum – wspomina etnograf.

W domu artysty rzucała się w oczy ogromna masa przedmiotów, które zebrał Józef Raczek. – Jego strychy to było wręcz niewiarygodne bogactwo kolekcjo-

nerskie! Ten człowiek przez całe swoje życie zbierał najprzeróżniejsze rzeczy. Były obrazy związane ze Starym Sączem, wspaniała kolekcja nalepek po zapalniczkach, rzeźby, zdjęcia, narzędzia rolnicze, pocztówki, znaczki – wymienia Wolanin.

Przypomina sobie, że Józef Raczek posiadał legitymację stowarzyszenia filmowców i korespondencję ze szkoły filmowej w Łodzi. W domu Józefa Raczka malowała też niezjąca już Maria Wnęk, którą zapraszał do siebie na twórcze spotkania. – Kiedy oglądaliśmy jego zbiory, było w nich dużo jej obrazów. Wtedy kupiliśmy do muzeum pięć – opowiada Zbigniew Wolanin. – Osobiście nie spotkałem człowieka o takiej pasji kolekcjonerskiej. Zebrał dosłownie wszystko – dodaje.

W zbiorach Muzeum Okręgowego

w Nowym Sączu ostatecznie znalazła się część prac artysty, głównie grafiki, obrazy (akwarele), plakaty związane ze Starym Sączem. Muzeum pozyskiwało je już od lat 70. ubiegłego wieku.

W 1998 roku Muzeum Okręgowe zorganizowało wystawę grafik Raczka. Można było ją obejrzeć w Muzeum Nikifora w Krynicy-Zdroju, a jej kustoszem była Marzena Radożycka-Zielińska. To jedyna wystawa, jaka odbyła się po śmierci Józefa Raczka.

Z pożaru uratowały się na szczęście niezwykle malowidła na ścianie domu, w którym mieszkał i tworzył. A ogień, paradoksalnie, przypomniał sądeczanom o tym wielkim kolekcjonerze i artyście.

**BERNADETA WASZKIELEWICZ  
IGA MICHAŁEC**

## WSPIERAJĄ NAS MEDIALNIE: MIESIĘCZNIK „SADECZANIN” I PORTAL WWW.SADECZANIN.INFO

- „Uzdrowisko Krynica-Żegiestów” S.A.
- Centrum Rekreacji WSB-NLU „OLIMP” w Nowym Sączu;
- Supermarket „Rafa” w Nowym Sączu;
- Bar „Małgorzatka” w Nowym Sączu;
- „UŚMIECH DZIECKA” s. c. Dorota Pierzga, Marta Mikulska w Nowym Sączu;
- Sklep Zielarsko-Medyczny „MELISA” s. c. w Nowym Sączu;
- Zakład Fryzjerski Stanisława Jasińska w Nowym Sączu;
- Salon Cosmetic Ewa Elster w Nowym Sączu;
- Galeria Obrazów oraz Salon Fryzjerski „Rene” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „OLIVIA” Dorota Kosal w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyki Estetycznej „LAWENDA” Ewa Żygłowicz w N. Sączu;
- Angielskie ABC/Centrum Korepetycji Joanna Tomyslak w Nowym Sączu;
- „SARA” Fryzjer Damsko-Męski Elżbieta Najduch w Nowym Sączu;
- Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu;
- Fryzjer P. P. H. U. „NATALIA” Beata Kania w Nowym Sączu;
- „Multimed Sp. z o. o.” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski Barbara Pawlik w Nowym Sączu;
- F. H. U. „KRYSZTAŁ” Anna Plata w Nowym Sączu;
- Lecznica Weterynaryjna „SERWIN” Szpital Weterynaryjny w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyki Dłoni „LAWENDA” Beata Małgorzata Chrzan w N. Sączu;
- „SYDA” Daniel Truszkowski w Nowym Sączu;
- Firma Handlowo – Usługowa „Kregielska” w Nowym Sączu;
- Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu;
- „Bizart” – biżuteria, Wioletta Olszowska w Nowym Sączu;
- Salon fryzjerski, Anna Pietrzak w Nowym Sączu;
- NZOZ „TWOJE ZDROWIE” Chirurgia Jednego Dnia w Nowym Sączu;
- SPA dla PSA Sylwia Micigolska w Nowym Sączu.
- Salon Fryzjerski „Jola” Jolanta Sikorska w Nowym Sączu;
- Handel Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi – Kwiaty Irena Ptacek w Nowym Sączu;
- Gabinet Stylizacji Paznokci Edyta Dobosz w Nowym Sączu;
- Studio Zdrowia – Gabinet Rolletic Elżbieta Górecka w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „Karin”, stylizacja paznokci, wizaż w Nowym Sączu;
- Gabinet stylizacji paznokci i wizażu „Joanna” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „JAROLA” s. c. Aleksandra Hajnosz-Michalik, Aleksandra i Jarosław Wingralek w Nowym Sączu;
- „HABART” Stacja Kontroli Pojazdów w Powroźniku;
- Zakład Fryzjerski Czesława Olszak w Nowym Sączu;
- Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu;
- Krynicka Organizacja Turystyczna w Krynicy – Zdroju;
- Salon Fryzjerski „Ewa” Grzegorz Wańczyk w Nowym Sączu;
- Osiedle „Zielony Gaj” (Chelmiec – Gaj);
- Szkoła Podstawowa nr 21 w Nowym Sączu.
- Gabinet Masażu i Neuromobilizacji „FizjoMed” Marta Ryfiak w Nowym Sączu;
- Salon fryzjerski „Revolution”, Katarzyna Gargas w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyczny Wiesława Wokacz w Nowym Sączu;
- „TB” Tomasz Baliczek z Nowego Sącza;
- Centrum Usług Pielęgniarsko-Opiekuńczych „RÓŻA” Marta Głabińska;
- FRAMESI BEAUTY CENTER Karol Fedko w Nowym Sączu;
- ART-AN Estetyka Ciała w Nowym Sączu;
- Centrum Kosmetyczne Karolina Zasowska w Nowym Sączu;
- Studio Fryzur i Urody „LAWENDA” Beata Iwańska w Nowym Sączu;
- EDDAR Edyta i Dariusz Wielocha z Królowej Górnej;
- Galeria Fryzur „COSMO” Bożena Ryba w Nowym Sączu;
- „Elite nails” Stylizacja paznokci Katarzyna Giedroń w Nowym Sączu;
- „Mały Robinson” w Nowym Sączu;
- Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyczny Agnieszka Sołoduszkiewicz w Nowym Sączu;
- Sądeckie Towarzystwo Sportowe w Nowym Sączu;
- Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku w Nowym Sączu;
- Myjnia Samochodowa F.H.U. Zenon w Nowym Sączu.

# Józefa Hałasa powrót na Sądeczczynę



Znakomity malarz przywiózł z Wrocławia kilkadziesiąt swoich płócien i akwarel. Ponad pół wieku temu Józef Hałas wyjechał z Nowego Sącza, ale obraz krainy lat dzieciennych pozostał na zawsze w sercu. W trakcie wernisażu wystawy „NaSączanie” wręczono mu Tarczę Herbową, przyznaną przez Radę Miasta Nowego Sącza.

**P**rezydent Wrocławia, Rafał Dutkiewicz, napisał we wstępie do katalogu wrocławskiej wystawy Hałasa: „Jestem dumny, że Wrocław ma tak wyjątkowego przyjaciela”. Antoni Malczak, dyrektor MCK SOKÓŁ, sparafrazował jego słowa, mówiąc: „My jesteśmy dumni, że Nowy Sącz ma takiego rodaka”.

Dwa piętra Galerii Sztuki Współczesnej BWA SOKÓŁ wypełniły się niesamowitym malarstwem wrocławskiego artysty i pedagoga, profesora Józefa Hałasa, który urodził się i młodość spędził

w Nowym Sączu. Wernisaż wystawy był wyjątkowym wydarzeniem – spotkanie z artystą i jego sztuką przerodziło się w niemałe, a wielkie święto Józefa Hałasa, którego wszyscy witali, jak gdyby po kilkudziesięcioletniej wędrówce powrócił do swojego domu.

Wystawa w sądeckiej galerii zorganizowana została z okazji jubileuszu 85-lecia profesora Hałasa, który w swoich wypowiedziach zawsze podkreśla sądeckie pochodzenie. – *Cale moje malowanie jest powrotem do okolic dzieciństwa, tematów, zafascynowań,*

*nawet do konkretnych przeżyć kolorystycznych. Zwłaszcza góry to fundament mojej sztuki. Uczuciowy związek z krainą dzieciństwa – powiedział artysta.*

– *Bardzo dziękuję za dobre słowa. Jestem dziś wzruszony z wielu powodów. Powrót do mojego miasta i jego okolic, z którym stale czuję się związany. To moje malowanie w dużym stopniu wynika ze wspomnień, jak chodziłem do gimnazjum, byłem w harcerstwie. Często tu powracałem w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, przyjeżdżając na plenery do Szczawnika, Powroźnika czy*

**Dwa piętra Galerii Sztuki Współczesnej BWA SOKÓŁ wypełniły się niesamowitym malarstwem wrocławskiego artysty i pedagoga, profesora Józefa Hałasa, który urodził się i młodość spędził w Nowym Sączu.**

*Starego Sącza. Tu jest pięknie – mówił wzruszony Józef Hałas.*

Po miłym powitaniu przez gospodarza SOKOŁA sylwetkę artysty przedstawił Krzysztof Kuliś. – *Twoja twórczość lokuje się gdzieś na pograniczu konstruktoryzmu i poetyki, ale przede wszystkim logiki twórczej. Obecnie ci są: gwałtowność, krzykliwość, wielobarwność. W swojej sztuce pracujesz tak jak kompozytorzy w ciszy swojej pracowni, modląc się swoimi obrazami do „Wielkiego Konstruktorza” – takimi między innymi słowami określił prelegent sztukę Józefa Hałasa.*

– *Jest pan sądeczaninem z urodzenia, ale przede wszystkim z serca – zwrócił się do malarza Jerzy Wituszyński, prze-*

wodniczący Rady Miasta Nowego Sącza. – *Nikt z radnych nie miał wątpliwości, że tytuł „Zasłużony dla Miasta Nowego Sącza”, który zaproponował prezydent Ryszard Nowak, panu się należy – powiedział przewodniczący i po życzeniach wielu lat zdrowia oraz twórczej kondycji, przypiął do piersi artysty Tarczę Herbową.*

Później do mikrofonu podchodzili kolejni goście: wiceprezydent Bożena Jawor z dyrektorem Józefem Kantorem, przedstawiciele sądeckiego Związku Polskich Artystów Plastyków (z rąk Barbary Adamowicz i Józefa Steca otrzymał „Medal Barbackiego”) i harcerstwa. Na zakończenie Anna Barbara Mirek i Elżbieta Malczak odegrały dla profesora krótki recital pianistyczny na „cztery ręce”.

Kilkadziesiąt akwareli z cyklu „Na Sączanie” oraz kilkadziesiąt płócien (cykle m.in. „Góra” i „Przeciwstawianie”), czyli wystawę „Na Sączanie” Józefa Hałasę oglądać można na dwóch piętrach Galerii Sztuki Współczesnej SOKÓŁ do 18 marca.

JANUSZ BOBREK



Monika i Franciszek Kurzeja

Słownik gwary łąckiej

# O śpicyfindrach i parnicy pod kiciorką

Aż 97 fotografii oraz 3173 słowa, które zaskoczą też wielu sądeczan, zawiera „Słownik gwary łącka i okolic”.

**T**rzy lata pracowała nad nim Monika Kurzeja – pochodząca z Kiczni 25-letnia stryjeczna wnuczka znanego łąckiego skrzypka ludowego Franciszka Kurzei. Jeździła po wioskach, rozmawiała ze starszyzną, dokumentowała ginący język, ale też zawody i tradycje. Co więcej – odkryła zapomniane łąckie zwyczaje muzyczne i pisze już kolejną pracę o grze na... listku.

– *Ten słownik miał swój początek w mojej pracy magisterskiej na polonistyce na Uniwersytecie Jagiellońskim.*

*Pisałam o słownictwie w gwarze Łącka związanym ze śliwowicą, bo to u nas znana i wielka tradycja – wspomina Monika Kurzeja. Odkryła aż 300 słów związanych z parownikiem, rodzajami śliw czy konsumpcją trunku. – *Wesoła praca. Liczba słów mnie zaskoczyła i tak zrodził się pomysł, żeby zrobić cały słownik gwary łąckiej – dodaje.**

Już samo słownictwo związane ze śliwowicą nadawało się na oddzielną publikację i może w końcu taka powstanie. Na razie stało się ono jednak częścią większego „Słownika dyferencyjnego gwary Łącka i okolic”, który zawiera słowa dotyczące m.in. bimbrownictwa, budownictwa, chorób, czarów i zabobonów, czynności kobiecy w gospodarstwie, domu, potraw,

strojów, roślin, folkloru, zwyczajów, zwierząt, myślistwa, zawodów takich jak kowalstwo, młynarstwo, pasterstwo, pszczelarstwo, rzecz jasna rolnictwo i sadownictwo, a także tkactwo. Gwara Górali Łąckich nie była wcześniej tak szczegółowo zbadana, to pierwszy taki zbiór.

– *Mój promotor profesor Józef Kąś, który napisał słownik gwary orawskiej i ogromnie mi pomógł metodologicznie, ostrzegwał, że bardzo dużo pracy to kosztuje. Prawie trzy lata zbierałam te słowa. Chodziłam po wioskach, do starszych ludzi. Interesowała mnie każda dziedzina* – opowiada Monika Kurzeja. Odwiedziła wiele miejscowości: Brzynę, Czerniec, Jazowsko, Kicnię, Łazy Brzyńskie, Łącko, Maszkowice, Obidzę, Wolę Kosnową, Wolę Piskuliną, Zabrzeż, Zagorzyn czy Zarzecze.

## O SUKNIAKACH I UROKACH

Najbardziej – jak na Łącko przystało – interesował ją „język” sadownictwa, które okazało się bardzo słowotwórcze. Pani Monika zebrała określenia na ponad 100 odmian jabłek i śliw, współczesnych i starych, wypartych niestety przez te nowe. – *Ale zebrałam też mnóstwo słów związanych z rolnictwem i budownictwem. Do dekarzy jeździłam, dokumentowałam znikające zawody i prace, bo przecież wszystko teraz zastępują maszyny. Zbierałam nazwy części wozu, pługu. Musiałam się najpierw nauczyć, jak po polsku się je określa, a potem do-*

*piero po łącku!* – śmieje się, bo przecież nie należy do grupy wiekowej, która posługiwała się tym sprzętem.

Na przykład na kołowrotek mówi się też wózek. Babka to kowadełko do kosy. Ciyrlicą gnieciono len czy słomę z konopii. Kicorką, czyli wiązką słomy, kryto dachy. Źle coś zrobić to popśnić. Podczas pędzenia śliwowicy z parnika wydobywa się para, czyli parnica. Trunek przed przypaleniem chroni okrągła blaszka umieszczana na dnie parnika, czyli troka. A gospodarz może nazwać tego, kto go zdenerwuje, wieloma „epitetami”, np. ciućmok, fajbus, kufiaty, opacniok, pażdżaga, pycior, śpicyfinder, tumult czy zmomijok.

## Już samo słownictwo związane ze śliwowicą nadawało się na oddzielną publikację i może w końcu taka powstanie.

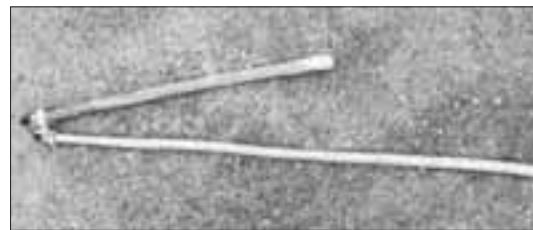
Monika Kurzeja odkrywała w gospodarstwach prawdziwe skarby z przeszłości. Stworzyła więc bogatą dokumentację zdjęciową. – *Ludzie wciąż jeszcze mają stare pługi, koła, cepy, a nawet spodnie, prawdziwe sukniaki góralskie, po dziadku, znalazłam rzucone gdzieś w piwnicy. Tak samo stare chusty, stroje. Zdziwiło mnie, że ludziom nie przyszło do głowy, by to zachować... nie szanują tych rzeczy, bo to starość – ubolewa.*



Wóz



Maśnicka



Cepy



Brony

Jej rozmówcami byli najczęściej starsi ludzie, koło 80-tki. Nagrywała z ukrycia rozmowy mieszkańców, by utrwalić żywy język mówiony, ale też przeprowadzała wywiady z odpowiednio dobranymi informatorami. W trakcie pracy powstawały całe, skomplikowane historie dotyczące łąckich tradycji. – *Na przykład uroki – pisałam o nich, o tym jak ktoś na kogoś urok rzucił, to musiałam też potem opisać, jak się urok odczyniało, węgielki do wody wrzucało i tym podobne. Bardzo ciekawe – cieszy się Kurzeja.*

Zadanie miała o tyle ułatwione, że gwara nie jest jej obca. – *Rodzice mówią gwarą, zadanie było więc dla mnie łatwiejsze niż byłoby dla wielu innych ludzi, ale poznałam też sporo słów zupełnie nowych – mówi młoda kicznianka i wierzy, że gwara łącka nigdy całkiem nie zaginie, nie tylko dzięki jej słownikowi. – Młodzi mówią gwarą na wsiach, jest nawet moda na to, jak zauważyłam w zespole regionalnym. Choć fonetycznie zmieniają słowa, żeby*

*brzmiały gwarowo. Na szczęście w ogóle panuje moda na góralczyznę, całe kolekcje ubrań tworzą projektanci. Dżinsy z parzenicami, torebki z haftami ludowymi – wymienia zadowolona.*

Jej pracę doceniają i naukowcy, i mieszkańcy Łącka.

– *Słownik ma pierwszorzędne znaczenie dla każdej społeczności. Jest odbiciem kultury materialnej i duchowej mieszkańców danego regionu. Jego lektura oznacza dla czytelnika powrót do korzeni. A korzenie określają tożsamość człowieka – zachwalał PAP prof. Kaś, dialektolog z Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, wspomniany wykładowca UJ i promotor Kurzei.*

– *Każdy region, tak zwana mała ojczyzna, powinien mieć taką książkę. Cieszę się, że i my się jej doczekaliśmy – dodał Janusz Klag, wójt gminy Łącko.*

## MUZYKA, DRUGI JĘZYK FOLKLORU

Autorka słownika właśnie skończyła staż w Małopolskim Centrum Kultury

Sokół w Nowym Sączu, gdzie zajmowała się folklorem. Siedzi w domu nad poprawkami do słownika, przygotowuje dla wydawnictwa korektę, bo trudno oddać „zwyktemu” poloniście weryfikację poprawności słownika gwary dopiero co opisanej. Pani Monika jeszcze jest na ojcowiznie i tutaj chce

## Jej rozmówcami byli najczęściej starsi ludzie, koło 80-tki. Nagrywała z ukrycia rozmowy mieszkańców, by utrwalić żywy język mówiony.

osiąść, ale póki co, stale jest w drodze. Coraz bardziej rozrywana.

Polonistykę w Krakowie ukończyła w 2010 roku. A w 2011 – muzykologię w Warszawie i planuje iść właśnie w tym kierunku. W tym samym mieście, do którego na swoje pierwsze wojaże wyruszył po II wojnie światowej Franciszek Kurzeja. Wraz ze swoim zespołem chcieli zobaczyć, jak wyglądała wtedy stolica, co rodzina wspominała w portalu Stowarzyszenia Twórców Ludowych ([www.kulturaludowa.pl](http://www.kulturaludowa.pl)): „Kilka dni wędrowali po ulicach, zgliszczach, ruinach, grali i śpiewali góralskie piosenki dla ludności powracającej z wojennej tułaczki. Wiele osób słuchając tej muzyki bardzo się rozczułało, niosła ona bowiem radość i nadzieję na przyszłość.”

Pani Monika kocha granie właśnie dzięki temu stryjecznemu dziadkowi, jednemu z najbardziej znanych muzyków ludowych. Franciszek Kurzeja urodził się w 1919 roku w Kiczni i już jako kilkuletni chłopiec ujawnił duże zdolności muzyczne. Zainteresował się dźwiękiem skrzypiec, ponieważ jego starszy brat Antek zajmował się wyrabianiem tego instrumentu dla zaprzyjaźnionych wiejskich muzykantów. A niedzielne popołudnia obaj spędzali z ojcem, również Franciszkiem, na muzykowaniu. Franciszek nie poznał zapisu nutowego melodii i nigdy nie zamierzał się tego uczyć, a ma taki talent i słuch muzycz-



Brus

ny, że nikt nie ma wątpliwości, jaki to wielki artysta.

Monika Kurzeja jest wnuczką brata znanego ludowego skrzypka. – *Franciszek to mój „stryk”. Dziadka nie pamiętam, bo zmarł młodo i to Franciszek mi go zastępował. Od dziecka jestem z nim bardzo związana, bo uczył mnie grać na skrzypcach* – wspomina. Wystąpili razem m.in. podczas koncertu finałowego Świąta Dzieci Gór.

– *Zajmuję się muzykologią i chcę robić coś w tym kierunku. Napisałam pracę o grze na listku. Odkryłam, że był*

*bardzo popularny w Łącku, w Piwnicznej, zawsze było kilku grajków na listkach w zespołach* – mówi z pasją Monika Kurzeja. Jak widać, nie poddaje się popularnym trendom ani nie sięga po łatwe zajęcia, wręcz odwrotnie, porywa się na niespotykane projekty: na polonistyce napisała pracę o gwarze, na muzykologii o grze na listku. W Warszawie taki temat wzbudził niemałe poruszenie. – *Temat „z kosmosu” wymyśliłam, bardzo byli zdziwieni. Ale okazuje się, że było na to duże zapotrzebowanie. Chcę, żebym artykuł napisała*

*i chcę to prezentować...* – wylicza pani Monika.

Jest jedną z niewielu osób, które wiedzą, jak ważne jest owo dokumentowanie własnej tradycji, zadziwiającej łąckiej historii. Przed nią robił to także Franciszek Kurzeja, który przez 70 lat gromadził w swej kolekcji wszystkie instrumenty – od skrzypiec po fujarki – na których grywał podczas występów na całym świecie. I często z wielką zadumą powtarza: – *Kiedy ja przeminę, to moja dusza w skrzypeckach zostanie.*

**BERNADETA WASZKIELEWICZ**

## „ZNAĆ GWARĘ, TO JAKBY ZNAĆ DRUGI JEZYK”. CO ZAWIERA SŁOWNIK DYFERENCYJNY?

„Zanik tradycyjnych czynności i zawodów wywołany rozwojem techniki spowodował zanik wielu terminów i nazw dotyczących sprzętów i czynności dnia codziennego. Obecnie tylko najstarsze pokolenia potrafią wymienić pojęcia związane z m.in. ręcznym praniem, młóceniem zboża, budową wozu. W taki właśnie sposób przemiany w zakresie techniki, nauki, kultury masowej obejmują również przeobrażenia języka. Skazują słowa na zapomnienie i w efekcie wyginiecie. Moim celem stało się uchronić te wyrazy, ukazać jak wielkie bogactwo kryje się w mowie naszych ojców i dziadów. Chociaż w niewielkim stopniu ocalić mowę przodków od zapomnienia i pokazać młodemu pokoleniu, że znać gwarę, to tak jakby znać drugi język” – napisała w swej pracy Monika Kurzeja. Słownik dyferencyjny gwary Łącka i okolic” to praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Józefa Kąsia, Kraków 2010.

Zebrane wyrazy gwarowe autorka omówiła, przeanalizowała i ułożyła w formie słownika. Zastosowała przy tym uproszczoną pisownię gwarową, żeby ułatwić korzystanie ze słownika mieszkańcom ziemi łąckiej, w zamyśle – adresatom tego zbioru.

Słownik ten jest słownikiem dyferencyjnym, czyli odrzuca elementy wspólne dla gwary i polszczyzny ogólnej (z pewnymi wyjątkami).

„Głównym zamysłem było uchronienie od zapomnienia odchodzącego wraz z najstarszym pokoleniem słownictwa. Słownik stał się także okazją do ukazania oraz utrwalenia bogactwa materialnej i duchowej kultury Górali Łąckich, które odzwierciedla się właśnie w leksyce” – podkreśla Kurzeja.

W skład podstawy słownika wchodzi materiał: z samodzielnie dokonywanych nagrań żywego języka mówionego (nieoficjalne rozmowy nagrywane najczęściej z ukrycia) oraz gromadzony samodzielnie metodą wywiadu z odpowiednio dobranymi informatorami. „Badając język mieszkańców ziemi łąckiej, starałam się obserwować posługiwanie się nim w różnych sytuacjach. Zebra-

ny materiał został zarejestrowany w sytuacji oficjalnej i nieoficjalnej. Dobierając informatorów, brałam pod uwagę przede wszystkim wiek i pochodzenie. Zależało mi na tym, by byli to rdzenni mieszkańcy tych terenów posługujący się gwarą. W gromadzeniu materiału pomogła mi czynna znajomość gwary” – wyjaśnia autorka. I podkreśla: „Gwara Górali Łąckich nie została do tej pory szczegółowo zbadana ani opisana. Brak też słowników gwarowych tego terenu. Niniejszy Słownik jest więc pierwszym zbiorem rejestrującym słownictwo, którym posługują się mieszkańcy ziemi łąckiej.”

Artykuł hasłowy tworzą: hasło, postać gramatyczna wyrazu, definicja i cytat.

W skład słownika gwary górali łąckich wchodzi wyrazy dotyczące aż 26 pól tematycznych: Bimbrownictwo; Budownictwo; Choroby; Czary i zabobony; Czynności kobiety w gospodarstwie; Dom i gospodarstwo; Drzewa, rośliny, grzyby; Folklor; Inne; Jednostki miary; Kowalstwo; Młynarstwo; Myślistwo; Nazwy pokrewieństw; Określenia osób; Pasterstwo; Pojazdy i środki transportu; Posiłki i potrawy; Pszczelarstwo; Rolnictwo; Sadownictwo; Strój i ubiór; Tkactwo; Ukształtowanie terenu; Zjawiska przyrody; Zwierzęta, Zawołania na zwierzęta; Zwyczaje i obrzędy.

\*\*\*

Wybór pojęć ze słownika:

**babka** – kowadełko do klepania kosy;

**ciyrlica** – narzędzie przypominające drewniane nożyce, a służące do gniecenia lnianej lub konopnej słomy;

**ducala** – przereźbel;

**dziyzka** – drewniane naczynie o okrągłym dnie, zwężające się ku górze, do wyrobu zaczynu na chleb;

**kicorka** – wiązka słomy do krycia dachu;

**kijonka** – drewniane narzędzie służące do ręcznego prania w rzece;

**mglica, pluta, sarga** – czas zapyłania kwiatów śliwy;

**popśnić** – zrobić coś gorzej niż zazwyczaj, źle;

**sparnica** – para powstająca podczas produkcji śliwownicy w parniku;

**troka** – okrągły blaszany element z otworami zapobiegający przypalaniu trunku, umieszczany na dnie parnika.

**NOWY SĄCZ****Dom Gotycki, ul. Lwowska 3**

Kontynuacja wystawy: do 15 kwietnia 2012

**BIZUTERIA ARTYSTYCZNA ANNY  
MARIÍ MIKULÍKOVEJ**

Wystawa niekonwencjonalnych dzieł artystki ze Starej Lubowli. Ozdoby wzorowane są na naturalnych formach zaobserwowanych w przyrodzie. Wytworom artystycznym towarzyszą plansze poglądowe, ukazujące kwiaty i inne obiekty, które zainspirowały młodą twórczynię.

Do maja 2012

**MALARSTWO ROMUALDA REGUŁY**

Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu zaprasza na wystawę obrazów Romualda Reguły. Prace ze zbiorów rodziny artysty można kupować.

Romuald Reguła urodził się w 1894 r. we wsi Kozy koło Bielska-Białej. Szkoły podstawową i średnią ukończył w Nowym Sączu. W trakcie nauki w I Gimnazjum im. Jana Długosza uczęszczał na nadobowiązkowe lekcje rysunku prowadzone przez Antoniego Broszkiewicza. Po szkole średniej, w latach 1913-19, studiował filozofię i historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim, a następnie malarstwo w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, pod kierunkiem Leona Wyczółkowskiego, Teodora Axentowicza i Wojciecha Weissa. Dyplom ukończenia ASP otrzymał w 1921 r. Jeszcze w okresie studiów na Akademii, w 1919 r., rozpoczął pracę jako nauczyciel rysunku i historii sztuki w sądeckich szkołach, którą kontynuował do okupacji. W 1947 r. przeniósł się z rodziną do Krakowa, gdzie w tamtejszych szkołach średnich i wyższych na nowo podjął pracę pedagogiczną. Zmarł 10 lutego 1981 r. Pochowany został w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Obok pracy dydaktycznej, Romuald Reguła angażował się także w działalność kulturalną. W 1920 r.

zainicjował utworzenie Związku Artystów Malarzy Ziemi Sądeckiej, którego był sekretarzem, a później przewodniczącym. Brał wówczas udział we wszystkich dorocznych wystawach Związku, organizowanych w Nowym Sączu oraz w innych miastach, m.in. Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Warszawie, Zakopanem. Był jednym ze współzałożycieli Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Nowym Sączu, a w 1926 r. zajął się organizacją Muzeum Ziemi Sądeckiej. W ramach prac przy tworzeniu Muzeum, wraz z Romanem Szkaradkiem prowadził akcję gromadzenia eksponatów, która zaowocowała wystawą w 1938 roku. Pokazano wtedy sześć tysięcy przedmiotów. Romuald Reguła uprawiał malarstwo sztalugowe i ściennie. Malował portrety, martwe natury, pejzaże. Obrazy pochodzące z wcześniejszego okresu twórczości artysty cechuje realizm, swobodne pociągnięcia pędzla i widoczna faktura farby. Pod koniec lat 30. XX w. w malarstwie Reguły następuje stopniowa ewaluacja w stronę postimpresjonizmu, na którego gruncie, w latach późniejszych artysta wypracuje swój indywidualny styl, charakteryzujący się uproszczonymi formami i grubą, chropowatą, dekoracyjną fakturą farby. Polichromie ściennie projektowane przez Romualda Regułę znajdują się w kościołach w Tuchowie (1950-52), Bodzanowie koło Wieliczki (1953-54), Dębnie koło Tarnowa (1956-57), Słopicach (1965-66), kaplicy Seminarium Duchownego w Krakowie (1957), prezbiterium kościoła przy ul. Warszawskiej w Krakowie (1957). Niestety nie zachowały się malowidła wykonane na początku lat 40. w trzech kaplicach kościoła św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Prace Romualda Reguły znajdują się w zbiorach Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, Muzeum UJ w Krakowie, TPSP w Krakowie oraz w prywatnych kolekcjach w kraju i zagranicą, m.in. we Lwowie, Monachium, Montrealu, Paryżu, Buenos Aires, Detroit i Sydney.



**Galeria Dawna Synagoga**

Kontynuacja wystawy: do 1 kwietnia 2012

**MAŁOPOLSCY ARCHITEKCI**

Ekspozycja planszowa ukazująca sylwetki współcześnie działających w Małopolsce architektów wraz z wybranymi, zrealizowanymi wg ich projektów budowlami. Wystawa będzie swojego rodzaju przeglądem małopolskich realizacji budowlanych ostatnich czasów (ok. 150 plansz), w tym także kilku zrealizowanych w Nowym Sączu.

**Sądecki Park Etnograficzny i Miasteczko Galicyjskie,**

ul. Lwowska 226

2 marca

**KONFERENCJA NAUKOWA  
PT. W HOŁDZIE  
„WYKLĘTYM” ...**

Podziemie niepodległościowe i opór społeczny na Sądecczyźnie w l. 1945-1956

Otwarcie wystawy: Ks. Władysław Gurgacz, Kapelan Polski podziemnej IPN.

23 marca

**WYPĘDZANIE ZIMY**

30 marca

**PERŁY SADECCZYZNY**

Otwarcie pokonkursowej wystawy fotograficznej.

**KRYNICA-ZDRÓJ**

Muzeum Nikifora, Bulwary Dietla 19

Kontynuacja wystawy: do 3 czerwca 2012

**ZBIGNIEW ABRA  
- MALARSTWO**

Wystawa malarstwa Zbigniewa Abrama. Wystawa ilustrująca pradziej regionu.

**SZCZAWNICA**

Muzeum Pienińskie, Plac Dietla 7

23 marca - 30 kwietnia 2012

**O ORŁA W KORONIE.**

ZGRUPOWANIE PARTYZANCKIE  
BŁYSKAWICA



Ks. Władysław Gurgacz

Otwarcie wystawy połączone z odczytem i promocją książki dr. Macieja Korkucia *Józef Kuraś „Ogień”*. Podhalańska wojna 1939-1945.

R E K L A M A

**Drogi Podatniku!**

Przekazując 1% odpisu podatkowego Stowarzyszeniu Rodziców, Przyjaciół Dzieci i Osób Niepełnosprawnych „PROMYK” Podegrodzie 200a, wspomagasz rehabilitację osób niepełnosprawnych ruchowo i umysłowo.

W zeznaniu podatkowym wystarczy wpisać numer **KRS 0000031930**.

Za każdą kwotę przekazaną na rzecz osób niepełnosprawnych naszego Stowarzyszenia serdecznie

Dziękujemy!





Nowe książki – sandecjana

# Kto czyta, nie błądzi



## 2296. SADECZAN WIĘZNIAMI AUSCHWITZ. TAKIEGO REJESTRU BRAKOWAŁO

Do księgarń Nowego Sącza trafiła książka Grzegorza Olszewskiego pt. „Więźniowie KL Auschwitz z powiatu nowosądeckiego”, zawierająca noty biograficzne 2296. więźniów obozu oświęcimskiego, związanych z Sądecczyzną miejscem urodzenia, zamieszkania, pracy lub działalności niepodległościowej. Takiego rejestru jeszcze nie było. Książkę wydało zasłużone w drukowaniu sandecjanów Wydawnictwo NOVA SANDEC Romana Kałyniuka.

„Dlaczego do tej pory nikt nie podsumował strat, jakie poniosła Sądecczyzna w wyniku funkcjonowania największego obozu koncentracyjnego III Rzeszy, jakim był obóz Auschwitz? Dlaczego nikt nie podjął próby skompletowania podobnej listy wtedy, gdy jeszcze żyło wielu świadków zbrodnicy postępowania Niemców? Te pytania stały się spirytus movens niniejszego opracowania. Dlaczego? Dlaczego wielu musi pozostać bezimiennych i nieznanymi, zapomnianymi. Wszak praca taka powinna była być wykonana przynajmniej pół wieku wcześniej. Ci, którzy przeżyli wojnę, a którzy pomarli, mieszkańcy i historycy Sądecczyzny, dziś już nie podpowiedzą, a może jeszcze niejedno nazwisko udałoby się pozyskać?” – pisze autor w słowie wstępnym.

Grube tomiszcze (744 stron, autor używa paginacji liczbami rzymskimi DCCXLIV) jest owocem kilkuletniej pracy badawczej młodego historyka z Jazowskiej, który ma w dorobku monografię tej wsi („Jazowsko. Dzieje wsi”, Nowy Sącz 2008) oraz artykuły publikowane w periodykach regionalnych. Zwiastun książki ukazał się przed trzema laty w „Sądeczaninie”, gdzie autor zwrócił się do Sądeczan z apelem o wszelkie informacje na temat związanych z Sądecczyzną więźniów największego obozu niemieckiego. Olszewski spędził wiele godzin w archiwum Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau, badał także dokumenty w Archiwum Państwowym w Krakowie Oddział w Nowym Sączu, prześledził publikacje regionalne na temat losów sądeckich oświęcimaków, przedarł się przez obfitą literaturę przedmiotu, a nawet dotarł do wydanych w Izraelu i Ameryce ksiąg pamięci Żydów sądeckich. Wysłała publikacja, której wartość dokumentacyjna jest nie do przecenienia.

Wśród ustalonych przez Grzegorza Olszewskiego 2296 oświęcimaków z sądeckim rodowodem, 990 było wyznania mojżeszowego, grekokatolików – 93, ewangelików – 1, a Cyganów – 40,

pozostali to katolicy, w tym 12 księży katolickich. Obóz przeżyło 326 osób, 18 zostało zwolnionych, 7 zdołało uciec, a o losach 84 brak jakichkolwiek informacji. Reszta, tj. 1864 więźniów sądeckich (81 proc.) nie wróciła z Auschwitz. Przy każdym nazwisku autor podaje datę i miejsce urodzenia, stan cywilny, zawód i jeżeli dało się ustalić – numer obozowy i przeważnie datę śmierci. Są też pytanki, gdy biogram jest niepełny. Przy wielu notkach autor zamieszcza zdjęcie obozowe ofiary; biogramy więźniów, którzy przeżyli piekło oświęcimskie i później zaznaczyli się w życiu publicznym są obszerniejsze, tak było np. w przypadku Stanisława Jakóba, współzałożyciela Banku Spółdzielczego w Łącku, Jana Krokowskiego, popularnego kierownika radiowęzła w ZNTK i felietonisty prasy sądeckiej w latach 60., ks. Jana Niedojadły ze Starego Sącza, czy wreszcie zmarłego w zeszłym roku Stefana Półchłopa, organizatora pierwszych kilkunastu festiwalu kiepurowskich w Krynicy-Zdroju.

Rejestr sądeckich więźniów Auschwitz poprzedza obszerny wstęp na temat terroru rozpętanego przez okupanta niemieckiego na Sądecczyźnie i hitlerowskiej maszyny śmierci, wraz z mapą i opisem obozów niewolniczej pracy i zagłady III Rzeszy Niemieckiej. Tekst opatrzony jest częściowo nigdy wcześniej niepublikowanymi zdjęciami ruin sądeckiej starówki po wysadzeniu



Moment wykonania kary śmierci na komendancie obozu, R. Hössie FOT.APMA-B



Więżniarka po wyzwoleniu, ważyła 23 kg FOT. APMA-B.



Dzieci w obozie – zaraz po wyzwoleniu FOT. APMA-B.

Zamku Jagiellonów 18 stycznia 1945 roku. Jest też imponująca kolekcja zdjęć pomników i tablic memoratywnych na Sądecczyźnie, poświęconych ofiarom Auschwitz.

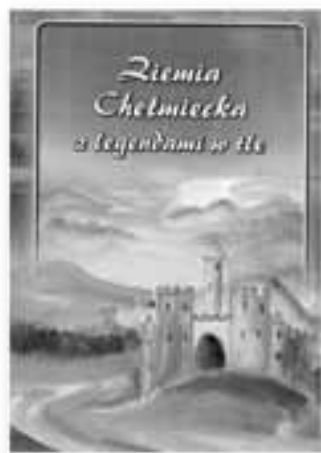
Można mieć pewne zastrzeżenie do warstwy opisowej książki, miejscami zabrakło chyba solidnej korekty, ale w swej zasadniczej części – rzecz jest bez zarzutu. Grzegorz Olszewski oddał hołd rzeszom bezimiennych dotąd sądeckim ofiarom największego niemieckiego obozu śmierci, wy dobył ich z otchłani niepamięci. Ciekawostką jest, że autor, który jest historykiem z wykształcenia, na co dzień pracuje jako kasjer w stacji paliw w Nowym Sączu.

„Istotnym stwierdzeniem jest to, iż w praktyce nie jest możliwe odtworzenie listy wszystkich osób, które w wyniku działań niemieckiego okupanta, trafiły do obozu koncentracyjnego Au-

schwitz. Z pewnością poniższy wykaz rejestruje większość więźniów z Sądecczyzny. Lecz nie jest spisem kompletnym” – zastrzega autor. Rejestr uzupełniają indeksy: numerów obozowych sądeckich oświęcimiaków, miejscowości powiatu nowosądeckiego, z których wywodzili się więźniowie, niemieckich obozów koncentracyjnych, przejściowych i podobozów. Jest też bibliografia i wybrana literatura dotycząca okupacji niemieckiej Sądecczyzny, z której korzystał autor.

Takiej książki brakowało. To obowiązkowa lektura Sądeczan.

Grzegorz Olszewski, Więżniowie KL Auschwitz z powiatu nowosądeckiego, Wydawnictwo i Drukarnia NOVA SANDEC, Nowy Sącz 2012



## ZIEMIA CHEŁMIECKA Z LEGENDAMI W TLE

Nakładem Gminnego Ośrodka Kultury w Chełmcu wyszedł starannie wydany album pt. „Ziemia Chełmiecka z legendami w tle”, zawierający baśnie i legendy o małej ojczyźnie autorstwa uczniów szkół chełmieckich. Pomysł na książkę zrodził się wśród nauczycieli Szkoły Podstawowej w Rdziostowie, gdzie wcześniej powstało pięć innych, ciekawych publikacji, m.in. „Tu jest mój dom”, „Mój dom, moja ziemia”, „Wspomnienia z mojego domu”.

Prace opublikowane w książce wpłynęły na Gminny Konkurs „Ocalić od zapomnienia – Legendy naszej okolicy”. Teksty oceniała komisja w składzie: Magdalena Kroh (etnograf), Zofia Moszkowska (nauczyciel polonista) i Łucja Wróbel (nauczyciel polonista).

Na potrzeby konkursu uczniowie przepytali swoich dziadków, ale też wykazali się własną inwencją.

„Dzięki takim właśnie działaniom dzieci z Rdziostowa i z całej gminy Chełmiec, wnoszą w swoje dorosłe życie coś bardzo cennego – uważne spojrzenie na rodzinną wieś, poczucie przynależności do wiejskiej społeczności, umiejętność patrzenia na krajobraz i umiejętność słuchania ludzi. Poczucie, że są częścią tradycji naszej wspólnej, ale równocześnie dla każdego odmiennej” – napisała we wstępie Urszula Duda, nauczycielka z Rdziostowa i jedna z pomysłodawczyń wydawnictwa, na które udało się uzyskać dofinansowanie ze środków unijnych.

A oto próbka tych opowieści – „Legenda o potworze” autorstwa Damiana Budnika, ucznia kl. IV Szkoły Podstawowej w Klęczanach:

„Dawno, dawno temu w miejscowości niedaleko Nowego Sącza mieszkał w pieczarze potwór o wielu głowach. Wieś tę nazwano więc Wielogłowami.

Smok wyrządzał wiele szkód, biegał po okolicy, pożerał zwierzęta i siał postrach wśród ludzi. Stąd wzięła się nazwa Biegonice. W innym miejscu doszło do zwady między potworem a odważnym rycerzem. Okolicę tę nazwano Zawadą. Stamtąd wygnano smoka i dotarł do Trzetrzewiny, gdzie popełnił swoją trzecią winę. Ludzie postanowili go schwytać i zastawili na niego paści na górze między Trzetrzewiną a Chełmcem. Wzniesienie nazwano odtąd Paścią Górą. Po schwyтaniu potwora prowadzono go za granice królestwa. W Klęczanach padł na kolana, klęczał przed ludźmi i prosił o litość. W Męcinie za szkody, które wyrządził, srodze go męczono. W następnej miejscowości sądzono go i wydano wyrok, który został zapisany w starej księdze, dlatego wzięła nazwę Pisarzowej. Zamordowano smoka we wsi, którą nazwano Mordarką. Aby już nigdy się nie przebudził, wywieziono go w góry i zakopano głęboko w ziemi. Na pamiątkę tego zdarzenia miejscowość nosi nazwę Zakopane.

Gminny Ośrodek Kultury, Ziemia Chełmiecka z legendami w tle, Wydawnictwo i Drukarnia NOVA SANDEC s.c., Chełmiec 2011

(HSZ)

# AKADEMIA DLA NGO

Od stycznia trwa realizacja wyjątkowego przedsięwzięcia – projekt dofinansowany ze środków UE nazywa się „Akademia Organizacji Pozarządowych” i zakłada wsparcie NGO (ang. *Non-Governmental Organization* – organizacja pozarządowa), działających w Nowym Sączu oraz Powiecie Nowosądeckim.

Każdy, kto działa w ramach organizacji pozarządowej może się starać o całkowicie bezpłatne formy wsparcia, w tym m.in. kursy i szkolenia, także niezwykle prestiżowe, certyfikowane przez IPMA (ang. *International Project Management Association*) zarządzanie projektami. Ponadto szkolenia z zarządzania zasobami ludzkimi, finansami, marketingu i promocji NGO, czy pozyskiwania środków zewnętrznych.

– Oprócz tego w ramach projektu oferujemy doradztwo prawne i księgowość, dla uczestników organizujemy dyżury prawnika i księgowej, podczas których będą oni indywidualnie doradzać w przedmiotowych sprawach – mówi Magdalena Migacz, asystentka kierownika projektu. – Nie można też zapomnieć o działalności Inkubatora Organizacji Pozarządowych – w tym przypadku aktywizowania środowisk w kierunku zakładania i prowadzenia organizacji pozarządowych podjął się animator lokalny – dodaje.

Projekt pomaga w działalności Powiatowego Centrum Wspierania Organizacji Pozarządowych, które mieści się przy ul. Jagiellońskiej 18 w Nowym Sączu. Tu przedstawiciele organizacji pozarządowych mogą poszukiwać informacji oraz pomocy, polegającej m.in. na możliwości korzystania choćby ze stanowisk komputerowych oraz nieodpłatnego wypożyczenia sprzętu.

– Organizacje pozarządowe, tak zwany trzeci sektor gospodarki, są na naszym terenie coraz liczniejsze, ale nadal odbiegamy pod względem ich liczebności i efektywności działania od średnich unijnych – zauważa Magdalena Migacz. – Dzięki „Akademii Organizacji Pozarządowych” przez trzy lata mamy ambicję zmienić ten stan in plus.

W ramach trzeciego sektora działają choćby fundacje i stowarzyszenia (ochotnicze straże pożarne, koła gospodyń wiejskich etc.). Do projektu zgłaszać się mogą także osoby, reprezentujące nieformalne grupy, które szukają pomocy w założeniu organizacji pozarządowej.

Projekt realizuje Fundacja Europa+ w partnerstwie z Powiatem Nowosądeckim oraz Stowarzyszeniem Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku. Szczegóły poznać można odwiedzając stronę internetową [www.aop.europaplus.pl](http://www.aop.europaplus.pl).

## CZŁOWIEK – NAJLEPSZA INWESTYCJA

### PROJEKT WSPÓLFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW UNII EUROPEJSKIEJ W RAMACH EUROPEJSKIEGO FUNDUSZU SPOŁECZNEGO



**TRADYCJA** Fabryka Okien, sądecka firma, od kilku lat z powodzeniem działająca na rynku polskim i zagranicznym. W swojej ofercie ma okna i drzwi z PCV oraz aluminium, a także rolety i bramy garażowe. Właścicielami są ludzie od lat związani z tą branżą, dla których stolarka budowlana jest całym życiem.

*Rozmowa z Piotrem Pis, współwłaścicielem firmy.*

*Redakcja: Pierwsze moje pytanie, pewno zadawane jest Panu dość często, skąd taka nazwa?*

**Piotr Pis:** Genezą nazwy naszej firmy jest, jak większość pewno się domyśla, film Stanisława Barejki, pt. „MIŚ”. Ponadto chcieliśmy aby nazwa była łatwa do zapamiętania i dobrze się kojarzyła, była zarówno polska, jak i zrozumiała dla obcokrajowców, ponieważ od początku zakładaliśmy, że naszym rynkiem zbytu będzie również Europa. *Red. A ten przypis „Bo firmę budują ludzie”?*

**P.P.** Jestem zdania, że najważniejszym kapitałem dla każdej firmy są ludzie, ich doświadczenie, zapał do pracy, chęć współtworzenia. *Red. Przejdźmy do szczegółów, bo firmę nie tylko tworzą ludzie, ale też produkty. Co Państwo oferujecie swoim klientom?*

**P.P.** Jesteśmy producentem okien i drzwi z PCV. Obecnie to nasz główny produkt, pewno dlatego, że rozpoczęliśmy od jego produkcji. Dzisiaj na rynku jest wiele firm produkujących okna z PCV, my staraliśmy się stworzyć produkt wyjątkowy, na miarę obecnych oczekiwań rynku; z punktu widzenia techników, nasza stolarka jest wysokiej klasy, a przy tym od strony finansowej, w dobrej cenie. Oczywiście są okna tańsze, ale przy zakupie tego typu produktu cena nie powinna być jedynym czynnikiem decydującym; stolarka służy każdemu z nas kilkanaście lat, dlatego należy zwracać szczególną uwagę również na jej parametry techniczne. I tu wracamy do czynnika ludzkiego. Potrzebni są fachowcy, którzy doradzą, pojadą na miejsce, aż wreszcie znajdą złoty środek, zawsze by Klient był zadowolony. Bo naszym celem, nie jest sprzedać, naszym celem jest doprowadzić do tego, by nas polecono. *Red. W ostatnim czasie rozpoczęliście Państwo produkcję stolarki aluminiowej. Tu na Sądecku macie Państwo sporą konkurencję.*

**P.P.** Ktoś, kiedyś powiedział, statków nie bu-

duje się po to by stały w porcie; nasz statek pływa całkiem dobrze, stąd postanowiliśmy poszerzyć naszą ofertę i rozpocząć produkcję stolarki aluminiowej. I tu znów wracamy do punktu wyjścia - firmę budują ludzie. Mamy świetnych specjalistów znających się na rzeczy, to ludzie związani z tą branżą od wielu lat. Ale musimy pamiętać, że ślusarka aluminiowa to nie tylko fasady i inne konstrukcje projektowane dla wielkich budowli. Obecnie coraz częściej stosuje się ją w budownictwie jednorodzinnych, urozmaicając tym samym nasze domy. Produkowane przez nas konstrukcje aluminiowe mogą mieć kolor drewna, tak więc to nie jest już tylko zwykły jednorodny kolor, z jakim się nam aluminium kojarzy. *Red. Na koniec chciałabym zapytać o plany na bieżący rok.*

**P.P.** Do tej pory rynkiem docelowym była Polska południowa oraz Niemcy i Czechy. W tym roku chcielibyśmy rozwinąć swoją sprzedaż na rynku rodzimym, tu na sądeckiej ziemi. Planujemy poważne kampanie reklamowe oraz informacyjne, które mamy nadzieję, przybliżą Sądeczanom naszą ofertę.

*Dziękuję za rozmowę. (Red.)*



**diagnostyka - geometria 3D**  
**autoserwis - autogaz**

Nowy Sącz (Chelmiec) ul. Papieska 11a tel. 18 440 46 15  
Gołkowice Dolne 181 (stacja autogaz) tel. 18 440 75 74

[www.autoszewczyk.pl](http://www.autoszewczyk.pl)



**Bar** SMACZNA DOMOWA KUCHNIA  
ze świeżych produktów

**Lwowska 56**  
pon.-piąt. 9.30-17.00, sob.-niedzi. 9.30-11.00

**Wiśniowieckiego 129**  
pon.-piąt. 8.30-18.00, sob.-niedzi. 10.00-17.00

**Jagiellońska 31**  
pon.-piąt. 9.30-17.00, sobota 9.30-14.30

**Franciszkańska 7**  
pon.-piąt. 9.30-17.00, sobota 9.30-14.30



**KAPITAŁ LUDZKI**  
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚĆ



UNIA EUROPEJSKA  
EUROPEJSKI  
FUNDUSZ SPOŁECZNY



### KONTYNUACJA PROJEKTU SYSTEMOWEGO „REAKTYWACJA” NA LATA 2010-2012

Ośrodek Pomocy Społecznej w Łososinie Dolnej kontynuuje realizację projektu systemowego „Reaktywacja” w okresie od 01.01.2012 r. do 31.12.2012 r. w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego.

Projekt skierowany jest do osób zagrożonych wykluczeniem społecznym zamieszkałych na terenie Gminy Łososina Dolna, korzystających ze świadczeń pomocy społecznej, które są w wieku aktywności zawodowej.

Obecnie trwa rekrutacja na rok 2012 trwająca od 01.01.2012 r. do 31.03.2012 r.

Do udziału w projekcie może być zakwalifikowanych 20 osób: 10 kobiet oraz 10 osób młodych (w wieku od 15-27 lat)

Uczestnicy projektu zostaną objęci instrumentami aktywnej integracji w ramach których skorzystają z

- **treningu kompetencji społecznych,**
- **indywidualnego poradnictwa psychologicznego,**
- **warsztatów z zakresu kompetencji społeczno-zawodowych,**
- **uczestnictwa w grupie samopomocowej (grupa kobiet)**
- **konsultacji indywidualnych z doradcą zawodowym**
- **oraz kursów podnoszących kompetencje i umiejętności zawodowe.**
- **dotatkowo uczestnikom projektu wypłacone zostaną zasiłki celowe zgodnie z zapisami Ustawy o Pomocy Społecznej**

Celem projektu jest podniesienie kluczowych kompetencji w zakresie aktywności społecznej i zawodowej, które przyczynią się do sprawnego funkcjonowania w społeczeństwie klientów Ośrodka Pomocy Społecznej, mieszkańców Gminy Łososina Dolna.

Kontakt : Ośrodek Pomocy Społecznej w Łososinie Dolnej, 33-314 Łososina Dolna , tel/fax :18 444-80-02 wew. 510 ops@lososina.pl  
[www.lososina.pl](http://www.lososina.pl)



Londyn, 14.11.1942. Gen. Władysław Sikorski dekoruje rtm. Józefa Zabielskiego Krzyżem Orderu Virtuti Militari

# Spadnięcie na wroga jak orły...

Na nowosądeckim cmentarzu przy ul. Rejtana, niemal przylegając do murku okalającego kwaterę żołnierzy radzieckich, znajduje się niewielki grób.

**L**atwo go przeoczyć, bowiem od alejki, którą przechodzą ludzie, dzieli go kilka metrów. Ale warto go zauważyć, jak wiele innych, które chronią pamięć o ludziach dziś już trochę zapomnianych, ale którzy swój najtrudniejszy, prawdziwy egzamin dojrzałości zdali z wyróżnieniem. Gdyby nie oni, może by już nas nie było.

Na tablicy nagrobnej widnieje napis: „Śp./Wiktor Zabielski / inżynier / Były więzień obozów / hitlerowskich w Oświęcimiu / Flossenburgu / i Dachau / \*9 XII 1904 / w Tudorowie na Wołyniu / +23 XI 1981

Józef Zabielski / rotmistrz kawalerii / Pierwszy skoczek - / emisariusz do okupowanej / Polski ps. „Żbik” / \*21 X 1902 na Litwie / +31 V 1981 w Londynie”.

Zatrzymajmy się przy tym drugim nazwisku. Nosił je bowiem człowiek, który na zawsze przeszedł do legendy jakże nietypowej formacji, jaka powstała w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Słowa „skoczek” i „emisariusz”, widniejące na nagrobnej tablicy, są trochę mylące. Józef Zabielski był „cichociemnym”.

„Nazwa cichociemny zrodziła się przypadkowo, w Szkocji – wspominał ppłk Stefan Bałuk „Starba”. – Podczas pozorowanych ćwiczeń dywersyjnych kursanci otrzymywali różne zadania, np. wysadzenie mostu, opanowanie poczty czy napad na bank. Przeważnie akcje odbywały się nocą lub po zmierzchu, czyli po ciemku, z zachowaniem wielkiej ostrożności, a więc bez hałasu. Stąd kursanci zaczęli określać te akcje jako „cichociemne”, co dało spadochroniarzom Armii Krajowej nazwę „cichociemni”.

Już w grudniu 1939 r. kpt. inż. Jan Górski i kpt. Maciej Kalenkiewicz zgło-

sili w Sztabie Głównym Polskich Sił Zbrojnych na ręce Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego projekt nawiązania łączności z krajem drogą lotniczą i kierowania oficerów oraz instruktorów do dyspozycji Związku Walki Zbrojnej (następnie Armii Krajowej).

„8 lipca 1940 r., z rozkazu Naczelnego Wodza powstaje w Sztabie Głównym Samodzielny Wydział Współpracy z Krajem, tzw. Oddział VI – Specjalny. Kapitanowie Górski i Kalenkiewicz kończą swoje prace studialne – kontynuuje Stefan Bałuk. – Ich staraniem w Ringway pod Manchesterem, w brytyjskim ośrodku spadochronowym Central Landing School, został zorganizowany pierwszy polski kurs spadochronowy z udziałem 12 polskich oficerów”.

Z czasem ich liczba rosła. Wybrani kandydaci byli wzywani z macierzystych jednostek na rozmowy, podczas których proponowano im konspiracyjną służbę w okupowanym kraju. Ci, którzy przyjęli tę propozycję (a była ich znakomita większość), wkrótce otrzymywali wezwanie na Wyższy Kurs Administracji Wojskowej. Koledzy ironicznie komentowali ten fakt: „O, idzie się dekować w kancelarii!”. Nikt nie wiedział (bo i nie mógł wiedzieć), że była to kancelaria szczególnego rodzaju.

Szlifyowano lub uczono w niej rozmaitych umiejętności: studium Niemiec, strzelniczych, minerskich, terenoznawczych, dywersji i sabotażu, propagandy,

**Słowa „skoczek” i „emisariusz”, widniejące na nagrobnej tablicy, są trochę mylące. Józef Zabielski był „cichociemnym”.**

walki wręcz, fałszowania dokumentów, dokonywania włamań, jazdy samochodem, przygotowywania trucizn, fotografii, chemii do celów wywiadowczych oraz wywiadu i łączności. Do tego dochodził oczywiście kurs spadochronowy, bowiem przyszli cichociemni (w kraju nazywani „zrzutkami”, lub „ptaszkami”), mieli się dostać do Polski drogą lotniczą.

Ogółem na „Wyższy Kurs Administracji Wojskowej” przyjęto 2.213 kan-

dydatów. Ukończyło go 605, skierowano do skoku 579 osób, skoczyło do kraju 316, w tym jedna kobieta Elżbieta Zawacka, a także 28 kurierów politycznych. Wszyscy złożyli następującą przysięgę: „W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny, jako żołnierz powołany do służby specjalnej przysięgam, że powierzonego mi sprzętu, poczty i pieniędzy strzec będę nie tylko jako dobra państwowego, ale i jako środków przeznaczonych dla odzyskania Wolności Ojczyzny, a tajemnicy służby specjalnej dochowam, nawet wobec moich przełożonych i kolegów w konspiracji i nie zdradzę nikomu, aż do końca wojny. Tak mi, Panie Boże, dopomóż”.

Pierwszy, niejako rozpoznawczy skok miał miejsce w nocy z 15 na 16 lutego 1941 roku. Nadano mu nieco szyderczy kryptonim „Adolphus 0”, nawiązując do imienia wodza III Rzeszy. A „zero” – bo dopiero powodzenie tej operacji miało uruchomić prawdziwe odliczanie.

Na pokładzie brytyjskiego dwusilnikowego samolotu Whitley znalazło się trzech skoczków: kpt. Stanisław Krzymowski („Kostka”), por. Józef Zabielski („Żbik”) oraz kurier polityczny Czesław Raczkowski („Włodek”). Po wielu godzinach niebezpiecznego lotu, którego

trasa przebiegała bezpośrednio nad Niemcami, spadochroniarze zostali zrzućeni nie – jak planowano – pod Włoszczową w Kieleckiem, lecz na Śląsku Cieszyńskim pod Skoczowem, na terenach włączonych do Rzeszy.

## W trakcie pobytu w kraju kilkakrotnie zatrzymywany przez Niemców, jednego razu odprowadzony w Warszawie na Aleję Szucha.

„Skok dla rotmistrza „Żbika” okazuje się fatalny: siłą upadku przebija przy lądowaniu powierzchnię zamrzniętych mokradeł, uwięzione w lodowych okowach nogi doznają kontuzji – pisze inny „cichociemny”, Przemysław Bystrzycki. – Bardzo trudne pierwsze godziny po zeskoku rannego zrzutka. W okolicy ludność prawie wyłącznie niemiecka, poruszona hukiem nocnego samolotu, czujna. „Żbik” wychodzi z ukrycia, pomaga mu dobra znajomość języka niemieckiego. Nie daje za wygraną – zresztą nie ma wyboru. Pierwsza rzecz – dowiedzieć się, gdzie został zrzucony. Po zasięgnięciu języka – przez Bielsko, Nowy Sącz

(gdzie kurował kontuzję u rodziny Chwalibogów – przyp. aut.), Kraków, dociera do Warszawy. Pogoń, uruchomiona w kilka godzin później, rusza jego tropem. W Warszawie krótka „aklimatyzacja”, otrzymuje przydział służbowy: pracuje m.in. jako oficer PP i organizator placówek przyjęcia. Zacierają ślady. W trakcie pobytu w kraju kilkakrotnie zatrzymywany przez Niemców, jednego razu odprowadzony w Warszawie na Aleję Szucha. 26 lutego 1942 gestapo aresztuje żonę „Żbika” – Wandę, która współdziałała z nim w konspiracji.

O tym epizodzie „Żbik” wspomina: „Wiem, że muszę uciekać, i decyduję się od razu. Od chwili wyjścia gestapowców z mieszkania (w którym przebywał nierozpoznany – przyp. PB) minęło czterdzieści minut. Wyszedłem. Będąc już na podwórzu usłyszałem warkot motoru. Droga przez ulicę była zatem dla mnie zamknięta. Widocznie przyjechali po mnie.

Później dowiedziałem się, że uciekłem dosłownie w ostatniej chwili. Rzeczywiście jechali specjalnie po mnie. Siedzieli w mieszkaniu pięć dni i pięć nocy, czekając na mój ewentualny powrót, po czym opieczętowali mieszkanie i zabrali klucze do gestapo. Dozorcy zostawili wiadomość, że jeżeli



ktoś zechce wejść do mieszkania, niech zgłosi się po klucze do nich. Usłyszałem warkot auta, przemknąłem za dom, przesadziłem płot i gnałem na przełaj przez podmiejskie ogródki. Byle dalej. Byle nie dać się wziąć. Spędzam kilka dni w ukryciu, zmieniam ubranie, papiery i wygląd, po czym wracam z powrotem do pracy w konspiracji”.

Teraz po raz drugi, pierwszy raz po zeskoku, ścigają go listy gończe. Nagroda równa pierwszej – 40 000 zł. Do akcji tropienia włączono prasę „gazdzinową” warszawską, radomską, krakowską, obwieszczenia publiczne. Ratuje w tym czasie syna przed zabraniem do niemieckiego sierocińca, utrzymuje kontakty z żoną osadzoną na Pawiaku. Posyła paczki, sam głoduje. Pracuje w organizacji bez przerwy.

W połowie roku 1942 otrzymuje propozycję wyprawy do Wielkiej Brytanii jako instruktor przyszłych skoczków. Wyraża zgodę. Pod pozorem wyjazdu na roboty do Rzeszy, udaje się w drogę”.

Podróżując przez całą niemal Europę, dociera wreszcie do Londynu. Tam, korzystając z własnych, bogatych doświadczeń, będzie szkolił następnych skoczków.

Po wojnie Józef Zabielski pozostał na emigracji. Zmarł w Londynie. Z pewnością śledził wydarzenia w Polsce,

a 1981 rok zapowiadał tak oczekiwane przez niego zmiany.

Z 316 „cichociemnych” zginęło 112 (9 podczas lotu lub skoku, 84 w walce, lub zostało zamordowanych przez gestapo, 10 zażyło truciznę po aresztowaniu, na 9 wykonano po wojnie karę śmierci na podstawie wyroków sądów Polski Ludowej). Spośród 91 cichociemnych, którzy brali udział w powstaniu warszawskim, 18 zginęło w walce.

Wojny nie przeżyli także inicjatorzy powstania tej formacji. Kpt. Jan Górski został zastrzelony podczas próby ucieczki z niemieckiego obozu Lengenfeld, a kpt. Maciej Kalenkiewicz, ciężko ranny w bitwie stoczonej z oddziałem Armii Czerwonej pod Surkontami, został dobity bagnetem.

Na nowosądeckim cmentarzu znajdziemy także ślady po innych cichociemnych. Jest wśród nich dr Tadeusz Sokół, mjr Jerzy Iszkowski, Mieczysław Kwarciński, Feliks Perekładowski. Nie ma za to nawet symbolicznego grobu Stanisława

## Po wojnie Józef Zabielski pozostał na emigracji. Zmarł w Londynie. Z pewnością śledził wydarzenia w Polsce, a 1981 rok zapowiadał tak oczekiwane przez niego zmiany.

Wintera, który jesienią 1944 r. wstąpił do III Armii Ludowego Wojska Polskiego – i słuch po nim zaginął. Na cmentarzu w Starym Sączu spoczywa Ignacy Konstany.

Trudne czasy wymagają wyjątkowych ludzi. Polski naród wydał wielu takich. Miło wspomnieć, że byli wśród nich także sądeczanie.

\*\*\*

20 czerwca 1941 r. gen. Władysław Sikorski podpisał rozkaz, ustanawiający znak spadochronowy projektu Mariana Walentynowicza, w kształcie spadającego do walki orła. W czasie uroczystości ustanawiania znaku gen. Sikorski powiedział: „Gdy przyjdzie chwila, jak orły zwycięskie spadniecie

na wroga i przyczynicie się pierwszy do wyzwolenia naszej Ojczyzny”.

Już po wojnie gen. Bór-Komorowski dla 316 cichociemnych, którzy skoczyli w kraju, do złotego wieńca dodał znak Polski Walczącej. Na odwrocie znaku był napis: „Tobie, Ojczyzno”, który z biegiem czasu stał się zawołaniem-haśłem całej Armii Krajowej.

JACEK ZAREMBA



Rotmistrz Józef Zabielski



Tomik wierszy Józefa Zabielskiego



# Ostatni lot Ła-5FN

*„...Gdy dzień 19 stycznia 1945 r. nadchodził, wreszcie ferie B. Narodzenia, wytchnienie, i jeszcze kilka dni nauki. Piękne, prawie wiosenne dni stycznia 1945 r. Nadszedł poniedziałek, 15 stycznia, ranek różowy, z lekkim przymrozkiem, piękny, ale od wschodu coś huczy, grzmi, o ósmej ustało, dzieci do klas! Nauka. We czwartek dnia 18 stycznia jakiś nienormalny ruch samolotów od rana, częste detonacje, nauka się zaczyna, ale ciężko skupić uwagę dzieci, wciąż spoglądają ku oknom, bo warkot coraz częstszy, detonacje potężniejszą. Pauza o 10-tej. Na oczach wszystkich walka samolotów, jeden pali się i spada o kilometr od szkoły, niebezpiecznie!...”*

Wpis do kroniki szkolnej dokonany przez dyrektora Aleksandra Pisarczyka

**T**ak w kronice szkolnej opisywał ówczesny dyrektor szkoły wydarzenia poprzedzające wkroczenie oddziałów Armii Czerwonej na teren Laskowej i powiatu limanowskiego. Opisana z dnia 18 stycznia „walka samolotów” znalazła swój finał i wyjaśnienie dzięki wspólnym staraniom członków Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Nowym Targu i Limanowej. Przez prawie dwa lata, dzięki pracy pasjonatów zajmujących się historią regionu, zbieraniu relacji świadków, szukaniu źródeł udało się ustalić szczegóły dramatu, jaki rozegrał się nad Limanową, a swój tragiczny finał znalazł w przysiółku Bania w Laskowej Górnej.

## O POSZUKIWANIU ZESTRZELONEGO SAMOLOTU... ALE JAKIEGO?

Wydarzenia z 18 stycznia 1945 r., których tragiczny finał miał miejsce w przysiółku Bania w Laskowej Górnej, w większości przetrwały tylko w pamięci świadków oraz w opowieściach, jakie przekazali swoim dzieciom. Ustalenie i potwierdzenie przebiegu zdarzeń z poranka dnia 18 stycznia 1945 r. trwały prawie dwa lata. W relacjach świadków najczęściej pojawiały się opowieści o walczących samolotach, z których jeden został trafiony nad Limanową i spadł w okolicach przysiółku Bania w Laskowej Górnej.

W celu weryfikacji tych relacji członkowie PTH obu oddziałów przeprowa-

dzili wywiady ze świadkami tych wydarzeń oraz osobami posiadającymi wiedzę na ten temat. W relacjach pojawiają się opisy, w których potwierdziły się miejsce i niektóre szczegóły zdarzenia. Rozbieżności dotyczyły daty wydarzenia oraz zdarzeń poprzedzających uderzenie o ziemię trafionego samolotu. Część osób podawała, że zestrzelony samolot był dwuosobowy, twierdząc, że przed uderzeniem o ziemię wyskoczył z niego na spadochronie drugi członek

## W relacjach świadków najczęściej pojawiały się opowieści o walczących samolotach, z których jeden został trafiony nad Limanową.

załogi. Według trzech innych relacji ów uratowany lotnik, ranny w nogę, po dwóch dniach dotarł na miejsce i wypytywał o los swojego kolegi. W innych relacjach pojawiła się dramatyczna historia kobiety, która wyszła przed dom, by ostudzić mleko dla swojego małego dziecka i zginęła w wyniku wybuchu amunicji z samolotu. Kim była ta kobieta? Czy był to kolejny cichy dramat związany z tym samolotem?

Relacje oraz opisy świadków wskazywałyby na to, że rozbitą maszyną był słynny Il-2 „szturmowik”<sup>1</sup>. Samoloty te walczyły w styczniu 1945 r. z Niemcami w powiecie limanowskim. W otrzymanej poczta elektroniczną relacji

Pana Stanisława Wojcieszczaka była mowa o dwóch radzieckich samolotach, które atakowały stację kolejową w Limanowej. Jeden z nich w wyniku ostrzału artylerii przeciwlotniczej został trafiony i ciągnąc za sobą ciemny warkocz dymu uderzył o ziemię, powodując pożar i duży lej w ziemi. Pilot spłonął we wnętrzu wraku swojego samolotu. Autor opisywał, że zaraz po uderzeniu na miejscu jako pierwsi pojawili się bracia dziadka Pana Stanisława oraz niemiecki patrol, który zabrał część skrzydła (z gwiazdą). W dalszej części relacji autor podawał, że szczątki samolotu zostały rozebrane przez okolicznych mieszkańców i że niewiele mogło się ich zachować. Wspominał również, że po wojnie drugi z radzieckich pilotów przyjechał w to miejsce i mieszkał kilka tygodni u jednego z gospodarzy. Według relacji, lotnik ten dużo pił i bardzo przeżywał śmierć kolegi, z którym walczył w jednym dywizjonie od początku wojny. Relacja ta była odmienna od wcześniejszych i zawierała nowe fakty. Czy samolot był jedno- czy dwuosobowy? Czy to faktycznie był słynny „szturmowik”, czy inny samolot? Kiedy zdarzenie to miało miejsce? Pytania te pozostawały bez odpowiedzi do momentu dwóch wizji lokalnych, połączonych z eksploracją miejsca upadku samolotu. Działania te przeprowadzili członkowie PTH O/Nowy Targ i PTH O/Limanowa za zgodą właścicieli terenu w kwietniu i w maju 2011 r.

Wyniki eksploracji w miejscu upadku zestrzelonego samolotu nie napawa-





Przygotowania do prac w terenie

ły optymizmem. Na miejscu znaleziono bardzo drobne fragmenty poszycia samolotu oraz rozerwane w wyniku detonacji fragmenty pocisków i łusek do 20 mm działka SzWAK. Dzięki pomocy dra Piotra Sadowskiego z PTH O/Nowy Targ udało się ustalić, że jedna z łusek to rocznik 1943 z fabryki nr 513, ewakuowanej w czasie wojny z Rostowa nad Donem do Omska. Jednak znalezione przedmioty nie dały jednoznacznej odpowiedzi, jaki typ samolotu został zestrzelony, ponieważ działka SzWAK miały np. radzieckie samoloty myśliwskie w tym Ła-5FN<sup>2</sup>, także wczesne wersje Il-ów (w tym jednomiejscowa z początku wojny oraz dwumiejscowa wersja Il-2 mod. 1943 (do połowy 1943r). Końcowa partia Il-2 mod. 1943 oraz Il-2m3 miały już „armaty” WJa kal. 23mm. Wobec tego pojawiły się kolejne pytania o typ samolotu oraz o nazwisko poległego lotnika.

## CO SIĘ STAŁO Z MOGIŁĄ?

Według relacji świadków, częściowo spalone zwłoki lotnika zostały złożone przez gospodarzy w trumnie, którą zbił

z desek Leon Dziadek, a następnie przewiezione na furmance i pochowane na kwaterze żołnierskiej cmentarza wojennego nr 358 w Laskowej, w prawym wschodnim rogu. Na mogile ustawiono prosty, drewniany krzyż.

Odnalezienie mogiły pozwoliłoby określić datę śmierci oraz nazwisko poległego lotnika. Wizyta na cmentarzu wywołała konsternację... W miejscu wskazanym przez świadków nie było śladu po grobie lotnika, jest za to zamontowana tablica upamiętniająca mieszkańców Laskowej poległych w latach 1939-45. Kolejna tajemnica? Gdzie jest mogiła lotnika? Próba ustalenia, co stało się z mogiłą lotnika w pobliskiej parafii nic nie wniosła, obecny, nowy proboszcz nic na ten temat nie wie. Osoby, które mogłyby udzielić informacji, wieloletni proboszcz i kościelny, niestety nie żyją od kilku lat. W Urzędzie Gminy Laskowa, pomimo sympatii okazywanej tematowi poszukiwań, nie udało się ustalić szczegółów, które mogłyby rozwiązać zagadkę zniknięcia mogiły.

Brak informacji, kim był lotnik, który zginął w przysiółku Bania w Laskowej

Górnej zmusiły nas do ponownego sprawdzenia materiału źródłowego – relacji świadków. Czy brak mogiły jest wynikiem ekshumacji, jakie były prowadzone na terenie powiatu limanowskiego w latach 1947-48? Kolejne informacje od świadków potwierdziły, że w tym przypadku ekshumacji nie było, ponieważ mogiłą lotnika zajmowała się młodzież w latach 60. XX w. W rejestrach grobów wojennych jest wymieniona w Laskowej mogiła żołnierza radzieckiego przy drodze oraz trzech żołnierzy niemieckich, nie ma informacji o mogile na cmentarzu wojskowym – nie była więc ekshumowana. Jeśli tak, to może jakiś ślad tej opieki zachował się w dokumentach Szkoły Podstawowej w Laskowej, w kronikach szkolnych? Wizyta w Zespole Szkół im. Janusza Korczaka w Laskowej u Pani Dyrektor Marii Woźniak

## W miejscu wskazanym przez świadków nie było śladu po grobie lotnika, jest za to zamontowana tablica upamiętniająca mieszkańców Laskowej poległych w latach 1939-45.

przyniosła pierwsze pozytywne efekty: wpis dotyczący wydarzeń, jakie rozegrały się nad miejscowością w dniu 18 stycznia 1945 r. (zacytowany na początku artykułu). Jest to – obok relacji świadków – pierwsza wskazówka, która przybliżyła nas do wyjaśnienia okoliczności dramatu. Najważniejsze było ustalenie daty zdarzenia.

Należało również odnaleźć nazwisko kobiety, która zginęła w trakcie eksplozji amunicji z płonącego samolotu. Dzięki przychylności ks. prałata Ryszarda Stasika z parafii w Łososinie Górnej ustaliłem trzy nazwiska kobiet, które zginęły w wyniku działań wojennych w dniach 18-22 stycznia 1945 r. Podczas wspomnianej wizyty w szkole w Laskowej, w trakcie mojej opowieści o kobiecie, która zginęła, Pani Dyrektor przeprosiła i przyprowadziła... wnuczkę tej kobiety, obecnie pracownicy szko-

ły, Irenę Kotlarz. W trakcie rozmowy okazało się, że zabita przez odłamki wybuchającej amunicji lotniczej była Antonina Joniec z domu Bębenek, matka wówczas 6-miesięcznej Władysławy (po mężu Matras). Podczas wizyty u matki Pani Ireny, Pani Władysława wzruszona opowiadała o tym, jak straciła matkę, którą śmiertelnie raniło 18 odłamków wybuchającej amunicji, gdy studziła mleko dla niej przed domem. Opowiadała też o innych osobach z rodziny, które ucierpiały w wyniku wybuchu amunicji lotniczej, udostępniła jedyne zdjęcie tragicznie zmarłej matki oraz najważniejszy dokument potwierdzający datę śmierci – odpis skrócony aktu zgonu z datą 18.1.1945 r.

Równolegle, dzięki staraniom dra Piotra Sadowskiego z PTH O/Nowy Targ udało się dotrzeć do bardzo ważnego dokumentu – dziennika działań bojowych 8. Armii Lotniczej, zawierającego zestawienie strat jednostek, które operowała na tych terenach w styczniu 1945 r. Z dokumentu wynikało, że w grę wchodzi tylko dwa samoloty zestrzelone 18 stycznia: Il-2 oraz Ła-5FN. Pierwszy z nich, którego dowódcą był pilot Łokiejew z 996 pułku

## Tragiczne wydarzenia 18 stycznia 1945 r. oraz ich ofiary przez długie lata żyły tylko we wspomnieniach najbliższych.

lotnictwa szturmowego, zginął w misji w okolicach Limanowej, jednak okazało się, że załoga uratowała się i po paru dniach powróciła do jednostki. Pozostał ten drugi samolot... i jego pilot.

### TO BYŁ LEJTNANT GWARDII BOBYKIN

W dniu 18 stycznia 1945 r. lejttnant gwardii Aleksiej Matwiejewicz Bobykin<sup>3</sup>, lecąc w parze samolotów Ła-5FN atakował niemieckie kolumny w rejonie Limanowej. Jego misją było typowe „wymiatanie” pary myśliwców które, „polowały” za pomocą broni pokładowej i bomb na wszystko, co poruszało się po drogach i szynach powiatu lima-

nowskiego. Nie była to nowość dla tego młodego, 21-letniego lotnika, który na froncie przebywał od 1943 roku. Gdy startował w pochmurny ranek z lotniska pod Krosnem, nie przypuszczał, że będzie to jego ostatnia misja.

Podczas ataku na stację kolejową i rafinerię w Limanowej jego Ła-5FN dostał się pod celny ogień niemieckiej artylerii przeciwlotniczej. Pilot, prawdopodobnie ranny, osłaniany przez kolegę próbował dociągnąć na uszkodzonej maszynie do własnych linii. Niestety, drewniana w znacznej części konstrukcja płatowca przypięczetowała jego los. Około godz. 10 rano samolot przelatujący nad przysiółkiem Bania zawadził o komin domu rodziny Joniec i uderzył z impetem o pobliską łąkę, tworząc duży lej. Palące się paliwo oraz wybuchająca amunicja do działek dopełniły dzieła zniszczenia, grzebiąc we wraku pilota. Dalsza część dramatu rozgrywa się nieopodal przed domem Jońców, gdzie od odłamków detonującej amunicji zginęła młoda matka, 26-letnia Antonina Joniec. Odłamki z płonącego samolotu ciężko poraniły 9-letniego Stanisława Juszcza (pozostały w nim do końca jego życia, trwale go okaleczając) oraz Helenę Rączkowską.

### W OBLICZU ŚMIERCI WSZYSCY JESTEŚMY ROWNI

Tragiczne wydarzenia 18 stycznia 1945 r. oraz ich ofiary przez długie lata żyły tylko we wspomnieniach najbliższych. Przez lata zapomniana mogiła 21-letniego lotnika lejtnanta gwardii, Aleksieja Matwiejewicza Bobykina zarastała, aż fragment muru, przy którym się znajdowała, uległ zawaleniu. Prace naprawcze wokół muru prowadzone w latach 80. i 90. XX w. całkowicie usunęły jej ślady. Dziś w tym miejscu jest już inna tablica. Pozostaje uszanować pamięć o tych, co odeszli, tamtego styczniowego dnia.

Dziękuję wszystkim osobom oraz instytucjom, które udzieliły niezbędnej pomocy w odtworzeniu tej dramatycznej historii. Szczególne podziękowania składam na ręce osób, których relacje pomogły w ustaleniu szczegółów związanych z tą historią oraz na terenie któ-



Antonina Joniec

rych prowadzone były prace eksploracyjne, w tym mieszkańcom przysiółka Bania: Pani Władysławie Matras, Irenie Kotlarz, Panu Edwardowi Zawadzie – właścicielowi terenu, Pani Marii Papięz, Panu Zbigniewowi Bober, a także Panu Stanisławowi Wojcieszczakowi i Pani Joannie Zawadzie, której informacje przyczyniły się do ustalenia miejsca katastrofy Ławoczki oraz Panu Józefowi Dominikowi.

Podziękowania składam również kolegom z Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Nowym Targu za profesjonalizm w pracy nad wyjaśnieniem tej historii – w tym Piotrowi Sadowskiemu za wszechstronną pomoc oraz materiały źródłowe.

Serdeczne podziękowania należą się również członkom Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Limanowej za pomoc w wyjaśnieniu tej historii

– w tym Przemkowi Bukowcowi za wszechstronną pomoc.

\*\*\*

Życie dopisało dalszy ciąg tej historii. W dniu publikacji na portalu limanowa.in artykułu „Historia: ostatni lot

## 28 stycznia, poprzez stronę www.soldat.ru skontaktowała się z nami wnuczka brata poległego lotnika, Elena Babykina. Czekamy na kolejne wiadomości.

Ła-5FN<sup>1)</sup> nasz kolega z oddziału PTH w Nowym Targu, Piotr Sadowski, zamieścił na rosyjskim forum www.soldat.ru informację o identyfikacji zestrzelonego w dniu 18 stycznia 1945 r. samolotu i jego pilota lejtanta gwardii Aleksieja Matwiejewicza Bobykina, prosząc o pomoc w poszukiwaniu i poinformowaniu o miejscu pochówku jego rodziny. Punktem zaczepienia była zawarta w spisie poległych informacja, że ojciec poległego mieszkał w czasie wojny w mieście Puszkino, położonym kilkanaście kilometrów na północny wschód od Moskwy. Jeszcze tego samego dnia, dzięki użytkownicy forum o nicku Larysa oraz uprzejmości głównej redaktor, Iriny Nikołajewny Zarudko, ukazała się wiadomość w programie informacyjnym lokalnej telewizji „Puszkino-inform”. Larysa ustaliła także, że występujący w spisach żołnierzy Wasilij Matwiejewicz Bobykin z tego samego miasta, był prawdopodobnie bratem poległego lotnika. Dzięki uprzejmości Natalii Władymirowny Babarinowej, głównej redaktor lokalnej gazety „Majak”, w dniu 25 stycznia ukazała się w tym piśmie prośba do krewnych o skontaktowanie się z redakcją.

Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Z gazetą skontaktował się mieszkający w mieście Puszkino Jewgienij Wasiliewicz Babykin (różnica w pisowni nazwiska wynika zapewne stąd, że w języku rosyjskim zarówno Bobykin, jak Babykin czyta się tak samo – w dokumentach pułku lotnik wy-

stępuje jako Bobykin). Krewny poległego oficera przekazał informację, że jedyną wiadomością, jaką o jego losie otrzymała rodzina w latach 70., była lakoniczna informacja mówiąca, że zginął na terenie Polski.

28 stycznia, poprzez stronę www.soldat.ru skontaktowała się z nami wnuczka, brata poległego lotnika, Elena Babykina. Czekamy na kolejne wiadomości.

**JANUSZ JUROWICZ**

Autor jest członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Limanowej Komisja Historii Wojskowości, Rekonstrukcji i Eksploracji.

<sup>1)</sup> Iljuszyn Il-2m3 – radziecki dwumiejscowy samolot szturmowy, napęd – dwunastocylindrowy silnik widlasty Mikulin AM-38F o mocy 1320 kW (1770 KM), osiągi – prędkość maksymalna 415 km/h, czas wznoszenia na wysokość 5000 m – 15 m, pułap praktyczny 6000 m, zasięg 800 km, masa własna 4525 kg, maksymalna masa startowa 6360 kg, wymiary – rozpiętość skrzydeł 14,60 m, długość 12,00 m, wysokość 3,40 m, uzbrojenie – dwa działka 23 mm i dwa karabiny maszynowe 7,62 mm w krawędziach natarcia skrzydeł, ruchomy karabin maszynowy w tylnej kabine, ładunek 1000 kg bomb i pocisków raketowych pod skrzydłami.

<sup>2)</sup> Ławoczkin Ła-5FN – radziecki jednomiejscowy samolot myśliwski i myśliwko-bombowy, napęd – czternastocylindrowy

silnik dwugwiazdowy Szwecow ASz-82FN o mocy 1215 kW (1630 KM), osiągi – prędkość maksymalna 648 km/h, czas wznoszenia na wysokość 5000 m – 5 m, pułap praktyczny 11 000 m, zasięg 765 km, masa własna 2605 kg, normalna masa startowa 3265 kg, maksymalna masa startowa 3402 kg, wymiary – rozpiętość skrzydeł 9,80 m, długość 8,67 m, wysokość 2,54 m, uzbrojenie – dwa działka 20 mm w przedniej, górnej części kadłuba, opcjonalnie do 200 kg bomb.

<sup>3)</sup> Lejtnant gwardii Aleksiej Matwiejewicz Bobykin (opracował dr Piotr Sadowski) urodził się w 1923 r. we wsi Szczetkowo pod Kalininem (ob. Twer). W siłach zbrojnych od 1941 r. W 1943 r. skierowany na front – lotnik 113. gwardyjskiego pułku lotnictwa myśliwskiego. Od 1944 r. członek WKP (b).

W okresie do 18 sierpnia 1944 r. wykonał 55 lotów bojowych, w tym 40 misji polegających na osłonie własnych wojsk, 10 zadań eskortowych i 5 zadań szturmowych połączonych z bombardowaniem. Przez przełożonych uznany za odważnego, szukającego spotkania z nieprzyjacielem i wykazującego inicjatywę w walce. Uczestniczył w 15. walkach powietrznych, w których zestrzelił jeden samolot. 18.1.1945 lejtnant gw. Bobykin, lecąc w parze samolotów Ła-5 na zadanie typu „swobodne polowanie”, atakował niemieckie kolumny w rejonie Limanowej i został zestrzelony przez artylerię przeciwlotniczą. Samolot uderzył w ziemię i spłonął.



Tablica nagrobna wykonana z poszycia Ła-5FN



Pasja łączy pokolenia – najmłodszy uczestnik poszukiwań z weteranem

Ks. Ludwik Ruczka (1914-1896)

# Życia nie zmarnował – „Ojciec



Bez popadania w patos można powiedzieć, że los ks. Ludwika Ruczki zatoczył koło: przyszedł na świat we wsi położonej na nieurodzajnych stokach Beskidu Sądeckiego, umarł i spoczął w Kolbuszowej, w piaszczystej ziemi. Całe życie miał trudne, pracowite, często niewdzięczne. Warto przypomnieć tę postać – choćby dlatego, że w 2011 r. minęła 150. rocznica rozpoczęcia przez wybitnego kapłana ze Szlachtowej rodem działalności publicznej na szeroką skalę.

**U**rodzony 16 września 1814 r. syn Polaka, urzędnika celnego Franciszka, i Rusinki – córki grekokatolickiego proboszcza ze Szlachtowej Domicelli Wisłockiej – choć ochrzczony został w cerkwi, zgodnie z niepisanim zwyczajem, obowiązującym w mieszanych rodzinach, pozostał przy wierze ojca, rzymsko-katolickiej. Żadnych jednak z tego powodu konfliktów nie było; najlepszy dowód, że gdy po maturze, uzyskanej w gimnazjum w Przemyślu, wstąpił na Wydział Prawa Uniwersytetu Lwowskiego, to właśnie matka zachęcała go do porzucenia życia świeckiego. Ludwik Ruczka zmienił wtedy decyzję: wyjechał do Tarnowa, skończył tam Seminarium Duchowne, potem został wy-

słany na studia teologiczne do Wiednia. Wyświęcony na księdza w 1839 r., pierwszą placówkę duszpasterską objął w Olesnie pod Tarnowem.

Jego biskup nie miał chyba jednak sprecyzowanych zamiarów co do nowego kapłana, bo po trzech miesiącach wysłał wikarego do Wadowic, aby po kolejnych dziesięciu nakazał mu podjęcie poprzednich obowiązków. Ks. Ludwik nie pełnił ich jednak długo: w 1842 r. otrzymał mianowanie na katechetę Głównej Szkoły Normalnej w Tarnowie, po roku został wykładowcą historii Kościoła w Instytucie Teologicznym w Tarnowie, a w 1844 – jako zaledwie 30-latek – profesorem historii Kościoła i supletem prawa kanonicznego.

Pełnoprawnym profesorem jednak nigdy się nie stał – chociaż w 1847 r. pomyślnie zaliczył wymagane przed objęciem katedry egzaminy. Sprzeciw zgłosiło oceniające kandydatury Gubernium Galicyjskie: ks. Ruczka uchodził bowiem za politycznie niepewnego. Zaszкодziła mu postawa podczas wydarzeń, znanych jako rabaćja galicyjska – 20 lutego 1846 r. w Olesnie stanął naprzeciw podbuntowanych chłopów, z rąk których uratował dzieci i żonę właściciela majątku Karola Kottarskiego. Niewiele brakowało, a sam straciłby życie – ocalał go nieznan z nazwiska oficer dragonów. Jako występujący przeciwko rzezi, która wszak leżała w interesach władz zaborczych, trafił do aresztu i do jego nazwiska przyłgnęła etykieta „nieprawomyślny”.

Rozgoryczony nieotrzymaniem spodziewanej nominacji profesorskiej ksiądz, poprosił swego ordynariusza bp. Józefa Grzegorza Wojtarowicza o przyjęcie dymisji i skierowanie na probostwo w Kolbuszowej. Ceniący kapłana hierarcha wyraził zgodę – w ten sposób 6 maja 1847 ks. Ludwik Ruczka oficjalnie objął parafię pw. Wszystkich Świętych. Spędził tam aż 48 lat; ani jed-

# Sybiraków”

nego nie zmarnował. Dowodów jest wiele, a najpiękniejszym miano „Ojciec Sybiraków”, nadane przez uczestników powstania styczniowego, na rzecz których działał i orędownał.

\*\*\*

Kolbuszowski etap życia ks. Ruczki był niewiarygodnie pracowity. Poza służbą duszpasterską w swojej parafii pełnił funkcje – kolejno – notariusza, wicedziekana i dziekana dekanatu mieleckiego (za co od przełożonych otrzymał godności kanonika honorowego kapituły katedralnej w Tarnowie, rokiety i mantoletu, a w 1880 szambelana papieskiego – wraz z odpustem na godzinę śmierci nominację przysłał mu Pius IX) oraz inspektora dekanalnego szkół ludowych, był ponadto wiceprezesem Rady Szkolnej w Rzeszowie, prezesem Rady Szkolnej w Kolbuszowej, współzałożycielem Towarzystwa Oświaty Ludowej w Kolbuszowej, członkiem Towarzystwa Gospodarczego w Krakowie, a także Powiatowej Komisji Szacunkowej w Kolbuszowej. W 1852 r., kiedy wielki pożar spustoszył jego miasto, szybko i sprawnie odbudował barokowy kościół, a wszystkie dochody z beneficjum parafialnego przeznaczał na jego utrzymanie. Z jego inicjatywy utworzono 6 szkół wiejskich, w mieście zaś kolejną wzniesiono na działce, którą wykroił z parafialnego arealu i oddał na ten cel za darmo.

W 1861 r. ks. Ruczka zdecydował się wejść do wielkiej polityki – i został wybrany posłem do Sejmu Krajowego we Lwowie, a wkrótce delegatem z ramienia tego ostatniego do Rady Państwa w Wiedniu. W stolicy związał się z konserwatystami, wraz z którymi wszedł w 1866 r. w skład delegacji, zapewniającej cesarza o lojalności. Nie znaczy to jednak, że zaparł się swej polskości – głośnym echem odbiła się jego wypowiedź na sesji Rady Państwa, kiedy stwierdził, że jako Polakowi trudno mu mówić po niemiecku. W 1850 r. z kolei,

kiedy – z niewiadomych dziś powodów – ks. Ruczka starał się o przeniesienie na probostwo w Zassowie, sprzeciw wyraziły władze administracyjne, dla których był wciąż politycznie podejrzany.

Mandat parlamentarzysty piastował ks. Ruczka – z wyjątkiem lat 1865-1873 – do końca życia. Z czasem utarło się, że polscy deputowani uznawali go za swego „kapelana”. Przez lata proboszcz zasiadał też w Radzie Powiatowej, której członkowie wybrali go nawet marszałkiem powiatu kolbuszowskiego (1891-1896).

Najwięcej bodaj energii kapłan z Beskidu Sądeckiego rodem poświęcił pomocy powstańcom, zesłanym na Sybir. W rejestrach, które niez mordowanie prowadził i uzupełniał, znalazło się blisko 900 nazwisk; wyszukiwał Polaków w peryferyjnych guberniach imperium, w sprawie każdego instancjonował na najwyższych szczeblach w Wiedniu i Petersburgu. Najczęściej stosowany fortel polegał na wysyłaniu zesłańcom oficjalnych powołań do odbycia obowiązkowej służby wojskowej w armii Franciszka Józefa. Poza tym, ks. Rucz-

## **W 1861 r. ks. Ruczka zdecydował się wejść do wielkiej polityki – i został wybrany posłem do Sejmu Krajowego we Lwowie, a wkrótce delegatem z ramienia tego ostatniego do Rady Państwa w Wiedniu.**

ka śpieszył byłym powstańcom z pomocą finansową i duchową. Dzięki jego zabiegom przeszło 400 sybiraków odzyskało wolność.

Niezależnie od własnych zabiegów, kolbuszowski kapłan systematycznie przekazywał pieniądze innym organizacjom, zajmującym się niesieniem wsparcia zesłańcom – zwłaszcza Stowarzyszeniu Sybiraków i Komitetowi Pomocy na rzecz Duchownych Grekokatolickich Wydalonych z Diecezji Chełmskiej. Dotował także siostry miłosierdzia oraz Towarzystwo Przyjaciół Oświaty Ludowej.

\*\*\*

Choć to wśród Polaków nieczęsto spotykane, ks. Ruczka przekonał się o wdzięczności bliźnich jeszcze za życia: w 1889 r. kolbuszowianie nadali mu honorowe obywatelstwo miasta, natomiast zaraz po zakończeniu akcji sprowadzania zesłańców, w 1868, Prezydium Magistratu Miasta Krakowa przyjęło specjalną uchwałę z podziękowaniem dla proboszcza za jego poświęcenie.

Ks. Ludwik Ruczka zmarł 30 listopada 1896 roku na swojej plebanii. Nie wiele wcześniej wrócił z Wiednia, gdzie zasnął podczas sesji parlamentarnej... Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzało go całe miasto oraz liczna delegacja uratowanych przezeń dawnych powstańców, którzy złożyli wieniec z napisem: „Ojcu swemu – Sybiracy”. Prezes Izby Posłów parlamentu Johann Chlumecky stwierdził w mowie pożegnalnej: „Ktokolwiek się z nim zetknął, odchodził zawsze z miłością i uwielbieniem dla niego”.

Szanowany powszechnie duchowny nie był nigdy postacią jednowymiarową, spizową. Miał swoje słabości. Poza tym, że namiętnie zbierał książki (jego bibliotekę wypełniały głównie prace teologiczne i historyczne), że kolekcjonował obrazy i litografie, przedstawiające polskich monarchów i bohaterów narodowych, hodował także... kanarki. Miał ich około 40 – i wiadomo było powszechnie, że w czasie poobiedniego odpoczynku, gdy ksiądz słucha śpiewu ptaków, nie wolno go niczym zaprzątać.

Zasługi „Ojca Sybiraków” nie zapadły w zapomnieniu. W 2006, z okazji 110. rocznicy śmierci kapłana, ogłoszono w Kolbuszowej Rok Księdza Ludwika Ruczki. Członkowie Regionalnego Towarzystwa Kultury im. Juliana Macieja Goslara zorganizowali wtedy wiele przedsięwzięć, mających godnie przypomnieć o niegdysiejszym proboszczu. Zorganizowano uroczystą sesję rad miasta i powiatu, rozpisano dla młodzieży turniej wiedzy o życiu i dokonaniach duchownego, a co najważniejsze, ufundowano nowy pomnik z granitu na jego grobie. Słuszność słów Horacego „Non omnis moria” raz jeszcze się więc potwierdziła.

WALDEMAR BAŁDA

# Bądźmy dziś wszyscy W

Bodajże w roku 1963 John F. Kennedy powiedział słowa, które przeszły do historii światowej, wolnościowej retoryki: „Wszyscy wolni ludzie, gdziekolwiek żyją, są obywatelami Berlina, i tym samym ja, jako wolny człowiek, z dumą mówię: jestem berlińczykiem”. Dziś, pół wieku później, prezydent USA nie kwapi się, aby stanąć przed węgierskim parlamentem w Budapeszcie i powiedzieć: „dziś wszyscy jesteśmy Węgrami”!

**My,** Polacy, mamy swoje moralne zobowiązania, wynikające nie tylko z historycznych związków z Węgrami, ale także zobowiązania dotyczące wierności własnemu dziedzictwu, któremu przyświecała od czasów I Rzeczypospolitej idea wolności jako fundament państwowości polskiej. Byliśmy zawsze szermierzami wolności, naszym hasłem było mickiewiczowskie: „Za Wolność Naszą i Waszą”. Dziś w Europie pochodnię wolności podnieśli z dumą Bracia Węgrzy, w interesie własnej ojczyzny i własnego narodu. Czyż zatem z polskiej strony nie mają prawa oczekiwać wsparcia, stając samotnie w Termopilach współczesnej Europy, wobec sprzymierzonych potęg zachodniego świata i wewnętrznej komunistycznej wielogębnej jaczajki?

Od kiedy w maju 2010 roku powstał centroprawicowy rząd Viktora Orbána, rozpoczęła się przeciwko Węgom brutalna walka, inspirowana przez różne agendy międzynarodowego kapitału. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że rząd Orbána po 8. latach pustoszenia kraju przez rodzimych komunistów i liberałów, rozkradania majątku narodowego, wszechobecnej korupcji, twardo obstaje za interesem własnego państwa, a nie banków zagranicznych i tym podobnych firm, czyli nie jest wystarczająco „europejski”, a może nawet jest „faszystowski” (to słowo w polskich mediach stało się popularnym określeniem wobec działań wolnościowych opartych o narodowe

tradycje, czy to polskie czy węgierskie zresztą!).

Węgry są w klinczu, zwłaszcza wobec milczenia rządów państw Europy Środkowo-Wschodniej. Brutalna ingerencja w wewnętrzne sprawy niepodległego państwa rozszalała się ze zdwojoną siłą, gdy 1 stycznia 2012 roku wprowadzono na Węgrzech nową konstytucję, a w preambule odwołano się do chrześcijańskich korzeni, zadekretowano obronę życia poczętego, określono rodzinę i małżeństwo jako

**Nie zapomnimy słów premiera Telekiego, że „dla Węgier jest sprawą honoru narodowego nie brać udziału w jakiegokolwiek akcji wojskowej przeciw Polsce”.**

związek kobiety i mężczyzny. Zachodnie środki masowego przekazu podniosły alarm, że to koniec demokracji na Węgrzech, że faszyzm, że nacjonalizm, że homofobia.

Zbuntowały się również zachodnie banki, mające swe agendy nad Dunajem: jak Orbán śmiał wykonywać swój konstytucyjny obowiązek bronięcia tragicznie zadłużonej ojczyzny, jak śmiał stwierdzić, że nikt zza Oceanu ani z Unii Europejskiej nie będzie dyktował węgierskiemu parlamentowi, jakie ma przyjąć ustawy. Hilary Clinton, Jose Manuel Barroso i Nicolas Sarkozy w swoich listach grozili Węgom, że nie

dostaną pożyczki z Banku Światowego. Do tego wewnątrz kraju toczy się walka polityczna, bo pozbawieni przywilejów komuniści i liberałowie, czując poparcie „międzynarodówki”, bronią swoich utraconych pozycji, interesów, bojąc się również pociągnięcia do odpowiedzialności za zrujnowanie kraju.

Globalny szantaż może złamać tę węgierską próbę „wybicia się na niepodległość”. I dlatego nikt bardziej niż my, Polacy, nie ma obowiązku opowiedzieć się po stronie Węgier. Głośno i wyraźnie. Odważnie.

\*\*\*

W kwietniu 2004 roku byłem świadkiem odsłonięcia w Balatonboglar pomnika hrabiego Pała Telekiego, premiera Królestwa Węgier z lat 1938-1941, wybitnie zasłużonego dla polskiej Sprawy. Wtedy, tam, spotkałem „prawdziwych” Węgrów. Tłumy mężczyzn w strojach narodowych, przypominających polskie czamary, otaczały pomnik bohatera narodowego. Powiewały na wietrze węgierskie i polskie flagi. Przesłanie od Pana Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego, które tam w Jego imieniu zawiozłem, odczytał dr Istvan Kovacs. Padły ważne wówczas dla Węgrów słowa: „Polska nie zapomniała i nigdy zapomnieć nie może tego, co Węgrzy zrobili dla niej w przededniu i w czasie II wojny światowej. Napadnięta przez Niemców i Sowieców, opuszczona przez wiarołomnych sojuszników, toczyła walkę nierówną i rozpaczliwą o niepodległość, o godność i honor narodu, [...] nigdzie – tak jak nad Dunajem i Cisą – nie przyjmowano Polaków gościnniej i serdeczniej, nigdzie – tak jak na Węgrzech – nie okazano im tyle serca, zrozumienia, pomocy materialnej i duchowej, nigdzie – tak jak na Ziemi Korony Świętego Stefana – nie narażano swych własnych interesów narodowych w imię jakiejś metafizycznej przyjaźni, rzeczy w świecie polityki nie bywałej [...]. Temu wszystkiemu patronował, wbrew naci-

# Węgry

skom niemieckim i sowieckim, premier węgierskiego rządu Pal Teleki. I powiem słowami Adama Mickiewicza: „Gdybyśmy o nich zapomnieć mieli, Ty Boże na niebie, zapomnij o nas”. Pamiętamy o osobach i o czynach. Pamiętamy o słowach, które ciałem się stały. Nie zapomnimy słów premiera Telekiego, że „dla Węgier jest sprawą honoru narodowego nie brać udziału w jakiegokolwiek akcji wojskowej przeciw Polsce”. Nie zapomnimy słów jego ministra, Istvana Csakiego, który na notę niemiecką w sprawie możliwości uderzenia z terytorium Węgier na Polskę odpowiedział: „Ten, kto przekroczy granicę węgierską, będzie uważany za wroga. Wzajemne sympatie, które przez wieki gromadziły się w narodzie węgierskim i polskim, przekształciły się w prawdziwe, choć niepodpisane przymierze”.

Niech to przymierze trwa. Niech budują go następne pokolenia. Niech młodzi Węgrzy i młodzi Polacy, skupieni wokół monumentu Wielkiego Pała Telekiego, zapisują kolejne piękne karty przyjaźni węgiersko-polskiej. Niech w jednoczącej się Europie nie zapominają o swoich Bohaterach, którzy za wolność Waszą i Naszą oddawali swe życie. Boże, błogosław Węgry!”.

Taki testament i wskazówkę pozostawił nam ostatni Prezydent RP na Uchodźstwie, a zarazem Honorowy Obywatel Miasta Nowego Sącza. Bądźmy dziś wszyscy Węgrymi!

## JERZY GIZA

Autor, wnuk gen. Józefa Gizy, publicysta i historyk sądecki (m.in. opracował „Nowosądecką Listę Katyńską”), dyrektor Społecznej Szkoły Podstawowej im.

J. Piłsudskiego i Społecznego Gimnazjum im. Z. Herberta w Krakowie, jest kawalerem węgierskiego Złotego Krzyża Za Zasługi, przyjaźni się od lat z b. działaczami polsko-węgierskiej

Solidarności, a później dyplomataami węgierskimi w Polsce m.in. Akosem Engelmayerem, dr. Istvanem Kovacssem i Arpadem Bende



Jerzy Giza, Akos Engelmayer, b. ambasador Węgier i Wanda Bende – konsulowa. Ratusz w Nowym Sączu, 27 marca 2008 r.



# Razem wędrują po górach, wypoczywają... i modlą się

Rok 2011 był 22. w działalności Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu, od czasu jego reaktywowania w 1990 roku. Już wówczas przyjęto zasadę, że miejsce PTT jest w górach i organizacja wycieczek w góry jest niezmiennie podstawową działalnością Oddziału.

**P**ropagowane jest w ten sposób regularne uprawianie turystyki górskiej jako formy czynnego wypoczynku i pożytecznego spędzania wolnego czasu. Wycieczki te pełnią funkcje rekreacyjne, zdrowotne,

poznawcze, a także patriotyczne i integracyjne. Efektem tego jest stały dopływ nowych osób do PTT. W 2011 roku przybyło ich 20., a łącznie w ciągu 22 lat wydano 1041 legitymacji. Obecnie, biorąc pod uwagę płaćących składki, Oddział liczy 346 członków.

Wszystkie imprezy, a było ich w minionym roku 119, cieszyły się wysoką frekwencją. Często zdarzało się, że wkrótce po rozpoczęciu zapisów brakowało już miejsc w autokarze. Są one ogólnodostępne i żeby wziąć w nich udział, nie trzeba wcale być członkiem Towarzystwa. W 2011 roku skorzystało z nich 3767 osób. Łącznie w 1657 wycieczkach zorganizowanych przez PTT od 1990 roku uczestniczyło ponad 51 tysięcy turystów! 50-tysięcznym uczestni-

kiem okazał się Zbigniew Smajdor, biorący udział w wycieczce w Bieszczady w dniu 18 września zeszłego roku. Imprezy są tak zaplanowane, by ich uczestnicy mieli możliwość wszechstronnego poznania możliwie wszystkich pasm górskich. Zgodnie z nazwą Towarzystwa, nie mogło oczywiście zabraknąć w ubiegłym roku Tatr, ale wielokrotnie wędrowano również po Beskidzie Sądeckim, Wyspowym, Niskim, Żywieckim, Małym, Makowskim i Śląskim, po Pieninach, Bieszczadach, Gorcach, Jurze czy Pogórzu. Wyjeżdżano też poza granice kraju. Przede wszystkim, bo aż 21 razy na Słowację, ale także w góry czeskie, rumuńskie i ukraińskie oraz do Austrii i na Węgry. Przebojem roku była oczywiście lipcowo-sierpniowa wy-





prawa o nazwie „Pod słońcem Macedonii i błękitem Grecji”. Jednak swoistym świętem Oddziału jest coroczne przejście historycznej trasy z Piwnicznej przez Radziejową do Rytra, szlakiem pierwszej wycieczki nowosądeckiego „Beskidu”, która odbyła się 1 lipca 1906 roku. Wiele imprez na stałe weszło do kalendarza Oddziału. Jak tradycja każe, PTT witało 2011 rok na Jaworzynie Krynickiej, gdzie nasi ludzie wzięli udział w Noworocznej Mszy Świętej Ludzi Gór. Odbyły się także IX „Nocne Wędrowania”, wyjazd w Niedzielę Palmową do Lipnicy Murowanej, XII Wielkopiątkowa Droga do Krzyża na Mogielicę, VIII wyprawa „Szlakiem Winnym”, przejście „Szlakiem Legionów”, które zawsze odbywa się 11 listopada, czy góralska pasterka 24 grudnia u „Królowej Tatr” na Wiktorówkach. Pamiętano również o dzieciach, które wzięły udział w kuligu w Łabowcu oraz w wycieczce do parków rozrywki w Inwałdzie i Zatorze. Nowością była natomiast czerwcową wycieczką w Pieniny, połączoną z raftingiem na Dunajcu. Mimo że imprezy organizowane są do ostatniego dnia roku, to symboliczne zakończenie sezonu odbyło się kilka tygodni wcześniej na Spiszu, przy udziale aż 110 osób.

\*\*\*

Towarzystwo stara się, by wycieczki były jak najtańsze. Dzięki dotacji otrzy-

manej z Urzędu Miasta, ich uczestnicy pokrywali tylko część kosztów wynajmu autokarów. Dzięki temu imprezy były tańsze dla uczestników, co miało szczególne znaczenie dla kilkuosobowych rodzin, młodzieży szkolnej czy emerytów. Także działacze PTT wszystkie prace wy-

### **50-tysięcznym uczestnikiem okazał się Zbigniew Smajdor, biorący udział w wycieczce w Bieszczady w dniu 18 września zeszłego roku.**

konują społecznie. Wynagrodzenia nie pobierają też przewodnicy prowadzący wycieczki. W 2011 roku było ich 20, a najwięcej, bo 26 wycieczek prowadził Ryszard Patyk a następnie Wojciech Szarota – 16, Łukasz Musiał – 9, Jerzy Gałda i Wiesław Wczesny – po 7, Maciej Majewski – 5, Maria Dominik i Robert Cempa – po 4 czy Joanna Król, Maciej Zaremba i Michał Osysko – po 3. Łącznie, od reaktywowania Oddziału w 1990 roku, wycieczki prowadziło 93 przewodników, z których najwięcej Maciej Zaremba – 215, śp. Władysław Kowalczyk – 171, Wojciech Szarota – 156, również już nieżyjący śp. Krzysztof Żuczkowski – 154, Ryszard Patyk – 132, Jerzy Gałda – 111 i Leszek Małota – 106.

Piąty rok działała nieformalna grupa zwana Klubem Szalonych Emerytów, organizująca wycieczki w każdą środę tygodnia w gronie kilkunastu uczestników. Od 2007 roku do lipca 2011 roku organizacją i prowadzeniem tych wycieczek zajmował się Stanisław Pałka, a następnie przejęła te funkcje Barbara Michalik. Już ósmy rok trwała współpraca z Sądeckim Uniwersytetem Trzeciego Wieku. Organizacją niedzielnych wycieczek zajmował się Wiesław Wczesny, który też je wspólnie z Maciejem Zarembą prowadził jako przewodnik.

Do wcześniej istniejącej Sekcji Narciarskiej propagującej wędrowki na nartach śladowych i turowych jako alternatywę dla narciarstwa „wyciągowego” i Sekcji Wysokogórskiej, doszła także Sekcja Rowerowa. Powołana została w maju, a prowadzi ją Łukasz Musiał. W ciągu pierwszego roku działalności zorganizowanych zostało 11 wycieczek rowerowych. Prężnie działa Koło Przewodników PTT, w skład którego wchodzi absolwenci kursów przewodnickich zorganizowanych przez Towarzystwo w 1998 i 2010 roku. Poza prowadzeniem oddziałowych imprez, aktywnie włączają się w pozostałe działania Oddziału.

A działania PTT to nie tylko wycieczki. Ponieważ trudno jest wymienić wszystkie, wspomnijmy najważniejsze. Od 1990 roku wydawane jest wysoko



oceniane pismo „Beskid”, poświęcone górom, turystyce górskiej, regionowi, ekologii oraz działalności PTT, a przede wszystkim Oddziałowi w Nowym Sączu. Od początku redaguje je Maciej Zaremba. Propagowano „Nowosądeckie Szlaki Spacerowe PTT”, otaczające miasto 52-kilometrowym pierścieniem

### **Dużą popularnością cieszy się akcja zdobywania powstałej w 1935 roku a reaktywowanej w 1994 roku Górskiej Odznaki Turystycznej PTT oraz odznaki młodzieżowej „Ku Wierchom”.**

i przebiegające okolicznymi wzniesieniami. Natomiast w kwietniu ukazała się następna obcojęzyczna, po angielskiej i niemieckiej, tym razem esperancka wersja językowa informatora „Nowy Sącz. Ścieżki spacerowa w obrębie Starego Miasta”. Dużą popularnością cieszy się akcja zdobywania powstałej w 1935 r., a reaktywowanej

w 1994 roku Górskiej Odznaki Turystycznej PTT oraz odznaki młodzieżowej „Ku Wierchom”. Rozpoczęto również zdobywanie odznak „Mały Szlak Beskidzki” i „Duży Szlak Beskidzki”, wprowadzonych przez PTT w 2011 roku. Kontynuowany był też konkurs „Zdobywamy swój Mount Everest”. W jego III edycji normę wypełniło 14 osób. Działa Biblioteka Górską PTT, która liczy ponad 6700 pozycji. Prowadzi ją Wiesław Wcześny. Zorganizowano cieszące się dużym powodzeniem multimedialne prezentacje Zygmunta Berdychowskiego „Moja wyprawa na Antarktydę” oraz Krystyny Wolak „Indie i Nepal”. Zorganizowano także koncert autorskiej piosenki turystycznej Jerzego Świerczyńskiego i Piotra Kołsuta „W pół drogi”. Wydarzeniem był również październikowy wernisaż wystawy fotograficznej z wyprawy do Grecji i Macedonii, który miał miejsce w restauracji „Ratuszowa”. W dniu 1 listopada, w ramach jedenastej akcji „Ratujmy Sądeckie Nekropolie”, członkowie Oddziału prowadzili kwestę na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana. Nie można też zapomnieć, że Oddział posiada w Tar-

nobrzegu Koło PTT, najliczniejsze i najprężniejsze w kraju.

Członkowie Oddziału działają również we władzach Towarzystwa. Wojciech Szarota pełni funkcję wiceprezesa, a Joanna Król – skarbnika Zarządu Głównego PTT. Joanna Dryla-Bogucka jest członkiem prezydium, a Jan Krajewski członkiem Głównego Sądu Koleżeńskiego. Ponadto członek Oddziału ks. Józef Drabik jest od 15 lat kapłanem PTT. Działalność Oddziału jest wysoko oceniana przez władze. Prezes Oddziału Wojciech Szarota otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi przyznany przez Prezydenta RP, a Iwona Kowalczyk – Tudaj i Adam Bossy odznaki „Za Zasługi dla Turystyki” przyznane przez Ministra Sportu i Turystyki.

Siedziba Oddziału od kilku lat mieści się w lokalu biura „Wakacyjny Raj” przy ul. Wałowej w Nowym Sączu, gdzie też przyjmowane są zapisy na wycieczki. Natomiast dokładnych informacji na temat działalności Oddziału należy szukać na stronie internetowej [www.pttns.pl](http://www.pttns.pl) znakomicie prowadzonej przez Joannę Dryłę-Bogucką.

**MACIEJ ZAREMBA**





**MISTRZOSTWA ŚWIATA  
W HOKEJU NA LODZIE**  
DYWIZJA I - GRUPA B | KRYNICA - ZDRÓJ, 15-21.04.2012



Official Main Sponsor:  
**SKODA**

WWW.KUPBILET.PL

**IIHF**  
... KRYNICA - ZDRÓJ (N) 47 70 00 | ul. Park Sportowy 5

## PROGRAM

Data	Godzina	Mecz
16 KWIEŃCIA NIEDZIELA 15th of APRIL SUNDAY	10:00	AUSTRALIA - KOREA
	16:30	ROMANIA - NETHERLANDS
	20:00	LITHUANIA - POLAND
18 KWIEŃCIA PIĄTEK 17th of APRIL FRIDAY	10:00	NETHERLANDS - AUSTRALIA
	16:30	KOREA - LITHUANIA
	20:00	POLAND - ROMANIA
21 KWIEŃCIA WYDZIAK 17th of APRIL TUESDAY		ODRĘB WOLNY DAY OFF
19 KWIEŃCIA ŚRODA 18th of APRIL WEDNESDAY	10:00	KOREA - ROMANIA
	16:30	AUSTRALIA - LITHUANIA
	20:00	POLAND - NETHERLANDS
20 KWIEŃCIA CZWARTEK 19th of APRIL THURSDAY	10:00	LITHUANIA - ROMANIA
	16:30	NETHERLANDS - KOREA
	20:00	POLAND - AUSTRALIA
22 KWIEŃCIA PIĄTEK 21st of APRIL FRIDAY		ODRĘB WOLNY DAY OFF
23 KWIEŃCIA NIEDZIELA 22nd of APRIL SATURDAY	10:00	NETHERLANDS - LITHUANIA
	16:30	ROMANIA - AUSTRALIA
	20:00	KOREA - POLAND

BILETY: WWW.KUPBILET.PL, 47 70 00 0000 (KRYNICA - ZDRÓJ)  
KRYNICA: ul. Park Sportowy 5, 47-700 Krynica-Zdrój, 47 70 00 0000 (Krynica)  
ZDRÓJ: ul. Park Sportowy 5, 47-700 Zdrój, 47 70 00 0000 (Zdrój)  
KRYNICA - ZDRÓJ: ul. Park Sportowy 5, 47-700 Krynica-Zdrój, 47 70 00 0000 (Krynica-Zdrój)

# Mistrzostwa Świata w hokeju w Krynicy tuż-tuż

W połowie kwietnia, w dniach 15-21, na lodowisku w Krynicy-Zdroju odbędą się Mistrzostwa Świata w hokeju na lodzie seniorów Dywizji IB. W zawodach udział wezmą reprezentacje: Korei Południowej, Australii, Rumunii, Litwy, Holandii i Polski.

**Do** turnieju przygotowujemy się już od trzech miesięcy – mówi dyrektor MOSiR Krynica Jerzy Szyszka. – W ostatnim czasie mieliśmy kontrolę komisji technicznej IHF, która oceniała stan przygotowań. Uwag było niewiele, poza rozmieszczeniem pomieszczeń technicznych, związanych z obsługą zawodów, przyglądali się szatniom, które będziemy odświeżać. Przedstawiciele komisji

bardzo interesował system rejestracji bramek. W najbliższym czasie będziemy chcieli kupić nową tablicę świetlną. Stara (wisząca nad lodowiskiem), niestety nie zdała egzaminu, została zdemontowana.

MOSiR Krynica ma spore doświadczenie w organizacji dużych imprez.

– Na naszym lodowisku była Uniwersjada w short tracku i hokeju – dodaje Jerzy Szyszka. – Były mistrzostwa Europy w short tracku, były europejskie turnieje hokejowe, mistrzostwa Polski w łyżwiarstwie szybkim, mistrzostwa świata w hokeju U-18, gale boksu. To także Ogólnopolska Olimpiada Młodzieży w różnych dyscyplinach. Jak widać było tego sporo. Zawsze zbieraliśmy dobre oceny za naszą pracę. Jestem przekonany, że i teraz będzie podobnie. Zapraszamy kibiców do dopingowania wszystkich drużyn. (JEC)



Poczet Pszczelarzy Sądeckich

# Jan Gruca z Kąclowej – żywot pszczelarza poczciwego

Kto wie, ale wygląda na to, że Jan Gruca, urodzony w Święto Trzech Króli, Roku Pańskiego 1939 w Kąclowej k. Grybowa, roku choć nie najprzychylniejszego dla Polski i Polaków, to jednak stanowiącego szczególnie drogowskaz dla patriotycznych i republikańskich dążeń Narodu Polskiego, a więc także Jan Gruca, jego rodzina, jego rzemiosło i jego pasieka, staną się ostoją polskości i katolickich wartości, wyznawanych i kultywowanych zgodnie z tradycją przodków.

**U**ważacie, że pszczoły i pasieka nie mają nic wspólnego z wielowiekową tradycją kulturową Polan, a potem Polaków znad

Wisły, Odry, Warty, Dunajca i Kamienicy? Nic bardziej błędnego. Rzemiosło pasieczne, o czym wielu zapomina, tworzyło podstawy dla ekonomicznej i eg-

zystencjalnej organizacji państwa polskiego. Bartnicy, a potem pszczelarze dawali światło (świece z wosku pszczelego) i dawali życie (bo miód to węglowodany, czyli kalorie, energia).

I tak sobie właśnie rozmyślałem, gdy wracałem do siebie, do Wilczysk po spotkaniu z Janem Grucą, którego polecił mi poznać wuj Hilary Rysiewicz, wiceprezes Karpackiego Związku Pszczelarzy w Nowym Sączu.

Dzień mojego spotkania z Janem Grucą, ale także, jak się okazało z panią Różą Grucową, był mroźny, ale kogo by obchodziło kilka lub kilkanaście stopni Celsjusza poniżej zera, gdy ma się okazję poznać ludzi wybitnych i wyjątkowych w wymiarze szumnie zwanym, ale nie da się inaczej powiedzieć, humanistycznym. Zwłaszcza, że o takich Polakach milczy telewizja i milczy prasa – z wyjątkiem „Sądeczanina” – na szczęście!

Od dawna wiem, że pszczelarze to nie tylko naród wybrany (pamiętajcie, że żona pszczelarza jest także pszczelarzem), ale także wyjątkowy. Być może Oni (tzn. pszczelarze) o tym nie wiedzą lub nie uświadamiają sobie tego faktu. A ja z całym tym bagażem doświadczeń i przemyśleń wszedłem do domu Jana Grucy i powitała mnie pani Róża, małżonka pana Jana. Takiego powitania się nie zapomina. Polska gościnność, o której już mało kto opowiada i pisze, potrafi urzec i zauroczyć. Pomyślałem sobie, że jeśli mnie, obcemu, okazano tyle ciepła i atencji, to taka rodzinna atmosfera, która, w sposób naturalny musi towarzyszyć rodzinie Gruców na co dzień, także dzięki pani Róży Grucowej, przed i po każdej Mszy Świętej w nieodległym kościółku, to znaczy, że Polska jeszcze nie umiera, choć wielu chciałoby ją pogrzebać. Ale niedoczekanie wasze!

Pani Róża powiedziała w pewnym momencie coś bardzo ważnego, coś, co przypomniałem sobie jako archetyp kulturowy, ugruntowany w moim myśleniu o świecie przez moją Babcie Genowefę Rysiewiczową z d. Krzysztoń z Wilczysk i ze spotkań rodzinnych mojej Mamy Teresy Rysiewiczowej z d. Remiszewska z Międzychodu n. Wartą (Wielkopolska). Że największym szczęściem dla rodziny jest obecność, spotkanie i rozmowa. Pani Róża powiedziała,

że w chwili, kiedy cała jej rodzina zasiada do niedzielnego obiadu, w domu, czuje się najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Bo kiedy rodzina spotyka się na niedzielnym obiedzie; dziadkowie matki, ojcowie, dzieci i wnuczeta nie sposób tego nie zapamiętać do końca życia. Pani Róża i pan Jan właśnie tak pojmują swoją misję na tym najlepszym ze światów. I właśnie dlatego pszczoły będą brzęczeć nad Krzyżem, symbolem Wiary, Nadziei i Szczęścia do końca świata!

Ale dość dygresji i przejdźmy do pszczelarskich konkretów.



\*\*\*

I zaczęły się pszczelarskie opowieści. Oglądałem księgozbiór pszczelarski pana Jana, a wśród szacownych wydań Brzóska, Auderskiej i Ciesielskiego dostrzegłem moje Kalendarze Pszczelarza, które z uporem lepszym dobrej sprawy wydaję od 2005 roku. Trzeba przyznać, że moja próżność została zaspokojona. Czy wydawnictwo WILCZYSKA weszło już do pierwszej ligi polskiego piśmiennictwa pszczelarskiego?

A potem pojechaliśmy do pasieki Jana Grucy do Nawojowej.

Zimowe zdjęcia widzicie. Pasieka jak się patrzy. Pan Jan fachowo przystawił ucho do ula i uspokojony, że „brzęczą” zaprowadził mnie do swojej pracowni pszczelarskiej. A tam nie tylko miódarka i stanowisko do odsklepiania plastrów, ale także dyplomy i nagrody za pszczelarzenie na honorowym miejscu.

Jan Gruca zaczynał swoje pasiecznictwo w Kąclowej. Bo dziadek Władysław miał dwa ule kładowe i w nich „bartniczył”. Tata Franciszek rozwinął pasiekę do 10 uli „Słowianów” i 10 uli „Ciesielskiego”. (Jeśli „Sądeczanin” zamówi kolejne moje „pszczelarskie felietony”, postaram się opisać polskie typy uli, bo to temat nie tylko ciekawy, ale przede wszystkim byłby dokumentem historycznym o niebagatelnym znaczeniu, nie tylko dla etnografów.)

Pszczelarz Jan Gruca tradycję dziadka i ojca rozwinął do 120 pni w Kąclowej i Kamiannej, a pracował wtedy jako nauczyciel, w latach 60. i 70. XX w. w Zespole Szkół Zawodowych w Grybowie.

Pszczelarz Jan Gruca to nie tylko pasiecznik i mistrz pszczelarski (dyplom z 1976 r.) z Kąclowej, Grybowa i Nawojowej. W 1982 roku został Jan Gruca rzeczoznawcą chorób pszczół. Przez lata był wiceprezesem Koła Pszczelarzy w Grybowie, a Złotą Odznaką Polskiego Związku Pszczelarskiego został uhonorowany w 1998 roku. Od 2000 roku, po przeprowadzce z rodzinnej Kąclowej do Nowego Sącza, dogląda pszczół w Nawojowej, gdzie zazimował ok. 50 rodzin pszczelich.

Pokażcie mi sądeckiego pszczelarza, którego pszczoły zapyliły i zapylają, na przestrzeni ostatniego półwiecza, tak ogromne obszary łąk i lasów sądeckich,

jak pszczoły Jana Grucy: od Kąclowej, poprzez Kamianną, Grybów aż po Nawojową i okolice Nowego Sącza.

Życzmy Janowi Grucy wspaniałych pożytków: z mniszka lekarskiego, z akacji, z lipy i ze spadzi... A skoro pani Róża Grucowa dba, a przede wszystkim zadbała o wszystkie pokolenia swojej ro-

**Od dawna wiem, że pszczelarze to nie tylko naród wybrany (pamiętajcie, że żona pszczelarza jest także pszczelarzem), ale także wyjątkowy.**

dziny (a zadbała nieprawdopodobnie, czasem na przekór złemu losowi, ale w pokorze wobec woli Wszechmogącego), to nie dziwi, że pan Jan ma następcę dla pszczelarskiej epopei Gruców. Bo pasiekę przejmie syn Janusz, z wykształcenia socjolog. I pszczelarska sztafeta pokoleń w rodzinie Gruców przekaże pałeczkę kolejnej generacji. Oto prawdziwie patriotyczna i republikańska postawa. Właśnie taką Polskę powinniśmy budować i kultywować na przekór gazetom wyborczym, „tefałonom” i tzw. platformom obywatelskim.

A na koniec jeszcze jedno wspomnienie z niezapomnianej wizyty u Państwa Róży i Jana Gruców w styczniowe mroźne przedpołudnie 2012 roku. Muszę o tym napisać, bo w moim pięćdziesięcioletnim życiu nigdy czegoś podobnego nie doświadczyłem. Ale dygresja jest niepszczelarska, a zatem „Sądeczanin” może ją wykreślić, tzn. ocenzurować. A zatem kiedy wychodziłem, pani Róża Grucowa, oddając uścisk dłoni, spojrzała na mnie i powiedziała: – *Zupełnie inaczej sobie pana wyobrażałam. – Dlaczego – zapytałem. – Bo dziennikarze najczęściej kłamią* – odpowiedziała Pani Róża, sugerując (chyba intuicyjnie), że wyglądam na prawdomównego.

Mam nadzieję, że szczerze opowiedziałem najprawdziwszą historię... A jeśli zawiodłem panią Różę Grucową, to niech mnie piekło pochłonie!

MACIEJ RYSIEWICZ

Wolna trybuna

# Czy jesteś za emeryturą w dniu śmierci?

Pomysł przesunięcia wieku emerytalnego dla mężczyzn i kobiet do 67. roku życia jest tak głupi, że jak mówi młodzież – strach się bać. Ponieważ żurnaliści żyją krócej od normalnych obywateli, to już dawno nie będzie mnie na świecie, gdy te umęczone 67-letnie niewiasty będą dreptały przed ósmą do roboty.

oczami wyobraźni widzę te panie. Niejedna, wychodząc z domu, zapomni, gdzie pracuje. Tyrała latami w urzędzie skarbowym, a zajdzie do sądu. Albo zamiast do ratusza – wejdzie do starostwa, gdzie być może – ale to wcale nie jest pewne – pomoże jej pokonać strome schody siwy jak gołąbek starosta Jan Golonka (dożywocie ma wpisane w funkcję). Będą się biedactwa turlały po Sączu z balkonikami i przemykały przez skrzyżowania na wózku napędzanym akumulatorem. A kiedy już wezmą do drżących rąk listę obecności, to zaczną się szukanie okularów, a potem długopisu.

Już obecnie w wielu biurach starsze urzędniczki zamieniają w pracy buty na kaptcie. Po wejściu w życie reformy emerytalnej zamiast komputera będą potrzebowały aparatu słuchowego i butli z tlenem. A wyobraźmy sobie 67-letnie kasjerki w „Biedronce”. A jak śmiesznie będą się kiwały takie sędzianki na parapecie wysokościovca PZU przy Al. Wolności. Niejedna runie w dół, zanim wymyje okna przed świętami albo Świętem Niepodległości.

Zastanawiam się, dlaczego PO tak nie lubi Polek? Czemu tylko ta partia udaje, że nie wie, iż urzędniczka z ratusza

od zamążpójścia ma drugi etat w domu? Że sprzątaczką z PZU czy kasjerką z „Biedronki” po wizycie na porodówce wychowuje dzieci, gotuje, pierze, robi zakupy. Kompletnie odhumanizowanie albo nieznamość – w co nie wierzę – stosunków społecznych! Przecież dzięki tym żonom z ratusza i matkom z „Biedronki” Polska się jeszcze jako tako trzyma!

Zachodzę też w głowę, skąd w rozumie premiera Tuska wziął się 67. rok życia rodaków obojga płci jako granica aktywności zawodowej, a nie na przykład rok w przód albo rok w tył, czyli 66. albo 68.? Że Bruksela kazała – kiepskie wyjaśnienie.

Wreszcie pytam uroczyście: co na to wszystko poseł Andrzej Czerwiński, lider sądeckiej Platformy? Czy swoją uroczą małżonkę Barbarę, zażywającą od dwóch lat, jak ustaliłem konfidencjonalnie, zasłużonej nauczycielskiej (wcześniejszej) emerytury, pogoni z powrotem do pracy, żeby uczyła działwę matematyki, póki nie zemdleje przy tablicy? Panie Andrzeju, opinia publiczna oczekuje konferencji prasowej „w temacie”.

Z tych rozważań wyłączam drugiego sądeckiego posła PO Mariana Cyconia, bo on się wymyka wszelkim schema-

tom. Chwalmy niebios – do Was się zwracam w pierwszym rzędzie starosądeczanie – że „Ojciec Marian” siedzi w Sejmie, jak mysz pod miotłą, bo inaczej premier przesunąłby wiek emerytalny do 77. roku życia i dopiero wtedy mielibyśmy się z pyszna.

\*\*\*

Solidarność zebrała prawie półtora miliona podpisów pod obywatelskim projektem ustawy o referendum w sprawie wieku emerytalnego. W Nowym Sączu ludzie Andrzeja Szkaradka również zbierali podpisy. Z małżonką też złożyliśmy swoje skromne autografy pod tym narodowym postulatem, jak wielu naszych przyjaciół i znajomych. Gremialnie podpisywali się sądeczanie z lewa i z prawa, bo to była sprawa bezdyskusyjna. Po raz pierwszy zeszyły się

**Zastanawiam się, dlaczego PO tak nie lubi Polek? Czemu tylko ta partia udaje, że nie wie, iż urzędniczka z ratusza od zamążpójścia ma drugi etat w domu?**

drogi postkomunistycznego SLD i Solidarności, wyrosłej na negacji pezetpeerskiej spuścizny.

Tymczasem minister finansów Jan Antony Vincent Rostowski powiedział, że referendum jest bez sensu, bo z góry wiadomo, jaki będzie jego wynik. To bolszewickie podejście do sprawy, niepasujące zupełnie do wychowanka starej, najlepszej na świecie, angielskiej szkoły parlamentaryzmu. Skoro znamy wolę ludu, to w mordę Suwena! W historii Anglii nigdy tak nie bywało! A gdzie polska konstytucja z wpisaną w najświętszy dokument instytucją demokracji bezpośredniej? I jak należałoby sformułować pytanie, żeby pan minister był kontent: „Czy jesteś za osiągnięciem wieku emerytalnego w dniu śmierci?” lub: „... gdy nie będziesz odróżniał karty bankomatowej od karty do tarota?”.

A może importowany z Londynu minister sam ułoży pytanie referendalne, korzystając z doświadczeń tow. Bolesła-

wa Bieruta, który miał tyle pseudoni-  
mów, że ani jednego nie podam. W 1946  
roku ten agent moskiewski tak sprytnie  
ułożył 3 pytania referendum, mającego  
legitymizować władzę komunistyczną  
w Polsce, że najtęższe głowy w polskim  
Londynie nie wiedziały, co Krajowi do-  
radzić, aby wyrwać z pułapki. Wtedy  
Londyn i dziś Londyn.

\*\*\*

Muszę uczciwie powiedzieć, że min.  
Rostowskiemu, który od dawna ma  
emeryturę angielską w kieszeni i niczym  
nie ryzykuje, forsując w kraju przodków  
księżycowe pomysły, wymknęła się raz  
godna uwagi myśl. Otóż w jednym  
z wywiadów minister powiedział, cytują-  
jąc z pamięci, że „najlepszym zabezpie-  
czeniem godnej starości nie są fundusze  
emerytalne lecz... dzieci”. Im człowiek  
ma więcej dzieci, tym starość pewniej-  
sza. Niegłupio powiedziane.

Popatrzmy: bezdzietne małżeństwo  
może liczyć tylko na ZUS (i OFE). Mał-  
żeństwo z jedynakiem – na ZUS i tego  
jedyńka, a wiadomo, jak to z jedynakami  
bywa. Małżeństwo z dwójką dzieci  
jest już w lepszej sytuacji, a małżeństwa  
z czwórką i piątką dzieci mogą się śmiać  
z ZUS-u, bo nawet jeżeli któreś dziecko  
okaże się czarną owcą w rodzinie, to  
i tak będzie komu zadbać o starą matkę  
i starego ojca. A co dopiero powiedzieć  
o rodzicach „obarczonych” ósemką,  
dziewiątką czy dziesiątką dzieci? Na Są-  
decczyźnie są takie rodziny. Owszem,  
pomęczyli się z wychowaniem swojej  
gromadki, nie jeździli samochodami  
z salonu i na wczasy do Grecji, musieli  
przeżytkać przezwiska – „dziecioroby!”,  
ale za to jaka ich czeka pogodna jesień  
życia! Dzieci nie dadzą im grzebać  
po śmietnikach, przytulą staruszków, za-  
proszą na niedzielny obiad, włożą  
do bezwładnej dłoni pilota od telewizora  
(statystycznie, najwięcej takich szczę-  
ściarzy mieszka w bliskiej nam gminie  
Słopnice).

Podsumowując: Wbrew różnym mal-  
kontentom, którzy szukają dziury w ca-  
łym, trzeba Panu Bogu przyznać, że  
sprawiedliwie urządził ten świat, a stare,  
dobre, peerelowskie hasło „Popieraj par-  
tę czynem, umieraj przed terminem!”  
– w 23. roku Wolnej Polski nie przejdzie!

**HENRYK SZEWCZYK**



Marian Ryba z Krystyną Feldman, grającą Nikifora w filmie Krzysztofa  
Krauzego pt. „Mój Nikifor”

## Nie róbmy z Nikifora posągowego bóstwa!

Szanowna Redakcjo,

W związku z tendencyjnym przed-  
stawieniem mojego wystąpienia na se-  
sjii Rady Powiatu Nowosądeckiego  
w dniu 10 lutego 2012 w portalu Sade-  
czanin.info proszę o wydrukowanie  
mojego sprostowania bez skrótów,  
w całości.

Wystąpienie dotyczyło nadania  
imienia „Nikifor” dla pociągu kursują-  
cego z Krakowa do Krynicy-Zdroju.  
Było zapytaniem skierowanym do Sta-  
rosty nowosądeckiego. Nie występowa-  
łem przeciwko łemkowskiej  
mniejszości narodowej jak sugeruje  
pan Redaktor. Od urodzenia i przez po-  
nad 30 lat mieszkalem przy ul. Źródla-  
nej w Krynicy. Naszymi sąsiadami byli  
Rusini, z którymi razem bawiliśmy się,  
chodziliśmy do szkół, pracowaliśmy.  
Teraz też mam przyjaciół z tej nacji  
i nigdy pochodzenie nie stanowiło ja-

kiejkolwiek bariery w porozumiewa-  
niu się między nami. Kiedy w la-  
tach 90-tych byłem przewodniczącym  
Komitetu Obywatelskiego w Krynicy,  
to jednym z najbliższych współpracownik-  
ów był wspaniały człowiek  
i autorytet Bazyli Sowa.

Czy Nikifor był w 100 proc. łem-  
kiem jak chcieliby obecni działacze or-  
ganizacji mniejszościowych, do końca  
nie wiemy. Jego matka, osoba częściowo  
upośledzona, była Rusinką, to nie  
ulega wątpliwości. Ale tylko wśród  
Żydów jest się Żydem po matce.

W latach 70-tych zeszłego stulecia  
pracowałem w Funduszu Wczasów  
Pracowniczych w Krynicy w gronie  
najlepszych przewodników beskidz-  
kich, takich jak: Leopold Burdyk, Syl-  
wiusz Birtus, Miłka Koszucka,  
Franciszek Śmigielski, Zenon Gejda,  
Franciszka Miechur. Pasjonaci turystyki  
i historii. Wtedy to lwowiak, Poldek  
Burdyk, przyniósł przedwojenną gaze-  
tę, wychodzącą we Lwowie, w której  
było napisane o „żebraku z Krynicy  
zwanym Nikiforem”. Redaktor pisał,  
że matka Nikifora była zatrudniona ja-  
ko sprzątaczką w pensjonacie Roma-  
nówka przy ul. Piłsudskiego, dawniej

Lipowej. Do Romanówki przyjeżdżał parę razy w latach 1893-1895 słynny malarz Aleksander Gierymski, młodszy brat Maksymiliana, zmarłego w wieku 28 lat na gruźlicę. Artyści przybywający do wód przede wszystkim ze Lwowa, Krakowa, jakbyśmy to dziś powiedzieli – imprezowali. I podobno coś tam między Aleksandrem Gierymskim a sprzątaczką się zdarzyło. Jeśli to prawda, konkludował dziennikarz, to Nikifor talent do rysowania i malowania odziedziczył po sławnym artyście, który to kilka lat później 1901 roku zmarł w Rzymie, w szpitalu psychiatrycznym i został pochowany na cmentarzu Campo Verano. Tak więc możemy domniemywać, że Nikifor jest tylko pół – Lemkiem.

Wiele razy zetknąłem się z Nikiforem w Krynicy. Jego mowa, a raczej bełkot nie przypominał języka rusińskiego, mówił „swoim” językiem. Spotykałem go na Deptaku przy starej drewnianej Pijalni Głównej, także przy ul. Pułaskiego na murkach koło basenu kąpielowego. Wieczorami zachodził na podwórze z tyłu sanatorium FWP Soplicowo, gdzie litujące się nad nim pracownice kuchni przemycały dla niego miskę jedzenia w skrytości przed dyrektorem Grzeszczukiem i pracownikami dyrekcji FWP, która mieściła się obok w drewnianym Soplicowie. Parokrotnie

spotkałem Nikifora przy ulicy Kraszewskiego, gdzie rysował na nieistniejącym już murku, na miejscu obecnej przychodni i pogotowia ratunkowego, naprzeciw starego domu pana Pelaka. Nikifor oprócz drewnianej walizeczki z pędzlami i farbami nosił laskę, którą opędzał się od zaczepiających go dzieci, a także od atakujących go psów, co parokrotnie widziałem. Mitem więc jest,

## **Wiele razy zetknąłem się z Nikiforem w Krynicy. Jego mowa, a raczej bełkot nie przypominał języka rusińskiego, mówił „swoim” językiem.**

MARIAN RYBA

że sam miał psa, którego uwieczniono na pomniku, na „Skwerze Nikifora”. Parę razy widziałem Nikifora w Krynicy Dolnej będąc u kolegi Ryśka Rapacza. Jego ojciec, kierownik cegielni w Krynicy, w swoim domu w sieni pozwalał Nikiforowi nocować i tam dostawał coś do jedzenia. Opowiadano też mi, że długi okres czasu Nikifor przebywał u rodziny Ferków przy ul. Zieleniewskiego, lecz postępująca gruźlica stwarzała zagrożenie dla dzieci.

Pracując w FWP, przez kilkanaście lat bywałem w domu wczasowym Tęcza przy ul. Leśnej. Pracujący tam portierzy i palacze opowiadali mi, że Nikifor przez kilka lat spędzał w Tęczy zimne i zimowe noce. Spał na pryczy w kotłowni i tam też dobre panie z kuchni dbały, aby nie umarł z głodu. Prątki Kocha były też przyczyną rozpadu małżeństwa opiekuna Nikifora – Mariana Włosińskiego. Państwo Włosińscy mieszkali w budynku Nasze Zdrowie przy ulicy Źródlanej, mieli dwie uroczę córki: Ewę i Alę, byliśmy sąsiadami z ulicy. Po wylansowaniu Nikifora przez Ewę i Czesława Banachów z Krakowa, życie ułomnego artysty zaczęło się poprawiać, otrzymał dowód osobisty, urzędowe nazwisko Nikifor Krynicki i prawnego opiekuna, wspomnianego już Mariana Włosińskiego. Kiedy z przydziału socjalnego dostał pierwsze w życiu mieszkanie przy Bulwarach Dietla, to bał się spać na tapczanie, noce spędzał na podłodze. Nie pozbył się też nawyku żebrania.

Zadziwiające jest to, że ci, którzy teraz najgłośniejsz krzyczą i zawłaszczają sobie Nikifora, kiedy był tylko bezdomnym włóczęgą nie pomagali mu, wręcz najgłośniejsz go przepędzali i szydzili. Przysłowiową kromkę chleba dostawał od rodzin polskich.

Jak powiedział 11.02.2012 na dworcu w Krynicy-Zdroju kolega Leszek Zegzda, były przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Porozumienia Centrum w Nowym Sączu: „Nikifor był genialnym prymitywistą”. Na pewno był, ale dla koneserów sztuki. Nie każdemu podobają się malowidła Ociepki czy Nikifora. Zyskał sławę, ale nie róbmy z niego posągowego bóstwa, był pełnym analfabetą, drukowane litery na akwarelach odwzorowywał z gazet. Przez ¾ życia żył w nędzy karmiony przez dobrych ludzi. To chyba cud, że nocując w komórkach, kotłowniach i jakichś zimnych budach nie zamarzł. Tragiczna postać, odrzucony przez Rusinów, nigdy nie chodził do szkół. Czy czuł się Polakiem czy Lemkiem? – tego się nie dowiemy. Chyba nie miał poczucia tożsamości narodowej, żył swoim światem. Nie znał do końca wartości pieniędzy. Sam widziałem, jak kuracjusze kupowali rysunki od „Matejki”,



Pociąg Nikifor FOT. BK



bo tak mówił o sobie. Kiedy pytano: „Za ile obrazek?”, odpowiadał niewyraźnie: „Za sto”. Kuracjusz dawał Nikiforowi złotówkę, ten szczęśliwy chował monetę. Widziałem, jak za bułkę czy kanapkę dobijano z nim transakcji. Nigdy się nie ożenił, bo która panna chciałaby za męża kogoś, kto czuł wstręt do wody. Trochę dobrobytu zaznał pod koniec życia: opieka prawna, leczenie gruźlicy, wyjazd do sanatorium do Fulusza, wyjazd do Bułgarii, wystawy w Paryżu i Tel Awiwie. Był jak powiedział Leszek Zegzda „genialnym prymitywistą”, ale nie stawiajmy go w panteonie naszych bohaterów, patriotów i uczonych zasłużonych dla Ziemi Krynickiej, takich jak: dr Józef Dietl – wskrzesiciel Krynicy, prof. Rudolf Zuber, dr Henryk Ebers, gen. Kazimierz Pułaski, Jan Kiepusza – światowej sławy tenor, ks. Władysław Gurgacz – zamordowany przez UB, czy inż. Leon Nowotarski.

Adwersarze poprawnie myślący udercie się w swoją pierś, udowodnijcie – czy choć raz nakarmiliście żebraka Nikifora, czy raczej rzucaliście za nim kamieniami. Nie tylko ja pamiętam takie sytuacje z lat 50. i 60. Młodzi zabierający głos nie mają pojęcia, że za komuny Nikifor był ścigany przez ORMO i Milicję Obywatelską za żebractwo i włóczęgostwo. Czy ktokolwiek z mających teraz tyle do powiedzenia protestował wtedy przeciw prześladowaniu Nikifora przez władzę ludową?

**MARIAN RYBA**

Przewodnik Beskidzki II klasy,  
Radny Powiatu Nowosądeckiego

## Długo czekałem na tę chwilę

Witam serdecznie,

Ośmielam się napisać, zwracając Państwa uwagę na błąd, jaki pojawił się wielokrotnie w styczniowo-lutowym numerze „Sądeczanina” (nr 49), mianowicie kilkakrotnie pojawiającą się niepoprawną konstrukcją „tą chwilę”, zamiast poprawnej: „tę chwilę”. Chodzi o artykuł Pana Leszka Zakrzewskiego zatytułowany „Długo czekałem na tą

chwilę”, zamieszczony w rzeczonym numerze. Błędna konstrukcja pojawia się zarówno w tytule artykułu (na stronie 80., również w nagłówku promującym artykuł na str. 3.), jak i w jego treści, w części wstępnej tekstu.

Forma „tą chwilę” („tą” – biernik rodzaju żeńskiego) jest błędna. Dopiero najnowsze regulacje Rady Języka Polskiego dopuściły jej używanie, ale tylko w języku mówionym, zalecając jednak formę „tę „- B r. ż.; jednak w języku piśmianym jest wciąż niedopuszczalna. Tymczasem w Państwa gazecie występuje aż trzykrotnie, w tym dwukrotnie w rzucających się w oczy nagłówkach, a jest to błąd rażący, jaki z pewnością nie powinien się pojawiać w tak poważnej gazecie. Wielu osobom ta błędna konstrukcja mogła utkwić w pamięci, co spowoduje jej powielanie.

Jako świadomy użytkownik języka czuję się w obowiązku zwrócić Państwu uwagę na ten błąd, co czynię z ogromną przykrością, ponieważ zawsze ceniłem Państwa czasopismo. Nie można jednak wymagać od społeczeństwa poprawności ortograficznej czy interpunkcyjnej, jeśli media, które powinny być wzorcem, same tak rażące błędy popełniają. Taka sytuacja boli tym bardziej, że każda odpowiedzialna Redakcja powinna przeprowadzać korektę artykułów, która tak rażących błędów nie powinna przepuścić.

Pozdrawiam najserdeczniej,

**TOMASZ P. BOCHEŃSKI**

Sekretarz Koła Naukowego Badaczy  
Oświecenia Studentów  
Uniwersytetu Jagiellońskiego

Od Redakcji: dziękujemy za wytknięcie błędu i obiecujemy poprawę.

## Ks. Józef Bardel był proboszczem Trzetrzewiny

Pani Alicja Grzesik, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 14 w Nowym Sączu wytknęła nam nieścisłość w artykule pt. „Pamiętali o zakładnikach („Sądecz-



nin” nr 47, listopad 2011 r.), w którym m.in. zamieściliśmy listę 39. ofiar niemieckiej egzekucji dokonanej 21 sierpnia 1941 roku na wyrobisku gliny w Biegonicach.

P. Alicja Grzesik prostuje, że ks. Józef Bardel nie był wikariuszem, lecz proboszczem parafii Matki Bożej Pocieszenia w Trzetrzewinie. Za pomyłkę przepraszamy.

Dodajmy, że w tej egzekucji od kuli niemieckiej zginęło dwóch innych kapłanów: ks. Władysław Deszcz i ks. Tadeusz Kaczmarczyk, obaj byli wikariuszami w parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu; upamiętnienia ich tablica w Bazylice św. Małgorzaty.

Pomnik nagrobny ks. proboszcza Józefa Bardla (1917-1941) na tzw. Starym cmentarzu w Trzetrzewinie został niedawno staraniem ks. proboszcza Edwar- da Mikosia pięknie odnowiony.

**REDAKCJA**



**BILET WSTĘPU**

**SADECKIE TARGI  
DOM I OTOCZENIE**

**16 - 18 marca**

piątek, sobota godz. 10<sup>00</sup>-18<sup>00</sup>, niedziela godz. 10<sup>00</sup>-17<sup>00</sup>

**HALA SPORTOWA MOSIR, NOWY SĄCZ, ul. Nadbrzeźna 34**

**BILET UPRAWNIA DO BEZPŁATNEGO WSTĘPU NA TARGI**

[www.promocja-targi.pl](http://www.promocja-targi.pl)

Burmistrz Miasta i Gminy Piwniczna-Zdrój ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości o powierzchni 1,3584 ha. zabudowanej położonej w mieście Piwniczna- Zdrój przy ulicy Wilcze Doły 13 wraz z budynkami i urządzeniami ośrodka wypoczynkowego „Czercz”.

**Przetarg odbędzie się w dniu 26 kwietnia 2012 r.**

Pełna treść ogłoszenia przetargowego na stronie internetowej [www.piwniczna.pl](http://www.piwniczna.pl)



**KAPITAŁ LUDZKI**  
NARODOWA STRATEGIA INICJATYWY



**AUTOMEX**  
CENTRUM MOTORYZACJI

UNIA EUROPEJSKA  
EUROPEJSKI FUNDUSZ SPOŁECZNY



Człowiek - najlepsza inwestycja

SIMP-AUTOMEX Centrum Motoryzacji  
zaprasza do wzięcia udziału w projekcie pt.:

“Rozwój kwalifikacji i umiejętności aktualny na każdym etapie kariery zawodowej”.

## Zostań Diagnostą Stacji Kontroli Pojazdów

W ramach szkolenia na diagnostów oferujemy Państwu:  
80 godz. zajęć teoretycznych  
37 godz. zajęć praktycznych  
materiały szkoleniowe  
catering  
egzamin państwowy

Najbliższe szkolenie odbędzie się w **Łęgu Tarnowskim**

**koszt: 193.95 zł**



SIMP-AUTOMEX  
Centrum Motoryzacji  
ul. Tarnowska 167  
33-131 Łęg Tarnowski  
tel. 504854276, fax.14 6450042  
[www.malopolska.simp.edu.pl](http://www.malopolska.simp.edu.pl)

Odkryjesz  
coś  
nowego  
bez  
podróży  
w nieznane?

Nowa Honda Civic



**Atut Car sp. z o.o.**  
ul. Tarnowska 168, Nowy Sącz  
tel. 18 477 00 00, [www.honda-atutcar.pl](http://www.honda-atutcar.pl)



W zależności od wersji zużycie paliwa w cyklu mieszanym: od 5,4 do 6,4 l/100km, emisja CO<sub>2</sub>: od 129 do 150 g/km.  
Informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji na [www.honda.pl](http://www.honda.pl).

# Komputronik

TECHNOLOGIE JUTRA

- > NOTEBOOKI
- > KOMPUTERY PC
- > SERWIS

ZAPRASZAMY DO SALONU:  
**Nowy Sącz, Długosza 21**  
Naprzeciw Plant





# kredyt dla każdego

prosty, szybki i wygodny

Zapraszamy do placówki eurobanku:  
Nowy Sącz, al. Batorego 88,  
tel. 18 440 83 55.

zadzwoń  
19 000 [www.eurobank.pl](http://www.eurobank.pl)

Koszt połączenia wg stawki operatora.

Szczegóły oferty, w tym informacje o aktualnym oprocentowaniu konta, wymaganych zabezpieczeniach kredytu oraz opłatach i prowizjach, są dostępne na [www.eurobank.pl](http://www.eurobank.pl) i w placówkach banku. W przypadku umów zawartych u Pośrednika kredytowego uprawniony jest on na mocy udzielonego mu przez Euro Bank S.A. pełnomocnictwa do zawierania w imieniu i na rzecz Banku umów o pożyczkę i rachunek bankowy oraz wykonywania czynności faktycznych związanych z wymienionymi umowami.